



322

KAROL MARX.

Biblioteka  
U.M.K.  
Toruń

335252

NĘDZA FILOZOFJI.  
PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ.  
O WOLNYM HANDLU.  
PROUDHON.



PARYŻ.

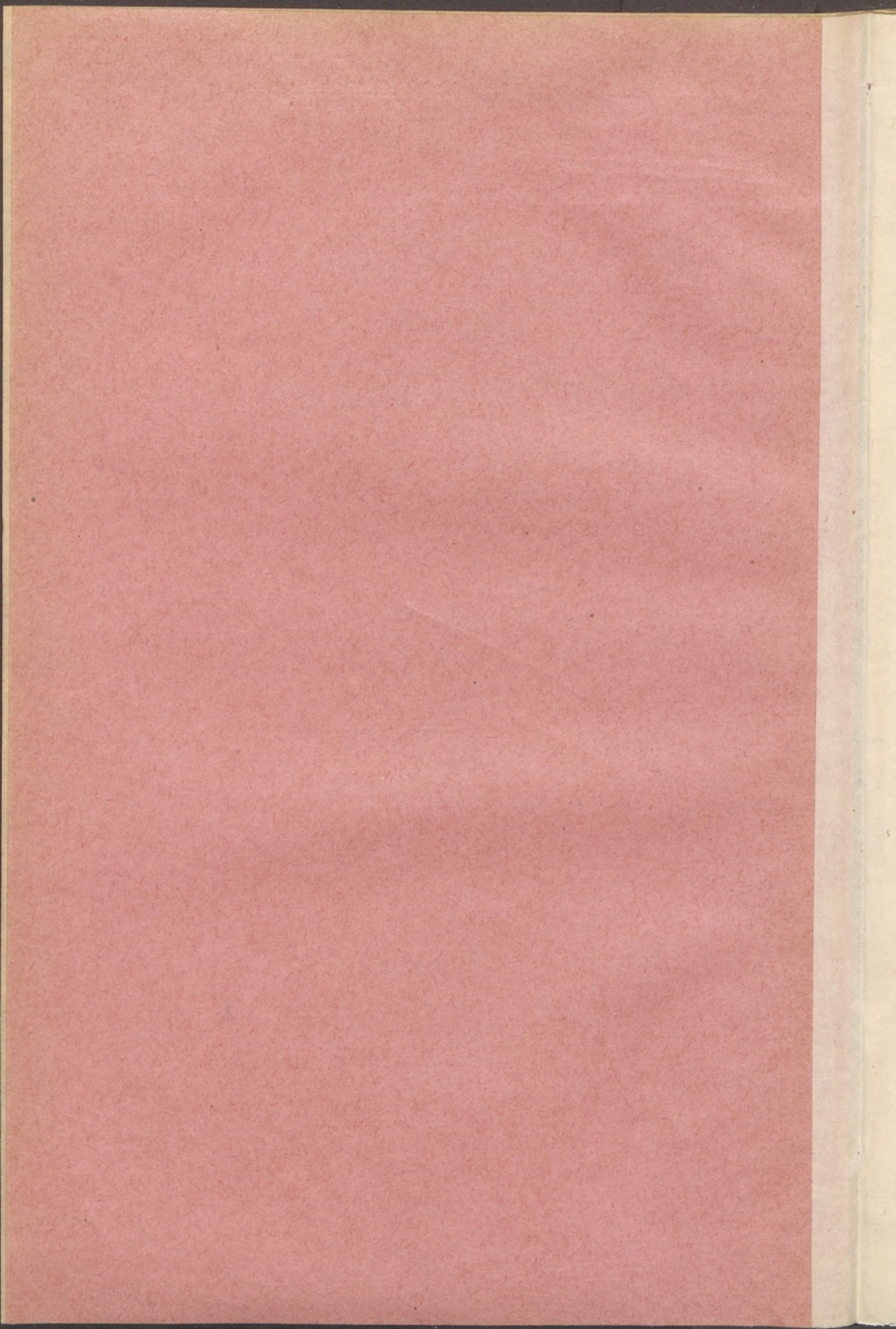
LIBRAIRIE KEVA

7. Rue Bertholet 7.

1907.

Cena 40 kop.

10.-  
1.-  
11.-





KAROL MARX.

NĘDZA FILOZOFJI.  
PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ.  
O WOLNYM HANDLU.  
PROUDHON.



PARYŻ.

LIBRAIRIE KEVA

7. Rue Bertholet 7.

1907.



335252

K 1682/62



## O WOLNYM HANDLU

MOWA WYPOWIEDZIANA PRZEZ KAROLA MARXA W TOWARZYSTWIE  
DEMOKRATYCZNEM W BRUKSELLI DNIA 9 STYCZNIA 1849 R.

Panowie, zniesienie praw zbożowych w Anglii jest największym tryumfem, osiągniętym przez wolny handel w XIX w. We wszystkich krajach, w których fabrykanci głoszą wolność handlu, mają oni przede wszystkim na względzie handel zbożem, lub wogóle materiały surowe. „Obłożenie zagranicznego ziarna cłem protekcyjnym jest bezczelnością, jest to spekulowanie głodem narodu“.

Tani chleb, wysoka płaca, *cheap food, high wages*, oto jedyny cel, dla którego wolnohandlowcy Anglii wydali miliony, a zapal ten zaraził już współbraci ich ze stałego lądu.

Lecz dziwna rzecz! Lud, któremu za wszelką cenę chcą dostarczyć tani chleb, okazuje się bardzo niewdzięcznym. W Anglii tani chleb jest tak samo oślawiony, jak we Francji tani rząd. W ludiach, „pełnych poświęcenia“, takich, jak Browing, Brigh et consortes upatruje lud najzaciętszych swoich wrogów i najbezwstydniejszych obłudników.

Każdemu wiadomo, że w Anglii walka między liberałami i demokratami jest walką wolnohandlowców z Czartystami.

Przypatrzmy się tylko w jaki to sposób wolnohandlowcy angielscy wykazywali ludowi swe dobre chęci, jakimi byli przejęci.

Mówili oni do robotników:

„Cło zbożowe jest podatkiem obciążającym płacę robotniczą; ten podatek płacicie wy właścicielom gruntów, tej średniowiecznej arystokracji; wasz oplakany stan jest wynikiem drożyzny najniezbędniejszych artykułów spożywczych“.

Robotnicy ze swej strony pytali się fabrykantów: „Jak się to stało, że w przeciągu ostatnich 30-tu lat, kiedy nasz przemysł doszedł do największego rozwoju, płaca nasza spadła, i to w daleko większym stosunku, niż się podniosła cena na zboże?“

Podatek jaki my, podług waszego twierdzenia, płacimy właścicielom gruntów wynosi na robotnika około trzech pensów tygodniowo, przyczem płaca ręcznego tkacza w okresie 1815—1843 r. z 28 szy-

lingów spadła na 5, a tkacza przy maszynie w ciągu okresu 1823 do 1843 r. z 20 szylingów na 8.

A przez ten cały czas podatek, jaki płaciliśmy właścicielom gruntów nigdy nie przewyższał trzech pensów. Kiedy zaś w 1834 r. chleb był nader tani, a interesa handlowe szły pomyślnie, coście nam powiedzieli? Jeżeli jesteście nieszczęśliwi, wynika toż tąd, że zawiele dzieci płodzicie, że wasze małżeństwo jest płodniejszym od waszego rzemiosła.

Są to wasze własne słowa, któremiście do nas wtedy przemawiali; poczeliście fabrykować nowe prawa dla biednych, urządzić nowe domy robocze, owe bastylje proletaryjatu“.

Na to odrzekli fabrykanci:

„Macie słuszność panowie robotnicy; odgrywa tu rolę nie tylko cena zboża, ale także i konkurencja ze strony rąk roboczych, określająca poziom płacy.

Zważcie jednak na to, że ziemia nasza przedstawia tylko skały i piaski. Nie myślcie przecież, żeby zboże można było hodować w doniczkach! Gdybyśmy jednak zamiast marnotrawienia naszych kapitałów i naszej pracy na nieurodzajnej glebie zajęli się wyłącznie przemysłem, to cała Europa zwinęłaby wtedy swoje fabryki, i Anglija stałaby się jednym wielkiem fabrycznym miastem, a cała Europa jej prowincyją rolniczą“.

I kiedy fabrykant temi słowy przemawia do swych robotników, zostaje on zagadnięty przez kramarza, który ot co powiada:

„Jeżeli zniesiemy prawa zbożowe, to zniszczymy wprawdzie rolnictwo, lecz przez to nie zmusimy jeszcze innych krajów do poprzestania na naszych fabrykach i dozwinienia swych własnych.

Jakież tego będą następstwa? Ja stracę swoją wiejską klientelę a wewnętrzny handel straci swój rynek“.

Fabrykant tyłem odwraca się do robotnika i odpowiada kramarzowi: „Pozostaw to nam; skoro cła zbożowego nie będzie, otrzymywać będziemy z zagranicy tańsze zboże. Później niżymy płacę u siebie, a tymczasem podniesie się ona w innych krajach, z których sprowadzamy zboże.

W ten więc sposób, oprócz zysków, które obecnie już ciągniemy, będziemy mieli jeszcze tańszą płacę i przy takich wygodnych warunkach zmusimy i ład stały do kupowania u nas.

Lecz teraz miesza się do dyskusji arendarz i wiejski robotnik.

„A z nami co będzie, wołają oni? Czyż mamy wydać wyrok śmierci na rolnictwo, z którego żyjemy? Czyż mamy zezwolić, by nam grunt usunięto?“

Zamiast odpowiedzi, liga zawiązana przeciwko prawom zbożowym, ogłasza konkurs na trzy najlepsze dzieła, które by traktowały o zbawiennym wpływie, jaki wywrze na angielskie rolnictwo usunięcie praw zbożowych.

Nagrody dostały się pp. Hope, Morse i Greg, których rozprawy w tysiącach egzemplarzy zostały rozrzucone po wsiach.

Jeden z tych premiiowanych mężów sili się dowieść, że ani dzierżawca ani rolnik nie będą stratni wskutek dowozu zagranicznego zboża; stratni będą jedynie właściciele ziemscy. Angielski dzierżawca nie ma potrzeby obawiać się zniesienia praw zbożowych, ponieważ żaden kraj nie może wytwarzać tak dobrego i tak taniego zboża,



jak Anglija. Jeżeli nawet cena na zboże spadnie, wam to nie nie zaszkodzi, bo niżka ta dotknie jedynie rentę, która spadnie, w zadanym zaś razie nie osiągnie ona zysku z kapitału oraz płacy, które też nie ulegną żadnej zmianie.

Drugi laureat, pan Morse, utrzymuje odwrotnie; powiada on, że cena zboża, po zniesieniu praw zbożowych, podniesie się. Poci się on nad dowiedzeniem, że cła protekcyjne zbożu nigdy nie mogą zapewnić korzystnej ceny. Dla poparcia swego twierdzenia przytacza on ten fakt, że jednocześnie z wzrostem dowozu zboża z zagranicy i cena na takowe w Anglii znacznie się podnosi. Laureat zapomina, że nie dowóz wywołuje wysokie ceny, lecz że wysokie ceny wpływają na zwiększenie dowozu. Wbrew twierdzeniom swego współzawodnika i współtowarzysza utrzymuje on, że każda zwyżka ceny na zboże jest korzystną dla dzierżawcy i dla robotnika, ale nie dla właściciela ziemskiego.

Trzeci laureat, pan Greg, fabrykant na wielką skalę, zwracający się w swej broszurze li tylko do wielkich dzierżawców, takimi bzdurstwami kwestyi tej zbyć nie mógł. Jego też traktat jest więcej naukowym. Wyjaśnia on, że prawa zbożowe podnoszą rentę jedynie wskutek tego, że podwyższają cenę zboża, podwyższają zaś cenę zboża dlatego, że zniewalają kapitał brać się do uprawy gorszych gruntów, co się bardzo prosto objaśnia.

Mianowicie, w miarę wzrostu ludności i jeżeli przytem obecne zboże nie może dostać się do kraju, okazuje się koniecznem przystąpić do uprawy mniej urodzajnych gruntów, co wymaga większych kosztów, w skutek czego plony z tych gruntów stają się droższymi. Ponieważ wszelkie, w taki sposób wytwarzane zboże znajduje popyt, może więc być sprzedanem, ceny zatem z konieczności regulować się będą według kosztów produkcyi na gorszych gruntach. Różnica między tą ceną i kosztami uprawy lepszych gruntów stanowi właśnie rentę. Gdy więc, wskutek zniesienia praw zbożowych, spada cena zboża a następnie renta, wypływa to ztąd, że gorsze grunta przestają być uprawiane. W ten więc sposób niżka renty pociąga za sobą nieuniknioną ruinę pewnej części dzierżawców.

Uwagi te były konieczne dla zrozumienia traktatu p. Grega.

Drobni dzierżawcy, mówi on, którzy nie będą w stanie utrzymać się przy rolnictwie, znajdą przytułek w przemyśle. Co się zaś tyczy wielkich dzierżawców, to muszą oni na czysto wygrać. Właściciele, albo będą zmuszeni bardzo tanio sprzedawać im grunta, albo też zawarte z nimi kontrakty prolongować na długie terminy. To wszystko pozwoli wielkim dzierżawcom włożyć w uprawę roli większe kapitały, zastosować większą ilość maszyn i tem samem zaoszczędzić ludzką pracę, która i bez tego, dzięki powszechnemu niżeniu płacy (który to skutek będzie następstwem zniesienia praw zbożowych) stanie się tańszą.

Dr. Bowring nadał niejako tym wszystkim wywodom pewną religijną świętość, wygłosiwszy na jednym z publicznych meetingów, że „Bóg to wolny handel, a wolny handel to Pan Bóg“.

Oczywiście, wszystkie te paplaniny były li tylko najczystszej wody obłudą, bez najmniejszego zamiaru dostarczenia robotnikowi kawałka smacznego chleba.

I czyż mogli robotnicy pojąć tę niespodzianą filantropiję fabrykantów, tych samych ludzi, którzy dotychczas jeszcze nie przestali zwalczać bil dziesięciogodzinowy, t. j. bil, który zniżał dzień roboczy fabrycznego robotnika z 12 do 10 godzin? W celu uprzytomnienia wam, moi panowie, filantropii fabrykantów, przypomnę wam rozporządzenia, zaprowadzone na wszystkich fabrykach: Każdy fabrykant faktycznie posiada, dla swego osobistego użytku, kodeks karny, według którego wyznacza kary za wszelkie rozmyślne i nierozmyślne przekroczenia; tyle a tyle płaci np. robotnik, jeżeli trafi mu się usiąść na stołku, jeżeli rozmawia on, śmieje się lub spóźni o parę minut, jeżeli następnie zepsuje jakąś część maszyny, jeżeli wytwór przezeń ukończony nie okazuje się w dobrym gatunku i t. p., i t. p. Kary zawsze bywają większe, niż wynosi szkoda, przez robotnika wyrządzona. Z zegarem urządzają fabrykanci takie np. sztuczki, że on się spóźnia; następnie dają oni zły materiał, z którego jednak robotnik powinien dobre wytwory wyrabiać, wymawiają podmajstrzemu miejsce, jeżeli ten nie wykazuje dość zręczności i nie stara się o powiększenie liczby przekroczeń.

Widzicie więc, panowie, że prywatne to prawodawstwo jest stworzonym w celu przysparzania i wywoływania przekroczeń, wszystko to zaś czyni się w celu robienia pieniędzy. Fabrykant stara się wszelkimi sposobami o obniżenie nawet nominalnej płacy, wyszukując nawet te wypadki, zapobiedz którym robotnik nie jest w stanie.

I ci oto fabrykanci są tymi samymi filantropami, którzy chcieliby wmówić w robotników, że są zdolni do wyrzucenia ogromnych sum i to jedynie w tym celu, aby polepszyć byt robotników. Z jednej strony, obcinają oni, za pomocą ustaw, robotnikowi płacę do minimum, z drugiej zaś ponoszą olbrzymie ofiary, by ją, przy pomocy przeciwożbożowej ligi, podwyższyć!

Wyrzucają oni spore sumy na wybudowanie pałaców, w których liga mieści swe biura, rozsyłają po wszystkich miejscowościach Anglii całą armię apostołów, głoszących religiję wolnego handlu; drukują tysiące broszur i rozdają je bezpłatnie, by tylko robotnika co do jego własnej sprawy oświecić; wydają ogromne sumy dla zjednania sobie prasy; organizują kunsztowną maszynę organizacyjną, która kierować ma ruchem wolnohandlowym, i na publicznych meetingach rozwijają całą swą wymowę. Na jednym z takich meetingów pewien robotnik odezwał się w sposób następujący:

„Gdyby właściciele gruntów sprzedawali nasze kości, to wy, fabrykanci, pierwsi byście przystąpili do kupna, by je następnie rzucić do młyna parowego i w mąkę zamienić“.

Angielscy robotnicy zrozumieli znaczenie walki, toczonej z właścicielami ziemskimi przez kapitalistów. Wiedza oni dobrze, że chciano by zmniejszyć cenę na chleb, w celu poniżenia płacy i że zysk kapitalisty powiększy się o tyle, o ile spadnie renta. Pod tym względem, Ricardo, apostoł angielskiego wolnego handlu, ten wybitny ekonomista naszego stulecia, zupełnie się zgadza z robotnikami. Powiada on w swem sławnym dziele, traktującym o politycznej ekonomii: „Gdybyśmy, zamiast uprawiania u nas zboża, wynaleźli nowy rynek, gdziebyśmy je mogli nabywać za tanie pieniądze, to płaca spadła by, zyski zaś by wzrosły. Zniżka cen na rolne wytwory obni-



za płacę nie tylko wiejskich robotników, lecz także płacę wszystkich tych robotników, którzy pracują w przemyśle i handlu“.

Nie przypuszczajcie moi panowie, iż dla robotnika postać rzeczy się nie zmieniła, jeżeli, w obec niższej ceny zboża pobiera on nie więcej nad 4 zamiast 5 franków, które przedtem pobierał. Czyż płaca jego w stosunku do zysku kapitalisty nie spada? I czyż nie jest to rzeczą oczywistą, że jego społeczne położenie w porównaniu z położeniem kapitalisty się pogorszyło? Oprócz tego traci on i bezpośrednio. Mianowicie, dopóki tak cena zboża, jak też i płaca były wyższe, mógł on sobie na chlebie cokolwiek zaoszczędzić, a przeto korzystać z innych przyjemności. Skoro jednak cena na chleb, a zatem i płaca obniżyły się, to wtedy na inne potrzeby nie ma on już z czego zaoszczędzać.

Angielscy robotnicy dali angielskim fabrykantom do zrozumienia, że kłamliwymi ich obietnicami nie dadzą się w pole wyprowadzić i, jeżeli mimo to połączyli się z nimi przeciwko właścicielom ziemskim, uczynili to tylko dlatego, by zburzyć ostatnie resztki feudalizmu i aby z jednym tylko przeciwnikiem mieć do czynienia. Robotnicy nie zawiedli się w swej rachubie, albowiem posiadacze ziemscy, chcąc zemścić się na fabrykantach, pomogli robotnikom do przeprowadzenia bilu dziesięciogodzinowego; bil ten po zniesieniu praw zbożowych niezwłocznie przeszedł.

Kiedy na kongresie ekonomistów Dr. Bowring wyciągnął ze swej kieszeni długą listę dla wykazania, wiele to sztuk bydła, szynek wędlin, kur i t. p. sprowadzono do Anglii, by tam one, jak się wyraził, zostały przez robotników spożyte, zapomniał on niestety nadmienić, że robotnicy z Manchesteru i innych miast fabrycznych, w skutek właśnie kryzysu, na bruk wyrzuceni zostali.

W politycznej ekonomii, dla wyprowadzenia ogólnych wniosków, bezwarunkowo nie wolno zestawiać cyfr z jednego li tylko roku. Zawsze trzeba brać w przeciętnem 5—6 lat, czas, w przeciągu którego nowoczesny przemysł przechodzi przez różne fazy: przez fazę rozkwitu, stagnacji i kryzysów, i spełnia w ten sposób swój nieunikniony obieg.

Nie ulega wątpliwości, że ze zniżką cen na wszystkie towary (co jest niezbędnym wynikiem wolnego handlu), za jednego franka mogą więcej nabyć towarów, niż poprzednio. A wszak frank robotnika posiada tę samą wartość, co wszelki inny. W ten sposób, wolny handel, jak się zdaje, jest rzeczą dla robotnika bardzo korzystną. Wszakże, zachodzi tu tylko ta jedna smutna okoliczność, mianowicie, że robotnik, nim franka swego zamieni na towary, musi wpród spieniężyć swą pracę. Gdyby robotnik przy tej zamianie zawsze otrzymywał za tę samą pracę stałą ilość franków i gdyby ceny wszystkich innych towarów wciąż spadały, wyszedłby on z tego handlu zawsze z zyskiem. Dowiedzenie tego, że ze zniżką cen na wszystkie towary, mogą otrzymać za te same pieniądze więcej towarów — nie przedstawia żadnej trudności. Ekonomiści, cenę pracy zawsze rozpatrywają, kiedy zostaje ona zamieniana na inne towary, a zapominają o chwili, w której praca zostaje wymieniana na pieniądz kapitalisty. Z chwilą, kiedy się okaże, że wprowadzenie w ruch maszyny, wytwarzającej towary wymaga mniejszych kosztów, wtedy, kosztta potrzebne dla utrzymania tej maszyny — ma-

szyny, która się zowie robotnikiem — będą się musiały zmniejszyć. Jeżeli wszystkie towary tanieją, to i praca która także jest towarem, spada w cenie i, jak zobaczymy później, obniża się stosunkowo więcej, niż wszystkie inne towary. Gdyby robotnik i nadal spuszczał się na argumenty ekonomistów, spostrzegłby on, że frank ulotnił się już z jego kieszeni i że pozostało mu wszystkiego tylko 5 sousów.

Na to odpowiedzą mi ekonomiści: „Tak, przyznajemy, że konkurencja między robotnikami, która z pewnością nie zmniejszy się po urzeczywistnieniu żądań wolnego handlu, szybko zniży zarobek do poziomu niskich cen innych towarów. Z drugiej atoli strony, taniość towarów wpłynie na powiększenie spożycia, wzrost zaś spożycia spowoduje rozszerzenie się produkcji, co znowu wywoła zwiększenie popytu na pracę; a wzrost popytu na pracę znowu pociągnie za sobą podwyżkę płacy“.

Cała ta argumentacja ma na celu wykazanie, że wolny handel pomnaża siły wytwórcze. Kiedy przemysł wzrasta, kiedy bogactwo, siły wytwórcze, jednym słowem, kiedy kapitał zwiększa popyt na pracę — wtedy podnosi się jej cena, a zatem i jej płaca. Wzrost kapitału jest to najkorzystniejsza dla robotnika okoliczność, każdy to przyzna. Kiedy zaś kapitał znajduje się w zastojach, wtedy nie tylko że zastój w przemyśle następuje, lecz nadto sam przemysł cofa się wstecz, upada, a robotnik stanowi pierwszą ofiarę: zginie on prędzej niż kapitalista. Zobaczymy wszakże, jaki będzie los robotnika w tym wypadku, kiedy kapitał wzrasta, a więc w tym, jak powiędzieliśmy, *najkorzystniejszym* dla robotnika wypadku. I wtedy skazanym on jest na zagładę. Wzrost produkcji pociąga za sobą ześrodkowanie i nagromadzenie kapitałów. Następstwem ześrodkowania jest większy podział pracy, nowe zastosowanie maszyn. Wskutek wzrostu podziału pracy, wyjątkowa zręczność robotnika staje się rzeczą zbyt rzadką; wprowadzając zaś robotę, dostępną dla każdego, podział pracy zwiększa konkurencję, istniejącą pomiędzy robotnikami.

Konkurencja ta wzrasta w miarę tego, jak podział pracy stawia robotnika w położenie wykonywania roboty za kilku. Maszyny wprowadzają tenże sam skutek jeszcze w wyższym stopniu. Rozwój produkcji zmusza kapitalistów-przemysłowców do wkładania w przedsiębiorstwo coraz większej ilości środków wytwórczych, a przez to rujnuje mniejszych przemysłowców i czyni z nich proletaryjuszów. Następnie, ponieważ stopa procentowa obniża się w miarę nagromadzenia kapitałów, przeto drobni rentierzy nie mogąc się ze swoich rent utrzymać, zmuszeni będą chwycić się przemysłu i powiększą przez to liczbę proletaryjuszów. Wreszcie, im bardziej kapitał włożony w produkcję wzrasta, tembardziej zmuszonym jest on do wytwarzania dla rynku, którego potrzeby nie są mu wiadome. Im bardziej produkcja wyprzedza popyt, tembardziej podaż stara się ten popyt wyzyskać — następstwem czego bywają dotkliwe i częste kryzysy. Lecz każdy znowu kryzys przyspiesza proces ześrodkowania kapitałów i powiększa proletaryjat. Im więcej więc wzrasta kapitał włożony w produkcję, tem silniejszą staje się konkurencja między robotnikami, i to wzrasta ona w daleko prędszym stosunku. Zarobek *każdego* uszczudla się, brzemień zaś pracy powiększa się dla wielu. W 1829 roku było w Manchesterze 1,088 przedsiębiorstw i 36 fabryk. W 1841 r. było



ich już tylko 448; obsługiwali oni o 53,353 wrzecion więcej, aniżeli 1,088 robotników z 1829 r. Gdyby ręczna praca wzrosła w tym samym stopniu co i wytwórczość pracy, wtedy liczba robotników wynosiłaby 1838; techniczne zatem ulepszenia pozbawiły pracy 1,400 robotników.

Zgóry już wiemy, co na to wszystko odpowiedzą ekonomiści. Ludzie, pozbawieni w ten sposób pracy, powiadają oni, znajdują inne zajęcia. Pan dr. Bowring nie pominął tego argumentu i nie zapomniał go przytoczyć na ekonomicznym kongresie. Nie omieszkął on jednak dostarczyć argumentów przeciw sobie samemu. Mianowicie, w 1838 r. p. Bowring miał mowę w izbie gmin o położeniu 50,000 londyńskich tkaczy, oddawna cierpiących wielką nędzę i nie mogących jakoś znaleźć zajęcia, o któreśmyle gadają wolno handlowcy. Posłuchajmy wybitniejsze ustępy tej mowy: Nędza ręcznych tkaczy, powiada on, oczekuje każda praca, której można się w przedkim czasie nauczyć i która w każdej chwili może być zastąpiona przez mniej kosztowne narzędzie. Ponieważ konkurencja między robotnikami w tych gałęziach pracy jest niezmiernie wielką, przeto najdrobniejsze zmniejszenie popytu sprowadza kryzys. Ręczni tkacze znajdujący się pod pewnymi względami na ostatnim szczeblu, na jakim może znajdować się ludzka istota, jeszcze krok dalej a życie dlań staje się niemożliwym. Najmniejsze wstrząśnienie wystarcza, by ich zepchnąć w przepaść nędzy. Rozwój techniki, coraz więcej usuwający ręczną pracę, nieodzownie pociąga za sobą, przez okres przejściowy, nieustanne cierpienia. Dobrobyt krajowy kupuje się li tylko za cenę nieszczęść pojedynczych jednostek. W przemyśle postępuje się naprzód tylko po trupach maruderów, a ze wszystkich wynalazków tkacki warsztat parowy najwięcej unieszczęśliwił ręcznego tkacza. W wielu gałęziach pracy, które dotychczas ręcznie były wykonywane, tkacz został już pokonany przez maszynę i zostanie zwyciężony jeszcze w wielu gałęziach posługujących się dzisiaj ręczną pracą. „Mam ja, powiada on w innym miejscu, w swem posiadaniu korespondencyję prowadzoną przez generalnego gubernatora Indyj przedgangesowych z kompaniją wschodnio-indyjską. Korespondencyja ta dotyczy tkaczy z okręgu Dakka. Gubernator pisze w swym liście: Przed kilkoma laty, kompanija otrzymała 6—8 milionów sztuk perkaliku, które wyrobione były na krajowych ręcznych warsztatach. Popyt jednakże nieustannie się zmniejszał i spadł do jednego miliona, poczem ustał prawie zupełnie. Nie dość na tem. W 1800 r. sprowadziła Ameryka Północna z Indyj blisko 800,000 sztuk perkalu, w 1830 r. zaś nie więcej nad 4,000; wysłano także morzem 1800 r. milion sztuk perkalu do Portugalii, w 1830 r. zaś zapotrzebowała Portugalija nie więcej nad 20,000 sztuk... Sprawozdania o nędzy indyjskich tkaczy są przerażające. A co spowodowało ową nędzę? Oto pojawienie się na rynku angielskich wytworów i zaprowadzenie parowego tkackiego warsztatu. Wielka liczba tkaczy zginęła z nędzy, reszta rzuciła się do innych gałęzi, mianowicie do roli. Nie być w stanie zmienić swego rzemiosła — jest to śmierć. I obecnie okręg Dakka jest zupełnie zalany przez angielskie tkaniny i przedzę. Muślin z Dakki, słynny na cały świat ze swej piękności i trwałości, zanikł również w skuteczną konkurencję angielskich maszyn. W historii przemysłu trudno wskazać

na drugą tak wielką klęskę jak ta, która stała się udziałem całych klas ludności w Indyjach Przedgangesowych". Mowa dra Bowringa tembardziej zasługuje na uwagę, że przytaczane w niej fakta są prawdziwe, jakkolwiek frazesa, w jakie chce on je przyoblec, noszą na sobie cechy obłudy, właściwą wszystkim mowom wolnohandlowców. Spogląda on na robotników tylko jako na narzędzia, które trzeba zastąpić przez inne tańsze narzędzia. Postępuje on w ten sposób, jak gdyby widział tak w pracy, o której mówi, jak również w maszynie tkackiej, co zdruzgotała tkaczy, jakąś wyjątkową pracę i maszynę. Zapomina on, że nie ma takiej ręcznej pracy, któraby pewnego pięknego dnia nie uległa takiemu samemu, jak tkactwo losowi.

„Zaiste, wszelkie udoskonalenia i ulepszenia techniczne zawsze dążą ku temu, ażeby pracę ludzką uczynić zupełnie zbyteczną, lub też zmniejszyć jej płacę: pracę dorosłego mężczyzny zastąpić pracą kobiet i dzieci, pracę zaś zręcznego robotnika pracą zwykłego robotnika. W większej części przedzalni Watertwistu doglądają wrzecion tylko 16-letnie i młodsze dziewczęta. Wprowadzenie Selfactor'a na miejsce ręcznej „mule“ pozbawia roboty wielu przedzarzy i ich zastępuje dziećmi i wyrostkami“. Słowa te, wypowiedziane przez najzapałanego wolnohandlowca. D-ra Ure, winnyby uzupełnić wiadomości Dra Bowringa. Pan Bowring opowiada o cierpieniach jednostek i mówi jednocześnie, że te indywidualne cierpienia doprowadzają do zguby całej klasy; mówi o chwilowych cierpieniach w przejściowej epoce i jednocześnie nie ukrywa, że cierpienia tej przejściowej epoki były dla większości przejściem z tego „padołu płaczu“ na „tamten świat“, dla reszty zaś z lepszego położenia do gorszego. Jeżeli on potem dodaje, że cierpienia tych robotników postępują równolegle z postępem przemysłu i stają się niezbędnymi dla dobrobytu narodu, to powiada on poprostu, że dobrobyt burżuazji, z konieczności, opiera się na cierpieniach klasy pracującej.

Cała pociecha, jakiej p. Bowring używa ginącym ztąd robotnikom i w ogóle cała doktryna wyrównywania, głoszona przez wolnohandlowców sprowadza się do następującego: „Wy, robotnicy, którzy tysiącami giniecie, nie traćcie nadziei. Możecie sobie spokojnie umierać. Klasa wasza nie wymrze, ona za zawsze będzie dosyć liczna, by kapitał mógł ją zdziesiątkowywać, bez obawy o jej wyginiecie. Zresztą, w jakż sposób może kapitał znaleźć wygodną dla siebie lokację jeśli nie będzie się starał, aby swój materiał do wyzyskiwania, robotników, utrzymać przy życiu, a to w celu, żeby ich wciąż mógł wyzyskiwać?“

Ależ, dlaczego kwestyja: jaki wpływ wywrze zastosowanie wolnego handlu na położenie klas pracujących, stanowi po dziś dzień kwestyję, wciąż jeszcze potrzebującą wyjaśnienia? Wszelkie prawa, sformułowane przez ekonomistów od czasów Quesnay'a aż do Ricardo, opierają się na tem przypuszczeniu, że granice, jakie dotychczas krepują wolny handel, przestały już istnieć. Prawa te stają się coraz bardziej zgodne z rzeczywistością, a więc tem większej nabierają pewności, im bardziej zostają urzeczywistnionemi żądania wolnego handlu. Pierwsze z tych praw głosi, że konkurencja sprowadza cenę każdego towaru do minimum kosztów produkcji. W ten więc sposób minimalna płaca jest to naturalna cena pracy. A ile wynosi minimalna płaca? Właśnie tyle, ile jest niezbędnem dla wytworzenia



rzeczy nieodzownych dla podtrzymania egzystencji robotnika i ile potrzeba na to, aby robotnik wybił się i spłodził ilość dzieci nań przypadająca. Nie wierzymy atoli, aby robotnik otrzymywał nawet tę minimalną płacę, a mniej jeszcze wierzymy w to, żeby ową minimalną płacę pobierał on zawsze.

Nie, podług tego prawa kiedy niekiedy klasa robotnicza będzie szczęśliwszą. Kiedy niekiedy będzie ona otrzymywała więcej niż owe minimum, lecz to „więcej“ będzie tylko wyrównaniem tego, na ile ona, w czasie zastoju w przemyśle, pobierała poniżej minimum, to jest, jeżeli weźmiemy jakikolwiek z tych okresów przemysłowych, które się powtarzają co lat kilka, jednym słowem, jeżeli weźmiemy ów obieg kołowy, zakreslany przez przemysł, na który składają się fazy pomysłowości, nadprodukcji, zastoju i kryzysów, jeżeli następnie porachujemy wszystko to, co klasa robotnicza otrzymała powyżej i niżej niezbędnego minimum, wtedy przekonamy się, że wogóle, nie miała ona ani więcej, ani mniej jak owe minimum, t.j. po przebyciu takiej a takiej nędzy, tyłu a tyłu cierpień, poniosłszy tyle a tyle ofiar na pobjowisku przemysławem, klasa robotnicza pozostaje klasą robotniczą. I cóż z tego? Klasa trzyma się wciąż, a nawet się powiększa.

Jest to jednak jeszcze nie wszystko. Postęp w przemyśle dostarcza tańszych środków utrzymania. W ten sposób wódka zastąpiła piwo, bawełna — wełnę i płótno, kartofle — chleb. Zawsze znajdują się sposoby utrzymania robotnika przy pomocy coraz tańszych i lichszych wytworów, minimalna więc płaca spadać będzie ciągle. Jeżeli owa płaca pozwalała z początku człowiekowi pracować, aby żyć, pozwala mu też w końcu żyć, ale życiem maszyny. Jego byt nie ma żadnej innej wartości, nad wartość zwyczajnej siły wytwórczej i kapitalista z tego li tylko punktu nań patrzy. Prawo to o towary zwanym pracą i o najniższym poziomie płacy tem bardziej zgadza się z rzeczywistością, im bardziej wciela się w życie przypuszczenie ekonomistów: wolny handel. Jedno więc z dwojga: albo trzeba odrzucić ekonomiję polityczną, opartą na zasadzie wolnego handlu, albo należy się zgodzić, że robotnik, przy istnieniu tego wolnego handlu, jest z całą siłą miażdżony ekonomicznymi prawami.

Ostatecznie, czemuż jest przy dzisiejszym ustroju społecznym wolny handel? Jest on wolnością kapitału. Jeżeli zburzycie międzynarodowe granice, dziś jeszcze krepujące swobodny rozwój kapitału, wtedy zdejmiecie z jego działalności wszelkie okowy. Póki nie naruszycie dzisiejszego stosunku płacy do kapitału chociażby wymiana towarów odbywała się w najponyślniejszych warunkach, zawsze wszakże pozostawicie dwie klasy: jedną — wyzyskującą, drugą — wyzyskiwaną. Trudno doprawdy pojąć zarozumiałość wolnohandlowców, wyobrażających sobie, że zyskowne użycie kapitału zatrze kontrast, istniejący pomiędzy kapitalistami-przemysłowcami a najmitami-robotnikami. Wręcz przeciwnie. Jedynym rezultatem będzie to, że antagonizm tych dwóch klas z każdym dniem coraz jaśniej występować będzie. Przypuśćmy na chwilę, że nie ma ani praw zbożowych, ani żadnych gminnych i państwowych podatków, jednym słowem, że zupełnie znikły wszystkie okoliczności, które robotnik dzisiaj może jeszcze uważać za przyczynę swonego nędznego stanu; właśnie wtedy dopiero zostanie zerwana zasłona, która przed jego okiem zasłania a rzeczywistego wroga. Spozrzedza,



on wtedy, że wyzwolony kapitał tak samo trzyma jego, t. j. robotnika, w niewoli, jak wtedy, gdy tenże kapitał był cłem skrepowany. Panowie! Niech wam nie imponuje abstrakcyjne słowo *wolność*. Wolność czego? Nie jest to bynajmniej swoboda jednego indywiduum w obec drugiego. Oznacza to tylko swobodę, z jakiej korzysta kapitał, by zdusić robotnika. Dłaczego chcecie wolną konkurencyję sankeyjonować ideą swobody, kiedy sama idea jest tylko wytworem ustroju, opartego na wolnej konkurencyi.

Wykazaliśmy, jakiego jest to rodzaju owo braterstwo między różnemi klasami tego samego narodu, które głosi wolny handel. Braterstwo, jakie by chciał zaprowadzić wolny handel między różnemi narodami kuli ziemskiej, bynajmniej nie jest braterstwem. Ochrzcicie wyzyskiwanie w jego kosmopolitycznych kształtach mianem powszechnego braterstwa, jest to idea, jaka mogła się zrodzić tylko w łonie burżuazyi. Wszystkie destrukcyjne objawy, jakie wolna konkurencyja sprowadza wewnątrz kraju, występują w większych jeszcze rozmiarach na rynku powszechnym. Nie potrzebujemy się dłużej rozwódzić nad sofizmatami, przy tej sposobności wypowiedzianymi przez wolnohandlowców — naprawdę tyleż są one warte, ile i argumenta naszych trzech laureatów, pp. Hope, Morse i Greg'a. Powiadają na przykład, że wolny handel powoła do życia międzynarodowy podział pracy i że w ten sposób każdemu krajowi przypadnie w udziale produkcja, odpowiednia jego przyrodzonym zasobom. A więc, zgodnie z tem powinniście mniemać, panowie, że produkcja kawy i cukru stanowi przeznaczenie Indyj Zachodnich. Cóż jednak? Oto przed dwoma wiekami, przyroda, która nie troszczy się o handel, nie rodziła tam ani krzewu kawowego, ani trzciny cukrowej. I nie minie, być może, pół wieku, a nie znajdziecie tam ani kawy, ani cukru, ponieważ Indyje Wschodnie rozpoczęły przy pomocy tańszej produkcji zwyciężką walkę przeciw naturalnym jakoby właścicielom Indyj Zachodnich.

I właśnie owe Indyje Zachodnie ze swemi przyrodzonymi bogactwami stanowią dla Anglików taki sam ciężar, jak i tkacze z Dakka, którzy również od niepamiętnych czasów przeznaczeni byli do zajmowania się ręcznym tkactwem.

Jeszcze na jedną okoliczność powinniśmy zwracać zawsze uwagę, a mianowicie: że nakształt tego, jak wszystko stało się monopolem, tak też i niektóre gałęzie przemysłu zwalczają dzisiaj wszystkie inne na rynku powszechnym i zapewniają przewagę tym przedewszystkiem narodom, które w tych gałęziach przemysłu zajęły wybitne stanowisko. Tak naprzykład bawełna w międzynarodowym handlu ma daleko większe handlowe znaczenie, niż wszystkie inne razem wzięte surowe towary, używane na odzież. Prawdziwie śmieszem się wydaje to, jak wolnohandlowcy wskazują na kilka specjalności w każdej gałęzi przemysłu, by je rzucić na szalę przeciwko wytworom codziennego użytku, które najtaniej bywają wyrabiane w krajach, posiadających najbardziej rozwinięty przemysł.

Jeżeli wolnohandlowcy nie mogą zrozumieć, w jaki sposób jeden kraj może się wzbogacić kosztem drugiego, to nie dziwnego, że ci sami panowie nie mogą pojąć, w jaki sposób wewnątrz kraju jedna klasa może się wzbogacać kosztem drugiej.



Nie przypuszczajcie jednak, panowie, że krytykując wolny handel, mamy zamiar stanąć w obronie systematu cel protekcyjnych.

Można zwalczać konstytucjonalizm nie będąc zwolennikiem absolutyzmu. Zresztą system cel protekcyjnych jest tylko środkiem dążącym do wytworzenia w kraju wielkiego przemysłu, t. j. do uczynienia go zależnym od rynku powszechnego, w chwili zaś, kiedy się on staje zależnym od tego rynku, staje się on jednocześnie mniej więcej zależnym od wolnego handlu. Prócz tego systemat celny rozwija wolną konkurencyję wewnątrz kraju. Widzimy przeto, że w krajach, w których burżuazyja jako klasa, zaczyna zdobywać sobie znaczenie, jak np. w Niemczech robi ona wszelkie usiłowania, by tylko uzyskać cła protekcyjne. Są one w jej ręku orężem przeciw feudałizmowi i władzy absolutnej, służą one jako środek do ześrodkowania sił i zrealizowania wolnego handlu wewnątrz kraju. Wogóle jednak system cłowy jest dziś konserwatywnym, wówczas, kiedy system wolnohandlowy działa rozkładowo. Rozsadza on dawne narodowości i zaostrza w najwyższym stopniu antagonizm między proletaryjatem a burżuazyją. Słowem system wolnego handlu przyspiesza socyjalną rewolucyję. I tylko z tego rewolucyjnego stanowiska, głosuję, panowie, za wolnym handlem.

---

## PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ.

Poniżej zamieszczona praca ukazała się, jako szereg wstępnych artykułów w „Neue Rheinische Zeitung“, poczynając od 4 Kwietnia 1849 roku. Za podstawę jej posłużyły odczyty, wygłoszone przez Marxa w stowarzyszeniu robotniczym w Brukseli. Wydrukowano tylko urywki tych odczytów; a zapowiedziany w 269 numerze; „dalszy ciąg nastąpi“ nie doszedł do skutku z powodu niespodziewanych wypadków, jako to wkroczenia Moskali do Węgier, powstania w Dreźnie, Iserlohnne, Elberfeldzie, Palatynacie i Badenie, wskutek których właśnie gazeta została zakazaną (19 Maja 1849 roku.)

Zróżnionych stron uczyniono nam zarzuty, żeśmy nie przyjęli pod uwagę ekonomicznych czynników, które są materyjalnem podścieliskiem terażniejszej walki klasi narodowości. Myśmy tylko wtedy potrącaли o te czynniki, kiedy występowały one bezpośrednio w politycznych zawiąskaniach.

Przedewszystkiem szło nam o wyświechtlenie walki klas w codziennych zapasach chwili obecnej i o wykazanie na podstawie nagromadzonego się z dniem każdym materyjału historycznego tego, że wraz z ujarzmieniem klasy robotniczej, która dokonała rewolucyję Lutową i Marcową, będą zwyciężeni i jej przeciwnicy, mianowicie, mieszczańscy republikanie Francyi, jak również mieszczaństwo i chłopci całego ładu stałego Europy, walczący z absolutyzmem, — że zwycięztwo sławetnej rzeczypospolitej francuzkiej będzie stanowiło jednocześnie o upadku ludów, które na rewolucyję Lutową odpowiedziały były bohaterскими walkami o niepodległość, — że nakoniec Europa popadnie znowu w swoje dawne kajdany — kajdany angielsko-ruskie, kiedy rewolucyjni robotnicy zostaną zwyciężeni. Walka Czerwcowa w Paryżu, upadek Wiednia, Listopadowa tragikomedya w Berlinie, rozpaczliwe wysiłki Polski, Włoch i Węgier, mór głodowy w Irlandyi — oto najwybitniejsze ustępy europejskiej walki klasowej pomiędzy burżuazyją a warstwą robotniczą, na zasadzie ich wykazaliśmy, że każdy ruch rewolucyjny, chociażby jego dążenia wydawały się jaknajbardziej ścisłe połączone z walką klas, spełzać musi na niczem aż do chwili zwycięztwa rewolucyjnej klasy robotniczej, że każda reforma społeczna, utopiją pozostaje dopóki rewolucyjny proletaryjat nie wstąpi na arenę powszechnej walki i nie zmierzy swych sił z kontrrewolucyjnym feudalizmem. W naszym zestawieniu, tak samo jak w rzeczywistości Belgija i Szwajcaryja grają rolę tragicomicznych karyka-



tur rodzajowych w wielkim historycznym widowisku; pierwsza występuje jako wzór mieszczańskiej monarchii, druga zaś jako wzór mieszczańskiej rzeczypospolitej i zarazem jedna i druga jako państwa, wmawiające w samych siebie, że są wolne od walki klasowej, jak również i od rewolucyi europejskiej.

Teraz, kiedy czytelnicy nasi mają dokładne pojęcie o walce klasowej w kolosalnych zapasach politycznych z roku 1848, możemy śmiało przystąpić do zaznaczenia ekonomicznych czynników, na których opiera się istnienie burżuazyi i jej klasowe panowanie, jako też i ujarznienie robotników.

Rozpatrzmy zatem w trzech obszernych rozdziałach: 1) stosunek pracy najemnej do kapitału, niewolę robotnika i władzę kapitalisty 2) nieunikniony zanik średniej klasy mieszczańskiej przy dzisiejszym systemacie 3) handlowe ujarznienie i zrujnowanie klasy burżuazyjnej rozmaitych narodów Europy przez ową władczynią rynku powszechnego — przez Angliję.

Postaramy się o ile można najprościej i najpopularniej zestawić najelementarniejsze pojęcia politycznej ekonomii, nie stawiając ich a priori. Chcemy być zrozumiałymi dla robotników. Tem bardziej, że w Niemczech panuje szczególniejsza nieświadomość i mieszanina pojęć względem najprostszych ekonomicznych stosunków; zamęt ten spotykamy począwszy od patentowanych obrońców istniejącego porządku aż do cudownych uzdrowicieli socyjalistycznych i zapoznanych politycznych geniuszów, w których rozdrobnione Niemcy więcej obfitują, niż w ojców narodu.

A więc pierwsze pytanie:

## **Co to jest płaca robocza i jak się ona określa?**

Jeżeli ktokolwiek zapyta się robotników, jak wysoką jest ich płaca, otrzyma wtedy od jednego odpowiedź, że otrzymuje on dziennie markę od swego pracodawcy, drugi znowu odpowie, że otrzymuje on dwie marki i t. d.

Stosownie do tego, w jakiej gałęzi pracują, podawać oni będą rozmaite kwoty pieniężne, które otrzymują od swego pracodawcy za pewien określony przeciąg czasu, lub też za wykończenie pewnej określonej roboty, naprzykład za utkanie łokcia płótna, lub za złożenie arkusza druku. Wszakże, jakkolwiek podawać będą sumy rozmaitej wysokości, wszyscy oni zgodzą się będą na jednym punkcie: że płacę roboczą stanowią te pieniądze, które pracodawca daje robotnikowi za pewien określony czas roboczy lub za pewną określoną ilość roboty.

A zatem kapitalista *kupuje* ich pracę za pieniądze i za pieniądze *sprzedają* mu oni swą pracę. Kapitalista za te same pieniądze, za które kupił ich pracę, np. za dwie marki, mógłby kupić dwa funty cukru lub też jaki inny towar, służący do pewnego określonego użytku. Dwie marki, które on zapłacił za dwa funty cukru, stanowią

cenę dwóch funtów cukru. Dwie marki, które on płaci za 12 godzin pracy, stanowią cenę pracy dwunastogodzinnej. Praca więc jest towarem tak samo, jak jest nim np. cukier. Pierwszą mierzą na godziny, drugi — na wagę.

Towar swój — pracę — robotnicy wymieniają na towar kapitalisty — na pieniądze. Wymiana ta odbywa się w pewnym określonym stosunku: taka-to ilość pieniędzy — za taką-to ilość pracy. Za dwunastogodzinne tkanie — 2 marki. Czyż więc nie są te marki tem samym, co i każdy inny towar, który za nie nabyć można?

W ten sposób, robotnik w rzeczywistości wymieniał swój towar, pracę, na najróżnorodniejsze towary, i wymieniał przytem w określonym stosunku. Kapitalista, wypłacając mu dwie marki, dał mu wzamian za jego dzień roboczy tyle a tyle mięsa, odzienia, drzewa, masła i t. d. Dwie marki przeto wyrażają stosunek, w jakim praca, wymienia się na inne towary, wyrażają one *wartość zamienną* pracy. Wartość zaś zamienna pewnego towaru, oszacowana w *złocie*, zowie się także jego *ceną*. *Płaca więc robocza* stanowi jedynie pewną szczególną nazwę dla *ceny pracy*, dla ceny tego specyficznego towaru, który welelił się w ludzkie ciało i krew.

Weźmy jakiegokolwiek robotnika np. tkacza. Pracodawca zopatrza go w warsztat i przędzę. Robotnik bierze się do roboty i przędzę zamienia w płótno. Pracodawca zabiera to płótno i sprzedaje je np. za 20 marek. Czy płaca tkacza jest *częścią tego* płótna, *tych* 20 marek, częścią wytworu jego pracy? Bynajmniej. Robotnik otrzymał już swą płacę roboczą o wiele wcześniej, aniżeli zostało sprzedaniem utkanie przezeń płótno. Pracodawca wypłaca mu jego płacę roboczą nie z tych pieniędzy, które otrzyma dopiero po sprzedaniu płótna, ale z pieniędzy zapasowych. Jak warsztat i przędza nie są wytworami tkacza, a są dostarczone przez pracodawcę, tak samo też nie są jego wytworem te towary, które on otrzymuje w zamian za swój towar — za pracę. Może się zdarzyć, że pracodawca nie znajdzie wcale kupca na swoje płótno. Być może że mu się nawet nie zwróca ze sprzedaży płótna koszta wyłożona na płacę roboczą; albo też przeciwnie spienięży on je bardzo korzystnie w porównaniu z płacą, jaką wypłacił tkaczowi. Wszystko to nie a nie nie obchodzi tkacza. Za jedną część majątku swego, kapitału, kapitalista kupił surowy materiał — nici, i narzędzia pracy — warsztat tkacki, za drugą zaś część kupuje on pracę tkacza. Poczyniwszy te zakupy — a do nich należy też praca, konieczna dla wyrobienia płótna — przedsiębiorca przystępuje do fabrykacji z *należącymi* wyłącznie do niego *surowcami* wytworami i *narzędziami*. Samo się przez się rozumie, że do tych ostatnich zaliczyć trzeba i naszego tkacza, który też nie więcej posiada praw do pewnej części wytworu, lub jego ceny, niż tkacki warsztat.

*A więc, płaca robocza, pobierana przez robotnika, bynajmniej nie stanowi jakiejś części wytworzonego przezeń towaru. Płaca robocza jest to pewna część już istniejących towarów, za którą kapitalista nabycia określa ilość wytwórczej pracy.*

A zatem, praca jest towarem, który jego właściciel, najmita-robotnik, sprzedaje kapitaliście. Dla czego go on sprzedaje? Ażeby — żyć.



Lecz praca jest pewnym przejawem działalności życiowej robotnika, jednym z przejawów jego życia. I tę to właśnie *działalność* sbrzedaje on kapitaliście, ażeby przez to zapewnić sobie *środki istnienia*. W ten więc sposób życiowa działalność jest dla robotnika tylko środkiem do życia. Pracuje, aby żyć. Praca nie stanowi dlań życia, a jest raczej przymusowem poświęceniem pewnej części życia. Jest to towar, który on ofiaruje komu innemu. Celem więc jego działalności bynajmniej nie jest wytwór jego pracy. Nie jedwab, który on tka, nie złoto, które on wydobył z kopalni i nie pałac, który on wznosił, ale coś innego wytwarza dla siebie robotnik. Dla siebie wytwarza on *placę roboczą*, a jedwab, złoto, pałace są to dlań jedynie pewne ilości środków do życia: dlań zamieniają się one, być może, w bawelnianą kurtkę, miedzianą monetę, lub mieszkanie w suterynie. Robotnik tka, przedzie, świdruje, buduje, toczy, kopie, tłucze kamienie i t. d. dwanaście godzin dziennie; czyż jednak to dwunastogodzinne tkanie, przedzenie, świdrowanie, ciosanie, toczenie, kopanie, tłuczenie kamieni stanowi dlań przejaw jego życia, jako życia? Bynajmniej. Życie dla niego poczyna się wtedy, kiedy ta działalność ustaje, poczyna się przy stoliku, na ławie szynku, w łóżku. Dwunastogodzinna praca nie posiada w jego oczach żadnego sensu, jeżeli na nią spoglądamy, jako na tkanie, przedzenie, świdrowanie, i t. d., sensu ona nabiera, jeżeli będziemy ją rozpatrywali, jako *zarobkowanie*, dające mu możliwość zasiąść za stołem, na ławie, rozciągnąć się w pościeli.

Gdyby jedwabnik tkął swą przędzę jedynie w celu zapracowania na swe utrzymanie jako gąsienica, wtedy byłby on prawdziwym najemnym robotnikiem.

Nie zawsze praca była towarem, nie była ona zawsze pracą najemną, t. j. niezawisłym towarem. Niewolnik nie sprzedaje swej pracy swemu panu, zarówno jak wół nie sprzedaje swej pracy właścicielowi. Niewolnik społem ze swą pracą raz na zawsze zostaje sprzedanym właścicielowi. Jest on towarem, który może z rąk jednego właściciela przechodzić w ręce drugiego. Sam on jest towarem, lecz jego praca nie jest jego własnym towarem. Poddany sprzedaje tylko część swej pracy; nie on to otrzymuje zapłatę od pana, a przeciwnie pan bardzo często pobiera odeń daninę. Poddany należy do ziemi i oddaje swemu panu plony swego pola. Przeciwnie wolny robotnik rozporządza sobą przy sprzedaży i przytem sprzedaje się częściami. Z dnia na dzień sprzedaje on na licytacji 8, 10, 12, 15 godzin swego życia najwięcej dającemu właścicielowi surowych materyjłów, narzędzi pracy i środków utrzymania t. j. kapitalście. Robotnik nie należy do właściciela, nie jest on związany nierozdzielnie z gruntem, lecz codziennie 10, 12, 15 godzin jego życia należy do tego, kto je nabył. Robotnik dowolnie porzuca pracodawcę, któremu się był wynajął, a pracodawca odprawia go znowu, jeżeli uzna to za korzystne t. j. kiedy nie może już zeń ciągnąć żadnych zysków lub też nie w takim stopniu, jakby sobie życzył. Ale robotnik, którego jedynym środkiem zarobkowania jest sprzedaż swej pracy, nie może całej klasy nabywców t. j. klasy kapitalistów porzucić bez narażenia się na śmierć głodową. Należy on nie do tego lub owego kapitalisty, ale do całej klasy kapitalistów, a nadto na jego głowie leży wyszukanie wśród klasy kapitalistów kupca na siebie.

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia stosunku kapitału do pracy najemnej, streścimy najogólniejsze stosunki, jakie napotykamy przy określaniu płacy roboczej.

Płaca robocza, jakieśmy to widzieli jest to cena pewnego szczególnego towaru — pracy. A zatem płaca robocza podlega tym samym prawom, co i cena wszelkiego innego towaru. Pytanie zatem, jak się określa wogóle cena towaru?



## Od czego zależy cena towaru?

Zależy ona od konkurencji pomiędzy nabywcami a sprzedawcami, od stosunku popytu do podaży, zapotrzebowania do zaoferowania. Konkurencja, która stanowi o cenie towaru, jest trojąką.

Ten sam towar ofiarują rozmaici kupcy. Przy jednakowej dobroci towaru, kto go sprzedaje najtaniej, ten pokonywa pozostałych kupców i zapewnia sobie największy zbył. Sprzedawcy zatem współubiegają się pomiędzy sobą o zbył, o rynek. Każdy z nich pragnie sprzedać, przytem sprzedać o ile można najwięcej i, ile tylko można, wyrugować z rynku pozostałych sprzedawców. Wskutek tego każdy stara się sprzedawać taniej od innych. Istnieje zatem pomiędzy sprzedawcami konkurencja prowadząca obniżenie ceny ofiarowanych towarów.

Istnieje też konkurencja i pomiędzy nabywcami, która ze swej strony wpływa na podniesienie ceny zaoferowanych towarów.

Wreszcie istnieje konkurencja między nabywcami i sprzedawcami; pierwsi pragną kupić jaknajtaniej, drudzy—jak najdrożej sprzedać. Rezultat tej konkurencji zależy będzie od stanowiska, jakie zajmą obie powyżej przytoczone współubiegające się strony, t. j. od tego, gdzie będzie większa konkurencja: między sprzedawcami, czy między nabywcami. Przemysł wyprowadza do walki dwie wrogie sobie armije, w łonie których, wśród własnych ich szeregów wre bezustanna walka pomiędzy oddzielnymi grupami i jednostkami. Z dwóch wrogich obozów ta armija zwycięża, której wewnętrzna walka, w jej własnym łonie, jest mniej zacięta.

Przypuśćmy, że na rynku wystawiono na sprzedaż 100 pak bawełny, wówczas, kiedy nabywcom potrzeba 1000 takich pak. W tym wypadku popyk będzie większy aniżeli podaż. Konkurencja zatem pomiędzy nabywcami będzie nader silna, każdy z nich będzie się starał nabyć te całe 100 pak. Przykład ten nie jest bynajmniej dowolnem przypuszczeniem. Spotykamy w historii handlu okresy nieurodzajów bawełny, kiedy niektórzy kapitaliści zamawiali się pomiędzy sobą i starali się zakupić nie 100 pak, a bawełnę z całej kuli ziemskiej. W przytoczonym powyżej przykładzie każdy z nabywców będzie się starał usunąć od kupna innych, wskutek czego ofiaruje on stosunkowo wysoką ceną za każdą pakę. Sprzedawcy baweł-

ny, widząc, że w łonie nieprzyjacielskiej armii wre zaciepła walka, pewni, że rozprzedadzą całe 100 pak, będą ostrożnie postępować. aby się nie zawikłać w walkę wzajemną i nie obniżyć ceny bawelny wtedy, kiedy ich przeciwnicy współubiegają się pomiędzy sobą o jej podwyższenie. Odrazu więc w obozie sprzedawców zapanowywa pokój. Jako *jeden* mąż trzymają się w obec nabywców, z filozoficznym spokojem założywszy ręce na krzyż, a ich żądania nie miały by granic, gdyby nie to, że same zaofiarowania najnatarczywszych nabywców mają swe nader określone granice.

A więc skoro podaż pewnego towaru jest mniejszą od pokupu, jaki nań istnieje, wtedy wśród sprzedawców nie ma walki konkurencyjnej, albo też jest ona nieznaczną. Jednocześnie ze zmniejszeniem się tej walki w łonie sprzedawców, wzrasta konkurencja w szeregach nabywców. Wynikiem tego jest mniej lub więcej znaczne podniesienie się ceny towarów.

Wiadomem jest, że częściej zdarza się naodwrot. Zazwyczaj dowóz znacznie przewyższa pokup; między sprzedawcami wre rozpaczliwa walka, nabywców jest niewiele, cena zaś towarów spada aż nie do uwierzenia.

Lecz cóż to oznacza zwyżka, zniżka cen? co to jest cena wysoka, cena niska? Ziarnko piasku pod mikroskopem wyrasta na olbrzyma, wieża zaś jest niską w porównaniu z górą. A jeżeli cena określa się przez stosunek podaży do pokupu, to przez cóż właściwie się określa ten stosunek podaży do pokupu?

Zwróćmy się do pierwszego obywatela. Nie zawaha się on ani na chwilę i jakby drugi Aleksander Wielki odrazu rozetnie ten węzeł metafizyczny. Jeżeli produkcja towaru, który sprzedaje, kosztuje mnie samego 100 marek, odpowie on nam, i jeżeli ze sprzedaży otrzymuję 110 marek, — oczywiście po upływie roku — wtedy mam ucziwy, obywatelski, prawny procent. Jeżeli zaś ze sprzedaży otrzymam 120, 130 marek — będę miał nadzwyczajny, niezwykły zysk. A więc co naszemu obywatelowi służy za *skalę* do mierzenia zysków? Oto *koszta produkcji* jego towaru. Skoro przy wymianie tego towaru otrzymuję zań inne towary, których produkcja kosztowała mniej, wtedy traci. Przeciwnie zarabia on, jeżeli przy wymianie swego towaru, otrzymuje towary, których produkcja kosztowała więcej, niż produkcja jego towaru. Zniżkę zaś lub zwyżkę zysków oblicza on stosownie do ilości stopni, jakie wartość zamienna jego towaru zajmuje, powyżej lub poniżej zera skali, mianowicie: *kosztów produkcji*.

Widzieliśmy, że zmieniający się stosunek podaży do pokupu spowoduje już to zwyżkę, już to zniżkę cen, zradza to wysokie, to niskie ceny. Jeżeli z powodu niedostatecznej podaży lub nadmiernie wybujałego pokupu, cena pewnego towaru znacznie idzie do góry, wtedy z konieczności cena jakiegokolwiek bądź innego towaru (w porównaniu z naszym podnoszącym się w cenę towarem) musi spaść w odpowiednim stopniu; albowiem cena pewnego towaru wyraża w pieniądzech stosunek, w jakim się ten towar wymienia na trzeci. Jeżeli np. cena łockia tkaniny jedwabnej podnosi się z 5 na 6 marek, wtedy cena srebra spada względnie do ceny tkaniny jedwabnej, a zarazem cena wszystkich innych towarów, pozostałych przy dawnej cenie spada względnie do tkaniny jedwabnej. Przy



wymianie teraz trzeba dać większą ich ilość, aby otrzymać tę samą co i dawniej ilość towaru jedwabnianego. A jakim będzie wynik wzrostu ceny pewnego towaru? Otóż pewna suma kapitałów rzuci się do kwitnącej gałęzi przemysłu, i ta wędrówka kapitałów w dziedzinę uprzywilejowanej produkcji trwać będzie dopóty, dopóki będzie ona dawała zwykły procent, czyli raczej dopóki cena jej wytworów wskutek nadprodukcji nie spadnie.

Odwrotnie. Jeżeli cena pewnego towaru spada aż poniżej kosztów produkcji, wtedy kapitały wycofują się z gałęzi, wytwarzającej ten towar. Za wyjątkiem tego wypadku, kiedy pewna gałąź przemysłu przestała być na czasie, a więc musi zniknąć, za wyjątkiem więc tego wypadku, taka ucieczka kapitałów dopóty zmniejsza produkcję tego towaru t. j. jego podaż, dopóki ta podaż nie zrówna się z popytem, a więc dopóki cena nie podniesie się znowu na wysokość kosztów produkcji czyli raczej dopóki popyt nie przewyższa podaży, t. j. dopóki jego cena znowu nie przeniesie kosztów produkcji, *albowiem bieżąca cena towaru znajduje się zawsze pod lub nad poziomem kosztów produkcji.*

Widzimy w jaki sposób kapitały wciąż wędrują z jednej dziedziny przemysłu do drugiej. Wysoka cena wywołuje zbyt silny przypływ, niska zaś zbyt silny odpływ.

Wychodząc z odmiennego punktu widzenia, moglibyśmy również wykazać, że nie tylko podaż, ale też i popyt określa się według kosztów produkcji. Ale to zbyt oddaliłoby nas od naszego przedmiotu.

Tylko co widzieliśmy, w jaki sposób wahania podaży i popytu cenę towarów sprowadzają zawsze do kosztów produkcji. *Wprawdzie rzeczywista cena towaru zawsze znajduje się powyżej lub poniżej kosztów produkcji, ale zwyżka i zniżka nawzajem się znoszą,* tak że, obliczywszy w okresie pewnego przeciągu czasu przypływy i odpływy przemysłowe, zobaczymy, iż towary nawzajem się wymienniają odpowiednio do kosztów produkcji, a więc, iż cena ich określa się przez ich koszta produkcji.

To określanie ceny przez koszta produkcji nie trzeba brać w znaczeniu, używanem przez ekonomistów. Ekonomisci powiadają, że *prześciętna cena towarów* jest równą kosztom produkcji; to stanowi dla nich *prawo*. Anarchiczny ruch, w którym zniżka przez zwyżkę, a zwyżka przez zniżkę zostają zrównane, w ich oczach jest jedynie trafem. Z tą samą słusnością, jak to i czynią niektórzy ekonomiści, moglibyśmy na wahania spoglądać jako na prawo (ręcz 'podstawową'), a określenie ceny przez koszta produkcji uważać za traf. Atoli, jedynie te wahania, które, jeżeli przypatrzymy się im zblizka, noszą za sobą najstraszniejsze spustoszenia i jak trzęsienia ziemi, wtrząsają mieszczańskim społeczeństwem w jego podstawach, tylko te wahania w swym przebiegu sprowadzają ceną na poziom kosztów produkcji. Ogólny bieg tego chaosu stanowi o swym własnym ładzie. Wśród biegu tej przemysłowej anarchii, w tym procesie kofowym, konkurencja, że tak powiemy, wygładza jedno odchylenie się przez drugie.

Widzimy więc: że cena pewnego towaru określa się przez koszta jego produkcji w ten sposób, że okresy, podczas których cena towaru wybiega po nad koszta produkcji, zostają wyrównanymi przez



okresy, kiedy spada ona poniżej kosztów produkcji i naodwrot. Oczywiście, tyczy się to nie oddzielnego jakiegos wytworu przemysłowego, ale całej gałęzi przemysłu. Tyczy się więc to nie oddzielnych przemysłowców, ale całej klasy przemysłowców.

Określenie ceny przez kosztą produkcji jest to samo, co określenie płacy przez czas roboczy, niezbędny do wytworzenia pewnego towaru, albowiem kosztą produkcji składają się 1) z surowego materiału i narzędzi t. j. z wytworów, których wytworzenie kosztowało pewną sumę dni roboczych, a więc które sobą przedstawiają pewną określoną ilość dnia roboczego, i 2) z bezpośredniej pracy, której miernikiem jest czas.

Te same ogólne prawa, które rządzą wogóle ceną towarów, rządzą też, samo się przez się rozumie, *placą roboczą, ceną pracy.*

Płaca robocza to się podnosi, to spada, stosownie do stosunku podaży do pokupu, stosownie do konkurencyi pomiędzy nabywcami pracy — kapitalistami, a jej sprzedawcami — robotnikami. Wahańia się cen towarów w ogólnych zarysach odpowiadają wahańiom płacy roboczej. *W obrębie jednak tych wahań, cena płacy określa się przez kosztą produkcji, przez czas roboczy, niezbędny dla wytworzenia tego towaru, pracy.*

*Jakież więc są kosztą produkcji pracy samej?*

*Są to kosztą niezbędne do zachowania robotnika, jako robotnika i do ukształtowania żeń robotnika.*

Im mniej czasu praca potrzebuje do swego wykształcenia, tem mniejszymi są kosztą pracy, tem niższą jest jej cena, jej wynagrodzenie. W tych gałęziach przemysłu, gdzie na naukę nie potrzeba prawie żadnego czasu i gdzie dość jest posiadać siłę do pracy, tam kosztą produkcji pracy ograniczają się prawie wyłącznie do tych towarów, które są niezbędne dla zachowania pracy przy życiu. *Cena więc pracy określa się przez cenę niezbędnych środków utrzymania.*

Do tego przyłącza się jeszcze druga okoliczność. Fabrykant, obliczając kosztą produkcji i normując odpowiednio do nich cenę wytworów, wlicza też zużycie się maszyn. Jeżeli np. pewna maszyna kosztuje go 1000 marek i zużywa się w przeciągu lat dziesięciu, wtedy wklucza on 100 marek rocznie do ceny towarów, aby w ten sposób po upływie lat dziesięciu zastąpić zużytą maszynę przez nową. W ten sam sposób do kosztów produkcji zwykłej pracy trzeba zaliczyć kosztą, idące na rozmnażanie, dzięki którym to kosztem rasa robotników może się rozplądzać i zużytych robotników zastępować przez nowe siły. A więc zużycie się robotnika obliczamy w ten sam sposób jak zużycie się maszyn.

Kosztą produkcji zużytej pracy zawierają w sobie *kosztą utrzymania i rozplądzenia się robotnika.* Cena tych kosztów utrzymania i rozplądzenia stanowi *placę roboczą.* W ten sposób określona płaca robocza zowie się *minimalną placą roboczą.* Ta minimalna płaca stosuje się, jak to też ma miejsce przy określaniu ceny towarów przez kosztą produkcji, nie do *oddzielnych osobników,* ale do całego *gatunku.* Oddzielny robotnik, całe miliony robotników, nie otrzymują nawet płacy, wystarczającej na utrzymanie i rozplądzenie; ale *placa robocza całej klasy robotniczej,* w granicach swych wahań, równa się temu minimum.



Teraz kiedy uświadomiliśmy sobie najogólniejsze prawa, rządzące tak płacą roboczą, jak też ceną wszelkiego innego towaru, możemy drobiazgowiej zbadać swój przedmiot.

Kapitał składa się z materiałów surowych, narzędzi pracy i środków spożywczych wszelkiego rodzaju, użytych do wytworzenia nowych materiałów surowych, nowych narzędzi pracy i nowych środków pożywienia. Wszystkie te części składowe stanowią twórcę pracy, jej wytwory, *nagromadzoną pracę*. Nagromadzona praca, służąca jako środek do dalszej produkcji, stanowi kapitał.

Tak twierdzą ekonomisci.

Czem jest niewolnik-murzyn? Człowiekiem czarnej rasy. Jedno objaśnienie warte drugiego.

Murzyn jest murzynem. Dopiero przy pewnych warunkach staje się on niewolnikiem. Maszyna do przędzenia bawełny jest maszyną do przędzenia bawełny — nie nadto. Staje się ona kapitałem dopiero przy pewnych warunkach. W oderwaniu od tych warunków tylko jest ona kapitałem, ile *złoto* samo w sobie pieniędzmi, a cukier — ceną cukru.

Wytwarzając, człowiek ma do czynienia nie tylko z przyrodą. Wytwarza on, działając w pewien określony sposób, i wymieniając nawzajem swą działalność. By wytwarzać, ludzie wchodzą w określone stosunki i związek pomiędzy sobą, i jedynie w granicach tych stosunków i tego związku przejawia się ich stosunek do przyrody, powstaje produkcja.

Oczywiście, odpowiednio do właściwości środków produkcji, różnią się też te społeczne stosunki, w jakie wchodzą pomiędzy sobą wytwórcy, te warunki, na jakich wymieniają oni swe wytwory i uczestniczą w ogólnym biegu produkcji. Wynalazek nowego narzędzia walki, palnej broni np., zmienia z konieczności całą organizacją armii, przekształca też stosunki pomiędzy osobnikami, stanowiącymi armię i działającymi jako armija, nareszcie zmienia do siebie stosunek różnych armij.

*Spółeczne stosunki, wewnątrz których idzie produkcja, zmieniają się, przekształcają odpowiednio do zmian i rozwoju materialnych środków produkcji, sił wytwórczych. Ogół stosunków produkcji stanowi to, co zwiemy stosunkami społecznymi, społeczeństwem, i do tego społeczeństwem określoną, historyczną formację, społeczeństwem, posiadającym właściwe sobie charakterystyczne cechy. Społeczeństwo starożytne, feudalne, mieszczańskie — oto takie grupy stosunków produkcji; z nich każda stanowi szczególną fazę rozwojową w dziejach ludzkości.*

Kapitał jest również społecznym stosunkiem produkcji. *Jest on stosunkiem społecznym mieszczańskiej produkcji, mieszczańskiego społeczeństwa. Środki utrzymania, narzędzia pracy, materiały surowe — czyż wszystko to, co składa kapitał, nie zostało wytworzonym i uciętym przy określonych społecznych warunkach, określonych społecznych stosunkach? Czyż nie zostaje to wszystko użytem do dalszej produkcji przy określonych społecznych stosunkach, na określonych społecznych warunkach? I czyż ten określony społeczny charakter nie czyni wytworów, służących do dalszej produkcji, kapitałem?*

Kapitał stanowią nie tylko środki spożywcze, narzędzia pracy i



materyjał surowy, nie tylko materyjalne wytwory lecz również stanowi go i *wartość zamienna*. Wszystkie wytwory, z których on się składa, są *towarami*. Kapitał zatem jest to nietylko suma materyjalnych wytworów, jest nim również suma towarów wartości zamiennych, *wielkości spolecznych*.

Kapitał pozostanie bez zmiany, jeżeli zamiast wełny weźmiemy bawełnę, zamiast zboża—ryż, zamiast kolei żelaznych—parostatki, atoli przy tem założeniu, że bawełna, ryż, parostatki—te wcielenia kapitału — posiadają tę samą wartość zamienną, tę samą cenę co i wełna, zboże, koleje żelazne pod postacią których poprzednio on bytował. Podścielisko kapitału może się bezustannie zmieniać, nie wywołując bynajmniej najmniejszej w nim samym zmiany.

Lecz jeżeli wszelki kapitał składa się z sumy towarów, t. j. wartości zamiennych, to jednak nie każda suma towarów wartości zamiennych stanowi kapitał.

Każda suma wartości zamiennych jest wartością zamienną. Każda pojedyncza wartość zamienna jest sumą wartości zamiennych. Np. dom wartujący 1000 marek stanowi zamienną wartość 1000 marek. Kawałek papieru, wartujący 1 grosz stanowi sumę 100 wartości zamiennych, równych każda setnej części grosza. Wtwory wymienialne na inne, są towarami. Ten stosunek, w jakim mogą być one pomiędzy sobą wymieniane, określa ich wartość zamienną, cenę zaś — jeżeli wyrazimy go w pieniądzech. Ilość tych wytworów nie zmienia ich przeznaczenia: być towarami lub stanowić wartości zamienne, lub też wreszcie mieć pewną określoną cenę. Drzewo, czy jest ono małym, czy dużym, jest zawsze bądź co bądź drzewem. Czyż żelazo dlatego, że się wymienia na inne towary nie łątami, a centnarami, traci wskutek tego swój charakter towaru, czyż przestaje być wartością zamienną? Od ilości zależy jedynie mniejsza lub większa wartość towaru, wyższa lub niższa jego cena.

Jakże więc suma towarów, wartości zamiennych, staje się kapitałem?

Staje się ona kapitałem przez to, że jako samodzielna siła społeczna t. j. jako siła, będąca w posiadaniu pewnej części społeczeństwa wzrasta i pomnaża się przez wymianę na bezpośrednią ludzką pracę. Istnienie klasy, nie posiadającej oprócz zdolności do pracy, jest koniecznym warunkiem istnienia kapitału.

Tylko panowanie nagromadzonej dawniej, skryształizowanej pracy nad bezpośrednią żywą pracą zamienia tę skryształizowaną pracę w kapitał.

Kapitał nie na tem polega, że nagromadzona dawniej praca może służyć żywej pracy jako środek do nowej produkcji. Nie. Zasada się on na tem, że żywa ludzka praca służy pracy nagromadzonej, jako środek do zachowania i pomnażania wartości zamiennej tej ostatniej.

Co ma miejsce przy wymianie pomiędzy kapitałem a pracą najemną?

Robotnik w zamian za swą pracę otrzymuje środki do życia, kapitalista w zamian za swe środki do życia otrzymuje pracę, wytwórczą działalność, twórczą siłę, za pomocą której robotnik nietylko zwraca to, co spożył, ale skryształizowanej pracy nadaje jeszcze większą wartość, niż ją posiadała ona przedtem. Robotnik otrzymu-



je część istniejących środków do życia od kapitalisty. Do czego służą te środki? Do bezpośredniego spożycia. Lecz skoro raz spożyję pewne środki do życia, wtedy są one dla mnie niepowrotnie straconemi, chyba że czas, w przeciągu którego mnie te środki utrzymują przy życiu, użyję na wytworzenie nowych środków do życia, na zastąpienie spożytych wartości przez, nowe wytworzone mą pracą. Lecz tę to twórczą, szlachetną siłę odstepuje robotnik kapitałowi w zamian za otrzymane środki do życia. Jest ona więc dlań samego straconą raz na zawsze.

Weźmy przykład: dzierżawca płaci swemu najemnikowi jeden złoty dziennie. Za tę złotówkę najemnik pracuje na polu dzierżawcy przez dzień cały i zapewnia mu dochodu 2 złote. Dzierżawca otrzymuje nie tylko tę wartość, którą dał najemnikowi lecz podwójną. A zatem tę złotówkę, którą wypłacił najemnikowi spożył on w sposób produkcyjny, korzystny. Za złotówkę nabył on pracę i siłę najemnika, a one zrodziły wytwór wolny, posiadający dwa razy większą wartość t. j. z jednej złotówki zrobiły dwie. Najemnik zaś za wynajętą dzierżawę siłę wytwórczą otrzymuje złotówkę, którą po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu spożywa. A zatem złotówka zostaje spożytą dwojakim sposobem: w sposób produkcyjny dla kapitału, ponieważ została wymienioną na siłę roboczą, wytwarzającą 2 złote; w sposób zaś nieprodukcyjny dla robotnika, ponieważ ten ją wymienia na środki do życia, dlań raz na zawsze stracone i które on może znowu otrzymać jedynie przez zawarcie nowej wymiany z dzierżawcą. *Kapitał zatem przypuszcza istnienie pracy najemnej, praca najemna przypuszcza istnienie kapitału. Oba te pojęcia wzajemnie od siebie zależą, wzajemnie się uzupełniają.*

Czy robotnik na fabryce wyrobów bawełnianych wytwarza jedynie tylko tkaninę? Nie, wytwarza on jeszcze kapitał. Wytwarza on wartości, które znowu posłużą ku dalszemu ujarzmianiu jego pracy jak też wytwarzaniu nowych wartości.

Kapitał może wzrastać jedynie przez wymianę na pracę, przez powołanie do życia pracy najemnej. Praca najemna może być tylko na kapitał wymienioną, powiększając przytem i potęgując siłę kapitału, którego jest ona niewolnicą. *Wzrost kapitału jest zatem wzrostem proletaryjatu t. j. klasy robotniczej.*

Z tego względu interesy kapitalisty i robotnika są identycznymi—twierdzi burżuazyja i jej uczeni ekonomiści. I zaprawdę! robotnik ginie, jeżeli go kapitał nie zatrudnia. Kapitał, nie wyzyskując pracy, znowu marnieje, a aby mózdz ją wyzyskiwać, musi ją kupować. Im bardziej zatem wzrasta przeznaczony na produkcję kapitał, kapitał wytwórczy, im bardziej rozwinięty jest przemysł, tem bardziej poszukiwanym jest przez kapitalistę robotnik, tem drożej sprzedaje on swą siłę roboczą.

Niezbędnym zatem warunkiem znośnego choćby położenia robotnika jest *o ile można szybki wzrost wytwórczego kapitału.*

Lecz na czem zasadza się wzrost wytwórczego kapitału? Wzmocnienie się władzy wywieranej przez nagromadzoną pracę nad żywą pracą? Oto potęgowanie się panowania burżuazyi nad klasą robotniczą. Najmota, wytwarzając panujące nad niem cudze bogactwo, siłę sobie wroga, kapitał, otrzymuje od niego zajęcie t. j. środki do życia,



pod warunkiem, że będzie on też i nadal stanowił część kapitału, nową dźwignię, przyspieszającą wzrost kapitału.

*Twierdzenie, że interesy kapitału i interesy robotników są te same, poprostu oznacza, że kapitał i praca najemna są to dwie strony tego samego stosunku. Jedna jest nieodłączną od drugiej, tak samo jak istnienie lichwiarza jest nieodłącznym od istnienia marnotrawcy.*

Dopóki praca najemna pozostaje najemną pracą, dopóty jej losy zależą od kapitału. To stanowi właśnie osławioną wspólność interesów robotnika i kapitalisty.

Równoległe do wzrostu kapitału wzrasta ilość pracy najemnej, powiększa się liczba najmitów, jednym słowem: panowanie kapitału rozszerza się na większą liczbę jednostek. Wyobraźmy sobie najpomyślniejszy wypadek, mianowicie kiedy równoległe do wzrostu wytwórczego kapitału, wzrasta pokup na pracę, wzrasta zatem cena pracy—płaca.

Dom może być wielkim lub małym; ale dopóki otaczające go domy będą również małymi, dopóty będzie odpowiadał wszystkim wymaganiom społecznym odnośnie do mieszkań. Lecz niech się wzniesie obok niego pałac, a mały dom natychmiast zejdzie do poziomu lepianki. Mały dom będzie teraz dowodził, że jego właściciel nie ma, żadnych wymagań lub tylko nadzwyczaj nieznaczne, i przypuścimy nawet, że z postępem cywilizacji domek stał się dwa razy większym, atoli, jeżeli jednocześnie sąsiedni pałac powiększa się w tym samym lub jeszcze większym stopniu, wtedy mieszkaniac stosunkowo małego domu zawsze będzie się czuł nieszczęśliwym, niespokojnym i uciśniętym pomiędzy swemi czterema ścianami.

Cokolwiek znaczniejsze podnoszenie się płacy roboczej każe przypuszczać szybkie wzrastanie wytwórczego kapitału, szybki zaś wzrost wytwórczego kapitału sprowadza znowu szybki wzrost bogactw, zbytków, potrzeb i uciech społecznych. A zatem jakkolwiek uciechy życia dla robotnika powiększyły się, wszakże dostarczane przez nie zaspakajanie potrzeb społecznych zmniejszyło się w stosunku tak do wzrostu uciech kapitalisty, niedostępnych dla robotnika, jak też wogóle do stopnia rozwoju społecznego. Nasze potrzeby i uciechy rodzi same społeczeństwo; mierzymy je przeto za pomocą skali zaczerpniętej w społeczeństwie, a nie za pomocą przedmiotów służących do ich zaspokojenia. Ponieważ są one pochodzenia społecznego, przeto pozostają zawsze względne.

Wogóle płaca robocza określa się nie tylko ilością towarów, jakie za nią można otrzymać. Posiada ona i inne strony.

Przedewszystkiem za swoją pracę robotnik otrzymuje określoną sumę pieniędzy. Czy płaca robocza określa się tylko przez tę wartość pieniężną?

Wskutek odkrycia Ameryki w XVI wieku powiększyła się ilość kursującego w Europie złota i srebra; przez co ich wartość spadała w porównaniu z innymi towarami, wówczas gdy robotnicy otrzymywali za swoją pracę bez żadnej różnicy tę samą ilość srebrnej monety. W pieniądzach cena pracy robotnika pozostała tą samą, pomimo tego wszakże płaca robocza spadała, ponieważ przy wymianie za tę samą ilość srebra zaczął on otrzymywać mniejszą ilość innych towarów. Było to właśnie jedną z okoliczności, które się przyczyniły do wzrostu kapitału i wzmocnienia się burżuazji XVI wieku.



Weźmy inny przykład. Podczas zimy 1847 r. wskutek nieurodzaju, znacznie podrożały najniezbędniejsze przedmioty do życia: zboże, mięso, masło, ser itd. Przypuśćmy, że za swoją pracę robotnicy otrzymywali teraz taką samą ilość pieniędzy jak i przedtem. Czyż ich płaca robocza nie spadła? Oczywiście, że spadła. Za te same pieniądze otrzymują oni przy wymianie mniej chleba, mięsa itd. Ich płaca robocza spadła nie dla tego że się zmniejszyła wartość zamienna srebra, lecz wskutek tego, że podniosła się cena środków niezbędnych do życia.

Przypuśćmy nareszcie, że w pieniądzech cena pracy pozostaje tą samą, rolne zaś i fabryczne wytwory wskutek wynaleźnia nowej maszyny, dobrego urodzaju itd. spadły w cenie. Za tę samą kwotę pieniędzy mogą robotnicy obecnie nabyć więcej wszelkiego rodzaju towarów. W ten sposób ich płaca robocza podniosła się właśnie dzięki temu, że jej cena w pieniądzech nie uległa zmianie.

A więc cena pracy w pieniądzech czyli nominalna płaca robocza nie zmienia się równoległe z realną płacą roboczą t. j. z tą sumą towarów, którą w rzeczywistości otrzymujemy przy wymianie za płacę roboczą. Dla tego też, mówiąc o podwyższaniu się i spadaniu płacy roboczej, powinniśmy zawsze mieć na względzie nie tylko cenę pracy w pieniądzech, ale też i nominalną płacę roboczą.

Lecz ani nominalna płaca robocza t. j. ta kwota pieniędzy, za którą robotnik sprzedaje się kapitaliście, ani realna płaca robocza t. j. ta suma towarów, które on może za te pieniądze nabyć, nie wyzerpują pojęcia płacy roboczej.

Przedewszystkiem płaca robocza określa się przez swój stosunek do dochodów, do zysku kapitalisty; mówimy więc o względnej odnośnej płacy roboczej.

Realna płaca robocza określa cenę pracy w stosunku do ceny pozostałych towarów, względna zaś płaca robocza określa cenę bezpośredniej pracy w stosunku do ceny nagromadzonej pracy, — względną wartość pracy najemnej i kapitału, wzajemny zamienny stosunek kapitalisty do robotnika.

Realna płaca robocza może pozostać bez zmiany, może się nawet podnieść, a wszakże względna płaca robocza spaść może. Przypuśćmy np., że wszystkie środki do życia spadły w cenie o  $\frac{2}{3}$ , podczas kiedy płaca dzienna tylko o  $\frac{1}{3}$  się zmniejszyła np. z 3 na 2 marki. Chociaż robotnik może teraz za te dwie marki większą ilość towarów nabyć, aniżeli poprzednio za 3, jednakże jego płaca robocza odnośnie do zysku kapitalisty spadła. Zysk kapitalisty (dajmy nato fabrykanta) powiększył się o jedną markę, t. j. za mniejszą ilość wartości zamiennych, jaką wypłaca on robotnikowi, ten ostatni musi wytworzyć większą niż poprzednio ilość wartości zamiennych. Wartość kapitału w porównaniu z wartością pracy podniosła się. Podział bogactwa społecznego pomiędzy kapitał a pracę stał się jeszcze nierówniejszym. Kapitalista z tym samym kapitałem opanował większą ilość pracy. Władza klasy kapitalistów nad klasą robotniczą wzmożła się, a społeczne położenie robotnika pogorszyło się, spadło ono o jeden stopień niżej w stosunku do położenia kapitalisty.

*Jakiem więc jest prawo, określające podnoszenie się i spadanie płacy najemnej i zysku w ich wzajemnym stosunku?*

Oto: *Znajdują się one względem siebie w odwrotnym stosunku.*



*Zamienna wartość kapitału, zysk podnosi się w tym samym stosunku, w jakim spada zamienna wartość pracy, płaca dzienna i odwrotnie.*

Zysk powiększa się w tym samym stopniu, w jakim płaca robocza spada i naodwrot.

Uczynią mi być może zarzut, że kapitalista może otrzymywać większe zyski wskutek korzystniejszej wymiany swego towaru na towary innych kapitalistów, wskutek zwiększenia się popytu na jego towar, czyto dla tego, że się nowy nań zjawił rynek, czy też, że na starych rynkach powiększył się odbyt itd., że zatem zyski kapitalisty mogą się powiększyć kosztem innych kapitalistów, niezależnie od podnoszenia się lub spadania płacy roboczej, zamiennej wartości pracy; że nareszcie zysk kapitalisty może się powiększyć wskutek ulepszenia narzędzi pracy, wskutek nowego zastosowania sił natury i t. d.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że tu wszystkie drogi prowadzą do tego samego rezultatu. Wprawdzie zyski wzrosły nie wskutek obniżenia się płacy roboczej, ale za to ta ostatnia spadła wskutek wzrostu zysków. Za tę samą ilość pracy kapitalista nabywa większą ilość wartości zamiennych, nie płacąc przytem drożej za pracę, t. j. praca taniej obecnie jest opłacaną w porównaniu do czystego zysku, jakie ona daje kapitaliście.

Nadto przypomnijmy sobie, że bez względu na ciągłe wahania się cen towarów przeciętna cena każdego towaru, stosunek, w jakim on się wymienia na inne, określa się *kosztami* jego produkcji. A więc wahania się cen nieodzownie wyrównują się nawzajem dla całej klasy kapitalistów. Ulepszenie maszyn, nowy sposób zastosowania sił przyrody do przemysłu, pozwalają w przeciągu tego samego czasu roboczego z taką samą ilością pracy i kapitału na otrzymanie większej ilości wytworów ale bynajmniej nie większej ilości wartości zamiennych. Jeżeli wskutek wynaleźnia maszyny do przedzenia mogą otrzymać w godzinę dwa razy więcej przędzy, aniżeli przed jej wynalezieniem, np. 100 funtów zamiast 50, to przy wymianie za te 100 funtów otrzymam nie więcej towarów, aniżeli dawniej za 50, ponieważ koszt produkcji spadły o połowę, czyli że przy tych samych kosztach mogą otrzymać dwa razy więcej wytworu.

Nareszcie bez względu na stosunek, w jakim klasa kapitalistów, burżuazyja, czy to jednego kraju, czy też świata całego, dzieli między sobą czysty zysk produkcji, zawsze jednak ogólna suma tego czystego zysku pozostaje tą sumą, o jaką w ogóle powiększyła nagromadzoną pracą praca bezpośrednia. A zatem ta ogólna suma wzrasta w tym samym stosunku, w jakim praca powiększa kapitał, t. j. w stosunku, w jakim zysk przenosi płacę roboczą.

*Nie wychodząc nawet po za granice stosunku kapitału i pracy najemnej, widzimy więc, że interesy kapitału i pracy najemnej są wprost sobie przeciwne.*

Szybki wzrost kapitału znaczy to samo, co szybki wzrost zysku. Zysk zaś wtedy tylko może szybko wzrastać, jeżeli wartość zamienna pracy, jeżeli względna płaca robocza odpowiednio szybko spada. Względna płaca robocza może spaść, jakkolwiek jednocześnie realna i nominalna płaca robocza, cena pieniężna pracy podnosić się będzie, ale nie w tym samym stosunku, co zysk. Jeżeli np. przy pomyślnym stanie interesów płaca robocza podniesie się o 5 %, a zysk o



30%, to odnośna względna płaca robocza *nie podniosła się, a spadła*

Jeżeli więc dochody robotnika powiększają się przy szybkim wzroście kapitału, to jednocześnie powiększa się też przepaść społeczna, oddzielająca robotnika od kapitalisty, wzrasta również panowanie kapitału nad pracą, zależność pracy od kapitału.

W interesie robotnika leży szybki wzrost kapitału; innemi słowy to znaczy, że im szybciej pomnaża robotnik cudze bogactwo, tem tłusciejsze dostają mu się okruchy, tem większa ilość robotników może być powołaną do życia i zatrudnioną w przemyśle, tem szybciej może powiększać się ilość niewolników kapitału.

Widzieliśmy zatem: że *najpomyślniejsza* nawet dla klasy robotników sytuacja, mianowicie możliwie szybki wzrost kapitału, jakkolwiek polepsza materialny byt robotnika—jednakże nie usuwa sprzeczności pomiędzy jego interesami a interesami burżuazji, kapitalistów. Po wszystkie czasy *zysk i praca robocza znajdują się do siebie w odwrótnym stosunku.*

Jeżeli kapitał szybko wzrasta to może też wzrastać i płaca robocza, lecz bez porównania szybciej wzrasta zysk kapitału. Materialny byt robotnika polepsza się, lecz polepsza się kosztem jego społecznego stanowiska. Społeczna przepaść, która go dzieli od kapitalisty jeszcze się bardziej rozszerza.

Nareszcie:

Możliwie szybki wzrost wytwórczego kapitału jest najbardziej sprzyjającą okolicznością dla pracy najemnej; innemi słowy: im szybciej klasa robocza pomnaża i powiększa wroga jej siłę, cudze panujące nad nią bogactwo, tem w lepszych warunkach bierze się ona do pracy nad nowem pomnażaniem mieszczańskiego bogactwa, nad powiększeniem władzy kapitału, a do pracy bierze się chętnie uszczęśliwiona, że choć może kuć na siebie samą złote kajdany w jakich ją wlecze za sobą burżuazja.

*Lecz czyż rzeczywiście wzrost wytwórczego kapitału i podniesienie się płacy roboczej są tak nierozdzielnie ze sobą związane, jak utrzymują ekonomiści burżuazji? Nie możemy im uwierzyć na słowo, nie możemy im nawet w tem dowierzać, że im tłustszym jest kapitał, tem lepiej mają się jego niewolnicy. Burżuazja zbyt jest wykształconą, zbyt dobrze rachuje, aby miała podzielać przesady pana feudalnego, który stara się błyszczyć okazałością swej służby. Same warunki jej istnienia każą się jej rachować.*

A zatem musimy bliżej zbadać:

*Jaki wpływ wywiera wzrost kapitału wytwórczego na płacę roboczą?*

Jeżeli kapitał wytwórczy burżuazyjnego społeczeństwa w ogólnej całości wzrasta, wtedy następuje *wszechstronniejsze* nagromadzenie pracy. Liczba i bogactwo kapitalistów powiększa się. *Zwiększanie się liczby kapitalistów powiększa konkurencją pomiędzy kapitalistami. Wzrost rozmiarów kapitału daje środki do wyprowadzenia na pole przemysłowej walki silniejszych i lepiej uzbrojonych zastępów roboczych.*

Jeden kapitalista może drugiego zwalczyć i zawładnąć jego kapitałem, jedynie taniej sprzedając. Ażeby zaś móżd taniej sprzedawać, nie rujnując się, musi on taniej wytwarzać, t.j. o ile można podnieść wytwórczą siłę robotnika. Wytwórczość zaś pracy podnosi się prze-



dewszystkiem wskutek zaprowadzenia *większego podziału pracy*, wskutek wszechstronniejszego zastosowania i ciągłego ulepszenia *maszyn*. Im liczniejszemi są zastępy robotnicze, pomiędzy któremi rozdziela się praca, im rozleglejszą jest dziedzina, do której zastosowaniami są maszyny, tem bardziej zmniejszają się koszta produkcji, tem bardziej wytworczą staje się praca. Pod wpływem tych czynników kapitaliści jeden przez drugiego współubiegają się, by powiększyć podział pracy, ulepszenie maszyn i zastosować je w jak najszerszych rozmiarach.

Jeżeli wskutek większego podziału pracy, wskutek korzystniejszego i rozleglejszego użytkowania sił przyrody, pewien kapitalista zyskuje możność wytwarzania przy pomocy tej samej ilości pracy, t. j. nagromadzonej pracy, większej ilości wytworów, aniżeli jego współzawodnicy; jeżeli może on np. utkać cały łokieć płótna w przeciągu tego samego czasu roboczego, jakiego jego współzawodnicy potrzebują dla utkania pół łokcia, co wtedy uczyni ten kapitalista?

Mógłby on i nadal sprzedawać pół łokcia płótna po dawnej cenie; lecz w takim razie nie miał by on środka do usunięcia z rynku swych współzawodników i do powiększenia zbytu swego towaru. Atoli w miarę wzrostu jego produkcji wzrasta i potrzeba rozleglejszego rynku. Potężniejsze i kosztowniejsze środki produkcji, jakie on zastosował, *pozwalają* mu wprawdzie taniej swoje towary sprzedawać, lecz zarazem zmuszają go do *sprzedawania większej ilości towarów* i wyszukania szerszego rynku dla swoich wytworów; wskutek czego nasz kapitalista sprzedawać będzie pół łokcia płótna taniej, aniżeli jego współzawodnicy.

Lecz kapitalista nie będzie sprzedawać całego łokcia płótna za tę samą cenę, za jaką jego współzawodnicy sprzedają pół łokcia, jakkolwiek wyprodukowanie całego łokcia płótna nie więcej go kosztuje, aniżeli innych—pół łokcia. W przeciwnym razie jedynie wrócili by mu się przy wymianie koszta produkcji—nie nadto. Powiększenie się jego dochodu pochodziłoby z puszczenia w obieg większego kapitału, atoli bynajmniej nie ztąd, iż ten jego kapitał miałby większe zyski przynosić, aniżeli u innych. Zresztą dopnie on swego celu nakładając na swoje towary cenę o kilka procentów mniejszą—aniżeli jego współzawodnicy. Zwalcza on ich na rynku, lub przynajmniej odbiera im część kundmanów przez obniżenie ceny. Przypomnijmy sobie nareszcie, że bieżąca cena towaru stoi zawsze *powyżej lub poniżej kosztów produkcji*, stosownie do tego, czy jego sprzedaż przypada na pomyślne lub też niepomyślne dla produkcji czasy. Odpowiednio zatem do tego, czy na rynku cena łokcia płótna stoi wyżej lub poniżej zwykłych kosztów produkcji, będzie się zmieniać i procent, o jaki będzie brał więcej po nad rzeczywiste swe koszta produkcji kapitalista, stosowujący nowe korzystne środki produkcji.

Jednakże przywilej naszego kapitalisty trwa nie długo, pozostali współzawodniczący kapitaliści wprowadzają te same maszyny, ten sam podział pracy, wprowadzają je w takich samych lub jeszcze większych rozmiarach, i te to ulepszenia stają się tak powszechnymi, że cena płótna spada nietylko *poniżej dawnych*, lecz nawet *poniżej nowych kosztów produkcji*.

Kapitaliści znajdują się więc obecnie w takim samym położeniu, w jakim się znajdowali *przed* wprowadzeniem nowego środka pro-



dukcji, i jeżeli środek ten pozwala im za tę samą cenę dostarczać podwójną ilość wytworu, to zmuszeni są oni *teraz* dostarczać podwójną tę ilość wytworów za mniejszą niż dawniej cenę. Z tymi nowymi kosztami produkcji powtarza się stara historia. Zostaje wprowadzonym większy podział pracy, większa ilość maszyn, rozleglejsze zastosowanie, a wszystko to sprowadza większe wyzyskanie podziału pracy i narzędzi. I wskutek tych są mych przyczyn konkurencja też ten sam wydaje rezultat.

Widzimy zatem, przez jakie zmiany i rewolucyje przechodzą środki i sposoby produkcji, *jak podział pracy nieodzownie pociąga za sobą jeszcze większy podział pracy, zastosowanie maszyn—nowe, jeszcze większe ich zastosowanie, a produkcja na szerszą skalę—produkcję w jeszcze szerszych rozmiarach.*

Jest to prawo, spychające ciągle produkcję burżuazyjną ze starego toru i zmuszające kapitał do doprowadzenia wyzysku wytwórczości pracy aż do ostateczności, prawo, które nie daje ani chwili spokoju i bezustannie woła: naprzód! naprzód!...

Jest to samo prawo, które w granicach wahań, właściwych okresom handlowym, cenę towarów nieodzownie *sprowadza do kosztów produkcji.*

Chociażby więc kapitalista wyprowadzał do walki jak najbardziej olbrzymie środki produkcji, wszakże konkurencja środki te upowszechnia, i z chwila, kiedy się stają one powszechnymi, jedynym następstwem zwiększenia się wytwórczości kapitału będzie to, że kapitalista będzie obecnie za tę samą cenę dostarczać 10, 20, 100 razy więcej towarów, niż dawniej. Lecz on przytem być może 1000 razy więcej sprzedać musi, by za pomocą zwiększenia ilości sprzedanego towaru wynagrodzić sobie niską cenę; koniecznością jest dlań bowiem, większy zbyt, nie tylko dla osiągnięcia zysku, lecz także dla zwrotu kosztów produkcji — same bowiem narzędzia produkcji, jakieśmy widzieli, wciąż drożeją. Ponieważ zaś ten olbrzymi zbyt nie tylko dlań jednego stanowi kwestyją życia, ale też i dla jego współzawodników, wybucha więc stara walka *i z tem większą zacietością, im bardziej wytwórczemi są wynalezione już środki produkcji.* A zatem podział pracy i zastosowanie maszyn rozwijać się będzie *na nowo w bez porównania większych rozmiarach.*

Konkurencja więc zawsze, bez względu na ogrom zastosowanych środków wytwórczych, będzie dążyła do wydarcia kapitałowi złotych owoców, sprowadzając cenę towarów do kosztów produkcji, dążąc do wytwarzania tej samej ilości o ile można najtaniej t. j. do wytwarzania więcej wytworu za pomocą tej samej ilości pracy, i w ten sposób konkurencja czyni tańszą produkcję i zafiarowanie większej ilości towaru za dawną cenę obowiązującym prawem. Kapitalista więc, pomimo swych wysiłków, nie wygrał nic oprócz obowiązku dostarczania więcej wytworu w tym samym czasie roboczym, jednym słowem stworzył sobie *trudniejsze warunki do pomnażania swego kapitału.* Ponieważ konkurencja prześladowa go ciągle swem prawem kosztów produkcji i każda broń, którą on ukuje przeciw swym rywalom, obraca przeciwko niemu samemu przeto stara się on nieustannie uspić jej czujność, wprowadzając w tym celu z konieczności na miejsce dawniejszych nowe, chociaż kosztowniejsze, ale za to taniej produkujące maszyny i nowy po-



dział pracy, nie czekając, aż konkurencja nowe sposoby uczyńi przestarzałymi.

Wyobraźmy teraz sobie taki gorączkowy ruch na rynku całego zwiata, a pojmimy wtedy, w jaki sposób wzrost, nagromadzanie się i skupianie kapitału pociągają za sobą nieustanny, sam przez się wciąż przyspieszający się i rozrastający do olbrzymich rozmiarów podział pracy, zaprowadzenie nowych a ulepszenie starych maszyn.

*Jakiż wpływ wywierają te, ściśle związane z wzrostem wytwórczości kapitału okoliczności, na określenie płacy zoboczej?*

Większy podział pracy daje możność jednemu robotnikowi wypełnić robotę za 5, 10, 20, a zatem powiększa on konkurencyję pomiędzy robotnikami 5, 10, 20, razy. Konkurencja pomiędzy robotnikami ma miejsce nie tylko wskutek tego, że jeden sprzedaje swą siłę roboczą taniej niż inni, lecz także wskutek tego, że jeden wypełnia robotę za 5, 10, 20; podział pracy wciąż wprowadzany i powiększany przez kapitał, zmusza robotnika do tego ostatniego rodzaju konkurencyi.

Następnie w miarę wzrostu podziału pracy, upraszcza się praca. Szczególniejsza zręczność robotnika staje się zbyteczną, zamienia się on w zwykłą monotonna siłę wytwórczą, od której nie wymagają ani fizycznego, ani umysłowego natężenia. Jego praca staje się dostępną dla wszystkich. Zewszad ciśnie się konkurenci; nie zapominajmy, że im prostszą, im łatwiejszą do nauczenia jest praca, im mniej wydatków potrzeba, aby ją posiadać, tem niżej spada płaca robocza, ponieważ określa się ona, jak i cena każdego innego towaru, kosztami produkeyi.

Równolegle do wzrostu nieprzyjemności i jednostajności pracy wzrasta konkurencja i spada płaca najemna. Robotnik stara się swą płacę utrzymać na tym samym poziomie czy to więcej godzin dziennie niż poprzednio pracując, czy też więcej wytwarzając w ciągu godziny. Pod naciskiem głodu i nędzy pomnaża on w ten sposób zgubne dlań skutki podziału pracy. Skutek tego jest następujący: im więcej pracuje, tem mniejszą płacę otrzymuje, a to dlatego, iż przez swą wyteżoną robotę czyni konkurencyję swoim współtowarzyszom, ci zaś znowu wskutek tego samego zostają zaciętszymi jego współzawodnikami i muszą przyjąć takie same niekorzystne warunki; koniec końców więc współzawodniczy on ze samym sobą, ze sobą, jako z członkiem klasy robotniczej.

Maszyny sprowadzają te same skutki atoli w większym jeszcze stopniu; zastępują one wprawnego robotnika przez niewprawnego, mężczyznę przez kobietę, dorosłych przez dzieci; z chwilą pojawienia się przemysłu maszynowego, wskutek wytwórczości maszyny, całe masy rzemieślników zostają wyrzuconemi na bruk, a w miarę jego wzrostu i doskonalenia się, wyrzucanie odbywa się małemi grupami. Powyżej naszkicowaliśmy ogólne rysy przemysłowej walki kapitalistów pomiędzy sobą; walka ta odznacza się tem, że w niej zwycięztwo osiąga się nie przez powiększenie a przeciwnie przez zmniejszenie armii robotniczej. Wodzowie—kapitałiści starają się jeden drugiego prześcignąć w odprawieniu jaknajwiększej liczby żołnierzy przemysłowych.

Ekonomiści, ma się rozumieć, nas zapewniają, że robotnicy, któ-



rzy się stali wskutek maszyny niepotrzebnymi, znajdują nowe zajęcia.

Nie ośmielają się oni wprost otwarcie powiedzieć, że do nowych gałęzi pracy przechodzą ci sami robotnicy, których odprawiono. Rzeczywistość zbyt głośno przeczy temu kłamstwu; utrzymują więc jedynie to tylko, że nowe środki zajęcia otwierają się dla innej części klasy robotniczej, np. dla młodszego pokolenia robotniczego, będącego w trakcie zajęcia miejsca w zanikającej gałęzi przemysłu. Jest to naturalnie bardzo wielka pociecha dla ginących robotników. Nie zabraknie panom kapitalistom świeżego, nadającego się do wyzysku mięsa i krwi, a umarłych niechaj sobie grzebią umarli. W ten sposób burżua pociesza chyba samego siebie, lecz nie robotnika. Boć gdyby maszyny zniosły całą klasę najemnych robotników, było by to klęska dla kapitału, który wszak bez pracy najemnej przestał by być kapitałem!

Przypuścimy jednakże, że tak wprost pozbawieni przez maszyny roboty, jako też i całe młode pokolenie, które czychało na pracę w owej gałęzi, *znajduje sobie nowe zajęcia*. Czy można być pewnym, że to nowe zatrudnienie będzie się im tak samo opłacało, jak dawniejsze utracone? *Przeżyłoby to wszystkim pracom ekonomicznym*. Widzieliśmy, jak to współczesny przemysł dąży do zastąpienia wyższych, więcej skomplikowanych zajęć przez niższe i prostsze.

Jakżeż więc masa robotników, usunięta przez maszyny z pewnej gałęzi przemysłu, może znaleźć zajęcia w innej, choćby nawet *niżej i gorzej płatnej*?

Jako wyjątek przytaczają tych robotników, którzy zajęcia są wyrobem samych maszyn. Jeżeli przemysł wymaga i zużywa coraz więcej maszyn, to z konieczności musi się powiększyć ich liczba, a zatem wzrasta ich fabrykacja i powiększa się liczba zajętych tutaj robotników, w dodatku zajęci w tej gałęzi przemysłu robotnicy są z pewnością, a nawet wykształceni od innych.

Od 1840 r. twierdzenie to, nawet przedtem po części tylko słuszne, straciło wszelki cień prawdy; od tego bowiem czasu do fabrykacji samych maszyn wciąż wprowadzają się najrozmaitsze maszyny w takim samym stopniu, jak i w przemyśle bawełnianym; robotnicy zaś tutaj zatrudnieni, wobec tych, w wysokim stopniu udoskonalonych, maszyn odgrywają rolę nader nieudolnych prostych narzędzi.

Zamiast jednego, usuniętego przez maszyny, mężczyzny, fabryka, być może, daje zajęcia *trzem* dzieciakom i *jednej* kobiecie! Lecz czyż nie musi wystarczyć tym trzem dzieciom i kobiecie zarobek, pobierany dawniej przez jednego mężczyznę? Czyż minimum płacy robotniczej nie powinno wystarczać jedynie na podtrzymanie i rozmnożenie rasy? Cóż więc oznacza ten ulubiony przez burżuazyję wykręt? Nie więcej jak tylko to, że dla zapewnienia bytu jednej rodzinie robotniczej cztery razy większą potrzebą obecnie ilość istot ludzkich poświęcić.

Streśmy powiedziane wyżej: *Im więcej wzrasta kapitał wytwórczy, tem więcej rozwija się podział pracy i zastosowanie maszyn. Im zaś bardziej rozwija się podział pracy i zastosowanie maszyn, tem silniej wzmagają się współzawodnictwo pomiędzy robotnikami, tem bardziej spada płaca za pracę.*

A w dodatku klasa robotnicza werbuje się jeszcze pośród wyż-

szych warstw społecznych; bankrutuje mianowicie masa drobnych przemysłowców i drobnych rentyjerów, którym nie pozostaje się też nic innego, jeno stanąć do pracy obok robotnika.

Las sterczących do góry i wyciągniętych po pracę rąk staje się wciąż gęstszy, a same ręce coraz chudsze.

Oczywiście, drobny przemysłowiec nie może dotrzymać placu w walce, w której jeden z pierwszych warunków stanowi produkcja na coraz większą skalę, t. j. gdzie trzeba być wielkim przemysłowcem, wówczas kiedy on jest drobnym.

Że procenty od kapitału spadają w takim samym stopniu, w jakim się powiększają rozmiary kapitału i w jakim kapitał wzrasta, że więc drobny rentyjer nie może się już ze swej renty utrzymać, że zatem musi się rzucić do przemysłu, powiększyć liczbę kandydatów do stanu proletaryjusza, wszystko to nie wymaga dowodzenia.

Nareszcie w tym samym stopniu, w jakim kapitaliści zmuszeni są przez naszkicowany powyżej rozwój przemysłu do eksploatawania w coraz większych rozmiarach, i tak już olbrzymich środków produkcji, i do poruszenia w tym celu wszystkich sprężyn kredytu, w tym samym stosunku potęgują się uragany handlowe, od których świat kupiecki ratuje się jedynie, przynosząc w ofierze podziemnym bóstwom część swego bogactwa, wytworów, a nawet samej siły wytwórczej — jednym słowem w tym samym stosunku potęgują się *kryzysy*. Stają się one częstszymi i dotkliwzszymi już wskutek tego że równoległe do wzrostu ilości wytworów, a zatem równoległe do wzrostu zażądania rozległych rynków, rynek światowy wciąż się żwęża; wciąż zmniejsza się ilość niezajętych jeszcze rynków; każdy bowiem kryzys wciąga w wir handlu powszechnego nawet zupełnie dotąd nieznane lub też mało opanowane rynki. Kapitał zatem nie tylko *żyje* kosztem pracy. On prócz tego, jak władcy barbarzyńscy, zabiera za sobą do mogiły trupy swych niewolników, całe hekatombie robotnicze, ginące od kryzysów. Widzieliśmy więc, że jeżeli szybko wzrasta kapitał, to jeszcze szybciej wzrasta konkurencja pomiędzy robotnikami, czyli innymi słowy, tem bardziej dla klasy robotniczej zmniejszają się źródła zarobku, środki do życia, a wszakże szybki wzrost kapitału stanowi dla pracy najmniejszą jeszcze najbardziej korzystną okoliczność.

---



## PROUDHON.

(Z „Socjaldemokratu“ N-r. N-r. 16, 17, 18 z roku 1865.)

Londyn, 24 Stycznia 65 r.

Szanowny Panie!

Wczoraj otrzymałem od pana list, w którym mnie upraszasz o szczegółowe skrytykowanie Proudhona. Brak czasu nie pozwala mi na zaspokojenie pańskiego żądania. Nadto ani jednego z jego dzieł nie mam obecnie pod ręką. Chcąc jednak dowieść panu swej dobrej woli, nakreślę rzecz tę w krótkości. Możesz ją pan uzupełnić, rozszerzyć, skrócić—jednem słowem uczynić z nią, co zechcesz.\*)

Nie pamiętam pierwszych występów Proudhona. Jego szkolna praca o „języku powszechnym“ (Langue universelle) pokazuje, jak bez ceremonii brał się do rzeczy, do których rozwiązania brakło mu najpierwszych wiadomości.

Jego pierwsze dzieło: „Co to jest własność“ (Qu'est-ce que la propriété) jest zarazem bezwarunkowo najlepszem jego dziełem. Stanowi ono epokę jeżeli nie dla samodzielności swej treści, to w każdym razie dla pełnego śmiałości nowego sposobu wypowiedzania myśli. Naturalnie, że w dziełach znanych mu francuzkich socjalistów i komunistów „własność“ była na różne sposoby nie tylko krytykowana, ale w sposób utopijny „znoszona“. W dziele tem zachowanie się Proudhona względem St. Simona i Fouriera jest takim samym jak Feuerbacha względem Hegla. W porównaniu z Heglem Feuerbach jest karlem. A jednakże stanowi on epokę po Heglu, ponieważ położył nacisk na pewne nieprzyjemne dla chrystyanizmu i ważne dla dalszego postępu krytyki punkty, które Hegel pozostawił był w tajemniczym półświecie.

W tem dziele Proudhona jeszcze panuje, że się tak wyrażę, silny styl, i to uważam za główną jego dodatnią stronę. Widzimy, że

\*) Uważaliśmy za najlepszepozostawić wszystko bez najmniejszej zmiany, dodaje od siebie w uwadze redakcyjna.

eszcze nawet wtedy, gdy wszystko jedynie zkadinał zapożycza, występuje Proudhon samodzielnie; że wszystko, co powiada, stanowi dlań i dla innych rzecz nową.

Wybujała zuchwałość, rzucająca się na największe ekonomiczne „świętości“, wspaniałe paradoksy, pod ciężarem których ugina się zdrowy rozum mieszczański, porywające sady, gorzka ironia, tu i owdzie przegładające rzeczywiste i głębokie uczucie oburzenia na widok sromotnej terażniejszości, rewolucyjna powaga — dzięki temu wszystkiemu dzieło „Co to jest własność“ podziałało elektryzująco i wywarło znaczny wpływ w pierwszym swem wydaniu. W ścisłe naukowej historii ekonomii politycznej dzieło to zaledwie zasługuje wzmianki. Ale tego rodzaju sensacyjne dzieła taką samą odgrywają rolę w nauce jak i w literaturze beletrystycznej. Weźmy dla przykładu dzieło Malthusa o ludności. W pierwszym swem wydaniu jest jeno sensacyjnym pamfletem — „sensational pamphlet“, a nadto plagiatem do joty. A jednak jaką podniecię dał ten paszkwil na rodzaj ludzki!

Gdybym miał dziełko Proudhona pod ręką, z łatwością wykazałbym na kilku przykładach jego najgłówniejsze cechy. W rozdziałach, które sam uważa za najgłówniejsze, trzyma się on antynomij kantowskich — Kant był to jedyny naówczas znany mu z tłumaczeń filozof niemiecki — i pozostawia wrażenie, jakoby narówni z Kantem uważał rozwiązanie antynomij za rzecz „nieodporną“ rozumowi ludzkiemu, t. j. za coś, względem czego jego własny rozum pozostaje w niewiaomości.

A jednak, pomimo całego pozornego zniweczenia wszystkich powag, już w dziele „Co to jest własność“ odnajdujemy sprzeczność; mianowicie: z jednej strony Proudhon krytykuje społeczeństwo ze stanowiska i oczyma drobnego chłopca francuzkiego (a później drobnego mieszczanina — petit bourgeois), z drugiej strony do tego społeczeństwa używa skali, którą pozostawili po sobie socjaliści.

Braki dzieła wykazuje już sam tytuł. Do takiego stopnia fałszywie zostało postawionem pytanie, że nie sposób było na nie odpowiedzieć należycie. Starożytnie „stosunki własnościowe“ rozplynęły się w feudalnych, a te w „mieszczańskich“. Same dzieje skrytykowały dawne powstanie własności. Proudhonowi chodziło o obecną, nowożytno-mieszczańską własność. Na pytanie, czym jest ona, można było udzielić odpowiedź jedynie przez krytyczny rozbiór „ekonomii politycznej“, która zawarła w sobie ogół tych stosunków własnościowych nie w ich prawnej postaci jako objawów woli, ale w ich realnym kształcie, t. j. jako stosunków produkeyi. Kiedy Proudhon już raz cały ogół tych stosunków ekonomicznych uwikłał w ogólnem prawnem pojęciu „własności“, wtedy nie mógł wybić po za odpowiedź, udzieloną w tych samych słowach i w podobnej broszurze przez Brissota jeszcze przed rokiem 1789, mianowicie po za odpowiedź, że „własność jest kradzieżą“.

W najlepszym razie wynika ztąd jedynie, że mieszczańsko-prawne pojęcia o „kradzieży“ rozciągają się też i na „uczciwy“ zarobek mieszczanina. Z drugiej znów strony, ponieważ „kradzież“, będąc gwałtem, popełnionym na własności, z góry już przypuszcza własność, uwikłał się przeto Proudhon w wszelkiego rodzaju dlań samego niejasne przywidzenia co do rzeczywistej własności mieszczańskiej.



Podczas pobytu w Paryżu 1844 wszedłem z Proudhonem w osobiste stosunki. Wspominam tę okoliczność, alobwem do pewnego stopnia na mnie ciąży odpowiedzialność za ową „sophistication“, że użyję terminu, jakim Anglicy nazywają fałszowanie artykułów handlowych. Podczas długich, trwających przez noc całą rozpraw, zaraziłem go na jego własne nieszczęście filozofią Hegla, której jednak z braku znajomości języka niemieckiego nie mógł należycie przestudować. Com począł, ciągnął po mem wydaleniu z Paryża Karol Grün. Ten ostatni, jako zwiastun filozofii niemieckiej, posiadał tę wyższość nademną, że sam jej ani zdźbła nierozumiał.

Na krótko przed wydaniem drugiego swego dzieła, mianowicie „Filozofii Ubóstwa i t. d.“, uwiadomił mię o tem Proudhon w nadzwyczaj obszernym liście, mówiąc między innymi: „j'attends votre férule critique“. Krytyka ta wypadła dlań w sposób (prz me dzieło „Misère de la philosophie“, Paryż 1847), który przerwał na zawsze naszą przyjaźń.

Jak czytelnik zobaczy, dopiero Proudhona „Filozofia ubóstwa czyli systemat sprzeczności ekonomicznych“ zawiera właściwą odpowiedź na pytanie: „Co to jest własność?“. Istotnie, dopiero po wydaniu tego ostatniego dzieła zaczął on swe studia ekonomiczne; odkrył, że na postawione przezeń pytanie nie udziela odpowiedzi wymyślanie i lajanie, ale jedynie rozbiór nowoczesnej „ekonomii politycznej“. Zarazem przedsięwziął przedstawić dyalektycznie systemat kategorii ekonomicznych. Na miejsce nierozwiązalnych antynomij kantowskich występuje jako środek rozwoju hegeliańska „sprzeczność“.

Nie będąc wydawcą szczegółowego sądu nad tem grubem dwutomowym dziełem, odsyłam pana do swej broszury polemicznej. Między innymi wykazałem w niej, że bardzo mało zglebił Proudhon tajemnice naukowej dyalektyki, że następnie podziela on wszystkie iluzje spekulacyjnej filozofii, albowiem miasto spoglądania na ekonomiczne kategorie jako na teoretyczne wyrazy historycznych, odpowiadających pewnej fazie rozwoju produkcji materialnej, stosunków produkcji, uważa je za odwieczne stałe idee, i że dzięki temu wykrętowi znów staje na stanowisku ekonomii mieszczańskiej.

W dalszym toku dowiedziałem jeszcze, że jego znajomość „ekonomii politycznej“, krytykę której obrał sobie za zadanie, jest zaiste powierzchowna, a miejscami nawet wprost żakowska, że zamiast kształtowania wiedzy na podstawie krytycznego zbadania ruchu historycznego, ruchu, który sam z siebie wysnuwa materialne warunki wyzwolenia, ugania się on do spółki z utopistami za tak zwaną „nauką“, która ma à priori dostarczyć wzoru dla „rozwiązania kwestyi społecznej“. Szczególniej zaś wykazałem, że Proudhon co do wartości zamiennej, tej podwaliny wszystkiego, pozostaje w zupełnej niewiadomości i błędzie, a nawet w utopiecznym wyłożeniu rikardowskiej teorii wartości upatruje podstawę dla nowej wiedzy. W ogóle co do jego ogólnego stanowiska wydaję w streszczeniu następujący sąd:

„Każde zjawisko ekonomiczne, posiada podwójną stronę, dodatnią i ujemną — oto jedyny punkt, odnośnie do którego Proudhon nigdy sam z sobą nie staje w sprzeczności. Podług niego, ekonomiści uwydatnili dodatnią, a socjaliści wskazali na ujemną stronę. Od ekonomistów zapożyczają konieczność stosunków wiecznych, a od socjali

stów iluzya, że w nędzy należy dopatrywać się tylko nędzy (miasto spostrzegania tutaj rewolucyjnych, niszczących sił, które obalą stare społeczeństwo). O ile zaś stara się oprzeć na powadze nauki, o tyle znajduje się on w zgodzie z jednymi i drugimi. Dlań wiedza sprowadza się tylko na skarłowaciałą dziedzinę naukowych formułek: ugania się po prostu za wzorami. Odpowiednio do tego pan Proudhon łądzi się, że dał zarazem krytykę ekonomii politycznej i komunizmu, — w rzeczywistości wszakże stoi niżej od obojga. Poniżej od ekonomistów, gdyż jako filozof, mający do swego rozporządzenia magiczną formułkę, mniema się być zwolnionym od wdawania się w ściśle ekonomiczne szczegóły; poniżej socyjalistów, ponieważ nie posiada ani należytej odwagi ani dosyć zdrowego zmysłu, aby wyostać się po za widnokrag mieszczański... Jako człowiek nauki chce on stać po nad mieszczańcem i proletaryuszem, w rzeczywistości zaś jest tylko drobnym mieszczańcem, który waha się wiaź między kapitałem a pracą, ekonomią polityczną a komunizmem."

Bez względu na całą surowość tego sądu, muszę jeszcze dzisiaj podkreślić każde jego słowo. Proszę atoli nie zapominać o tem, że, kiedyś dzieło Proudhona ogłosił za ewangelią małomieszczańskiego socyjalizmu i wykazał to teoretycznie, naówczas uchodził on jeszcze za krawcowego rewolucjonistę zarówno w oczach socyjalistów jak też prawowiernych ekonomistów. Z tego też powodu nigdy nie uczestniczył w krzykach, jakoby „zdradził” rewolucyę. Nie jego to wina, że pierwotnie nie pojęli go inni ani też on sam, i że nie dotrzymał nieuzasadnionych nadziei.

W „Filozofii Ubóstwa“, w przeciwieństwie do „Co to jest własność“, wszystkie wady Proudhona występują w sposób bardzo dlań niekorzystny. Styl często odpowiada temu, co francuzi zowią „ampoulé“. Patetyczno spekulacyjne bzdurzenie, mające niby przedstawiać niemiecko-filozoficzny wykład, występuje, ilekroć Proudhonowi zabraknie na francuzkim dowcipie. Ton dzieła przypomina przekupkę i jej hymny na cześć jej towaru; szczególnie zaś dźwięczy w uchu bynajmniej nie orzeźwiający wielbienie i fałszywe kokietowanie z „nauką“. Miasto rzeczywistego ciepła, co na wskroś przenika pierwsze dzieło, przywdziewa on na się systematycznie w niektórych miejscach szatę mamiącego gorąca. Do tego dodajmy wstrętne popisywanie się z erudycyą, właściwe tym samoukom, którzy postradali naturalne roszczenie do samodzielności ducha, atoli uroili sobie, że, jako dorobkiewicz w dziedzinie wiedzy, powinni się chlubić z tego, czego nie posiadają i czem przestali być. Następnie małomieszczańskie pojnowanie rzeczy, w sposób brutalny napadające — napaść ani dowejpnia ani głębokomyślna, a nadto nieuprawniona — na Cabeta, męża zasługującego na szacunek dla swej podstawy względem proletaryatu, a jednocześnie ugrzechnione dla takiego np. Dunoyera (zresztą „radcy stanu“), jakkolwiek całe znaczenie Dunoyera polega na komicznej powadze, z jaką w trzech grubych i nie do zniesienia nudnych tomach głosi rygoryzm, o którym Helweycusz wyrzekł: „On veut que les malheureux soient parfaits“.

Rewolucyja lutowa zastała Proudhona zaiste nieprzygotowanym; na kilka bowiem tygodni przed nią dowodził niezbitcie, że „gorączka rewolucyjna“ minęła na zawsze. Jego wystąpienie w zgromadzeniu narodowem, jakkolwiek wykazało całe jego niepojmowanie bieżącej



chwili, zasługuje wszakże na pochwałę. Po powstaniu czerwcowem był to czyn, dowodzący wielkiej odwagi. Miało ono ten dodatni skutek, że Thiers w swej mowie, skierowanej przeciw projektom Proudhona i następnie opublikowanej w oddzielnej broszurze, wykazał przed całą Europą całą nicość i dziecinność zasad, na jakich wspierał się ten duchowy piewca francuzkiej burżuazji. W obec pana Thiersa Proudhon zaiste wyrósł na przedpotopowego olbrzymia.

Odkrycie przez Proudhona „kredytu bezpłatnego“ — Credit gratuit — i na nim opartego „banku ludowego“ były ostatnimi jego „czynami“ na polu ekonomicznem. W dziele „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej“ (str. 59—64), dowiodłem, że teoretyczna podstawa jego poglądów wynika z zapoznania najpierwszego czynnika mieszczańskiej „ekonomii politycznej“, mianowicie stosunku towaru do pieniędzy, wówczas gdy praktyczne plany są prosto jedynie powtórzeniem o wiele starszych i lepiej rozrobionych projektów. Że instytucja kredytu, jak to widzieliśmy np. w początku XVIII, a później XIX stul. w Anglii, może przyczynić się do przeniesienia majątku z jednej klasy na drugą, że przy pewnych ekonomicznych i politycznych warunkach może przyspieszyć wyzwolenie się klasy robotczej — wszak to nie ulega wątpliwości. Ale na procentujący kapitał spoglądać jako na główną postać kapitału, ale szczególne zastosowania kredytu, mniemane zniesienie procentu chcieć uczynić punktem wyjścia dla przewrotu społecznego — wszystko to jest filisterska mrzonka. Mrzonki te też spotykamy w lepszem opracowaniu u ekonomicznych przewódców angielskiego małomieszczaństwa w wieku XVII. Proudhona polemika z Bastiatem (1850) co do procentującego kapitału stoi o wiele niżej od „Filozofii Ubóstwa“. Doszedł on do tego, że Bastiat go rąbie; sam zacytował go jedynie krzykiem, gdy przeciwnik zbyt dotrże go do żywego.

Przed kilkoma laty napisał Proudhon dzieło konkursowe — zdaje się, że konkurs naznaczył rząd kantonu Lausanny — o „podatkach“. Tu nie spotykamy nawet najmniejszego śladu geniuszu — pozostał się ino małomieszczańin najczystszej krwi, petit bourgeois tout pur.

Co się zaś tyczy politycznych i filozoficznych broszur Proudhona, we wszystkich panuje ten sam duch sprzeczności, dwoistości, co w dziełach ekonomicznych. Przytem posiadają one jedynie lokalno — francuzkie znaczenie. Wszakże jego walka z religią, kościołem i t. d. posiadała ogromną wartość na owe czasy, kiedy francuzcy socjaliści uważali za stosowne zwalczać mieszczański wolteryanizm XVIII i niemiecki ateizm XIX w. religijnością. Piotr wielki barbarzyństwem zgniół ruskie barbarzyństwo, a Proudhon frazesem tepił francuzką frazeologię.

Nie tylko jako nieudatne, ale nadto jako nitekzemne dzieła, jakkolwiek nitekzemność ta jest właściwą małomieszczańskiemu punktowi widzenia, musimy napiętnować broszurę jego o zamachu stanu, w której kokietuje z L. Bonaparte i zaiste stara się dlań wyrobić wzięcie wśród robotników francuzkich, i jego ostatnią broszurę przeciwko Polsce, w której na cześć cara wygłasza cyniczne i kretyniczne poglądy.

Często porównywano Proudhona do Russa. Nic niema bardziej niewłaściwego. Raczej przypomina on Lingueta, którego zresztą dzieło „Theorie des Lois Civiles“ jest genialną książką.

Z natury Proudhon skłaniał się ku dyalektyce. Ale, ponieważ nigdy nie pojął rzeczywistej naukowej dyalektyki, przeto użył jej tylko na sofizmy. W samej rzeczy było to nieodłącznym od jego małomieszczańskiego stanowiska. Małomieszczanin, zupełnie tak samo jak historyk Raumer, składa się z „tego“ i „owego“. Spostrzegamy to w jego ekonomicznych interesach, a więc i w jego polityce, religijnych, naukowych i estetycznych poglądach; to samo w jego etyce i „każdej rzeczy, która jego jest“, in everything. Jest to uosobniona sprzeczność. Jeżeli będzie on, jak Proudhon, człowiekiem, bogato uposażonym umysłowo, wtedy w krótkim czasie wyćwicy się korzystać z własnych sprzeczności i wytwarzać z nich, wedle potrzeby, jaskrawe, odurzające, to skandaliczne, to olśniewające paradoksy. Szarlatanstwo w nauce a oportunizm w polityce są nieodłącznymi od takiego stanowiska. Działa tu tylko jeden jedyny bodziec, próżność osobista,—i, jak każda próżność, ugania się jedynie za powodzeniem w chwili obecnej, za ołaskiem na dzisiaj. Z konieczności więc zanika wszelki takt i moralność, które np. Russa powstrzymywały od wszelkiego nawet pozornego kompromisu z istniejącym porządkiem. Być może, czasy późniejsze będą w tem widziały charakterystykę ostatniego okresu Francji, że Ludwik Bonaparte był jej Napoleonem, a Proudhon zarazem Russem i Wolterem.

Musisz pan przyjąć na się odpowiedzialność, żeś w tak krótkim czasie od zgonu Proudhona wyznaczył mi funkcją sędziego.

KAROL MARX.



# NĘDZA FILOZOFII

---

ODPOWIEDŹ

na dzieło Proudhona :

**„Filozofia Nędzy“**

---

## PRZEDMOWA

Proudhon na tyle jest nieszczęśliwym, że nigdzie na nim poznać się nie mogą. We Francyi ma on prawo uchodzić za nietęgiego ekonomistę, gdyż widzą w nim potężnego filozofa niemieckiego. W Niemczech znowu może być uważanym za kiepskiego filozofa, albowiem uchodzi za jednego z wybitniejszych ekonomistów francuzkich. Z naszego dwoistego stanowiska, jako Niemca i ekonomisty, czujemy się w obowiązku zaprotestowania przeciw temu podwójnemu błędowi.

Czytelnik pojmie, że w tej niewdzięcznej pracy wielokrotnie zmuszeni będziemy zaprzestać krytyki Proudhona, aby zająć się krytyką filozofii niemieckiej, a nadto od czasu do czasu powiedzieć kilka słów o ekonomii politycznej.

---

PIERWSZY ROZDZIAŁ

ODKRYCIE NAUKOWE

I. WARTOŚĆ ZAMIENNA A UŻYTKOWA

„Właściwość, wszystkim wspólna przedmiotom, czy to są twory przemysłu, czy też dary przyrody, a mianowicie, że wszystkie one jednako służą człowiekowi do utrzymania, zowie się *wartością użytkową*; własność znowu ta, że się nawzajem one wymieniają, — *wartością zamienną*. Jakim sposobem wartość użytkowa staje się zamienną? Powstania idei wartości [zamiennej] nie wyświetlili ekonomiści z należytą starannością, musimy się zatem nad tem pytaniem zatrzymać. Ponieważ z pośród rzeczy, których pożądam, wielka ilość istnieje na łonie przyrody jedynie w szczupłej liczbie, lub też zgoła tutaj się nie spotyka, muszę więc własnoręcznie wytwarzać to, czego mi braknie, a ponieważ nie mogę się wziąć do tylu rzeczy osobiście, zwracam się zatem ku innym ludziom, swym współpracownikom w innych gałęziach działalności, z propozycją, aby pewną część swego wytworu wymieniali na moje produkty.“ [Proudhon, tom I, roz. II]

P. Proudhon zakłada sobie przedewszystkiem wyjaśnienie podwójnej istoty wartości, rozdwojenia wartości, powstania wartości zamiennej z użytkowej. Wraz z p. Proudhonem musimy zatrzymać się na tym akcie przekształcania. Obaczmy, jak odbywa się ten akt zdaniem naszego autora.

Nader znacznej ilości produktów nie spotykamy w naturze, a musi je dopiero wytworzyć przemysł. Skoro potrzeby przewyższają dobrowolną produkcję ze strony przyrody, człowiek zmuszonym jest do zawezwania na pomoc produkcji przemysłowej. Czem jest ta ostatnia w pojęciu p. Proudhona? Jakim jej początek? Oddzielny osobnik, łaknący ogromnej masy rzeczy, „nie jest w stanie tak wielu rzeczom poddać.“ Ile mamy zaspokoić potrzeb, tyleż musimy



wytworzyć rzeczy. Nie masz bowiem wytworu bez produkcji. Takie zaś mnóstwo rzeczy, jakie wytworzyć mamy, każe już z góry przypuszczać więcej nad jednego wytwórcę. Odkąd zaś przypuszczamy w produkcji więcej niż jednego człowieka, od chwili tej założyliśmy już istnienie całej, opartej na podziale pracy produkcji. A zatem potrzeba, jak ją pojmuje p. Proudhon, każe przypuszczać doskonały podział pracy. Przypuściwszy zaś podział pracy, tem samem mamy już do czynienia z wymianą, a więc i z wartością zamienną. Moglibyśmy przeto z taką samą racyją z góry już założyć istnienie wartości zamiennej.

Ale p. Proudhon woli obracać się w kółku; idźmy więc jego namowcami, które wciąż nas będą wracały do punktów wyjścia.

Aby wydobyć się z takiego stanu rzeczy, gdzie każdy jako odłudek na się pracuje, i dosięgnąć wymiany, „zwracam się,“ powiada p. Proudhon, „do swych współpracowników w różnorodnych gałęziach działalności.“ A więc posiadam już współpracowników, z których każdy odmienną spełnia czynność, jakkolwiek — zawsze na zasadzie założeń proudhonowskich — ani ja ani inni nie wyzwoliliśmy się jeszcze z samotniczej i niezbyt społecznej sytuacji Robinsona. Współpracownicy i różne gałęzie pracy, podział pracy i wymiana, wszystko to spadło z nieba.

Streszczam: posiadam potrzeby, oparte na podziale pracy i wymianie. P. Proudhon, przypuszczając te potrzeby, tem samem przypuścił już wymianę i wartość zamienną, „których atoli powstanie“ postanawia sobie „wyśledzić z większą, niż inni ekonomiści starannością.

P. Proudhon tak samo dobrze mógłby ten porządek rzeczy wywrócić zupełnie naopak i zgola nie zaszkodziłyby tem słuszności swych rozumowań. Dla wyjaśnienia wartości zamiennej trzeba mu wymiany. Dla wyjaśnienia znowu wymiany, potrzeba podziału pracy. Aby zaś wyjaśnić ten podział pracy, potrzebuje on potrzeb, czyniących z podziału pracy konieczność. Wreszcie, by wyjaśnić te potrzeby, należy je jedynie „przypuścić,“ co wszakże zgola jeszcze nie jest ich negacją, wbrew pierwszemu pewnikowi z proudhonowskiego prologu: „przypuścić Boga — jest to jego istnieniu zaprzeczyć“ (Prologue, str. 1).

Jak teraz postępuje p. Proudhon z podziałem pracy, który zakłada sobie wiadomym, by wyjaśnić zamienną wartość, te wciąż dlań niewiadomą rzecz? Oto, „pewien osobnik“ zwraca się ku innym ludziom, swym współpracownikom w różnych gałęziach działalności, z propozycją rozpoczęcia wymiany i odróżniania wartości zamiennej a użytkowej. Przystawszy na to projektowane odróżnianie, współpracownicy uwolnili p. Proudhona od wielkich krom jedynego „kłopotów“: przy tych warunkach potrzebował on jedynie zauważyć ten fakt, „zantować i zaznaczyć powstanie idei wartości“ w swym traktacie ekonomii politycznej. Atoli powinien by nam wyjaśnić „źródło“ tej propozycji, powiedzieć jakim sposobem ten samotnik, ten Robinson nagle doszedł do tego, aby uczynić swym współpracownikom pewnego rodzaju propozycją i czemuż ją ci współpracownicy bez wszelkiego wahania przyjęli.

Ale p. Proudhon nie wdaje się w te genealogiczne szczegóły. Czynowi wymiany nadaje on pewnego rodzaju historyczne piętno,

wystawiając go jako umowę, zaproponowaną przez trzecią osobę, która dążyła do stworzenia wymiany.

Oto próbka „historyczno-opisowej metody” p. Proudhona, który z dumną pogardą spogląda na „historyczno opisową metodę” A. Smith'a i Ricarda.

Wymiana swą własną posiada historiją. Przeżyła ona różnorodne fazy.

Były takie czasy (np. wieki średnie), kiedy wymieniano jedynie przewyżkę produkcji nad spożycie.

Następnie były też takie czasy, kiedy nie tylko przewyżkę, lecz wszystkie produkty, całą istność przemysłową pochłaniał handel, kiedy więc produkcja całkiem zależała od wymiany. Jak wyjaśnić tę wtórą fazę wymiany, tę wartość zamienną w swej drugiej potędze?

P. Proudhon ma odpowiedź na poczekaniu: dajmy na to, że pewien osobnik „innym ludziom, swym współpracownikom w innych gałęziach działalności zaproponował” podnieść wartość zamienną do drugiej potęgi.

Wreszcie nastaly czasy, kiedy wszystko, co ludzie uważali dotychczas za święte, stało się przedmiotem wymiany, szacherki. Są to czasy, kiedy przedmioty, które dotychczas udzielano, lecz nie sprzedawano: cnota, miłość, przekonanie, wiedza, sumiennosc i in., kiedy jednym słowem wszystko stało się przedmiotem handlu. Są to czasy powszechnej przedajności, ogólnego frymarczenia, czyli — że użyjemy ekonomicznego sposobu mówienia — czasy, w których każdy przedmiot, fizycznej jak też moralnej natury, wędruje jako wartość zamienna na rynek, aby tu być oszacowanym stosownie do rzeczywistej swej wartości.

Jak teraz tę nową a zarazem ostatnią fazę wymiany wyjaśnić, tę wartość zamienną w trzeciej potędze?

P. Proudhon nie dałby czekać na odpowiedź: przypuśćmy, że pewna osoba „innym osobom, swym współpracownikom w innych gałęziach działalności zaproponowała” z cnoty, miłości i in. uczynić wartość handlową, wartość zamienną do trzeciej potęgi.

Jak widzimy, „historyczno-opisowa metoda” p. Proudhona godzi się do wszystkiego, na wszystko odpowiada i wszystko wyjaśnia. Trzeba np. historycznie wyjaśnić „powstanie pewnej ekonomicznej idei,” natychmiast wyprowadza on na scenę niejakiego człowieka, który innym ludziom, „swym współpracownikom w innych gałęziach działalności” proponuje skutecznie ten akt stworzenia — i już po wszystkim.

Odtąd też i my przyjmijemy „stworzenie” wartości zamiennej za czyn dokonany; idzie więc teraz jedynie o wyjaśnienie stosunku wartości zamiennej do użytkowej. Posłuchajmy p. Proudhona.

„Ekonomiści bardzo dobrze uwydatnili dwoisty zarakter wartości, lecz z takim samym stopniem ścisłości nie zanalizowali jego sprzecznej w samej sobie istoty — tu poczyna się nasza krytyka... Ale nie dość wskazać w wartości zamiennej a użytkowej na ten rażący kontrast, w którym wszelakoż ekonomiści przywykli widzieć rzecz nader prostą, lecz nadto należy dowieść, że ta pozorna prostota kryje głęboką tajemnicę, której przeniknięcie jest naszym



obowiązkiem... Że wyrazimy się technicznie, wartość użytkowa a zamienna w odwrotnym do siebie mają się stosunku."

Jeżeli trafnie pojęliśmy p. Proudhona, chce on wywieść następujące cztery punkty :

1) Wartość zamienna a użytkowa stanowią rażący kontrast, przeciwstawiają się sobie wzajemnie.

2) Wartość zamienna a użytkowa w odwrotnym do siebie mają się stosunku, przeczą sobie.

3) Ekonomiści nie zoczyli, nie pojęli ani tej sprzeczności, ani przeciwstawności.

4) Krytyka p. Proudhona zaczyna od końca.

Zacznijmy i my też od końca i, aby uwolnić ekonomistów od zarzutów Proudhona, posłuchajmy dwóch dość wybitnych ekonomistów.

*Simoni* powiada: „Handel wszystko sprowadził do przeciwstawności między zamienną a użytkową wartością“ [Etudes, 2 tom, str. 162, wyd. brukselskie].

*Lauderdale*: „W ogóle bogactwo narodowe (wartość użytkowa) zmniejsza się w miarę tego, jak prywatne majątki wzrastają wskutek podnoszenia się wartości zamiennej; z zmniejszaniem się tej ostatniej wzmagają się pierwsze“. (Recherche sur la nature et l'origine de la richesse publique, tłumaczenie Lazgentil-de-Laraise'a, Paryż 1808).

Na antagonizmie między zamienną a użytkową wartością oparł *Simoni* swą główną teorię, podług której dochód zmniejsza się w prostym do wzrostu produkcji stosunku.

*Lauderdale* znowu zbudował swój systemat na podstawie odwrotnego do siebie stosunku tych obu rodzajów wartości, a jego teoria za czasów *Rikarda* tak była popularną, że ten ostatni mógł o niej wyrażać się jako o powszechnie znanej rzeczy.

„Skutkiem pomieszczenia wartości zamiennej a bogactwa (wartości użytkowej) zrodził się pogląd, jakoby można było powiększyć bogactwo zmniejszeniem ilości niezbędnych, pożytecznych lub przyjemnych w życiu rzeczy“ (*Rikardo*: Principes d'économie politique, tłumaczenie franc. Constantio, z notami J. B. Say'a Paryż 1835, t. 2. rozdział o bogactwie a wartości).

Widzimy, że już przed p. Proudhonem ekonomiści „wskazali“ na głęboką tajemnicę, zawartą w tej sprzeczności i przeciwstawności. Zobaczmy teraz jak po ekonomistach Proudhon ze swej strony tłumaczy ową tajemnicę.

Wartość zamienna pewnego produktu spadnie z wzrostem zaoferowania, jeżeli zapotrzebowanie pozostaje bez zmiany; innymi słowy: im obfitszym jest wytwór w stosunku do zapotrzebowania, tem niższą jego wartość zamienną czyli ceną. Na odwrot: im słabszem zaoferowanie w porównaniu do zapotrzebowania, tem wyżej podnosi się wartość zamienna czyli ceną produktu, innymi słowy: im bardziej rzadkimi w stosunku do zapotrzebowania są zaoferowywane wytwory, tem większem ich podniesienie się w cenie. Wartość zamienna pewnego wytworu zależy od jego obfitości lub skąpości — lecz zawsze odnośnie do zapotrzebowania. Weźmy jakiś więcej niż rzadki przedmiot, a nawet jedyny w swym rodzaju produkt — będzie on znajdował się w zbyt wielkiej obfitości, będzie niepotrzebnym, jeśli nań nie masz zapotrzebowania. Odwrotnie znowu bywa, kiedy

weźmiemy w tysiącokrotnych okazach znajdujący się wytwór: będzie go mało, jeśli nie będzie zaspakajał zapotrzebowania, t. j. jeżeli zbyt znaczny będzie nań popyt.

Są to, możemy rzec, prawie powszechnie znane ogólniki, musimy je wszakże wypowiedzieć, aby uprzystępnić zrozumienie proudhonowskich tajemnic.

„Chcąc zbadać tę zasadę aż do ostatecznych jej wyników, z konieczności dojdziemy do tego najbardziej logicznego wniosku, że rzeczy, które są niezbędnością a mnóstwo których nie ma granic, nie posiadają żadnej wartości; te zaś, których użyteczność równa się zeru a rzadkość nader znaczna, muszą niekoniecznie wysoką posiadać cenę.“

„Zamęt ten aż do ostateczności doprowadza ta okoliczność, że w gruncie rzeczy nie spotykamy się z temi obiedwiema krańcowościami: z jednej strony żaden produkt ludzki nie zdoła osiąść nieskończonych rozmiarów, z drugiej znowu najrzadsze nawet rzeczy muszą być choć w pewnym stopniu użytecznymi, gdyż inaczej żadnej nie miałyby wartości. Wartość użytkowa a zamienna są przeto z konieczności z sobą spojone, lubo co do swej istoty dają one do wzajemnego się wykluczenia.“ (t. I, str. 39).

Czemuż zamęt Proudhona aż do ostateczności dochodzi? Oto, że przeoczył zapotrzebowanie; że pewna rzecz może znajdować się w ofitości lub też skąpo tylko w porównaniu do zapotrzebowania. Usunąwszy zapotrzebowanie, przypuszcza on tem samem, że wartość zamienna rzadkości, a użytkowa obfitości są równe. Zaiste, powiadając, że rzeczy, których użyteczność równa się zeru a rzadkość nader znaczna, nieskończenie wysoką posiadają cenę, mówi on poprostu, że wartość zamienna stanowi tylko rzadkość. „Nader znaczna rzadkość i równa zeru użyteczność“ — to tylko rzadkość. „Nieskończenie wysoka cena“ stanowi maximum wartości zamiennej, stanowi czystej wody taka wartość. Oba te wyrażenia przyrównywa on pomiędzy sobą. Wartość zamienna a rzadkość są tedy równoznacznymi określeniami. Doszedłszy do tych pozornie „ostatecznych wyników,“ Proudhon w samej rzeczy do ostateczności doprowadził słowa lecz nie treść, jaką one posiadają; bawi się raczej w retorykę niż w logikę. Kędy spodziewa się on znaleźć nowe wnioski, tam znachodzi w całej nagości jedynie swe pierwiastkowe założenia. Wskutek takiego samego postępowania utożsamia on też wartość użytkową a prostą obfitość.

Przyrównawszy wartość zamienną rzadkości z użytkową obfitości, p. Proudhon z podziwem spogląda, czemuż wartości użytkowej w rzadkości i wartości zamiennej, a zamiennej w obfitości i wartości użytkowej nie napotyka; a widząc, że w życiu potocznem nie ma tych krańcowości, musi uwierzyć w jakąś tajemnicę. Istnieje dlań jakaś nieskończenie wysoka cena, ponieważ nie ma na nią nabywców — a tych nigdy nie znajdzie on, pokąd nie weźmie pod rachubę zapotrzebowania.

Z jednej strony zdaje się, jakoby obfitość proudhonowska powstała z samej siebie. Zapomina on, że ją wytwarzają ludzie i że w ich leży interesie rachowanie się z zapotrzebowaniem. W innym bowiem razie z kąd doszedłby p. Proudhon do twierdzenia, że rzeczy, posiadające nader wielką użyteczność, muszą być nader tanie



lub nawet nie nie kosztować? Przeciwnie, powinien by zawnioskować, że, aby podnieść cenę bardzo użytecznych rzeczy, t. j. ich wartość zamienną, należy ograniczyć ich obfitość, ich produkcję.

Kiedy dawni właściciele winnic francuzkich żądali prawa, zabraniającego sadzenia nowych winnic, kiedy holendrzy palili korzenie azyatyckie, a tępiłi krzak gwoździkowy, dążyli swem postępowaniem poprostu do zmniejszenia obfitości, a podniesienia wartości zamiennej. Całe wieki średnie tej samej trzymały się metody, ograniczając prawodawstwem ilość czeladników w warsztacie oddzielnego majstra, jako też liczbę narzędzi, jakimi mógł on użytkować (ptrz. Andersona dzieje handlu).

Wystawiwszy obfitość jako użytkową, a rzadkość jako zamienną wartość — nic lżejszego nad dowiedzenie, że obfitość i rzadkość w odwrotnym mają się nawzajem stosunku — ułóżsamia Proudhon wartość użytkową z zaofiarowaniem, a zamienną z zapotrzebowaniem. Aby antytezę tę uczynić jeszcze jaskrawszą, wprowadza on nowe słowo, zastępując wartość zamienną przez „wartość z przeświadczenia.“ Arena walki uległa zmianie — na jednej stronie mamy użyteczność (wartość użytkową, zaofiarowanie), na drugiej przeświadczenie (wartość zamienną, zapotrzebowanie).

Jak pogodzić te sprzeczne wzajemnie czynniki? Jak je doprowadzić do porozumienia? Czyż da się wyszukać choćby jeden spólny im wszystkim punkt?

„Zaiste, powiada p. Proudhon, mamy taki punkt: cena, która powstaje na tle tej między zaofiarowaniem a zapotrzebowaniem, pożytkiem a przeświadczeniem walki, nie może być wiecznej sprawiedliwosci wyrazem.“

Antytezę tę p. Proudhon snuje dalej :

„W swej postawie jako swobodnego nabywcy jestem swych potrzeb sędzią, sędzią celowości przedmiotu i ceny, jaką zań chcę dać. Z drugiej znów strony ty, jako swobodny wytwórea, jesteś środków produkcji panem i możesz zmniejszyć swe wydatki.“ (tom I, str. 42).

A ponieważ zapotrzebowanie czyli wartość zamienna tem samem jest co przeświadczenie, przeto p. Proudhon powiada :

„Dowiedziona jest rzeczą, że wolna wola stwarza przeciwstawność między zamienną a użytkową wartością. Jak rozwiązać tę przeciwstawność, pokąd istnieje wolna wola? I jakżeż poświęcić wolną wolę, nie poświęcając zarazem człowieka? (t. I, str. 41)

Nie sposób zatem dojść do jakiegoś rezultatu. Mamy walkę między dwiema, że się tak wyrażę, niespółmiernymi wielkościami, pożytkiem a przeświadczeniem, wolnym nabywcą a wolnym wytwórcą.

Przyjrzyjmy się rzeczy nieco zbliska. Zaofiarowanie nie stanowi wyłącznie pożytek, a przeświadczenie zapotrzebowania. Czyż ten, który nabywa, nie ofiaruje również pewnego wytwóru, czyli raczej przedstawiciela wszelkiego wytwóru : pieniędzy, i czyż zdaniem p. Proudhona nie przedstawia on jako zaofiarodawca pożytku czyli wartości użytkowej?

Czyż z drugiej znowu strony, zaofiarodawca nie pożąda jednocześnie pewnego wytwóru czyli raczej przedstawiciela wszelkiego

wytworu : pieniędzy? Czyż tem nie reprezentuje on przeświadczenia, wartości zamiennej czyli wartości z przeświadczenia?

Zapotrzebowanie jest zarazem zaofiarowaniem i naodwrot. A zatem antyteza Proudhona, utożsamiająca zaofiarowanie i zapotrzebowania z pożytkiem i przeświadczeniem, spoczywa na czczej abstrakcji.

Co Proudhon wartością zamienną, to samo inni ekonomiści z taką samą racyją zowią wartością z przeświadczenia. Niech wolno nam będzie zacytować jedynie Storch'a (Cours d'economie politique, Paryż 1823, str. 88 i 99).

Jego zdaniem rzeczy, których pożądamy, zowią się potrzebami; wartościami zaś te, którym wartość przypisujemy. Największa ilość rzeczy posiada jedynie wartość, albowiem zadawalniają one wytworzone drogą przeświadczenia potrzeby. Atoli przeświadczenie o naszych potrzebach może ulegać zmianom, a tem samem też użyteczność rzeczy, wyrażająca jedynie tych rzeczy stosunek do naszych potrzeb. Nawet przyrodzone potrzeby ciąglemu ulegają przeistaczeniu. W samej rzeczy, jaka to różnaitość np. panuje w przedmiotach, stanowiących wśród różnych ludów główne ich pożywienie!

Nie między pożytkiem a przeświadczeniem toczy się walka — wre ona między ceną targową, jaką zamawia zaofiarodawca, a taką samą ceną, ofiarowywaną przez potrzebującego. Wartość zamienna wytworu jest wciąż rezultatem tych przeciwnych sobie oszacowań.

W ostatniej instancji zaofiarowanie i zapotrzebowanie przedstawiają produkcję i konsumcję, lecz produkcję i konsumcję, oparte na wymianie między oddzielnymi osobnikami.

Wytwór, który zaofiarowuje się, nie przedstawia sam w sobie nic użytecznego. Dopiero spożywcą przyznaje mu użyteczność. A nawet gdy mu już przyznano własności użyteczne, nawet wtedy nie stanowi on jedynie użyteczności. Podczas produkcji wymieniał się on na różne koszty produkcji, jako to materiały surowy, płacę roboczą i t. d. — a wszystko to są rzeczy, targową posiadające wartość. W ten sposób dla wytwórcy produkt przedstawia pewną wartośći targowych sumę. Ofiarowuje on nie tylko pewien użyteczny przedmiot, lecz nadto i to głównie wartośći zamienną.

Co się tyczy zapotrzebowania, jest ono na tyle czynnem, o ile posiada do swego rozporządzenia środki wymiany. A środki te są znowu wytworami, wartościami zamiennymi.

W zaofiarowaniu i zapotrzebowaniu znajdujemy z jednej strony wytwór kosztujący wartościi zamiennych i chęć do sprzedaży, z drugiej środki, które też kosztowały wartościi zamiennych, i pragnienie kupna.

P. Proudhon wolnemu wytwórcy przeciwstawia takiegoż nabywcę. Obydwom przypisuje metafizyczne własności. Może on też z tego powodu powiedzieć: „dowiedzioną j-st rzeczą, że wolna to wola człowieka stwarza przeciwstawność między zamienną a użytkową wartością.“

Pokąd wytwórca wśród opartego na podziale pracy i jednostkowej wymianie społeczeństwa produkuje — a takim jest założenie p. Proudhona — musi on zbywać. Proudhon wytwórcę czyni środków produkcji panem, ale zgodzi się on z nami, że posiadanie tych



środków nie od wolnej zależy woli. Co więcej, te środki produkcji po większej części są z zewnątrz nadchodzącymi wytworami, a nadto w obecnej produkcji nie posiada on tej wolności, aby wytwarzać tyle, ile mu się spodoba — obecny rozwój sił wytwórczych, zmusza go w takich lub owakich określonych wytwarzać rozmiarach.

Nie więcej od wytwórcy wolnym jest spożywcą. Jego przeświadczenie zależy od jego środków i potrzeb. A te i tamte są odbiciem jego społecznego stanowiska, zależącego znowu od całego społecznego ustroju. Robotnik, kupujący kartofle, i utrzymanka, kupująca koronki, jednakowo słuchają się tylko swego względnego przeświadczenia; ale niejednakowość ich przeświadczeń wynika z różnorodności stanowiska — a to ostatnie jest społecznego ustroju tworem.

Czyż systemat potrzeb w swym ogóle opiera się na przeświadczeniu, czy też na całości produkcji? W większości wypadków potrzeby zradza produkcja czyli oparta na produkcji całość stosunków. Handel powszechny prawie wyłącznie obraca się około potrzeb — nie jednostkowej konsumpcji, lecz produkcji. Wybierzemy odmiennego rodzaju przykład: czyż zapotrzebowanie rejentów nie każe przypuszczać określonego prawa cywilnego, a to ostatnie znowu czyż nie jest wyrazem określonego stadyjum własności t. j. produkcji?

Że ze stosunku zaofiarowania do zapotrzebowania wykluczył on omawiane przez nas czynniki — tego jeszcze p. Proudhonowi nie dosię. Doprowadza on abstrakcję do ostateczności, zlewając ogół wytwórców w jedną osobę, w jednego wytwórcę, a ogół spóżywców w jednego spóżywcę i twierdząc, że walka się toczy między temi dwiema chimerycznemi postaciami. Ale w realnym świecie rzeczy innym podążają torem. Konkurencja wśród samych zaofiarodawców jakoteż wśród samych nabywców stanowi konieczny składnik walki między sprzedawcami a kupującymi, walki ustanawiającej wartość zamienną.

Wykluczwszy kosztą produkcji i konkurencji, p. Proudhon mógł już dowolnie doprowadzić formułę zaofiarowania i zapotrzebowania do absurdu:

„Zaofiarowanie i zapotrzebowanie, powiada on, niezem innem nie są, jako dwiema konwencyjonalnemi formami, służącemi do tego, aby przeciwstawić samym sobie wartość zamienną a użytkową i wywołać ich obieg. Są to dwa elektryczne bieguny, które, złączone, muszą dać życie objawowi powinowactwa, zwanemu wymianą“ (t. I, str. 47 i 50).

Z taką samą racją można by powiedzieć, że wymiana jest jedynie „konwencyjonalną formą“, aby spóżywcę sprowadzić do przedmiotu spóżycia. Również można by powiedzieć, że wszystkie ekonomiczne stosunki są jedynie „konwencyjonalnemi formami“ w celu ułatwienia bezpośredniego spóżycia. Zaofiarowanie i zapotrzebowanie są to stosunki właściwe pewnej określonej produkcji — nie mniej i nie więcej nad jednostkową wymianę.

W czym więc zawiera się cała dyalektyka p. Proudhona?

W podstawieniu wartości użytkowej i wartości zamiennej, zaofiarowaniu i zapotrzebowaniu — pojęć abstrakcyjnych i sprzecznych, takich jak: rzadkość i obfitość, użytek i opinia, jeden wytwórca i jeden konsument, obaj kawalerowie wolnej woli..

I do czego chciał z tem dojść?

Do zachowania sobie możności wprowadzenia później jednego z elementów, dotąd pomijanego, kosztów produkcji, jako syntezy wartości użytkowej i wartości zamienej. W taki sposób w jego oczach kosztta produkcji tworzą wartość syntetyczną, czyli wartość ukonstituowaną.

## II. WARTOŚĆ UKONSTITUOWANA CZYLI WARTOŚĆ SYNTETYCZNA

„Wartość jest kamieniem węgielnym ekonomii politycznej“. Wartość „ukonstituowana“ jest kamieniem węgielnym systematu sprzeczności ekonomicznych.

Cóż więc jest ta „wartość ukonstituowana“, która stanowi całe odkrycie p. Proudhona w ekonomii politycznej?

Raz uznano pożytek (jako element wartości), praca staje się źródłem wartości. Miara pracy jest czas. Wartość względna produktów określa się przez ilość czasu, spotrzebowanego na wyprodukowanie ich. Cena jest wyrażeniem za pomocą pieniędzy wartości względnej produktu. Nakoniec wartość ukonstituowana pewnego produktu jest wprost wartością, wytworzoną przez czas pracy, zawarty w danym produkcie.

Jak Adam Smith odkrył podział pracy, tak p. Proudhon utrzymuje, że odkrył wartość ukonstituowaną. W rzeczywistości nie jest to „coś niesłychanego“, ale trzeba przyznać, że niema nic niesłychanego w jakimkolwiek odkryciu w ekonomii. P. Proudhon, który czuje całą ważność swego odkrycia, stara się jednak zmniejszyć swoją zasługę, „aby upewnić czytelnika co do swych pretensyj do oryginalności i pogodzić ze sobą umysły, które przez swoją trwożliwość nie są skłonne do przyjęcia nowych idei“. Lecz w miarę jak rozpatruje, co każdy z jego poprzedników uczynił dla zrozumienia wartości, zmuszony jest przyznać głośno, że największa część, lwią część zasługi jemu się należy.

„Syntetyczna idea wartości była ogólnikowo pojmowaną przez Adama Smitha.... Lecz idea ta była całkiem intuicyjną u niego: otóż społeczeństwo nie zmienia swych przyzwyczajęń na wiarę intuicji: ono uznaje tylko autorytet faktów. Trzeba było, żeby sprzeczność wyraziła się w sposób bardziej wydatny, bardziej wybitny: J. B. Say był jej głównym wyrazicielem“.

Oto całkowita historyja odkrycia wartości ukonstituowanej: A. Smith miał ogólnikowe pojęcie; u J. B. Say'a sprzeczność, p. Proudhonowi przypada prawda konstytuująca i „ukonstituowana“. I nie pozwólmy się zbici z tropu: wszyscy inni ekonomiści od Say'a do Proudhona kręcili się tylko po ubitej ścieżce sprzeczności. „Jest to nie do uwierzenia, żeby tylu ludzi rozsądnych od lat czterdziestu rzucalo się przeciw tak prostej idei. Ale nie, porównanie wartości wypełnia się bez tego, żeby te wartości miały jakisłkolwiek punkt wspólny do porównania się i jedność miary — oto co ekonomiści dziewiętnastego wieku zdecydowali się utrzymywać przeciw wszy-



stkim, zamiast przyjąć rewolucyjną teorią równości. Co powie o tem potomność?" (T. I str. 68).

Potomność, tak gwałtownie wezwana, zacznie od powątpiewania co do chronologii. Ona musi zadać sobie pytanie: Czyż Ricardo i jego szkoła nie należą do ekonomistów XIX-go wieku? Systemat Ricarda, stawiający zasadę, że „odnośna wartość towarów wyłącznie spoczywa na niezbędnym dla ich wytworzenia czasie“, datuje od 1817. Ricardo stoi na czele całej szkoły, panującej w Anglii od czasów Restauracyi. Doktryna Rikarda wyraźnie, nieubłaganie reprezentuje całą burżuazją angielską, będącą znowu typem nowoczesnej burżuazji w ogóle. „Co o tem powie potomność?“ Nie powie, aby Proudhon nie znał Rikarda, gdyż długo i szeroko o nim rozprawia, wiaź doń powraca i ostatecznie powiada, że cały jego systemat jest „śmieciami“. Jeżeli wda się w tę sprawę kiedykolwiek potomność, wtenczas, być może, powie ona, że Proudhon, obawiając się obruszyć anglofobiję swych czytelników, wolał wystąpić sam w roli odpowiedzialnego wydawcy idei Rikarda. Ale cokolwiek zdarzy się, w każdym razie naiwną jej się wyda ta okoliczność, że Proudhon jako „rewolucyjną teorię przyszłości“ wykląda to, co, jak naukowo dowiódł Ricardo, stanowi teorię obecnego mieszczańskiego społeczeństwa, i że przyjmuje on jako rozwiązanie antynomii między zamienną a użytkową wartością to, co oddawna już Ricardo ze swą szkołą wystawili jako naukową formułę jednej strony antynomii, wartości zamiennej. Ale raz na zawsze dajmy spokój potomności, i urządzmy naoczną stawkę Proudhona z jego poprzednikiem, Rikardem. Następujące ustępy z tego pisarza streszczają jego teorią wartości:

„Użyteczność zgoła nie jest miarą wartości zamiennej, lubo stanowi jej konieczny czynnik“ (Principes de l'economie politique, t. I, str. 3).

„Gdy raz już rzeczom przyznano użyteczność, wtedy ich wartość zamienna z dwóch powstaje źródeł: z ich rzadkości i niezbędnej do ich zdobycia ilości pracy. Istnieją rzeczy, których wartość jedynie od ich rzadkości zależy. Ponieważ żadna praca nie jest w stanie przysporzyć ich ilości, przeto wartość ich może zmniejszyć się jedynie na mocy ich obfitości. Tutaj zaliczyć się godzi posagi, cenne obrazy i t. d. Wartość ta zależy jedynie od zamożności, smaku i kaprysu ludzi, żądnych ich nabycia“ (t. I, str. 4 i 5 passim). „Stanowią one atoli bardzo nieznaczoną liczbę z pośród codziennie wymienianych towarów. Ponieważ największa ilość pożądaných przedmiotów jest tworem przemysłu, przeto, skoro tylko zgodzimy się na niezbędny tutaj wydatek pracy, możemy ją nietylko w jednym lecz w wielu krajach powiększyć prawie w nieograniczonym stopniu“ (t. I, str. 5). „Jeżeli przeto mówimy o towarach, ich wartości zamiennej i zasadach, regulujących ich cenę, mamy zawsze na uwadze tylko te towary, których ilość ludzką pracą dowolnie daje się pomnażać, których produkcya zachęcaną jest przez konkurencyją i nie napotyka żadnej zapory (t. I, str. 3).

Rikardo cytuje A. Smitha, który, jego zdaniem, „z wielką dokładnością rozebrał pierwotne źródło wartości zamiennej“ (Smith I, roz. V), i dodaje:

„Że to (t. j. czas roboczy) istotną stanowi podwalinę wartości zamiennej wszystkich rzeczy, wyjąwszy tych, które ludzką pracą nie mogą być dowolnie przysparzane — zdanie takie jest najważniejszym ekonomii politycznej twierdzeniem: znikąd bowiem nie wypłynęło tyle błędów, nie powstało tyle różnych sądów w tej nauce, jak z powierzchownego i niedokładnego wyłożenia słowa: wartość“ (t. I, str. 8). „Jeżeli zawarta w pewnym przedmiocie ilość pracy określa jego wartość zmienną, to ztąd wynika, że każdy wzrost wydatku pracy musi zwiększać wartość przedmiotu, na który poszedł ten wydatek, a każde zmniejszenie pracy obniża cenę“ (t. I str. 9).

Następnie Rikardo A. Smithowi czyni zarzuty.

1) że „dla wartości wystawiał odmienną od pracy skalę — to wartość zboża, to znowu ilość pracy, jaką w stanie jesteśmy nabyć za pewną rzecz“ (t. I str. 9 i 10).

2) że „zasadę przyjął bez zastrzeżenia, jakkolwiek ograniczył jej zastosowanie jedynie do pierwotnego i niewyrobionego ustroju społecznego, który poprzedził nagromadzenie kapitałów i prywatną własność gruntów“ (t. I str. 21).

Rikardo stara się dostarczyć dowodów, że własność ziemiska (gruntowa), t. j. renta, nie może na wartość środków spożywczych wywrzeć wpływu, i że gromadzenie kapitałów wpływa w sposób chwilowy i oscylacyjny na stosunki wartościowe, zależne od stosunku wydatkowanej na ich produkcję ilości pracy. Co aby dowieść, rozwija on swą teorią renty gruntowej, analizuje kapitał i w ostatniej instancji dochodzi do wniosku, że jest to jedynie nagromadzona praca. Następnie snuje on całą teorią co do stosunku procentu a płacy roboczej i dowodzi, że płaca i procent w odwrotnym do siebie podnoszą się lub spadają stosunku, nie wpływając zgoła na wartość wytworu. Przyczem nie przeocza on tego wpływu, jaki na odnośną wartość wytworu wywrzeć mogą nagromadzenie kapitałów i różna tych ostatnich natura (kapitał stały i zmienny), jako też wysokość płacy. Pytania te nawet najgłówniej zajmują Rikarda.

„Wszelkie zaoszczędzenie pracy, powiada on, natychmiast zmniejsza odnośną wartość\* towaru, czy to będzie zaoszczędzenie pracy, potrzebnej do wytworzenia przedmiotu, czy też tyczy się ono utworzenia wydatkowego przy tej produkcji kapitału“ (t. I str. 48). „Dopóki dzień roboczy jednemu będzie dostarczał tę samą masę ryb, drugiemu zaś odpowiednią ilość zwierzyny, aż póty naturalna wysokość odnośnych cen zamiennych pozostanie tą samą, bez względu na zmiany, które mogą zajść w płacy roboczej i procentach, i na wszelkie kapitałów nagromadzenie“ (t. I str. 32). Rozpatrywaliśmy

\* Ricardo, jak wiadomo, wartość towaru określa ilością pracy, potrzebnej do jego wytworzenia. Forma wymiany, panująca przy wszelkiej towarowej, a zatem i przy kapitalistycznej produkcji, sprowadza to, że wartość wyraża się nie wprost ilością pracy, lecz ilością jakiegoś innego towaru. Wartość towaru, wyrażona pewną ilością innego towaru (pieniędzy — lub też nie), nazywa się u Rikardo wartością względną.



pracę jako podstawę wartości rzeczy, a potrzebną do ich wytworzenia ilość pracy jako skalę, określającą-ilość towarów, które należy przy wymianie ofiarować za nie; nie chcemy wszakże zaprzeczać temu, aby w każdorazowej cenie towarów nie odbywały się chwilowe i przechodne od tej pierwotnej naturalnej ceny odchylenia“ (t. I str. 105). O cenie towarów w ostatniej instancji stanowią kosztą producyi, a nie, jak zwykle powiadają, stosunek zaofiarowania do zapotrzebowania“ (t. II str. 253).

Lord Lauderdale rozbiierał zmiany w wartości zamienej na zasadzie prawa zaofiarowania i zapotrzebowania czyli rzadkości i obfitości w stosunku do zapotrzebowania. Jego zdaniem wartość pewnej rzeczy podnosi się, skoro jej masa się zmniejsza lub zapotrzebowanie wzrasta; poniża się zaś w miarę wzrostu jej ilości lub zmniejszenia się zapotrzebowania. Tak więc wartość pewnego przedmiotu może się zmieniać z powodu aż ośmiu odmiennych przyczyn, mianowicie dla czterech czynników, tkwiących w poprzednim, i czterech innych, wynikających z pieniędzy lub wszelkiego innego towaru, służącego za miernik wartości. Rikardo to obala jak następuje:

„Wytwory, stanowiące monopol jednostki lub społeczeństwa, zmieniają swą wartość podług wystawionego przez lorda Lauderdale prawa; poniżają się z wzrostem zaofiarowania i podnoszą się z popytem; cena ich w żadnym koniecznym do ich naturalnej wartości nie znajduje się związku. Co się zaś tyczy rzeczy, które podlegają konkurencyi ze strony sprzedawców i których ilość w pewnych granicach można pomnażać, cena ich ostatecznie zależy nie od zapotrzebowania i dowozu, lecz od zmniejszania się lub wzrastania kosztów producyi“ (t. II str. 159).

Niechaj czytelnik tak jasną, ścisłą mowę Rikarda porówna z retorycznymi wysiłkami, jakie czyni p. Proudhon w celu dojścia do tego, że wartość zamienną określa czas pracy.

Rikardo ukazuje nam rzetelny ruch mieszczańskiey producyi, ustanawiający wartość. P. Proudhon abstrahuje od tego rzeczywistego ruchu i poci się nad wynalezieniem nowych procesów i nad umieszczeniem świata w pozornie nowej formule, będącej atoli jedynie teoretycznym wyrazem tak jasno wyłożonego przez Rikarda rzeczywistego ruchu. Rikardo za punkt wyjścia bierze obecne społeczeństwo, aby nam wykazać, jak ono ustanawia wartość; p. Proudhon znowu za taki punkt bierze ukonstytuowaną wartość, aby przy pomocy tej wartości budować nowy świat społeczny. Według p. Proudhona, wartość ustanowiona (ukonstytuowana) powinna zrobić koło i zamienić się w ustanawiającą względem świata, całkowicie już ukonstytuowanego według powyższej modły. Określenie wartości czasem roboczym stanowi, zdaniem Rikarda, prawo wartości zamiennej, zdaniem zaś p. Proudhona jest to synteza, spójnią wartości zamiennej i użytkowej. Rikardowska teoria wartości jest naukowym wykładem obecnego pożycia ekonomicznego, odnośna znowu teoria Proudhonowska — utopiecznym wyłożeniem teoryi Rikarda. Rikardo dowodzi prawdziwości swej formuły, wywnioskowując ją na mocy ogółu zjawisk ekonomicznych i w ten sposób wyjaśniając wszelkie przejawy, nawet te, które na pierwszy rzut oka pozornie przeczą jego twierdzeniu, jako to rentę, nagromadzenie kapitałów i stosunek płacy do procentów. Właśnie to czyni jego do-

ktrynę naukowym systematem; p. Proudhon, który tę Rikardowską formułę na nowo odszukał za pomocą czysto dowolnych hipotez, musi zgodnie ze swem postępowaniem poszukiwać osobnych zjawisk ekonomicznych, torturować je i fałszować, aby je wystawić jako przykłady, jako już istniejące zastosowania, jako zarodki urzeeczywistnienia się jego nowotwórczej idei (patrz: § 3, zastosowanie ukonstytuowanej wartości).

Przejdźmy teraz do wniosków, jakie wyciąga p. Proudhon ze swej ukonstytuowanej (przez czas roboczy) wartości.

Pewna masa pracy jest równoważycielską temu produktowi, który stwarzamy tą masą pracy.

Każdy dzień pracy tyleż wart, co każdy inny, t. j. przy tej samej masie praca jednego tyleż warta co każdego drugiego — nie masz żadnej jakościowej różnicy. Przy tej samej ilości pracy wytwór jednego wymienia się na wytwór wszystkich innych. Wszyscy ludzie są tu wolnymi najmitymi, jednako płatnymi za ten sam czas roboczy. Zupełna równość przewodzi wymianie.

Czyż te wnioski są naturalnymi i koniecznymi wynikami „ukonstytuowanej“ t. j. określonej czasem roboczym wartości.

Jeżeli wartość pewnego towaru określa się przez niezbędną dla jego wytworzenia ilość pracy, to ztąd koniecznie wynika, że wartość pracy, t. j. płaca robocza, określa się również czasem roboczym, koniecznym do jej wytworzenia. Płaca, t. j. odnośna wartość czyli cena pracy określa się zatem czasem roboczym, koniecznym do wytworzenia wszystkiego tego, co robotnik potrzebuje, aby żyć. „Zmniejszycie kosztu produkcji kapeluszy, a ich cena ostatecznie spadnie do swej naturalnej ceny, bez względu na podwojenie, potrójenie i t. d. zapotrzebowania. Zmniejszycie kosztu utrzymania ludzi obniżeniem naturalnej ceny niezbędnych do życia pokarmów i odzieży, a ujrzycie, że płaca poniży się nawet wtedy, jeżeli zapotrzebowanie robotników znacznie wzrośnie“ (Rikardo, t. II str. 253).

Oczywista, że mowa Rikarda jest cyniczną w najwyższym stopniu. Przyrównać kosztu produkcji kapeluszy do kosztów utrzymania ludzi — jest to samo, co zamienić ludzi w kapelusze. Ale proszę się nie zrywać na ten cynizm. Leży on w rzeczach, lecz nie w słowach, wskazujących na te rzeczy. Francuzcy pisarze jak pp. Droz, Blanqui, Rossi i inni sprawiają sobie tę niewinną rozrywkę, że zaznaczają swą podniosłość w porównaniu z pisarzami angielskimi zachowywaniem „humanitarnej“ mowy; jeżeli zarzucają Rikardowi i jego szkole cyniczne wystawienie, to tylko dla tego, że ono ich razi, że odsłania w całej nagości ekonomiczne stosunki, zdradza tajemnice burżuazyi.

Streśćmy: praca, o ile jest towarem, mierzy się jako taki czasem roboczym, niezbędnym do wytworzenia towaru-pracy. Co zaś potrzeba ku temu? Akurat tej pracy, która potrzebna jest na wytworzenie przedmiotów, niezbędnych dla nieprzerwanego utrzymania pracy t. j. dla umożliwienia robotnikowi życia i rozplądania swej rasy.



Naturalną cenę pracy stanowi jedynie minimum płacy\*). Jeżeli rynkowa cena płacy wybiega po za swą naturalną cenę, czyni to z powodu, że wystawione przez Proudhona prawo wartości znajduje sobie przeciwwagę w zmiennym stosunku zapotrzebowania a zaoferowania. Wszelakoż minimalna płaca pozostaje punktem środkowym, ku któremu cięży targowa cena płacy.

Tak więc mierzona czasem roboczym wartością z konieczności stanowi formułkę dla obecnego niewolnictwa robotników, miasto tego, by, jak to twierdzi p. Proudhon, stanowić miała „rewolucyjną teorię“ wyzwolenia proletaryjatu.

Popatrzmy teraz, w ilu to razach praca robocza jako skala wartości nie zgadza się z obecnym antagonizmem klasowym i nierównolitym podziałem owocu pracy między bezpośrednich wytwórców (robotników) a posiadacza wytworu.

Weźmy jakiś wytwór np. płótno. Jako taki zawiera on w sobie pewną określoną ilość pracy, która to ilość będzie stałą bez względu na sytuację tych, którzy uczestniczyli w produkcji tego wytworu.

Weźmy inny wytwór np. sukno, któryby wymagał tej samej, co płótno ilości pracy.

Jeżeli te dwa wytwory nawzajem się wymieniają, wymiana tyczy się równych ilości pracy. Kiedy wymieniany takie równe ilości czasu roboczego, zgoła jeszcze nie wymieniamy wzajemnego położenia wytwórców, ani też w niczem nie zmieniamy wzajemnego stosunku robotników do fabrykantów. Twierdzić, jakoby taka wymiana czasem roboczym mierzonych wytworów spowodowywała równą dla wszystkich wytwórców zapłatę, byłoby to przypuszczać, że wymianę poprzedził równolity podział wytworu. Raz wymieniono sukno na płótno — wtedy wytwórcy sukna otrzymają tę samą część z płótna, jaka na nich poprzednio przypadła z sukna.

Illuzyje p. Proudhona aż tak daleko sięgają, że uważa za wynik to, co najwyżej godzi się uważać za nieuzasadnione założenie.

Idźmy dalej.

---

\*) Prawo, według którego «naturalna» t. j. normalna cena siły roboczej równa się minimum płacy zarobkowej t. j. ekwiwalentowi kosztów bezwzględnie niezbędnych do utrzymania i rozmnażania się robotnika — prawo to było po raz pierwszy wyprowadzone przeze mnie w «Umrissen zu einer Kritik der Nationalökonomie» (Deutsch-französische Jahrbücher. Paris, 1844.) i w «Lage der arbeitenden Klasse in England». Jak widać z powyższego, Marx wtedy uznawał to prawo. Od nas obu zapożyczył go Lassalle. Ale chociaż płaca zarobkowa w rzeczywistości bezustannie podaża w kierunku swego minimum, to jednak prawo to jest fałszywem. Ten fakt, że siła robocza zwykle bywa, przeciętnie biorąc, taniej płaconą, aniżeli jej wartość, nie zmienia jej wartości. Marx w «Kapitale» należyte rozwiniął to prawo (Rozdział: sprzedaż i kupno siły roboczej), jak również (Oddział XXIII: powszechne prawo kapitalistycznego nagromadzenia) wyjaśnił okoliczności, które przy kapitalistycznej produkcji, dają możliwość coraz bardziej opuszczać płacę roboczą poniżej jej wartości.

Czyż czas roboczy, jako skala wartości, każe przynajmniej przypuszczać, że dnie (roboce) równej są wartości, t. j. że dzień roboczy jednego tyleż wart co każdego innego? Bynajmniej.

Dajmy na to, że dzień roboczy robotnika jubilerskiego równa się trzem dniom roboczym tkacza, wtedy każda zmiana w wartościowym stosunku ozdób do tkanin, o ile nie jest przez chwilowe wahania zaofiarowania i zapotrzebowania wywołana, wynikać będzie ze zmniejszania lub powiększania czasu roboczego, zużytkowanego na wytworzenie jednego lub drugiego gatunku wytworów. Przypuśćmy, że trzy dni robocze trzech różnych robotników mają się do siebie jak 1, 2 i 3; wtedy każda zmiana w odnośnej ich wytworów wartości będzie zmianą w tym samym stosunku 1, 2, 3. W ten sposób, mimo niejednakową różnych dni roboczych wartość, możemy wartość mierzyć czasem roboczym; atoli, by móżd zastosować taką miarę, musimy posiadać porównawczą dla różnych dni roboczych skalę: tej skali dostarcza konkurencja.

Czy twój dzień roboczy wart tyleż co mój? O tem pytaniu rozstrzyga konkurencja.

Zdaniem pewnego ekonomisty amerykańskiego, konkurencja stanowi o tem, ile dni pracy zawiera się w jednym dniu pracy złożonej. Czyż to sprowadzenie dni roboczych pracy złożonej na dnie prostej pracy nie przypuszcza już z góry, że prostą pracę przyjmujemy za skalę? Jeżeli bierzemy ilość pracy samą w sobie, bez względu na jakość, za skalę wartości, to tem samem zakładamy, że prosta praca stała się węgielnym przemysłu kamieniem. Co każe przypuszczać, że, dzięki podporządkowaniu człowieka maszynie lub drobiazgowemu podziałowi pracy, prace różne stały się jednostajnymi, że człowiek niknie w obec pracy, że wahadło zegarowe stało się ścisłym miernikiem stosunku wykonanych przez dwóch robotników robót, jak nim jest dla prędkości dwóch lokomotyw. Nie możemy nadal mówić, że godzina (pracy) jednego człowieka równa jest godzinie każdego innego, lecz raczej że jeden człowiek przez godzinę tyleż wart, ile przez ten sam czas inny człowiek. Czas jest wszyskiem, sam zaś człowiek niczem — co najwyżej pozostał jeszcze ucieleśnionym czasem. O jakości nie może być więcej mowy. Jedyne o wszystkim decyduje ilość: godzina za godzinę, dzień za dzień; a to ujednostajnienie pracy zgoła nie jest dziełem wiecznej p. Proudhona sprawiedliwości. Jest ono poprostu nowożytnego przemysłu tworem.

W fabryce, pracującej za pomocą maszyn, praca jednego robotnika ani na jotę prawie nie różni się od pracy każdego innego: robotnicy mogą się tylko tym czasem odróżniać, jaki zużywają przy pracy. Wszelakoż ta ilościowa różnica wydaje się z pewnego stanowiska jakościową, mianowicie o ile zużyty na pracę czas z jednej strony zależy od czysto materyjalnych warunków, jak fizyczna budowa, wiek, płeć, z drugiej zaś strony od moralnych czysto ujemnych przymiotów, jako to cierpliwość, niewrażliwość, pilność. Wreszcie jeżeli wśród pracy robotników natrafiamy na jakościową różnicę, jest ona co najwyżej najgorszego jakościowo gatunku, zbyt daleką od tego, aby stać się szczególną specjalnością. Takim ostatecznie jest stan rzeczy wśród nowożytnego przemysłu. I do tej to równości, urzeczywistnionej wśród świata maszyn, zastosowuje p.



Proudhon swą dźwignię ujednostajnienia, które powszechnie ma się urzeczywistnić dopiero „w przyszłym czasie“.

Wszystkie „sprowadzające równość“ wnioski, które p. Proudhon wyprowadza z teorii Rikarda, spoczywają na zasadniczym błędzie. Mianowicie, płące on określoną zużytym czasem roboczym wartość wytworów z wartością takąż, określaną przez „wartość pracy“. Gdyby oba te sposoby mierzenia wartości towarów jedno i to samo wyrażały, wtedy bez różnicy można by powiedzieć: wartość pewnego towaru mierzy się przez wieloną weń ilość pracy, lub też: przez ilość pracy, jaką zań zdołamy zakupić; lub nareszcie: przez ilość pracy, jaka nań zdoła zapracować. Ale rzecz się ma zupełnie inaczej. Wartość pracy nie więcej może służyć za skalę wartościom, jak wszelkiego innego towaru wartość. Kilka przykładów wystarczy dla uzmysłowienia powyższych słów.

Gdyby szefel zboża miasto jednego dwa dni robocze kosztował, wartość jego była by podwojeniem jego wartości pierwiastkowej; atoli nie zdołałaby wprowadzić w ruch podwójną ilość robotników, gdyż nie więcej niż dawniej zawiera w sobie pożywnych substancyj. Wartość zatem zboża, mierzona użytą na produkcję wydatkiem pracy, podwoiła się; wszelakoż mierzona czy to w tej ilości pracy, jaką za nią możemy nabyć, czy to w tej, jaka ją może nabyć, zgoła się nie podwoiła. Z drugiej strony, jeżeli ta sama praca dwa razy tyle odzieży co poprzednio wytwarza, wtedy wartość przyodziewku spadnie o połowę; atolić ta podwójna masa odzieży nie spadła jeszcze na tyle w cenie, aby mogła rozporządzać jedynie połowiczną ilością pracy, ani też ta sama praca nie jest jeszcze na tyle w cenie, aby mogła rozporządzać jedynie połowiczną ilością pracy, ani też ta sama praca nie jest jeszcze w stanie rozkazywać zdwojonej ilości odzieży; albowiem połowiczna ilość ubrania te same co przedtem będzie świadczyła robotnikom usługi.

Mierzenie wartości środków spożywczych wartością pracy przeczy ekonomicznym faktom; jest to kręcić się w błędnem kółku, odnośną wartość określać przez odnośną, która znowu z kolei powinna dopiero zostać określona.

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że p. Proudhon obie te miary — niezbędny do wytworzenia pewnego towaru czas i wartość pracy — mięsza nawzajem. „Praca każdego człowieka, powiada on, zdolna jest kupić tę wartość, którą w sobie zawiera“ (wyd. I str. 81). A więc jego zdaniem pewna zawarta w wiadomym wytworze ilość pracy tyleż jest warta, co zapłata robotnikowi t. j. wartość pracy. Ten sam wniosek dozwala mu utożsamiać kosztą produkcji a płacę.

„Co to jest płaca? Jest to cena produkcji zboża i t. d., jest to całkowita cena każdej rzeczy“. Idźmy dalej. „Płaca jest to proporcjonalność składników, stanowiących bogactwo“ (str. 110). Co to jest płaca? Wartość pracy.

A. Smith za miarę wartości bierze bądź potrzebny na wytworzenie pewnego towaru czas roboczy, bądź wartość pracy. Rikardo odkrył ten błąd, dokładnie zaznaczając różnorodność obu tych rodzajów miar. Proudhon przewyższa jeszcze A. Smitha w błędzie, gdyż utożsamia dwie rzeczy, które ten ostatni obok siebie stawiał. By rzeczwiście znaleźć stosunek, w jakim robotnicy uczestniczą w wytworze,

czyli innemi słowy, by określić odnośną wartość pracy, poszukuje p. Proudhon miary dla względnej wartości towarów. By tę ostatnią miarę odszukać, nie znajduje nic lepszego nad wystawienie sumy produktów, dostarczonych przez pewną ilość pracy, jako równoznacznika tej ilości pracy — co każe mniemać, że całe społeczeństwo składa się jedynie z robotników, otrzymujących w zarobku swój własny produkt. Powtóre, podaje on jako fakt niewątpliwy, że dnie robocze różnych robotników tą samą posiadają wartość, jednym słowem poszukuje on miary dla odnośnej wartości towarów w tym celu, aby w rezultacie otrzymać jednakowe wynagrodzenie robotników, a równość zarobków zakłada z góry jako już istniejący fakt, aby mózż poszukiwać odnośną wartość wytworów. Jaka niezwykła zaiste dyjalektyka.

„Say i jego zwolennicy zauważyli, że, ponieważ praca sama podlega jest oszacowywaniu, jednym słowem jest takim samym, jak wszelki inny, towarem, przeto wytwarza się błędne kółko, skoro postawimy ją za zasadę i najważniejszy czynnik wartości. Ekonomisci ei, z przeproszeniem, dali tem dowód niesłychanego niedbalstwa. Powiadają o pracy, że posiada ona wartość nie jako właściwy towar, lecz odnośnie do wartości, które ich zdaniem praca w sobie potencyjalnie zawiera. Wartość pracy jest to figuryczny sposób wyślowienia; jest to tego samego kalibru fikcyja, jak wytwórczość kapitału. Praca produkuje, kapitał posiada wartość. Za pośrednictwem pewnego rodzaju elipsy powiadamy: wartość pracy.... Praca zupełnie jak wolność.... ze swej istoty jest nieokreśloną i niejasną, jest cembś, co atoli stosownie do przedmiotu przyjmując pewną określoną formę t. j. co w wytworze staje się rzeczywistością“.

„Ale po co na tem się zatrzymywać? Skoro ekonomista (czytaj p. Proudhon) mięsza nazwy rzeczy, vera rerum vocabula, tem samym przyznaje się, lubo nie powiada, do niemocy i składa broń“ (str. 188.).

Widzieliśmy, w jaki sposób p. Proudhon z wartości pracy czyni „najważniejszy czynnik“ wartości wytworów, mianowicie, że dlań płaca, jak zazwyczaj zowią „wartość pracy“, stanowi „zupelną każddej rzeczy wartość“. Oto dlaczego sprawia mu kłopot zarzut Say'a. W towarze-pracy, będącej niezwykłą realnością widzi on jedynie gramatyczną elipsę. Odpowiednio do tego całe obecne, na towarowym charakterze pracy oparte, społeczeństwo zasada się odąd na pewnego rodzaju swobodzie poetyckiej, na obrazowym wyślowieniu. Jeżeli społeczeństwo chce „wytępić wszystkie dolegliwości“, pod uciskiem których się ugina, niechaj wytępi źle brzmiące wyrażenia, niech przekształci mowę; w tym celu potrzebuje się jedynie zwrócić o pomoc do Akademii i zażądać nowego wydania słownika. Po wszystkim, cośmy widzieli, z łatwością pojmiemy, dlaczego p. Proudhon w swem dziele z dziedziny ekonomii politycznej musi tak długo prowadzić rozprawy nad etymologią i innemi częściami gramatyki. W taki sam sposób uczenie rozprawia on nad starodawnym wyprowadzaniem słowa servus od servare. Te filologiczne rozprawy głębokie posiadają znaczenie, stanowią istotną część proudonowskiego dowodzenia.

Praca, o ile się ona sprzedaje i kupuje, jest towarem, jak wszelki inny, i z tego powodu posiada wartość zamienną. Atoli jak war-



tość zboża, czyli zboże jako towar, nie służy zgoła na pokarm, tak samo wartość pracy, czyli praca jako towar, nie wytwarza.

Praca warta jest mniej lub więcej stosownie do tego, czy środki spożywcze stoją wyżej lub niżej, a zapotrzebowanie sił roboczych i ich zaopiarowanie w takich lub owakich istniejących rozmiarach, i t. d.

Praca nie jest czemś „nieokreślonym“, lecz zawsze pewną określoną pracą, a nigdy pracą w ogóle, którą się kupuje i sprzedaje. Jest to nie tylko praca, której właściwości określa przedmiot, lecz sam przedmiot określa się przez specyficzne własności pracy.

O ile praca kupuje się i sprzedaje, o tyle jest ona sama towarem. Czemuż ją kupują? „Ze względu na wartości, które zdaniem wszystkich w niej się zawierają“. Alie jeżeli powiemy, że pewna rzecz jest towarem, wtedy nie idzie już o cel, w jakim ją nabyto, t. j. o pożytek, który z niej otrzymujemy, o użytek, jaki z niej zrobimy. Jest ona towarem, gdyż jest przedmiotem handlu. Wszystkie wykrety p. Proudhona sprowadzają się do następującego: praca nabywa się, lecz nie jako przedmiot bezpośredniego spożycia. Nie; kupuje się ją jako środek produkcji, jak to się czyni z maszyną. Pokąd praca towarem, aż póty posiada wartość, lecz nie wytwarza.

P. Proudhon z taką samą samą racją mógłby powiedzieć, że nie masz zgoła żadnych towarów, ponieważ każdy towar zostaje kupionym jedynie w celach pewnego zeń użytku, nigdy zaś jako towar sam dla siebie.

Proudhon, wartość towarów mierząc pracą, w sposób nieokreślony przeczuwa, że niepodobna używać tej samej miary względem pracy, o ile posiada ona wartość, o ile jest towarem-pracą. Przewiduje on, że tem samem minimalną płacę wynosi do godności naturalnej i normalnej ceny dla bezpośredniej pracy, że zatem uświęca obecny ustroj społeczny. A więc aby uniknąć tej fatalnej konsekwencji, robi obrót i zapewnia, że praca nie jest towarem, że nie może posiadać wartości. Zapomina, że sam przyjął wartość pracy za skalę; przeocza, że cały jego systemat spoczywa na towarze-pracy, na pracy, którą się frymarczy, sprzedaje i kupuje, która się wymienia na wytwory i t. d., na pracy wreszcie, będącej bezpośredniem dla robotnika źródłem dochodu — o wszystkim zapomina.

By ratować swój systemat, decyduje się poświęcić jego podstawę.

„Et propter vitam vivendi perdere causas“.

Znajdujemy się teraz w obec nowego wyjaśnienia „ukonstytuowanej wartości“.

„Wartość jest to stosunek proporcjonalności między wytworami, stanowiącymi bogactwo.

Przedewszystkiem zauważmy, że proste słowo „względna“ lub „zamienna wartość“ zawiera w sobie pojęcie pewnego stosunku, w jakim wymieniają się nawzajem wytwory. Jeżeli stosunkowi temu nadamy nazwę stosunku proporcjonalności, nie krom nazwy nie zmieniliśmy we względnej wartości. Ani podniesienie, ani też poniżenie wartości pewnego wytworu nie pozbawia go jeszcze wła-

sności znajdują się w pewnym stosunku proporcjonalności do innych produktów, stanowiących bogactwo.

Po co więc to nowe określenie, nie przedstawiające zgoła żadnej nowej idei?

Oto „stosunek proporcjonalności“ naprowadza na myśl wiele innych stosunków ekonomicznych: proporcjonalność produkcji, istotną proporcję między zapotrzebowaniem a zaofiarowaniem i t. d. O tem wszystkiem p. Proudhon myślał, formułując to nowe dydaktyczne powtórzenie wartości zamiennej.

Ponieważ względna (odnośna) wartość wytworów określa się ilością pracy, użytą odpowiednio do wytworzenia każdego z nich, przeto stosunek proporcjonalności, w zastosowaniu do tego szczególnego przypadku, oznacza odpowiednią masę produktów, w określonym przeciągu czasu wyrobionych i wskutek tego wymienialnych wzajemnie.

Spojrzymy, jaki użytek z tego stosunku proporcjonalności robi p. Proudhon.

Cały świat wie, że w przypadku wyrównania się zapotrzebowania a zaofiarowania, względna wartość pewnego produktu akurat mierzy się zawartą w nim masą pracy, t. j. że ta względna wartość w takim samym znaczeniu wypowiada stosunek proporcjonalności, jakżeśmy to już nadmienili.

P. Proudhon przewraca wszystko do góry nogami. Raz zaczniemy, powiada on, mierzyć względną wartość wytworu tkwiącą w nim ilością pracy, wtedy zapotrzebowanie i zaofiarowanie będą się wyrównywały. Produkcja będzie odpowiadała spożyciu, wytwór zawsze będzie wymienialny, a jego bieżąca cena targowa wyrażać będzie jego rzetelną wartość. Zamiast powiedzieć, jak każdy to czyni, że wielu ludzi spaceruje podczas pięknej pogody, p. Proudhon radzi swym ludziom iść na spacer, aby mieć możność upewnienia ich, że pogoda jest dobrą.

Co p. Proudhon przedstawia jako wynik z wartości zamiennej, apriorycznie już czasem roboczym określanej, to mogłoby zostać uzreczywnionem przy pomocy następującego prawa:

Wytwory na przyszłość będą wymieniane w istotnym stosunku do czasu roboczego, jakiego kosztowały. Bez względu na stosunek zaofiarowania do zapotrzebowania wymiana towarów ma tak się odbywać, jak gdyby wytwarzanymi one były w stosunku do zapotrzebowania. Niech Proudhon sformułuje i przeprowadzi takie prawo — i my zgodzimy się. Ale jeżeli przeciwnie dowieść swej teorii chce on nie jako prawodawca lecz jako ekonomista, wtedy powinien by wykazać, że niezbędny do wytworzenia towaru czas akurat podaje stopień jego użyteczności, a nadto zaznacza jego stosunek proporcjonalności do zapotrzebowania, a tem samym do ogółu społecznego bogactwa. W tym razie, gdy wytwór sprzedaje się po równej kosztom produkcji cenie, zapotrzebowanie i zaofiarowanie wyrównają się; gdyż koszt produkcji waży jako wyraz normalnego stosunku między podażą a popytem.

Doprawdy, p. Proudhon poszukuje dowodu, że niezbędny do wytworzenia pewnego wytworu czas roboczy wyraża zarazem też jego rzetelny stosunek do potrzeb, tak że przedmioty, których produkcji są najmniej pochlania czasu, są najużyteczniejszymi, i tak krok za



krokiem dalej. Już goły fakt produkcji przedmiotów zbytku dowodzi, zdaniem tej doktryny, że społeczeństwo zanadto posiada czasu, który obraca na zadawalnianie swych potrzeb zbytkowych.

Dowodów na to twierdzenie wyszukuje p. Proudhon w tem spostrzeżeniu, że najużyteczniejsze przedmioty najmniej kosztują czasu, że społeczeństwo wciąż poczyna od najłatwiejszych gałęzi przemysłu i że „powoli zabiera się do produkcji przedmiotów, kosztujących więcej pracy i wyższym odpowiadających potrzebom.

Proudhon przykładów przemysłu dobywającego — zbieranie, pasterstwo, polowanie, rybołówstwo — zapożycza u p. Dumoyer, tego przemysłu, który najprostszą i najmniej kosztowną stanowi produkcję i od którego człowiek począł „pierwszy dzień swego wtórego stworzenia“ (wyd. I str. 78). Pierwszy zaś dzień jego pierwszego stworzenia opowiedzianym jest w Genzie, przedstawiającej boga jako najpierwszego przemysłowca na świecie.

Rzeczy jednak stoją zupełnie inaczej, niż sądzi p. Proudhon. Od brasków cywilizacji produkcja poczyna się opierać na antagonizmie powołań, stanów, klas, jednym słowem na antagonizmie między nagromadzoną a bezpośrednią pracą. Bez antagonizmów nie masz postępu — oto prawo, które po dziś dzień przyświecało cywilizacji. Po dziś dzień wytwórcze siły rozwijały się na tle takiego panowania antagonizmów klasowych. Twierdzić obecnie, że ludzie dlatego mogli oddawać się wytwarzaniu wyższego rzędu produktów, bardziej skomplikowanym rzemiosłom, ponieważ wszystkie potrzeby wszystkich robotników są zaspokojone — jest to zupełnie zaprzeczać klasowym antagonizmom i cały rozwój historyczny na opak pojmować. To tak samo jak gdybyśmy chcieli zapewniać, że za rzymskich cesarzy hodowano mureny w sztucznych stawach, przeto cała ludność rzymska mogła karmić się obficie; tymczasem lud rzymski najpotrzebniejszych rzeczy sobie odmawiał, byleby kupić chleba, rzymskiej zaś arystokracji do tego stopnia nie zbywało na niewolnikach, że nimi aż mureny karmiła.

Cena środków spożywczych prawie wciąż wzrastała, lubo cena przedmiotów zbytku i wyrobów rękodzielnictwa wciąż spadała. Weźmy np. tylko rolnictwo: najkonieczniejsze przedmioty, jak mięso, zboże i t. d. podnoszą się w cenie, tymczasem tkaniny bawełniane, cukier, kawa i in. w rażącym spadają stopniu. A nawet wśród właściwych substancyj jadalnych przedmioty zbytku jak szparagi, kalafior i in. stosunkowo są tańszymi od najniezbędniejszych środków spożywczych. W naszej epoce lżej wytwarzać niepotrzebne niż niezbędne. Wreszcie dla różnych epok historycznych wzajemne stosunki cen nie odmiennymi, lecz raczej były odwrotnymi. Przez całe wieki średnie wytwory rolne tańszymi były nad produkty rękodzielnictwa; w czasach nowożytnych odwrotny spostrzegamy stosunek. Czyż dla tego użyteczność wytworów rolnych zmniejszyła się od średnich wieków.

Użycie produktów zależy od stosunków społecznych, wśród których znajdują się spożywcy, te zaś opierają się na antagonizmach klasowych.

Tkaniny bawełniane, kartofle i wódka stanowią najogólniejszej potrzeby przedmioty. Kartofle zrodziły skrufuły; tkaniny bawełniane po większej części wyrugowały sukno i płótno, lubo w wielu

razach choćby pod względem higienicznym o wiele większy przynosiły one pożytek. Wreszcie wódka przemogła piwo i wino, jakkolwiek jako przedmiot zbytku powszechnie ją obwołano za jad. Przez całe stulecia napróżno rządy walczyły przeciw europejskiemu opium: ekonomija zwyciężyła i spożyciu podyktowała swe prawa.

Czemuż wszelakoż tkaniny bawełniane, kartofle i gorzałka stanowią ós, około której obraca się mieszczańskie społeczeństwo? Gdyż dla ich wytworzenia potrzeba najmniej pracy i wskutek tego najniższą posiadają cenę. Dlaczego minimum ceny rozstrzyga o maximum spożycia? Być może z powodu bezwzględnej użyteczności tych przedmiotów, z powodu właściwej im użyteczności, z powodu tego, że w najlepszy sposób zadawalniają potrzeby robotnika jako człowieka, a nie człowieka jako robotnika? Bynajmniej; lecz ponieważ w oparciu na nędzy społeczeństwie właśnie najnudniejsze wytwory posiadają ten konieczny przywilej, że służą tłumom za użytek.

Twierdzić, że ponieważ najtańsze przedmioty są najwięcej używanymi, przeto muszą być zarazem najużyteczniejszymi, jest to zapewnić, że tak rozpowszechnione z powodu nieznacznych kosztów produkcji użycie gorzałki jest najmowniejszym jej użyteczności dowodem, jest to wmawiać w proletaryjusza, że kartofel jest dlań zdrowszym niż mięso, jest to uświęcać obecny porządek rzeczy, jest to wreszcie, nie zrozumiałwszy społeczeństwa, wychwalać go pod niebiosy.

W przyszłym społeczeństwie, gdzie zaniknie walka klasowa a tem samem nie będzie żadnych klas, użycie nie będzie zależało od minimalnego czasu produkcji, lecz od czasu produkcji, jaki poświęcimy różnym przedmiotom, określać się będzie ich społeczną użytecznością.

Wróćmy atoli do p. Proudhona; skoro niezbędny dla produkcji pewnego przedmiotu czas roboczy nie jest wyrazem stopnia jego użyteczności, przeto określaną tym czasem zamienną wartość tego przedmiotu zgoła nie stanowi o rzeczywistym stosunku zapotrzebowania do zaofiarowania t. j. stosunku proporcjonalności w tym znaczeniu, jakie p. Proudhon chwilami łączy z tem słowem.

To nie sprzedaż jakiegos towaru po cenie jego kosztów ustanawia „stosunek proporcjonalności“ między zaofiarowaniem a zapotrzebowaniem t. j. odnośną tego przedmiotu część w całym ogóle produkcji; to raczej czynią falowania podaży i pokupu, pouczające wytwórców, jaką ilość towarów powinni wytwarzać, by w wymianie otrzymać zwrot przynajmniej kosztów produkcji; ponieważ zaś te falowania ani na chwilę nie ustają, przeto spostrzegamy nieustanny ruch w lokacji i wycofywaniu kapitałów wśród różnych gałęzi przemysłu.

„Tylko według takich falowań lokują się kapitały w niezbędnym lecz większym stosunku w produkcji różnych pożądaných towarów. Wskutek wzrostu lub spadania cen podnoszą się lub spadają zyski po nad powszechny swój poziom, a w ten sposób kapitały zostają pociągnięte lub zniechęcone ku pewnej szczególnej produkcji, która doświadczyła była takiego lub owakiego falowania.... Jeżeli swe oczy zwrócimy ku rynkom wielkich miast, zobaczymy z jaką pra-



widłowością zaopatrywanymi one są w dostatecznej ilości wszelkimi rodzajami towarów krajowych jak też zagranicznych i jak rozmaicie urabia się zapotrzebowanie pod wpływem mody i smaku lub zmian ludności, — a mimo to nie często się zdarza stagnacja, z powodu nadmiernego dowozu lub podróżenia z powodu niedostatecznego dowozu; godzi się przyznać, że zasada, która akurat w odpowiednim stosunku używa kapitału różnym gałęziom przemysłu, potężniej działa, niż zazwyczaj przypuszczają“ (Rikardo t. I str. 105—108).

Jeżeli p. Proudhon przyznaje, że wartość wytworów określa się czasem roboczym, jednocześnie też musi nie zapoznawać tego oscylacyjnego ruchu, który jedynie z czasu roboczego robi miarę wartości. Żadnego nie masz normującego stosunku proporcjonalności, lecz za to jedynie istnieje ruch normujący.

Widzieliśmy, w jakim znaczeniu możemy mówić o „proporcjonalności“ jako wyniku określonej czasem roboczym wartości. Ujrzymy teraz, jak ta oparta na czasie skala, zwana przez p. Proudhona „prawem proporcjonalności“ zamienia się w prawo nieproporcjonalności.

Każdy wynalazek, umozębniający w godzinę wyrobienie tego, na co dawniej potrzeba było dwóch godzin, niszczy wartość wszystkich tego samego rodzaju wytworów, znajdujących się na rynku. Konkurencja zmusza wytwórcę produkt dwugodzinowy sprzedawać po tej samej co jednogodzinowy cenie. Konkurencja baezy za prawem, aby wartość wytworu określała się niezbędnym do jego wytworzenia czasem roboczym. Ten fakt, że czas roboczy służy za skalę wartości zamiennej, w ten sposób staje się prawem, wciąż wywołującym spadanie ceny pracy. Co więcej. To spadanie wartości rozszerza się nie tylko na dowiezione na rynek towary, lecz też na narzędzia produkcji i całe warsztaty. Ten fakt zaznacza już Rikardo: „Wskutek ciągłego wzrostu wytwórczości zmniejsza się wartość różnych już poprzednio wytworzonych rzeczy“ (t. I str. 58). Sismondi idzie jeszcze dalej. W tej czasomiarze roboczym „konstituowanej wartości“ widzi on źródło wszystkich dzisiejszych sprzeczności między handlem a przemysłem. „Wartość zamienna, powiada on, ostatecznie określa się ilością pracy, niezbędną dla wytworzenia oszacowywanej rzeczy; lecz nie tą, jakiej kosztował, ale tą, jakiej będzie kosztował na przyszłość być może wskutek ulepszenia środków pomocniczych; lubo trudno wyrachować tę ilość, przecież ją wciąż określa konkurencja.... Na tej to podwalinie opiera się zapotrzebowanie ze strony nabywcy a zaofiarowanie sprzedawcy. Ten ostatni prawdopodobnie zapewniać będzie, że przedmiot kosztował go dziesięć dni roboczych; lecz jeżeli pierwszy się przekona, że go w przyszłości można będzie wytworzyć przez dni ośm, a konkurencja dostarczy obu stronom na to dowodu, wtedy wartość spadnie na dni ośm i handel tę cenę utrzyma. Obie strony nadto są przeświadczone, że przedmiot jest użyteczny, że jest pożądanym, że bez żądzy nie byłoby sprzedaży; lecz ustanowienie ceny zgoła nie zależy od użyteczności“ (Etudes etc. t. I str. 267, wyd. bruskelskie).

Ważną jest rzeczą nie zapominać, że wartość określa nie czas, przez jaki wytwarza się przedmiot, lecz minimum potrzebnego na

produkcją czasu, a to minimum bywa ustanawiane przez konkurencją. Przyjmijmy na chwilę, że konkurencja ustała, a więc że nie mamy żadnego środka dla konstatowania niezbędnego dla produkcji pewnego towaru minimum pracy. Co ztąd wynikłoby? Moglibyśmy wtedy na produkcją pewnego przedmiotu użyć 6 godzin czasu, a tem już upoważnić p. Proudhona do żądania przy wymianie sześć razy tyle niż ten, który na produkcję tego samego przedmiotu użył tylko jedną godzinę.

Zamiast „stosunku proporcjonalności“ mamy teraz stosunek nieproporcjonalności, jeżeli w ogóle zechcemy wdawać się w stosunki, czy to złe, czy też dobre.

Ciągłe spadanie pracy stanowi jedyną tylko stronę, jedyny tylko wynik szacowania wartości w czasie roboczym, nadmierne podniesienie cen, nadmiar produkcji i inne zjawiska przemysłowej anarchii znajdują w tym sposobie szacowania swe objaśnienie.

Ależ czy czas roboczy, służący jako miernik wartości, zdradza choćby tę odnośną różnicę wśród wytworów, którą się tyle zachwyca p. Proudhon.

Przeciwnie; właśnie wskutek tego monopol w całej swej monotonności zagarnia pod swą władzę cały świat wytwórczy, zupełnie tak samo, jak — rzecz to namacalna i znana całemu światu — tenże monopol oświadczył światem środków produkcji. Jedynie niektóre gałęzie produkcji, jak wyrobów bawełnianych, są zdolne do nader szybkiego postępu. Koniecznym wynikiem takiego postępu jest np. ciągłe spadanie cen wytworów bawełnianych; lecz w miarę spadania ceny bawełny musi podnosić się względna cena płótna. Jakież tego skutki? Bawełna wycieśnia płótno. W ten sposób płótno zostało wytepieniem na całej prawie przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Zamiast odnośnej różnicowości wytworów posiadamy państwo bawełniane.

Cóż więc pozostaje z owego „stosunku proporcjonalności“? Oto jedynie życzenie poczciwca, który by chciał, aby towary wytwarzaly się w takim stosunku, iżby można je było sprzedawać po uczciwej cenie. Po wszystkie czasy to niewinne życzenie wypowiadali dobrzy obywatele i filantropiczni ekonomiści.

Dajmy słowo choćby staremu Bois-Guillibert'owi:

„Cena towarów powinna być, powiada on, wciąż proporcjonalnie normowana, gdyż tylko takie wzajemne porozumienie się umożliwia ich bytowanie, w którym co chwila mogą się wzajemnie wytwarzać (mamy więc znów ciągłą wymiennalność p. Proudhona)... Ponieważ bogactwo nie jest niczem innym nad tę ciągłą wymianę od człowieka do człowieka, z rzemiosła do rzemiosła, przeto byłoby to rażącem zaślepieniem, gdybyśmy gdzieindziej szukali źródła nędzy, a nie w zamęcie, sprawianym w handlu przez nadwzajemność proporcji wśród cen“. (Dissertation sur la nature de la richesse, wydanie Daire).

Posłuchajmy nowoczesnego ekonomisty:

„Wielkim prawem, które musi być stosowane do produkcji, jest prawo proporcjonalności (the law of proportion), jedynie będące w stanie utrzymać ciągłość wartości... Równoznacznik musi być zapewnionym... Wszystkie ludy po wszelkie epoki, przy pomocy li-



ecznych handlowych ustaw i ograniczeń, starały się to prawo proporcjonalności urzeczywistnić do pewnego stopnia; lecz właściwe naturze ludzkiej samolubstwo doprowadziło do zburzenia całego tego systematu regulacji. Odpowiednio normowana produkcja (proportionate production) jest to urzeczywistnienie rzetelnej wiedzy ekonomicznej“ (W. Atkinson, Principles of Political Economy, London, 1840, s. 170—195).

Fuit Troja! Ten rzeczywisty stosunek między zaofiarowaniem a zapotrzebowaniem, który poczyna stanowić znowu przedmiot tylicznych westchnień, przestał od dawien dawna istnieć. Zestarzał się on, a nawet więcej; był on podówczas możebny, póki środki produkcji były ograniczone, a wymiana poruszała się w nader ważkich szrankach. Wraz z powstaniem wielkiego przemysłu musiał ten rzetelny stosunek runąć, a z koniecznością zjawiska naturalnego produkcja musi obracać się kolejno w kole rozkwitu i podupadania, kryzysu, stagnacji, i znowu nowego rozkwitu i t. d.

Ci, którzy, jak Sismondi, chcą powrócić do rzetelnej proporcjonalności produkcji, a przytem utrzymać obecne podstawy społeczeństwa, są wstecznikami, gdyż, by być konsekwentnymi, muszą dążyć do przywrócenia wszystkich innych warunków produkcji z czasów dawniejszych.

Co utrzymywało produkcję wśród odpowiednich lub prawie odpowiednich proporcji? Zapotrzebowanie, nadające wtedy ton zaofiarowaniu i je poprzedzające; produkcja krok w krok podążała za spożyciem. Lecz wielki przemysł, zmuszony przez same narzędzia, któremi rozporządza, do produkcji coraz na szerszą skalę, nie może czekać na zapotrzebowanie. Produkcja poprzedza konsumpcję, zaofiarowanie poszukuje zapotrzebowania.

Wśród obecnego społeczeństwa, wśród opartego na indywidualnej wymianie przemysłu, anarchia produkcji, ta rodzicielka tylu nieszczęść, stanowi zarazem źródło wszelkiego postępu.

A zatem z dwóch rzeczy jedno: albo chcemy odpowiednich proporcji ubiegłych stuleci wraz ze środkami wytwórczymi naszych czasów, i wtedy jesteśmy wstecznikami i utopistami.

Albo też żądamy postępu bez anarchii; wtedy, by utrzymać obecną wytwórczość, trzeba się wyrzec indywidualnej wymiany.

Wymiana indywidualna godzi się jedynie z drobnym przemysłem przyszłych stuleci i z właściwą im „rzetelną proporcją“, albo też z wielkim przemysłem, lecz wtedy za nią postępuje cała przepaść nędzy i anarchii.

A więc w ostatecznym rezultacie: określanie wartości przez czas roboczy t. j. formuła, którą nam wystawia p. Proudhon jako rzecz, co odrodzić powinna całą przyszłość, jest jedynie naukowym wyrażeniem ekonomicznych stosunków obecnego społeczeństwa, jak to już przed p. Proudhonem dobitnie i jasno dowiódł Rikardo.

Ale, być może, zastosowanie „egalitacyjne“ tej formuły przynależy się p. Proudhonowi? Być może, on pierwszy wpadł na myśl reformowania przez to społeczeństwa, że zamienił wszystkich ludzi w bezpośrednich i równe ilości pracy wymieniających robotników? Czyż ma on prawo komunistom — tym znajomości ekonomii poz-

bawionym ludziom, tym „ciężko głupim“ istotom, tym „niebiańskim“ marzycielom — czynić zarzut, że nie wpadli przed nim na to „rozwiązanie kwestyi proletaryjatu“?

Kto choć cokolwiek jest obeznanym z rozwojem ekonomii politycznej w Anglii, temu wiadomem jest, że wszyscy prawie socjaliści tamtejsi po wszystkie czasy proponowali egalitacyjne zastosowanie teorii Rikarda. Możemy przytoczyć p. Proudhonowi polityczną ekonomiję Hopkinsa (1822); Wiliama Tomsona: An inquiry into the Principles of the distribution of wealth, most conditions to human happiness (1827); T. R. Edmondsa: Practical, moral and political Economy (1828) i t. d. i jeszcze t. d. i jeszcze cztery stronicie i t. d. Ograniczymy się jedynie na zacytowaniu jednego komunisty angielskiego, p. Bray'a. Przytoczymy najwybitniejsze ustępy jego zasługującego na uwagę dzieła (Labour's wrongs and labour's remedy, Leeds, 1839) i zatrzymamy się nad tem nieco dłużej, gdyż p. Bray mało jest znanym we Francyi, i ponieważ, jak sądzimy, w jego dziełach znaleźliśmy klucz do przeszłych, terażniejszych i przyszłych prac p. Proudhona.

Jedynym środkiem oświecenia do prawdy — jest wyjaśnić sobie zasadnicze pojęcia. Zajrzyjmy do źródła, z kąd wyłonily się rządy. Po gruntownem zbadaniu kwestyi znajdziemy, że każda forma rządu, każda społeczna i polityczna niesprawiedliwość, pochodzi z obecnego panującego społecznego systematu, z instytucji własności, jaka dzisiaj istnieje, i że, by zwalić raz na zawsze niesprawiedliwość i nędzę dzisiejszą, należy z gruntu zburzyć obecny ustroj społeczny. Napadając na ekonomistów na ich własnem terytorjum i ich własnym orężem, przeszkadzamy bezmyślniej paplaninie doctrynerów i zwolenników dzielenia, chętnych zawsze do popisywania się. Jeżeli ekonomiści nie zechcą odrzucić lub zanegować ogólnie uznanych pewników i zasad, na których oni opierają swoją własną argumentację, wtedy nie zdołają zaprzeczyć wnioskom, do których dojdziemy tą metoda“ (str. 17 i 41). „Jedynie praca stwarza wartość... każdy człowiek niezaprzeczenie ma prawo do tego wszystkiego, co zdołał stworzyć swą uczciwą pracą. Przywłaszczając sobie w ten sposób owoce swej pracy, nie spełnia żadnej niesprawiedliwości względem innych, gdyż nikomu nieodbiera prawa tak samo postępować... Wszelkie pojęcia niższości i wyższości stanowiska, pana i lokaja, ztąd wynikają, że zaniedbano najelementarniejsze pewniki i że wskutek tego wśliznęła się nierówność posiadania. Dopóki będzie istniała taka nierówność, póty nie będzie można wykorzystać tych pojęć jak również znieść opierających się na nich instytucyj. Do dziś dnia ludzimy się zwoodną nadzieją, że takiemu nienaturalnemu stanowi rzeczy, jak obecny, pomożemy przez usunięcie istniejącej nierówności, lecz pozostawiając nietkniętą jej przyczynę; ale wkrótce wykazemy, że rząd to nie przyczyna, lecz skutek, że on nie stwarza lecz jest stworzonym — jednym słowem, że jest on wynikiem nierówności posiadania i że ta nierówność jest nierozwalnie złączoną z obecnym systematem społecznym“ (stron. 33, 36, 37)

„Systemat równości nie tylko pociąga za sobą jak największe korzyści, lecz nadto jest najsprawiedliwszym. Każdy człowiek jest ogniwem i to niezbędnem ogniwem w łańcuchu skutków, który po-



czątek swój bierze od idei, by zakończyć się, na przykład, na wyrobieniu sztuki sukna. Z faktu tego, że nasze upodobania ku różnym czynnościom nie są jednakowe, nie możemy jeszcze wnosić, że praca jednego powinna być lepiej opłacana, aniżeli drugiego. Wynalazca, krom sprawiedliwego wynagrodzenia w pieniądzu, pobierać jeszcze będzie hołd naszego uwielbienia, które jedynie geniusz może otrzymywać od nas“...

„Zgodnie z samą naturą pracy i wymiany sprawiedliwość wymaga, aby wszyscy wymieniający nie tylko wzajemne, lecz nadto równe ztąd otrzymywali korzyści. Tylko dwie rzeczy ludzie mogą nawzajem wymieniać: pracę i wytwór pracy. Gdyby wymiana odbywała się według sprawiedliwości, wtedy cena wszystkich przedmiotów określałaby się przez całkowite koszta jej produkcji i równe wartości zawsze wymieniałyby się na równe. Gdyby np. kapelusznik potrzebował jednego dnia dla wyrobienia kapelusza, a szewc tyleż czasu dla pary butów (przypuściwszy, że zużyty materiał surowy jednaka w obu razach posiada wartość), następnie zaś wymienialiby te przedmioty, wtedy korzyść, ztąd otrzymana, była by równa i wzajemną. Korzyści, ztąd wypływające dla jednej strony, nie byłyby stratą dla drugiej, albowiem dostarczoną została ta sama ilość pracy i materiał zużyty również jednaka posiada wartość. Lecz jeżeliby kapelusznik otrzymał dwie pary butów za jeden kapelusz, — zawsze przy powyższem założeniu — to jasnym jest, że wymiana byłaby niesprawiedliwa. Kapelusznik poszkodował by szewca o jeden dzień roboczy; i gdyby tak postępował przy wszelkich swych wymianach, wtedy za wytwór półrocznej pracy otrzymałby całoroczny wytwór drugiej osoby.

Dotychczas trzymaliśmy się wciąż tego w najwyższym stopniu niesprawiedliwego systematu wymiany: robotnicy oddawali kapitalistom pracę całego roku w zamian za wartość półroczną — i ztąd, nie zaś z mniemanej nierówności fizycznych i umysłowych sił jednostek, powstała nierówność majątków i nierówność władzy. Nierówność w wymianie, różnaitość cen w kupnie i sprzedaży może istnieć tylko pod tym warunkiem, że kapitaliści pozostaną na zawsze kapitalistami, a robotnicy robotnikami, — jedni — to klasa tyranów, drudzy — klasa niewolników... Ten proceder zatem jasno wykazuje, że kapitaliści i właściciele dają robotnikowi za tygodniową pracę tylko część bogactwa, którą odeń otrzymali w przeciągu tygodnia, t. j. że za coś nie dają mu *nic*. Ugoda kapitalistów z robotnikami — to istna komedya: faktycznie w tysiącach wypadków jest ona jedynie niecną, jakkolwiek prawną kradzieżą (45, 48, 49, 50).

„Zysk przedsiębiorcy póty będzie stratą dla robotnika, pokąd nie będzie równej wymiany wśród obu części; a wymiana póty nie będzie równą, dokąd społeczeństwo dzielić się będzie na kapitalistów i wytwórców, przyczem ci ostatni żyją ze swej pracy, pierwsi zaś tuezą się z zysków tej pracy“.

„Oczywista,“ powiada dalej p. Bray, „że możecie wprowadzić taką lub owaką formę rządu... deklamować na temat o moralności i bratniej miłości... Wzajemność nie da się pogodzić z nierównością wymiany. Nierówność wymiany, to źródło nierówności mająt-

kowej, jest zamaskowanym, pozerającym nas wrogiem“ (stron. 51 i 52).

„Rozmyślanie nad celem i zadaniem społeczeństwa upoważnia mnie do wniosku, że nie tylko wszyscy ludzie powinni pracować, by znaleźć się w możliwości wymieniania, lecz że równe wartości powinny się na równe wymieniać. Co więcej: ponieważ korzyści jednego nie powinny być stratą dla drugiego, wartość przeto powinna określać się kosztami produkcji. Atoli widzieliśmy, że przy obecnym ustroju społecznym zysk bogaczy i kapitalistów zawsze idzie w parze ze stratą dla robotnika, — że ten rezultat niechybnie musi następować i że biedak mimo wszelkiej formy rządu oddanym jest na łaskę i niełaskę kapitalisty, dopóki istnieć będzie nierówność wymiany, — że równość wymiany jedynie w takim ustroju zapewniona być może, który przyjmie powszechność pracy... Równość przy wymianie powoli przeleje całe bogactwo z rąk obecnych kapitalistów w ręce klas pracujących“ (str. 54 i 55).

„Dopóki ten systemat nierówności wymiany istnieć będzie, wytwórcy będą wciąż w takiej nędzy, tak ciemni, tak przeciążeni pracą, jak obecnie, nawet gdyby zniesiono wszelkie podatki... Jedynie całkowite przeistoczenie systematu, wprowadzenie równości pracy i wymiany może zaradzić takiemu porządkowi rzeczy i ludziom zapewnić istotną równość praw. Wytwórcom potrzeba uczynić jedynie tylko wysiłek — a wszelki wysiłek w celu swego dobrobytu jedynie od nich wyjść musi — i ich kajdany zostaną raz na zawsze skruszone... Równość polityczna jako cel — to błąd, jest ona błędem nawet jako środek“.

„Przy równości wymiany korzyść jednego nie jest wynikiem straty drugiego; wszelka bowiem wymiana jest jedynie prostym przeniesieniem pracy i bogactwa, nie wymaga ona żadnej ofiary. W oparty na równości wymiany ustroju wytwórca może dojść jeszcze do bogactwa przez swą oszczędność, lecz jego bogactwo będzie tylko nagromadzonym wytworem jego własnej pracy. Będzie on mógł wymieniać swoje bogactwo, lub komukolwiek je podarować; lecz niemożliwą będzie rzeczą, by przez dłuższy okres pozostawał bogaczem, przestawszy pracować. W skutek równości wymiany bogactwo utraci dzisiejszą swą właściwość, że tak powiemy, odnawiać się i pomnażać samo przez się; powstały ze spożycia ubytek nie będzie ono w stanie wynagrodzić; gdyż skoro nie będzie stwarzaniem na nowo przez pracę, wtedy, raz spożyte, zostaje na zawsze straconem. Co zwiemy dziś zyskiem i procentami, tego nie spotkasz przy systemie równej wymiany. Wytwórca i ten, kto baczny za podziałem, jednakowo będą wynagradzani i suma ich pracy ku temu posłuży, by określać wartość każdego wykończonego i do spożycia przysposobwanego przedmiotu“.

„Zasada równości wymiany musi więc z konieczności powołać do życia powszechność pracy“ (str. 76, 88, 89, 92, 109).

Odparłszy zarzuty ekonomistów przeciw komunizmowi, p. Bray powiada dalej:

„Jeżeli potrzeba koniecznie zmiany charakterów, aby oparty na spółnictwie ustrój społeczny umożliwić w jego wykończonej postaci, jeżeli z drugiej strony obecny ustrój nie przedstawia ani możliwości, ani warunków zdolnych do przeprowadzenia tej zmiany chara-



ktarów i do przygotowania ludzi ku lepszemu i przez nas wszystkich pożądanemu porządkowi, przeto widocznem jest, że rzeczy musiałyby z konieczności takimi jak obecnie pozostać, gdyby nie znalazł się i nie zjawił pewien przygotowawczy proces rozwoju — proces, należący zarówno do dzisiejszego jak też do przyszłego ustroju (systematu spółnictwa) — pewien rodzaj stadyum przejściowego, na drogę którego społeczeństwo może wejść mimo swych wszystkich wykroczeń i głupoty, by go znowu opuścić, gdy bogactem się stanie w te własności i zdolności, które są warunkiem systematu spółnictwa“ (str. 136).

„Cały ten proces wymaga jedynie kooperacyi w jej najprostszej postaci... Koszta producyi wśród wszelkich okoliczności określać będą wartość wytworów, a równe wartości wciąż będą się wymieniały na równe. Jeżeli z dwóch osób jedna pół a druga cały pracowała tydzień, to jedna otrzyma wynagrodzenia dwa razy tyle, co druga; ale ta przewyżka płacy nie będzie ze szkoda dla drugiej: strata, którą jedna poniosła, zgoła nie staje się zyskiem drugiej. Każdy swą indywidualną pracę zamieniać będzie na rzeczy tej samej co jego praca wartości, a zysk, otrzymany przez jakąś osobę lub jakiś przemysł, bynajmniej nie będzie stanowił straty innej osoby lub jakiejś innej gałęzi przemysłu. Praca każdej jednostki byłaby jedyną skalą jego strat lub zysków“.

„... Za pomocą miejscowych i ogólnych biur (boards of trade) będzie się określać ilość różnych przedmiotów, żądanych przez konsumpcyję, i odnośna wartość każdego w porównaniu z innymi (ilość robotników, niezbędnych w różnych gałęziach pracy), jednym słowem wszystko, co się tyczy społecznej producyi i podziału. Operacyje te dla pewnego narodu można będzie uskuteczniać z tą samą łatwością i w tak samo krótkim czasie, jak obecnie dla prywatnego stowarzyszenia... Jednostki będą się łączyły w rodziny, rodziny w gminy, jak to ma miejsce obecnie. Podział ludności na miejską i wiejską nie będzie zniesionym odrazu, chociaż jest on bardzo szkodliwym. Wśród tej asocycyacji każda jednostka, jak obecnie, będzie posiadała swobodę nagromadzania, ile jej się spodoba, oraz używania tego, co zbierze, podług swej chęci i upodobania... Nasze społeczeństwo, że tak powiemy, stanie się wielkiem stowarzyszeniem akcyjnym, złożonem z nader znacznej liczby małych stowarzyszeń akcyjnych, zgodnie pracujących i wytwarzających, jako też wymieniających swe wytwory na zasadzie zupełnej równości... Nasz nowy systemat stowarzyszeń akcyjnych stanowi jedynie ustępstwo w obec teraźniejszego społeczeństwa dla dojścia do komunizmu i jest w ten sposób urządzony, że indywidualna własność wytworów będzie istniała obok własności kolektywnej sił wytwórczych. System ten składa los każdej jednostki we własne jej ręce i zapewnia jej równy udział we wszystkich zradzanych przez przyrodę i postęp techniczny korzyściach. Wskutek tego może on być zastosowanym do obecnego społeczeństwa, by je do dalszych zmian przysposobić“ (str. 158, 160, 162, 168, 194, 199).

Kilka zaledwie słów mamy do powiedzenia p. Bray'owi, który niezależnie od nas wyrugował p. Proudhona, z tą różnicą, że p. Bray zgoła nie ma zamiaru wypowiadać ostatnie słowo ludzkości, a pro-

ponuje jedynie wnioski, jakie uważa za odpowiednie dla epoki przejściowej od naszego teraźniejszego do przyszłego ustroju.

Godzina pracy Piotra wymienia się na godzinę pracy Pawła — oto zasadnicze twierdzenie p. Bray'a.

Dajmy na to, że Piotr posiada dwanaście, a Paweł jedynie sześć godzin pracy, wtedy skutecznie mogą wymianę jedynie sześciu godzin na drugie sześć godzin. Piotrowi pozostanie więc jeszcze sześć godzin; cóż on z nimi zrobi?

Albo nie t. j. będzie miał sześć godzin straconych, albo będzie przez sześć godzin próżnować, by przywrócić równowagę, lub też, i to będzie ostatnim środkiem ratunku, odda te sześć godzin, z któremi nie wie co począć, przy kupnie Pawłowi.

Cóż zyskał przy tem Piotr w porównaniu z Pawłem? Sześć godzin pracy? Nie. Zyskał tylko kilka godzin spoczynku; zmuszonym jest on sześć godzin siedzieć z założonymi rękami. I aby to nowe próżniactwo nie tylko tolerowanem, lecz nadto szacowanem było ze strony nowego ustroju, ten ostatni musi znajdując szczęście w próżniactwie i na pracę patrzeć jako na brzemię, od którego godzi się za wszelką cenę wyswobodzić. I gdyby przynajmniej — że znów powrócimy do naszego przykładu — te godziny spoczynku, które Piotr zarobił na Pawle, stanowiły istotną korzyść! Ależ gdzie tam; Paweł, który począł od tego, że pracował tylko sześć godzin, ostatecznie, pracując regularnie i prawidłowo, osiąga ten sam rezultat, co Piotr, który zaczął od nadmiernej pracy. Każdy będzie chciał być Pawłem i wszyscy będą się ubiegać o palmę próżniactwa.

Do czegoż więc doprowadziła wymiana równych ilości pracy? Do nadprodukcji, niżki cen, nadmiernej pracy, po której następuje stagnacja, wreszcie do stosunków ekonomicznych, właściwych obecnemu ustrojowi, tylko bez konkurencji ze strony pracy.

Lecz nie, my się mylimy; pozostaje jeszcze jeden środek ocalenia dla nowego społeczeństwa, dla społeczeństwa Piotra i Pawła. Piotr sam spożyje pozostający mu wytwór sześciu godzin. Lecz od chwili, gdy nie będzie potrzebował wymieniać, ponieważ sam wytwarzał, nie będzie też potrzebował wytwarzać dla wymiany, a wówczas runie całe założenie oparte na wymianie i podziale pracy społeczeństwa. Równość wymiany zostanie ocaloną przez zaprzestanie wszelkiej wymiany; Paweł i Piotr znajdą się w położeniu Robinzona.

Jeżeli przeto przyjmijemy, że wszyscy członkowie społeczeństwa są samodzielnymi robotnikami, wtedy wymiana równych godzin pracy jedynie pod tym warunkiem będzie możliwą, że z góry będziemy się umawiać co do liczby godzin, niezbędnych dla materialnej produkcji. Atoli taka umowa wyklucza indywidualną wymianę.

Przychodzimy więc do tego samego wniosku, jeżeli brać będziemy już nie podział wytworu, lecz sam akt produkcji. W wielkim przemyśle Piotr nie może oznaczać własnowolnie swego czasu roboczego, albowiem praca Piotra jest niczem bez współdziałania wszystkich Pawłów i Piotrów, w tym samym połączonych warsztacie. Tem się też objaśnia ten zawzięty opór, jaki stawiali angielscy fabrykanci dziesięciogodzinowemu bilowi; czuli oni zbyt dobrze, że



zmniejszenie pracy kobiet i dzieci o dwie godziny pociągnie koniecznie za sobą zmniejszenie czasu roboczego dorosłych. Spoczywa to w samej naturze wielkiego przemysłu, że czas roboczy musi być równym dla wszystkich. Co dzisiaj skuteczniejszą się przez kapitał i konkurencyję robotników pomiędzy sobą, jutro z zaniknięciem stosunku kapitału do pracy, stanie się dziełem umowy, opierającej się na stosunku między sumą sił wytwórczych a sumą istniejących potrzeb.

Lecz taka umowa jest to wydanie wyroku potępiającego na indywidualną wymianę — a tem samym znowu doszliśmy do powyższego rezultatu.

W zasadzie nie masz wymiany wytworów, lecz wymianę prac, współdziałających przy wyrobie produktu. Sposób wymiany sił wytwórczych określa wymianę wytworów. W ogóle sposób wymiany wytworów zależy od sposobu wytwarzania; skoro zmienimy tamtę, zmieni się też ta ostatnia. Tak np. w dziejach społecznych widzimy, że wymiana wytworów jest odpowiednią sposobom ich produkcji. Tak np. indywidualna wymiana odpowiada określone mu sposobowi produkcji, odpowiadającemu znowu określonej fazie antagonizmów klasowych; nie mamy przeto indywidualnej wymiany, jeżeli nie istnieją antagonizmy klasowe. Ale sumienia poczciwców nie chcą zauważyć tego widocznego faktu. Burżua nie może w tych antagonizmach widzieć nic innego nad harmonijny porządek i wieczną sprawiedliwość, nie zezwalające nikomu zwiększać swą wartość na rachunek innych. Dla burżua indywidualna zamiana może istnieć bez antagonizmu — dlań są to dwie zupełnie różne i niezależne od siebie rzeczy. Indywidualna wymiana, o jakiej marzy burżua, zgoła nie odpowiada rzeczywistej wymianie indywidualnej.

P. Bray z iluzji poczciwców czyni ideał, który chciałby urzeczywistnić; zdaje mu się, iż przez oczyszczenie indywidualnej wymiany, uwolnienie jej od sprzecznych pierwiastków, jakie się w niej znajdują, znajdzie pewien stosunek egalitacyjny, który godzi się przyścić społeczeństwu.

P. Bray nie domyśla się, że ten egalitacyjny stosunek, ten ideał poprawy, jaki chce on wcielić w życie, nieczym innym nie jest, jak odbiciem obecnego świata, i że wskutek tego nie sposób reformować społeczeństwa na podstawach, będących jedynie upiększonym widmem tego samego społeczeństwa. W miarę, jak to widmo przyjmuje określone kształty, zauważymy, że ono bynajmniej nie jest wyższonem marzeniem, lecz dokładnym obrazem obecnych stosunków.\*)

---

\*) Jak każda inna teoria, tak i wyluszczonej wyżej teoryja Bray'a miała swych zwolenników, którzy dali się uwieść pozorom. W Londynie, w Sheffield, w Leeds i w wielu innych miastach Anglii wprowadzono equitable-labour-exchange bazy, które po zaabsorbowaniu zna-

### III. ZASTOSOWANIE PRAWA PROPORCYJONALNOŚCI WARTOŚCI

#### a) Pieniądze

„Srebro i złoto — oto pierwsze towary, których wartość została ukonstytuowana.

A więc złoto i srebro stanowią pierwsze zastosowania ukonstytuowanej przez p. Proudhona wartości. I ponieważ p. Proudhon ustanawia wartość wytworów, określając ją wcielonym w nie wydatkiem pracy, przeto potrzebował jedynie dowieść, że zmiany w wartości złota i srebra zawsze znajdują swe wyjaśnienie w zmianie czasu roboczego, niezbędnego dla ich produkcji. P. Proudhonowi to jednak nie przeszło nawet przez myśl. O złocie i srebrze mówi nie jako o towarach, lecz jako o pieniądzu.

Cała jego logika — o ile o niej może być mowa u Proudhona — zasada się na tem, że własność srebra i złota kursowania jako pieniądź, przypisuje wszystkim tym towarom, które mają tę własność, że swój miernik wartości znajdują w czasie roboczym. Bez wątpienia, takie postępowanie wykazuje więcej naiwności, niż złej woli.

Użyteczny wytwór, oszacowywany w niezbędnym do swej produkcji czasie roboczym, zawsze jest wymierny. Dowodem tego, powiada p. Proudhon, mogą służyć złoto i srebro, znajdujące się w pożądanym przez mnie położeniu „wymienności“. A zatem srebro i złoto są to doszły do swego ukonstytuowania towary, stanowią one wcielenie idei p. Proudhona. Nie sposób być bardziej szczęśliwym w wyborze swych przykładów. Srebro i złoto posiadają prócz własności tej, że są towarami, oszacowywanymi jak wszelki inny towar w czasie roboczym, jeszcze tę własność, że stanowią ogólny środek wymiany — pieniądź.

W skutek tego, że przedstawia on złoto i srebro jako zastosowanie „ukonstytuowanej przez czas roboczy wartości“, nie łatwiejszego nad dowiedzenie, że wszelki towar, którego wartość ukonstytuowana zostanie przez czas roboczy, zawsze będzie wymiernym t. j. pieniądzem.

---

cznych kapitałów doszły do skandalicznego bankructwa. Od tego czasu stracono gust do tego rodzaju przedsięwzięć! Dobre ostrzeżenie dla p. Proudhona!

K. M.

Jak wiadomo, p. Proudhon nie bardo wziął do serca to ostrzeżenie. W 1849 roku usiłował on założyć w Paryżu bank wymiany, który jednak rozbił się, zanim począł funkcjonować.

(Przyp. Fr. Engelsa do niem. przekł.)



Nader proste pytanie przemyka się przez głowę p. Proudhona: „dlaczego złoto i srebro posiadają ten przywilej, by być typową „wartością ukonstytuowaną“.

„Szczególna funkcja, jaką zwyczaj nadał szlachetnym kruszcom mianowicie, by służyć jako pośrednik w wymianie, jest czysto konwencyjonalną; wszelki inny towar jest w stanie w mniej wygodny sposób, lecz z tą samą możliwością, wykonywać tę rolę; ekonomisci przyznają to, i można zacytować wieloliczne tego przykłady. Jakiem jest źródło tego pierwszeństwa powszechnie przypisywanego metalom, mianowicie by służyć jako pieniądź, i jak objaśnić tę specjalną funkcję pieniądzy, nie posiadającą nic sobie podobnego w ekonomii politycznej?.... Być może, można jeszcze odbudować tę łączność, wyjątkiem z której zdają się być pieniądze, a tem samem sprowadzić je do właściwej im zasady?“

Już wyluszczając pytanie temi słowy, p. Proudhon z góry przyjmuje pieniądze. Pytaniem pierwszym, jakie powinienby był on sobie zadać, powinno być, dlaczego w wymianie takiej, jak obecna, trzeba było indywidualizować, że się tak wyrażę, wartość zamienną przez stworzenie szczególnego środka wymiany. Złoto to nie żadna rzecz, lecz pewien społeczny stosunek. Czemuż stosunek pieniędzy jest stosunkiem produkcji, jak wszelki inny ekonomiczny stosunek, np. podział pracy i t. d. Gdyby p. Proudhon zdał sobie jasno sprawę z tego stosunku, wtedy nie spoglądałby na pieniądze, jako na wyjątek, jako na ogniwo wyrwane z nieznanego lub potrzebującego dopiero wynalezienia związku.

Znalazłby on przeciwnie, że ten stosunek — to jedno tylko odzielne ogniwo w całym szeregu stosunków ekonomicznych, jako takie nader ściśle z nimi zespolone, i że ten stosunek zupełnie w takim samym stopniu odpowiada określonemu sposobowi produkcji, jak indywidualna wymiana. Lecz cóż on natomiast czyni? Oto poczyna on od wyłączenia pieniędzy ze związku obecnego systemu produkcji, by następnie uczynić je pierwszym ogniwem jakiegoś wymarzonego, jeszcze nie odnalezionego związku.

Skoro raz pojęliśmy konieczność szczególnego środka wymiany, t. j. konieczność pieniędzy, wtedy nie idzie już o wyjaśnienie, dlaczego ta szczególna funkcja przedewszystkiem wypadła na dół złota lub srebra. Jest to pytaniem drugorzędnej wagi, nieznajdującem zgola swego wyjaśnienia w związku stosunków produkcji, lecz w specyficznych fizycznych własnościach złota i srebra. Jeżeli więc przy tej sposobności ekonomisci „wyszli ze szranków swej wiedzy, jeżeli uprawiali fizykę, mechanikę, historję i t. d.“ (str. 69), jak to im zarzucą p. Proudhon, uczynili jedynie to, co musieli. Kwestya ta zgola nie wchodzi w zakres ekonomii politycznej.

„Czego nie zauważył żaden ekonomista“ — powiada p. Proudhon — „to tych względów ekonomicznych, którym kruszce szlachetne zawdzięczać mają swe uprzywilejowane stanowisko“.

P. Proudhon spoztrzegł, pojął i potomstwu przekazał te ekonomiczne względy, których nikt — i racjonalnie — nie zauważył ani pojął.

„Czego zwłaszcza nikt nie pojął, to faktu, że srebro i złoto pierwszymi są towarami, wartość których została ukonstytuowaną. W okresie patryjarchalnym złoto i srebro wymieniano w sztabach, lecz

już z widoczną tendencyją do panowania i z wybitnem pierwszeństwem. Powoli władcy zabierali je w swe ręce i wyciskali na niem swój znak, a z tego chrztu powstały pieniądze, t. j. towar par excellence, który mimo wszelkie wstrząśnienia rynku, posiada określoną wartość proporcjonalną i wszędzie przy wypłatach najwięcej bywa pożądanym... Szczególne stanowisko, jakie zajmują złoto i srebro jest, powtarzam to raz jeszcze, wynikiem tego faktu, że, w skutek swych metalicznych właściwości, trudności swego wytworzenia, a zwłaszcza dzięki interwencji powagi państwowej, od pierwszych chwil zyskały one, jako towary, ustalenie i autentyczność“.

Twierdzić, że ze wszystkich towarów złoto i srebro były najpierwszymi, których wartość została ukonstytuowana, jest to na zasadzie powyższego twierdzić, że srebro i złoto pierwsze stały się pieniędzmi. Oto wielkie objawienie p. Proudhona, oto prawda, której przed nim nikt jeszcze nie odkrył.

Jeżeli p. Proudhon przez to chce powiedzieć, że wcześniej, niż dla wszystkich innych towarów, zauważono, iż złoto i srebro są towarami, do wytworzenia których niezbędny jest czas roboczy, byłoby to wtedy tylko jedno z tych założeń, jakimi chętnie darzy on swych czytelników. Jeżeli chcielibyśmy się trzymać tej patryjarchalnej erudycyi, wtedy powiedzielibyśmy p. Proudhonowi, że przedewszystkiäm zaznajomiono się z tym czasem roboczym, który był konieczny do wytworzenia najniezbędniejszych przedmiotów jak np. żelazo i t. d. Obdarzymy go klasycznymi łukami Adama Smitha.

Atoli, jakim sposobem może p. Proudhon cokolwiek mówić o ustanowieniu wartości, jeżeli wartość nigdy nie ustanawia się sama przez się? Wartość wytworu ustanawia się nie przez czas roboczy niezbędny jedynie do jej wytworzenia, lecz w stosunku do mnóstwa wszystkich pozostałych produktów, które mogą być wytworzone w tym samym czasie. Ukonstytuowanie się przeto wartości złota i srebra każe już przypuszczać poprzednie ukonstytuowanie (wartości) mnóstwa innych wytworów.

A więc to nie towar stał się pod postacią złota i srebra „ukonstytuowaną wartością“, lecz przeciwnie, to „ukonstytuowana wartość“ p. Proudhona stała się towarem w postaci złota i srebra.

Poszukajmy teraz względów ekonomicznych, które zdaniem p. Proudhona nadały złotu i srebru to pierwszeństwo, że dzięki ukonstytuowaniu swej wartości zostały rychłej niż wszelkie inne wytwory podniesionemi do godności pieniędzy.

Oto te względy: „widoczna dążność do panowania“, już „w patryjarchalnym okresie“ „wybitne pierwszeństwo“, jak również wiele innych omówień tego prostego faktu, zwiększających jedynie gmatwaninę przez zaciemnienie faktu wskutek pomnożenia przypadków, przytaczanych przez p. Proudhona w celu wyjaśnienia tego faktu. Atoli p. Proudhon nie wszystkie jednak pozornie ekonomiczne względy wyczerpał. Oto jeszcze jeden potężnej, przemożnej wagi:

„Z tego dokonanego przez władców chrztu powstały pieniądze: władcy zabrali złoto i srebro w swe ręce i wycisnęli na nich swój znak“.



A zatem samowola władców stanowi dla p. Proudhona najwyższy wzgląd w ekonomii politycznej!

W samej rzeczy, trzeba być pozbawionym wszelkiej znajomości historii, aby nie wiedzieć, że po wszystkie czasy władcy musieli ugiąć się przed stosunkami ekonomicznymi, że nigdy nie dyktowali oni tym ostatnim praw. Zarówno polityczne, jak cywilne prawodawstwo stanowi jedynie wyraz, wypowiedzenie woli stosunków ekonomicznych.

Czyż władca opanował złoto i srebro, by przez wyciśnięcie swego znaku uczynić je powszechnym środkiem wymiany, czy też na odwrót, te powszechne środki wymiany opanowały właśnie władców i zmusiły ich do wyciśnięcia ich znaku i do udzielenia im chrztu politycznego?

Stempel, który kładziono i kładzie się na złocie, zgoła nie wyraża jego wartości, lecz jego wagę; autentyczność, o której powiada p. Proudhon, stosuje się jedynie do czystości próby; próba ta pokazuje ile szlachetnego metalu znajduje się w oddzielnej monecie. „Jedyna wartość właściwa marce srebra — mówi Voltaire z znanym swym zdrowym rozumem — to pół funta srebra, ważącego 8 uncyj. Waga i próba stanowią całą tę wartość“. (Voltaire, System de Law). Atoli pytanie: ile warta jest uncya srebra lub złota, wszakże jeszcze czeka na odpowiedź. Lubo kaszmir z magazynów „Wielkiego Colberta“ nosi jaryłk fabryczny: „prawdziwa wełna“, lecz jaryłk ten nie wskazuje jeszcze wartości kaszmiru. Wciąż jeszcze należy oznaczyć, ile ta wełna jest warta. Filip I francuzki, powiada p. Proudhon, do liwru tournańskiego (waga z czasów Karola W.) złota domięsał jedną trzecią mieszaniny, gdyż wymarzył sobie, że ponieważ jedynie on posiada prawo bicia monety, przeto może tak postępować, jak każdy kupiec, posiadający monopol na swe wytwory. Czem było to fałszowanie monety, z powodu którego tak napadają na Filipa i jego następców? Z punktu widzenia praktyki handlowej jest to nader usprawiedliwione, lecz z punktu nauki ekonomicznej — nader fałszywe rozumowanie; mianowicie że, zaofiarowanie i zapotrzebowanie regulują wartość, przeto sztucznie stworzoną rzadkością jako też zmonopolizowaniem fabrykacji możemy podnieść ocenę a więc i wartość rzeczy, i że to tak samo odnosi się do złota, srebra, jak i do zboża, wina, oleju i tytoniu. W samej jednak rzeczy, skoro oszustwo Filipa stało się wiadomem, pieniądze jego upadły do właściwej wartości, i zarazem stracił on tyle, na ile chciał oszukać swych poddanych. Tego samego losu doznały wszystkie następne tego rodzaju próby.

Przedewszystkiem wielokrotnie się okazało, że książę, fałszując monetę, sam jest na tem stratny. Ile zyskuje on przy pierwszej emisji, tyle też traci, kiedy fałszowana moneta znowu doń powraca pod postacią podatków i t. d.

Atoli Filip i jego następcy umieli się mniej lub więcej zabezpieczyć przeciw tej stracie; albowiem zaledwie puścili w obieg pofałszowaną monetę, natychmiast rozkazali przetopić wszelką kursującą monetę stosownie do dawnej skali.

Wreszcie, gdyby Filip I zaprawdę tak rozumował jak p. Proudhon, rozumowałby on źle nawet z „handlowego punktu widzenia“. Zarówno Filip I jak i p. Proudhon niewiele wykazują zmysłu ku-

pieckiego, mniemając, że wartość złota jako też wszelkiego innego towaru określa się przez ten jedynie czynnik, przez stosunek zaofiarowania do zapotrzebowania.

Gdyby król Filip rozkazał, by jeden korzec pszenicy na przyszłość zwał się dwoma korcami, byłby wtedy oszustem; oszukałby wszystkich rentyjerów, wszystkich ludzi, którzy mieli otrzymać sto korcey; sprawiłby, że wszyscy ci ludzie zamiast 100 korcey otrzymaliby 50. Przypuśćmy, że król jest dłużny 100 korcey; zapłaciłby teraz tylko 50. Atoli w handlu 100 korcey nie większą posiadałyby wartość, niż dawniej 50. Przez zmianę imion nie zmieniamy jeszcze treści rzeczy. Zapotrzebowana i zaofiarowana ilość pszenicy nie zmniejszałaby się ani wzrosła w skutek tej prostej zmiany nazwy. Ponieważ, mimo tę zmianę nazwy stosunek zapotrzebowania i zaofiarowania pozostał ten sam, przeto cena zboża żadnej nie uległaby zmianie. Mówiąc o zapotrzebowaniu i zaofiarowaniu rzeczy, zgoła nie mówimy o zaofiarowaniu i zapotrzebowaniu nazw rzeczy. Filip I nie robił ani złota ani srebra, jak się wyraża p. Proudhon; on jedynie robił nazwy monet. Jeżeli ktoś sprzedaje zamiast hinduskiego francuzki kaszmir, oszuka być może jednego lub dwóch kupców, lecz skoro oszustwo zostanie wykrytem, natychmiast mniemane hinduskie kaszmiry spadną do poziomu francuzkich. Nadając złotu i srebru fałszywą etykietę, Filip I dopóty mógł innym mieć oczy, póki oszustwo nie zostało wykrytem. Podobnie jak i wszyscy inni kupcy oszukiwał on swych kundmanów przez fałszywe oznaczenie towarów, lecz to może tylko potrwać do pewnego czasu. Później lub prędzej musiał on doświadczyć nieubłagalności praw wymiany. Czy tego chciał dowieść p. Proudhon? Nie. Jego zdaniem, pieniądz otrzymuje swą wartość od władcy, a nie od wymiany. Czegóż on w samej rzeczy dowiódł? Że wymiana jest potężniejsza nad władcę. Władca rozkazał by marka stała się na przyszłość dwiema markami, tymczasem wymiana wciąż dowodzi, że te dwie marki tyleż są warte, co poprzednio jedna.

Wszelakoż przeto kwestyja określenia wartości przez ilość pracy ani na krok nie postąpiła. Wciąż jeszcze trzeba rozstrzygnąć, czyż te dwie marki, które obecnie stanowią znowu jedną dawną markę, określają się przez kosztą produkcji, czy też przez prawo zaofiarowania i zapotrzebowania.

P. Proudhon powiada w dalszym toku: „Wypada jeszcze nadmienić, że gdyby we władzy królewskiej spoczywała możność, zamiast fałszowania pieniędzy, podwojenia ich ilości, wtedy wartość zamieniona złota i srebra spadła by o połowę, zawsze na zasadzie proporcjonalności i równowagi“.

Gdyby ten wspólny p. Proudhonowi i innym ekonomistom pogląd był słusznym, wtedy mówiłby on na korzyść ich doktryny o zaofiarowaniu i zapotrzebowaniu, lecz bynajmniej nie na korzyść proporcjonalności p. Proudhona. Albowiem bez względu na czas roboczy, skryształizowany w podwójnej masie złota i srebra, zawsze by ich wartość spadła o połowę, skoro zapotrzebowanie pozostawałoby tem samem, a zaofiarowanie by się zdwajało. Albo też, być może, obecnie to „prawo proporcjonalności“ zlałoby się przypadkowo z tak pogardzanem prawem zaofiarowania i zapotrzebowania? Rzeczywista proporcjonalność p. Proudhona tak jest zaiste ela-



styczną, zezwała na tyle modyfikacyj, kombinacyj i zmian, że raz jeden może się złać w jedno z stosunkiem zapotrzebowania do zafiarowania.

Twierdzić, że każdy towar jest wymiennym, jeśli nie faktycznie to przynajmniej z prawa, a w tem twierdzeniu opierać się na roli złota i srebra, jest to zupełnie zapoznawać tę rolę. Złoto i srebro tylko dlatego są z prawa (zawsze) wymiennymi, gdyż istotnie są takowemi; są zaś istotnie takowemi, gdyż obecna organizacja produkcji wymaga pewnego powszechnego środka wymiany. Prawo jest tylko oficjalnem przyznaniem faktu.

Widzieliśmy, że przykład z pieniędzmi, jako wykazanie ukonstytuowanej już wartości został jedynie dlatego wybrany przez p. Proudhona. by mógł przeprowadzić całą swą teorię wymienności, t. j. by dowieść, że każdy szacowany podług kosztów produkcji towar musi stać się pieniędzmi. Wszystko to byłoby bardzo pięknem i dobrem, gdyby nie jedna mała niedogodność, mianowicie że właśnie złoto i srebro w swym charakterze monety są jedynymi towarami, które się nie według kosztów produkcji regulują; i jest to tak bardzo prawdziwem, że mogą one być zastąpionemi w obiegu przez papier. Dopóki istnieje pewien stosunek między potrzebami obiegu a ilością pieniędzy, wypuszczonych w obieg, bez względu czy to będą papiery, czy też złote, miedziane lub platynowe monety, dopóty nie masz co troszczyć się o utrzymanie stosunku między wartością wewnętrzną (kosztami produkcji) a nominalną pieniędzy. Nie ulega wątpliwości, że w handlu międzynarodowym, pieniądz jak wszelki inny towar, określa się przez czas roboczy. Atoli złoto i srebro w międzynarodowym handlu stanowią środki wymiany jako wytwory a nie jako moneta, t. j. tracą one ten charakter „autentyczności i stałości“, ten „chrzest ze strony władzy“, co w oczach p. Proudhona stanowi ich specyficzny charakter. Rikardo tak dobrze zrozumiał tę prawdę, że lubo oparł cały swój systemat na określonej czasem roboczym wartości i orzekł, że „złoto i srebro jak wszelki inny towar posiadają wartość tylko w stosunku do ilości pracy, niezbędną dla ich produkcji i dostarczenia na rynek“ — przecież dodaje, że wartość pieniędzy określa się nie przez zawarty w ich substancji czas roboczy, lecz przez prawo podaży i popytu. Jakkolwiek papier żadnej wewnętrznej nie posiada wartości, wszlako gdy ilość jego jest ograniczoną, wartość jego zamienna może stać się równą wartości podobnej summy pieniędzy metalicznych lub też sztab oszacowanych w monecie. Zupełnie w ten sam sposób, wskutek tej samej zasady t. j. wskutek ograniczenia ilości pieniędzy, mogą monety stojące poniżej wartości kursować w takiej wartości, jaką by miały, gdyby posiadały przepisane prawem wagę i zawartość, a więc nie podług tej wewnętrznej wartości, jaką posiada zawarty w nich czysty kruszec. Dlatego też w dziejach angielskich pieniądze widzimy, że nasz pieniądz metaliczny nigdy nie tracił na swej wartości w stosunku prostym do do swego podfałszowania. Przyczyna tego tkwi w tem, że nigdy nie zwiększała się jego ilość w stosunku prostym do poniżenia się jego wartości“ (Rikardo l. c.).

J. B. Say do tego ustępu robi następującą uwagę: „O ile mi się zdaje, ten przykład powinien wystarczać do przekonania autora, że

podstawę wartości stanowi nie ilość pracy, niezbędna do wytworzenia pewnego towaru, lecz potrzeba, jaką odnośnie do niego odczuwamy, w połączeniu z jego rzadkością“.

Tak więc pieniądze, które dla Rikarda przestają być określoną czasem pracy wartością, które z tego powodu J. B. Say przytacza dla przekonania Rikarda, że również i inne wartości nie mogą być określane przez czas roboczy — tak więc pieniądze, będące dla J. B. Saya przykładem wartości wyłącznie przez zaoferowanie i zapotrzebowanie określanej, stanowią dla p. Proudhona najdoskonalszy przykład zastosowania... wartości, ukonstytuowanej przez pracę.

A zatem, by dojść do końca, jeżeli pieniądze nie są ukonstytuowaną przez pracę wartością, tedy tem mniej jeszcze mogą mieć cokolwiek wspólnego z właściwą „proporcjonalnością“ p. Proudhona. Złoto i srebro zawsze są wymienne, ponieważ mają za swe zadanie tę szczególną funkcję służyć jako powszechny środek wymienny, lecz bynajmniej nie dlatego, że istnieją w proporcjonalnym do ogółu dóbr stosunku, lub, by lepiej się wysłowić, są one wciąż proporcjonalnymi, albowiem z pośród wszystkich towarów tylko one służą jako pieniądz, jako uniwersalny środek wymienny, bez względu na stosunek, w jakim ich ilość ma się do ogółu dóbr. „Kursujących pieniędzy nigdy nie może być zanadto, by miały aż przelewać się; albowiem, jeżeli niżycie ich wartość, zwiększycie ich ilość w tym samym stosunku; zwiększając zaś ich ilość, zmniejszycie ich wartość“. (Rikardo).

„Cóż to za gmatwanina, ta ekonomija polityczna!“ wykrzykuje p. Proudhon.

„Przeklęte te pieniądze!“; zabawnie woła komunista (przez usta Proudhonowskie). Z taką samą racyją moglibyśmy wykrzyknąć: „Przeklęta pszenica! przeklęte winnice! przeklęte barany!“ albowiem „jak srebro i złoto, tak też i wszelka wartość targowa musi dojść do swego ściśle określonego ustalenia“.

Ideja obdarzania winnic i baranów własnościami pieniędzy zgola nie jest nowością. We Francyi datuje się ona od wieku Ludwika XIV. W tej epoce, w której pieniądze poczynają wykazywać swą wszechpotęgę, skarżono się na spадanie cen wszystkich towarów i z upragnieniem wyczekiwano tej chwili, kiedy wszelka „wartość handlowa“, doszedłszy do swego ściśle określonego ustalenia, będzie pieniędzmi. Już u Boisguilleberta, jednego z najdawniejszych ekonomistów francuskich znajdujemy następujące zdanie: „Wtedy, wskutek niezmiernego dopływu współzawodników, a więc dzięki sprowadzaniu towarów do ich właściwej wartości, pieniądze znowu zostaną zawarte w swych naturalnych granicach“. (Economistes financiers du dix-huitième siècle, str. 442, wydanie Daire'a). Jak widzimy, jedakie są ostatnie i pierwsze illuzyje burżuazji.

### b) Przewyżka pracy

„W rozprawach z dziedziny ekonomii politycznej znajdujemy następujące bezmyślne twierdzenie: gdyby cena wszystkich przedmiotów



tów podwoiła się... Jak gdyby cena wszystkich rzeczy nie była stosunkiem rzeczy i jak gdyby można było podwoić pewien stosunek, pewne prawo" (Proudhon, t. I, str. 81).

Ekonomiści popadli w ten błąd, gdyż nie pojęli rzeczywistego zastosowania „prawa proporcjonalności“ i „ukonstytuowanej wartości“.

Niestety jednak! w samem nawet dziele p. Proudhona (t. I, str. 110) znajdujemy tę niesmaczną hipotezę, że, jeśliby się płaca powszechnie podniosła, podniosłaby się ztąd jeden lub drugi towar: wykluczonym towarem bywa w ogóle praca lub pieniądze" (Encyklopaedia Metropolitana or Universal Dictionary of Knowledge, t. IV, artykuł: „Political Economy“ Seniora, Londyn, 1836. Patrz też co do tego J. St. Milla: Essays on some unsettled questions of political economy, London, 1844, i Tooke'a: An history of prices etc., London, 1838).

Przejdźmy obecnie do drugiego zastosowania „ukonstytuowanej wartości“ i innych proporcjonalności, których jedyną wadę stanowi to, że mało są one proporcjonalnemi; i zabaczmy, czy p. Proudhon nie jest czasami tu szczęśliwszym niż przy zamianie baranów na pieniądze.

„Jeden ogólnie przez ekonomistów przyjęty pewnik powiada, że każda praca musi dawać pewien zbytek. To twierdzenie uważam za bezwzględnie i ogólnie prawdziwe; stanowi ono uzupełnienie prawa proporcjonalności, które możemy rozpatrywać jako kwintesencję całej wiedzy ekonomicznej. Atoli proszę ekonomistów o przebaczenie. Zasada, że każda praca powinna oddawać pewien nadmiar, jest nie na miejscu w ich teorii i nie może być dowiedziona“ (Proudhon).

By dowieść, że wszelka praca musi dawać pewną przewyżkę p. Proudhon stara się uosobić społeczeństwo, czyni z niego jedną osobę—społeczeństwo; społeczeństwo, zgoda nie będące społeczeństwem oddzielnych jednostek, gdyż posiada ono swe szczególne prawo, nie mające nic wspólnego z osobami, z których się składa; społeczeństwo, które posiada swój „własny rozum“, nie będący rozumem zwykłego śmiertelnika, lecz rozumem, odmiennym od zwykłego rozumu. P. Proudhon czyni ekonomistom zarzut, że nie pojęli osobistości tej, stanowiącej istotę całego społeczeństwa. Z niezmierną przyjemnością przytoczymy jemu następujące zdanie pewnego amerykańskiego ekonomisty, zarzucającego innym ekonomistom wprost przeciwną wadę: „Moralnej istocie (the moral entity), gramatycznemu pojęciu (the grammatical being), zwanemu społeczeństwem, przypisaliśmy własności, istniejące jedynie w wyobraźni tych ludzi, którzy ze słowa uczynili rzecz... To wywołało wiele trudności i oplakanych błędów w dziedzinie ekonomii politycznej“ (Th. Cooper, Lectures on the Elements of Political Economy, Columbia, 1826).

„Zasada ta przewyżki pracy tylko dlatego przejawia się wśród

jednostek, gdyż pochodzi od społeczeństwa, w ten sposób zezwalające im użytkować z swych własnych praw“.

Czyż p. Proudhon chce przez to tylko tyle powiedzieć, że wytwórczość jednostki wśród społeczeństwa przewyższa wytwórczość jednostki izolowanej? Czyż ma on na myśli ten nadmiar produkcji ze strony jednostki uspołecznionej nad produkcją jednostki nieuspołecznionej? Jeżeli tak, wtedy możemy mu zacytować setkę ekonomistów, którzy wypowiedzieli tę prostą prawdę, nie uciekając się do tej tajemniczości, jaką się ośłania p. Proudhon. Tak np. Sadler powiada:

„Zrzeszona praca daje rezultaty, jakich nigdy nie może wydać praca indywidualna. W miarę więc, jak społeczeństwo w swej liczbie się zwiększa, wytwory zjednoczonej pracy o wiele przewyższają tę sumę, która powstałaby z prostego dodawania ilości pracy wykonanej przez pojedyncze osobniki... Zarówno w przemyśle jako też na polu naukowym oddzielny osobnik może obecnie więcej zrobić w dzień jeden, niż izolowana jednostka przez całe swe życie. Twierdzenie matematyczne, że całość równa się sumie swych części, jest fałszywem w zastosowaniu do naszego przedmiotu. Odnosnie do pracy, tej podwaliny ludzkiego bytu, możemy powiedzieć, iż wytwór zrzeszonych wysiłków o wiele wszystko to przewyższa, co mogłyby zdziałać odosobnione wysiłki oddzielnych jednostek“ (Th. Sadler, The law of population, London, 1830).

Powróćmy do p. Proudhona. Nadmiar pracy znajduje swe wyjaśnienie w osobie: społeczeństwo. Działalnością życiową tej osoby kierują prawa, przeczące tym prawom, które rządzą działalnością człowieka jako jednostki; chce on to wykazać za pomocą „faktów“:

„Odkrycie nowego ekonomicznego proceduru nigdy nie może wynalazcy przynieść korzyści, równych tym, jakie dostarcza ono społeczeństwu... Zauważono, że przedsiębiorstwa dróg żelaznych stanowią dla przedsiębiorców mniejsze źródło dochodu niż dla państwa... Przeciętna cena transportu towarów na kołach wynosi 18 centimów z tonny na kilometr, włącznie z ceną upakowania. Wyliczono, że w obec takiej ceny zwykłe przedsiębiorstwo kolejowe nie może przynieść 10 % czystego zysku, — rezultat ten sam, co w zwykłym przedsiębiorstwie przewozu wozami. Alić przypuścimy, że prędkość transportu koleją ma się do prędkości przewozu wozami jak 4 : 1, wtedy, ponieważ w społeczeństwie czas również jest wartością, w obec jednakowych cen przewozowych kolej będzie przedstawiała w porównaniu do transportu wozowego zysk 400 %. Tymczasem ten olbrzymi, nader realny dla społeczeństwa zysk zgoła nie realizuje się w tak znacznym stopniu dla przedsiębiorców kolejowych, nie otrzymujących nawet 10 %, lubo przynoszą oni społeczeństwu korzyść 400 „. Przypuścimy, by jeszcze lepiej uprzystępnić rzecz samą, że droga żel. ustanawia swą taryfę na 25 cent., wówczas gdy przewóz wozami pozostaje na 18; wtedy straci ona wszystkie zamówienia. Wysyłający i odbierający, jednym słowem wszyscy powrócą do dawnych sposobów przewozu; lokomotywa będzie spoczywała w bezczynności: publiczna 400-procentowa korzyść zostanie poświęconą na ołtarzu 35-procentowej straty prywatnej. Przyczynę tego łatwo można pojąć: korzyści sprowadzane przez prędkość prze-



wozu kolejną, są czysto społeczne, i każda jednostka korzysta z tą w minimalnym stopniu (nie zapominajmy, że obecnie chodzi nam jedynie o przewóz przedmiotów), wówczas gdy strata dotyka spożywcę bezpośrednio i osobiście. Jeżeli społeczeństwo składa się z miliona osób, wtedy społeczną korzyść, równą 400, dla jednostki przedstawia jedynie korzyść, równą  $\frac{4}{10,000}$ , wówczas gdy 33-procentowa strata dla spożywców każe przypuszczać społeczny deficyt 33 mil.<sup>4</sup> Proudhon, ed. I str. 100, 101).

Że p. Proudhon zwiększoną prędkość wyraża 400 procentami pierwotnej prędkości, to jeszcze ująć mogłoby; lecz jeżeli ustanawia on stosunek między procentami prędkości a zysków, a więc między dwiema rzeczami, które, lubo każda oddzielnie może być wyrachowywana w procentach, lecz między sobą są niewymierne, wtedy do poprostu oznacza, że ustanawiamy stosunek między samymi procentami, zupełnie nie tykając się samych rzeczy.

Procenty są zawsze tylko procentami. 10 pre. i 400 pre. są spółmierne, mają się do siebie jak 10 do 400; z tą wnioskuje p. Proudhon, że zysk 10-procentowy posiada wartość 40 razy mniejszą, niż w czwórnasób powiększona prędkość. By zachować pozory, powiada, że dla społeczeństwa czas jest wartością. Błąd ten z tą wynika, że on niejasno sobie przypomina, jakoby istniał jakiś stosunek między wartością a czasem roboczym; nie też niema on śpieszniejszego nad przyrównanie czasu roboczego do czasu przewozu, t. j. utożsamia palaczy, konduktorów i in., których czas roboczy stanowi właśnie czas transportu, z całym społeczeństwem. Za jednym więc razem prędkość staje się kapitałem, i w ten sposób słusznie może powiedzieć: 400-procentowa korzyść poświęconą zostaje na odtarzu 33-procentowej straty“ Wystawiwszy to zadziwiające twierdzenie jako matematyk, wyjaśnia je następnie jako ekonomista.

„Jeżeli społeczeństwo składa się z miliona osób, wtedy społeczna korzyść, równa 400, dla jednostki przedstawia jedynie korzyść, równą  $\frac{4}{10,000}$ “. Zgoda; lecz tu chodzi nie o 400, lecz o 400 pre., i 400-procentowa korzyść stanowi dla jednostki 400 pre. — ni mniej ni więcej. Bez względu na wielkość kapitału, dywidendy rachują się w stosunku 400-procentowym. Lecz cóż czyni p. Proudhon? Przyjmuje procenty za kapitał i, obawiając się chyba, że jego pogmatwanie rzeczy nie jest jeszcze dość „zrozumiałem“, jasnym, powiada dalej:

„33-procentowa strata dla spożywców każe przypuszczać społeczny deficyt 33 mil.“ 33-procentowa strata dla spożywców pozostaje taką samą stratą też i dla miliona spożywców. Czyż więc p. Proudhon może powiedzieć, iż przy 33-procentowej stracie społeczny deficyt wynosić będzie 33 mil., wówczas gdy zgoła nic nas nie powiadamia ani o kapitale społecznym, ani też o kapitale oddzielnej zainteresowanej jednostki? P. Proudhonowi atoli tego jeszcze nie dość, że pogmatwał kapitał z procentami; idzie on jeszcze dalej i utożsamia włożony w przedsiębiorstwo kapitał z liczbą zainteresowanych.

By jeszcze bardziej uzmysłwić kwestyję, przypuśćmy wiadomy kapitał; 400-procentowy zysk społeczny, rozdzielony na milion u-

uczestników, z których każdy posiada franka, daje na głowę 4 franki, a nie  $\frac{4}{10,000}$  jak podaje p. Proudhon. Również 33-procentowa strata reprezentuje dla ogółu uczestników 330,000 franków, a nie 33,000,000 [ $100 : 33 = 1,000,000 : 330,000$ ].

Zapatrzywszy w swą teorię społeczeństwa-osobnika, zapomina p. Proudhon podzielić wszystko na 100. Otrzymujemy więc 330,000 fr. straty, lecz 4 fr. zysku na głowę przynoszą 4,000,000 dochodu. A zatem na czysto społeczeństwo otrzymuje 3,670,000 fr. Ten ścisły rachunek wykazuje wprost coś odwrotnego, niż to, co chciał dowieść p. Proudhon. Mianowicie zysk i strata społeczeństwa zgoła nie stoją w odwrotnym stosunku do korzyści i strat jednostki.

Poprawiwszy ten niewielki błąd w rachunku, jeszcze raz rozpatrzymy wyniki, do których dojść powinniśmy, skoro mamy zastosować do dróg żelaznych Proudhonowski stosunek prędkości do kapitału. Przypuścimy, że cztery razy prędszy przewóz cztery razy więcej kosztuje; wtedy tani przewóz nie więcej przyniesie zysku niż przewóz wozami, idący cztery razy wolniej i pochłaniający cztery razy mniejszą ilość pieniędzy. A więc, skoro przewóz wozem pobiera 18 centimów, wtedy kolej żelazna brałaby 72 cent. Oto „matematycznie ścisły“ wynik założenia p. Proudhona — nawet w takim razie, jeżeli nie zwrócimy uwagi na błędy w rachunku. Lecz niespodzianie oświeca on nas, że skoroby droga żelazna zamiast 72 brała tylko 25 cent., wtedy straciłaby wszelkie obstalunki. Stanowczo, chyba trzeba się wrócić do dawnych porządków. Gdybyśmy mogli dać p. Proudhonowi pewną radę, zaleciłibyśmy mu, by w swym „programme de l'association progressive“ nie zapomniał o podzieleniu na sto. Niestety jednak! nie możemy mieć tej błogiej nadziei, gdyż p. Proudhon tak jest zachwycony swym „postępowym rachunkiem“, odpowiadającym jego „postępowej asocjacji“, że wykrzykuje z uniesieniem: „Już w drugim rozdziale, przy rozwiązywaniu antynomij wartości, wykazałem, że korzyść każdego użytecznego odkrycia bezporównania jest mniejszą dla wynalazcy niż dla społeczeństwa; dowiodłem tego z matematyczną ścisłością“!

Powróćmy do fikcyj społeczeństwa-osobnika, mającej na celu dowieść, że nowe odkrycia, dające możność wyrabiania przy pomocy tego samego wydatku pracy większą ilość towarów, obniżą rynkową cenę wytworu. Na tem korzysta społeczeństwo; lecz nie dlatego, że otrzymuje ono więcej wartości zamiennych, ale ponieważ za tę samą wartość dostaje więcej towarów. Co się zaś tyczy wynalazcy, to pod wpływem konkurencji zyski jego powoli spadają do ogólnego poziomu zysków. Czy dowiódł tego p. Proudhon, jak był sobie założył? Zgoła nie; nie przeszkadza mu to jednak, zarzucać ekonomistom, że tego nie dowiedli. By wykazać mu że się myli, zacytujemy tylko Rikardo'a i Lauderdale'a; Rikardo'a — głównego przedstawiciela szkoły, określającej wartość czasem roboczym; Lauderdale'a — jednego z głównych obrońców twierdzenia, jakoby wartość określała się przez zaofiarowanie i zapotrzebowanie. Obaj to samo twierdzenie wystawili.

„Zwiększając wciąż łatwość produkeyi, bezustannie obniżamy wartość niektórych z dawniej wytwarzanych rzeczy, lubo w ten sposób powiększamy nie tylko bogactwo narodowe, lecz tudzież możność wytwarzania na przyszłość... Skoro maszynami lub dzięki naszym



wiadomościom przyrodniczym zmuszamy siły natury do wypełniania roboty, dotychczas spełnianej przez człowieka, wskutek tego obniża się wartość zamienna wytworu. Jeżeli potrzeba było 10 ludzi, by obracać żarna i skoro odkryto, że wiatr lub woda może zastąpić tę pracę dziesięciu ludzi, wtedy mąka — rezultat pracy przy młynie — od tej chwili poczyna spadać odpowiednio do oszczędności, poczynionych w pracy, a społeczeństwo z bogaci się na całą wartość rzeczy, które zdoła wytworzyć praca tych 10 ludzi, gdyż zasób przeznaczony na utrzymanie robotników, wskutek tego najmniejszemu nie ulegnie zmniejszeniu“. (Rikardo).

Lauderdale ze swej strony powiada:

„Zysk od kapitałów ztąd pochodzi, że biorą one na się pewną część pracy, którą człowiek musiał wypełnić przy pomocy swych rąk. Nieznaczny zysk, jaki w ogóle otrzymują właściciele maszyn, w porównaniu do ceny zastąpionej przez nie pracy wywoła być może powątpiewanie w tej mierze. Naprz. pompa parowa przez jeden dzień więcej wylewa wody z kopalni węgla niż mogłoby na swych barkach wynieść 300 ludzi nawet tworząc łańcuch; najmniejszej też nie ulega wątpliwości, że zastępuje ona pracę przez daleko mniejszy koszt. To samo stosuje się do wszelkich maszyn. Dotychczasową pracę ludzką, którą one zastępują, muszą one wypełniać za tańszą cenę.... Przyjmijmy, że wynalazca pewnej maszyny, wykonującej pracę za czterech ludzi, otrzymał na nią patent; oczywiście jest, że — albowiem wyłączny przywilej uniemożliwia konkurencję za wyjątkiem jedynie tej, która odbywa się wśród robotników — podczas całego trwania przywileju płaca tych robotników stanowić będzie skalę ceny, jaką żąda wynalazca za swe wytwory; t. j. by zapewnić sobie korzyści, będzie on żądał nieco mniej, niż wynosi płaca za tę pracę, którą zastąpiła maszyna. Atoli skoro przywilej ustanie, zostaną zbudowanemi inne maszyny tego samego rodzaju i poczną rywalizować z jego maszynami. Wtedy swą cenę będzie on ustanawiał według ogólnych zasad, w zależności od obfitości maszyn. Zysk z wyłożonego funduszu.... lubo jest wynikiem zastąpionej pracy, ostatecznie normować się będzie nie według wartości tej pracy, lecz jak i w innych przypadkach według konkurencji wśród kapitalistów, a jego poziom będzie się określał wciąż przez stosunek obfitości zaofiarowanych na ten cel kapitałów do ich zapotrzebowania.“

Ostatecznie, póki zyski będą większymi, niż wśród innych gałęzi przemysłu, dopóty znajdziemy kapitały, rzucające się do nowej przemysłowej, aż wreszcie stopa zysków nie opadnie na ogólny poziom.

Widzieliśmy, że przykład z drogami żelaznymi zupełnie się nie nadaje, by rzucić właściwe światło na fikcyjną społeczność — osobnika. Wszelakoż p. Proudhon odważnie mówi dalej: „Raz wyjaśniliśmy ten punkt, nie łatwiejszego nad wyjaśnienie, dlaczego każdemu wytwórcy praca powinna dawać pewien nadmiar“.

Następujący zatem ustęp należy do klasycznej starożytności. Jest to poetycka opowieść, mająca na celu wypoczynek czytelnika po wysiłkach, które wywołać mogła uprzednia ścisłość dowodzeń matematycznych. P. Proudhon swemu społeczeństwu — osobnikowi na-

daje miano Prometeusza, a jego czyny wystawia nas tępującem słowy:

„Prometeusz, dziecię przyrody, w pewnych chwilach budzi się do życia wśród bezczynności, pełnej ponęt. Bierze się do pracy i pierwszego dnia zaraz — pierwszego dnia swego powtórnego stworzenia — wytwór Prometeusza t. j. jego bogactwo, dobrobyt równa się 10. Na drugi dzień Prometeusz dzieli swą pracę, i wytwór jego staje się równym 100. Na czwarty i następne dni Prometeusz wynajduje maszyny, odkrywa nowe własności ciał, nowe siły natury i t. d. Na każdym kroku jego przemysłowej działalności zwiększa się cyfra jego produkcji i zwiastuje mu nowy przyrost szczęścia. A ponieważ spożycie dlań jest to wytwarzanie, przeto oczywiście, że każdy dzień spożycia, zużywając jedynie wytwór dnia wczorajszego, pozostawia na dzień następny pewien nadmiar produkcji“.

Ten Prometeusz Proudhonowski jest szczególną istotą, zarówno słabą w logice, jak też w ekonomii politycznej. O ile nas on o tem naucza, że podział pracy, zastosowanie maszyn, eksploatacja sił przyrody i nauk technicznych zwiększają wytwórczość ludzką i dostarczają pewnego nadmiaru odnośnie do odosobnionej pracy, o tyle ten nowy Prometeusz w jednej jedynej rzeczy tylko pobłądził — mianowicie że zapóźno przyszedł. Lecz kiedy zaczyna rozumować on o produkcji i konsumpcyi, wtedy zaiste staje się śmiesznym. Spożycie dlań jest to samo, co wytwarzanie; spożywa on dzisiaj to, co wczoraj wytworzył — w ten sposób wciąż pozostawia za sobą dzień jeden. Ten dzień stanowi jego „nadmiar pracy“. Ale by spożywać dopiero następnego dnia wytwory poprzedniego, musiał on podczas swego pierwszego dnia, który jest bez poprzedników, pracować za dwa dni, by zyskać na jednym dniu czasu. W jakim więc sposób tego pierwszego dnia, kiedy nie istniał jeszcze ani podział pracy, ani maszyny, ani znajomość innych krom ognia sił przyrody, Prometeusz osiągnął ten nadmiar? Jak widzimy, sprawa ani na krok nie postąpiła naprzód przez to, żeśmy ją sprowadzili aż „do dnia pierwszego wtórego stworzenia.“ Taki sposób wyjaśniania rzeczy przypomina zarazem judaizm i klasyczną Heladę, jest jednocześnie pełen mistycyzmu i alegoryi, oraz zezwała p. Proudhonowi na bezwzględne obwieszczenie: „teoretycznie i faktycznie dowiodłem zasady, że wszelka praca powinna dawać pewien nadmiar“.

Tymi faktami są sławne postępowe obliczenia, a teorią — myt o Prometeuszu.

Atoli, powiada p. Proudhon w dalszym ciągu, zasada ta, tak niewątpliwa jak twierdzenia arytmetyki, daleką jest od tego, by urzeczywistnić się dla wszystkich. Podczas gdy w skutek postępu pracy społecznej dzień roboczy każdego oddzielnego robotnika staje się coraz produktyjniejszym i lubo, w obec tej samej płacy, robotnik powinien by z dniem każdym stawać się bogatszym, wśród społeczeństwa znajdują się warstwy, z których jedne się zbogacają, drugie ubożeją“ (Proudhon, wyd. I, str. 80).

W 1770 r. ludność zjednoczonego królestwa wielkiej Brytanii wynosiła 15 mil., zkąd na wytwórczą ludność przypadało 3 mil. Wydajność technicznych sił wytwórczych odpowiadała prawie ludności 12 mil., tak że suma wynosiła 15 mil. sił wytwórczych. W ten



sposób wytwórcza wydajność miała się do ludności jak 1 : 1, a wydajność techniczna do wydajności pracy ludzkiej jak 4 : 1.

W 1840 r. wynosiła ludność nie więcej nad 30 mil. ludność wytwórcza równała się 6 mil., a tymczasem techniczna podniosła się do 650 mil., t. j. miała się do całej ludności jak 21 : 1, a do wydajności pracy ludzkiej jak 108 : 1.

A zatem wśród angielskiego społeczeństwa dzień roboczy przez 70 lat zyskał przyrost 2700 proc. wytwórczości, t. j. w 1840 r. wytwarzano w tym samym przeciągu czasu 27 razy więcej, niż w 1770 r. Zdaniem p. Proudhona pytanie należałoby postawić w sposób następujący: dlaczego robotnik angielski w 1840 r. nie był 27 razy bogatszy, niż w 1770 r.? By takiego rodzaju pytanie postawić, trzeba przedewszystkiem już z góry przyjąć, że Anglicy mogliby wytworzyć te bogactwa bez historycznych warunków, wśród których one zostały wytworzone, jako to: nagromadzenia prywatnych kapitałów, nowożytnego podziału pracy, zastosowania maszyn, anarchicznej konkurencji, systematu najmu — jednym słowem rzeczy, opierających się na antagonizmie klasowym. To właśnie były warunki, na tle których rozwijały się siły wytwórcze i nadmiar pracy. By osiągnąć tego rozwoju wytwórczości i tego nadmiaru pracy, koniecznym było istnienie różnych klas — jednych, które na tem korzystały, i innych, które na tem traciły.

Czem że więc jest ten wskrzeszony przez p. Proudhona Prometeusz? Jest to społeczeństwo, są to stosunki społeczne, oparte na antagonizmie klasowym. Stosunki te nie są to stosunki jednostki do jednostki, lecz robotnika do kapitalisty, dzierżawcy do właściciela ziemskiego i t. d. Wykreślmy te stosunki — a zniweczymy całe społeczeństwo. Prometeusz okaże się jedynie widmem bez rąk i nóg, t. j. bez zastosowania maszyn i podziału pracy; jednym słowem, nie będzie on nic z tego posiadał, co pierwotnie przypisał mu p. Proudhon, by odeń wyciągnąć ten nadmiar pracy.

Gdyby więc w teorii, jak to czyni p. Proudhon, można było wyjaśnić formułę nadmiaru pracy z punktu widzenia równości, bez uwzględniania obecnych warunków produkcji, wtedy na praktyce byłoby wystarczającym skutecznym prozostu równy podział wszystkich obecnie uzyskanych bogactw pomiędzy robotników, nie zgoła nie zmieniając w dzisiejszych warunkach produkcji. Podział taki bezwarunkowo nie zapewniłby oddzielnym uczestnikom zbyt wielkiego dobrobytu.

Ale p. Proudhon nie jest tak pesymistycznym, jak możnaby mniemać. Ponieważ proporcjonalność dlań stanowi alfę i omegę, musi przeto w owym Prometeuszu, t. j. w obecnym społeczeństwie, dopatrywać się początku urzeczywistniania się swej ulubionej teorii:

„Aleć wszędzie postęp bogactwa, t. j. *proporcjonalność wartości*, stanowi panujące prawo; a jeżeli ekonomiści w obec zarzutów partii socjalistycznej wskazują na bezustanny wzrost bogactwa narodowego i podnoszenie się dobrobytu nawet klas najniezszczęśliwszych, to w ten sposób nieświadomie przynajm wielką prawdę, będącą na nich samych wyrokiem“ (Pr. I wyd. str. 80).

Czem że jest w istocie rzeczy społeczne mienie, bogactwo narodowe? Bogactwem burżuazji, lecz nie oddzielnego burżua. Zgoda;

lecz ekonomiści jedynie wykazali, jak przy obecnych stosunkach produkcyjnych bogactwo burżuazji rozwijało się i jak musi się jeszcze zwiększać. Co się zaś tyczy klasy robotniczej, jest to jeszcze wielka kwestyja, czy jej położenie polepszyło się w skutek zwiększenia się rzekomego bogactwa publicznego. Jeżeli ekonomiści jako dowód dla swego optymizmu cytują przykład robotników angielskiego bawelnianego przemysłu, uwzględniają oni ich położenie tylko w rzadkich okresach przemysłowego rozkwitu. Okresy te rozkwitu mają się do epok kryzysów i stagnacji „akurat“ jak 3 : 10. Albo też, mówiąc o polepszeniu losu, ekonomiści może mieli na myśli te miliony robotników, którzy musieli zginąć w Indyjach przedgangesowych, by półtora milionom robotników, zajętych w odpowiedniej gałęzi przemysłu angielskiego, zapewnić trzy lata dobrobytu z każdych 10 lat.

Co się zaś tyczy chwilowego współdziałania w przyroście bogactwa narodowego, jest to inna kwestyja. Fakt ten chwilowego współdziałania znajduje swe wyjaśnienie w teorii ekonomistów. Lecz nie jest to „wyrok“, jak chce p. Proudhon, a poparcie. Jeżeli na co trzeba wydać wyrok, to przedewszystkiem na systemat p. Proudhona, który, jakiesmy to wykazali, sprowadziłby płacę robotników do minimum i to mimo zwiększenia się bogactwa. Tylko dzięki temu, że sprowadził on ją do minimum, mógł on wprowadzić rzeczywistą proporcjonalność wartości, przez czas roboczy „konstituowaną“ wartość. Właśnie dla tego, że wskutek konkurencyi płaca waha się powyżej lub poniżej ceny środków spożywczych, niezbędnych do utrzymania robotnika, ten ostatni może uczestniczyć w rozwoju bogactwa społecznego, lub też z tem samem prawdopodobieństwem umrzeć z nędzy. Oto cała teoryja ekonomistów, względem której nie robia oni sobie żadnych illuzyj.

Po kilkakrotnem oddalaniu się od przedmiotu z powodu kolei żelaznych, Prometeusza, wreszcie nowego społeczeństwa, mającego się oprzeć na „ukonstituowanej wartości“, p. Proudhon zbiera swe siły i pod wpływem wzruszenia wykrzykuje ojcowskim tonem:

„Zaklinam ekonomistów, by w głębi swego serca, zdala od mącających wszystko uprzedzeń i bez względu na urzędy, które zajmują lub do których dążą, na interesy, którym służą, na głosy, które chcą pozyskać, na odznaczenia, zadawałnające ich próżność, zapytali się samych siebie i na to sobie odpowiedzieli, czy do dziś dnia tę zasadę, że każda praca musi dawać pewien nadmiar, pojmowali w ten sposób, z tym szeregim założeń i wyników, jakiesmy tu wykazali“.



## ROZDZIAŁ DRUGI

# METAFIZYKA EKONOMII POLITYCZNEJ

### I. METODA

Oto jesteśmy w Niemczech. Nie przestając mówić o ekonomii politycznej, zajmijmy się teraz metafizyką. I w tem tylko będziemy iść w ślad za „sprzecznościami“ p. Proudhona. Tylko co nas zmuszał do mówienia po angielsku, zmusił nas stać się anglikami. Teraz scena się zmienia. P. Proudhon przenosi nas do naszej drogiej ojczyzny i zmusza nas stać się Niemcami, mimo naszej woli.

Jeśli anglik przemienia ludzi w kapelusze, to Niemiec przerabia kapelusze w ideje. Anglik — to Rikardo, bogaty bankier i znany ekonomista; Niemiec — to Hegel, zwykły profesor filozofii przy uniwersytecie berlińskim.

Ludwik XV, ostatni król z władzą nieograniczoną i przedstawiciel upadku francuzkiej monarchii, miał przybocznego doktora, który był pierwszym ekonomistą Francyi.

Ten doktor-ekonomista przedstawiał blizki i pewny tryumf burżuazji francuzkiej. Doktor Quesnay zrobił z ekonomii politycznej naukę i streścił ją w swym sławnym „Tableau economique“. Oprócz tysiąca komentarzy do tej pracy, które następnie się ukazały, mamy jeden napisany przez samego doktora. Jest to „L'analyse du Tableau economique“, opatrzony siedmiu ważnemi uwagami.

P. Proudhon jest drugim doktorem Quesnay. Jest Quesnay'em metafizyki ekonomii politycznej.

Otóż metafizyka, jak i cała filozofija, streszcza się, według Hegla, w metodzie. Trzeba nam zatem postarać się o wyjaśnienie metody p. Proudhona, która co najmniej jest równie ciemną, co i „Tableau economique“. Z tego więc powodu damy siedem mniej lub więcej ważnych uwag. Jeżeli doktor Proudhon nie jest zadowolonym z naszych uwag, to w takim razie może przyjąć na siebie rolę opata Baudeau i sam nam dać „wyjaśnienie“ metody ekonomiczno-metafizycznej.

*Pierwsza uwaga.*

„Nie mamy zamiaru kreślić historii według porządku czasu, ale według następstwa myśli. Ekonomiczne fazy czyli kategorie przejawiają się już to współcześnie, już to w odwrotnym porządku. Teorie ekonomiczne nie mniej jednak mają swoje następstwo logiczne i swój związek w umyśle: i ten to właśnie porządek, pochlebiamy sobie, żeśmy odkryli.“ (Pr. t. I, str. 146)

Widocznie p. Proudhon chciał nastraszyć Francuzów, rzucając im w oczy niby heglowskie frazesy. Mamy zatem do czynienia z dwoma ludźmi, najpierw z p. Proudhonem, potem z Heglem. Czem odróżnia się p. Proudhon od innych ekonomistów? Jaką rolę gra Hegel w ekonomii politycznej p. Proudhona?

Ekonomiści przedstawiają stosunki burżuazyjnej produkcji, podział pracy, kredyt, pieniądze i t. d. jako kategorie niezienne, niewzruszone, wieczne. P. Proudhon, mając już dane te kategorie całkiem wykończono, chce nam wyjaśnić proces powstawania i formowania się tych kategorii, zasad, praw, idei, myśli.

Ekonomiści tłumaczą nam, jak się odbywa wytwarzanie przy danych stosunkach, ale nie tłumaczą nam, jak same te stosunki powstają, to jest nie tłumaczą ruchu historycznego, który je zrodził. P. Proudhon, przyjmując te stosunki jako zasady, kategorie, myśli abstrakcyjne, ma tylko wprowadzić porządek do tych myśli, które znajdują się alfabetycznie ułożone przy końcu każdego traktatu ekonomii politycznej. Przedmiotem badań ekonomistów jest czynne i twórcze życie człowieka, przedmiotem badań p. Proudhona są dogmaty ekonomistów. Od chwili, kiedy się nie sledzi za ruchem historycznym stosunków produkcji, których tylko wyrażeniem teoretycznym są kategorie, od chwili kiedy się widzi w tych kategoriach tylko ideje, myśli, niezależne od rzeczywistych stosunków, jest się zmuszonym przyznać, iż pochodzeniem tych myśli jest ruch czystego rozumu. Jakim sposobem rozum czysty, wieczny, nieosobiony mógł zrodzić te myśli? Jak on je wytwarza?

Gdybyśmy posiadali nieustraszoną p. Proudhona względem hegelianizmu, powiedzielibyśmy: on się różni w samym sobie i od siebie samego. Co to ma znaczyć? Rozum nieosobiony, nie mając zewnątrz siebie ani gruntu, na którym mógł by się postawić, ani przedmiotu, któremu mógł by się przeciwstawić, ani też przedmiotu, z którym mógł by się zestawić, widzi się zmuszonym do zrobienia skoku, stawiając się, przeciwstawiając się samemu sobie i zestawiając się ze sobą, — co, używając terminów greckich, wyrazi się przez tezę, antytezę i syntezę. Dla tych, którzy nie znają języka heglowskiego, przytoczymy sakramentalną formułę: twierdzenie, przeczenie, przeczenie przeczenia. Oto co znaczy umieć mówić. To nie po hebrajsku, za pozwoleniem p. Proudhona, lecz jest to język tego czystego rozumu, oddzielonego od jednostki. Zamiast zwykłej jednostki ze zwykłym sposobem mówienia i myślenia, mamy tenże zwykły najczystszy sposób, ale bez osobowości.



Czyż trzeba się dziwić, że wszystko, co jest w ostatnim stopniu abstrakcyi, bo tu mamy do czynienia z abstrakcją, a nie analizą, przedstawia się pod postacią logicznej kategorii.

Czy trzeba się dziwić, że, usuwając pomalą wszystko, co tworzy indywidualność domu, abstrahując go od materyjałów, z których się składa, od formy, która go odróżnia, otrzymamy ciało w ogóle, że, abstrahując ciało od granic, otrzymamy tylko przestrzeń, że, abstrahując na koniec przestrzeń od jej wymiarów, otrzymamy ilość samą w sobie, logiczną kategorię. Abstrahując tak każdy przedmiot, od wszystkich przypadkowych własności, żywionych lub nie, ludzi lub rzeczy, możemy powiedzieć, że w najwyższej abstrakcyi otrzymuje się kategorię logiczną jako substancję. Tak też metafizycy, wywodząc abstrakcyjne pojęcia, wyobrażają sobie, że analizują, a w miarę oddalania się od przedmiotów, wyobrażają sobie, że się zbliżają do ich zrozumienia; metafizycy mają w takim razie rację, utrzymując, że rzeczy tu na ziemi są haftem, kanwą którego tworzą kategorię logiczną. Oto tem odróżnia się filozof od chrześcianina. Wbrew logice chrześcianin ma jedno wcielenie Logos'u; filozof ma ich bez końca. Czyż zadziwi zatem kogo, że wszystko, co istnieje, co żyje na ziemi, w wodzie, może mocą abstrakcyi być sprowadzone do logicznej kategorii, że w ten sposób cały świat rzeczywisty może zatonać w świecie abstrakcyj, w świecie kategorii logicznych?

Wszystko, co istnieje, co żyje na ziemi i w wodzie, istnieje tylko za pomocą pewnego ruchu. I tak ruch historii wytwarza stosunki społeczne, ruch przemysłu daje nam wytwory przemysłowe i t. d.

Jak za pomocą abstrakcyi przemieniliśmy wszystko w kategorię logiczną, tak samo możemy abstrahować od wszelkiej wyróżniającej własności różne ruchy, aby otrzymać ruch abstrakcyjny, ruch czysto formalny, czysto logiczną formułę ruchu. Jeśli substancję każdej rzeczy widzimy w kategorii logicznej, to można wyobrazić sobie, że w formie logicznej ruchu mamy metodę bezwzględną, która nie tylko wyjaśnia każdą rzecz, ale zawiera w sobie ruch każdej rzeczy.

Jest to bezwzględna metoda, o której Hegel wyraża się temi słowy: „Metoda jest siłą bezwzględną, jedyną, najwyższą, nieskończoną, której nie nie jest w stanie się oprzeć, jest to dążenie rozumu do odnalezienia i poznania siebie w każdej rzeczy“ (Logika t. III.). Jeśli sprowadzi się każdą rzecz do logicznej kategorii, każdy ruch, każdy akt produkcji sprowadzi się do metody, z tego wynika naturalnie, że całość produktów i produkcji, przedmiotów i ruchu sprowadzi się do metafizyki stosowanej. To, co Hegel zrobił dla religii, prawa i t. d., p. Proudhon stara się uczynić dla ekonomii politycznej.

Czem jest zatem metoda bezwzględna? Abstrakcją ruchu. Czem jest abstrakcja ruchu? Ruchem w stanie abstrakcyjnym. Czem jest ruch w stanie abstrakcyjnym? Czystą logiczną formułą ruchu, czyli ruchem czystego rozumu. Na czem się zasadza ruch czystego rozumu? Na stawianiu się, przeciwstawianiu się i zestawianiu się, na sformułowaniu jako teza, antyteza i synteza, albo na koniec na twierdzeniu się, przeczeniu siebie, przeczeniu swego przeczenia.

Co czyni rozum, aby się stwierdzić, aby się wyrazić jako kate-  
goryja oznaczona? To jest sprawą rozumu samego i jego apologistów.

Skoro raz rozum postawi się jako teza, ta teza, ta myśl przeciw-  
stawia się sobie samej, zdwaja się w dwie myśli sprzeczne, w  
twierdzenie i przeczenie, w *tak* i *nie*. Walka tych dwóch przeciw-  
nych żywiołów, zawartych w antytezie, tworzy ruch dialektyczny.  
*Tak* staje się *nie*, *nie* staje się *tak*, *tak* staje się jednocześnie *tak* i  
*nie*, *nie* staje się jednocześnie *nie* i *tak*, przeciwieństwa się równo-  
ważą, neutralizują, znoszą się. Zlanie tych dwóch sprzecznych myśli  
tworzy myśl nową — syntezę. Ta nowa myśl zdwaja się jeszcze  
w dwie myśli sprzeczne, które zlewają się znów w nową syntezę.  
Rezultatem tej pracy jest grupa myśli. Ta grupa myśli przechodzi  
taki sam ruch dialektyczny, jak prosta kategoryja i ma jako anty-  
tezę grupę sprzeczną sobie. Z tych dwóch grup myśli rodzi się no-  
wa grupa myśli, która jest ich synteza.

Jak z ruchu dialektycznego prostych kategoryj powstaje grupa,  
tak z ruchu dialektycznego grup powstaje seryja, a z ruchu diale-  
ktycznego seryj powstaje całkowity system.

Zastosujmy tę metodę do kategoryj ekonomii politycznej, a bę-  
dziemy mieli logikę i metafizykę ekonomii politycznej, albo innemi  
słowy będziemy mieli znane wszystkim kategoryje ekonomiczne,  
wyrażone językiem mało znanym, który im nadaje pozór jakoby  
świeżo wyległych w głowie pełnej czystego rozumu, tak te katego-  
ryje zdają się wyradzać jedne z drugich, łączyć się i przenikać się  
wzajemnie przez samą pracę ruchu dialektycznego. Niech się czytel-  
nik nie przestrasza tej metafizyki z całym jej rusztowaniem kate-  
goryj, grup, seryj i systemów. P. Proudhon mimo wielkiego trudu,  
podjętego dla wzniesienia się na wysokość systemu sprzeczności,  
ani razu nie może się wnieść ponad dwa pierwsze stopnie prostej  
tezy i antytezy, a i tu doszedł zaledwie dwa razy i to raz spadł  
na wznak.

Dotąd wyłożyliśmy tylko dialektykę Hegla. Zobaczymy później,  
jak się udało p. Proudhonowi sprowadzić ją do możliwie małych  
rozmiarów. Zatem dla Hegla wszystko, co się dzieło i co się dzieje,  
jest właśnie tem, co się dzieje w jego własnym umyśle. Zatem filo-  
zofija historii nie jest niczem innym jak tylko historiją filozofii,  
jego własnej filozofii. Nie ma już „historiji według porządku czasu“,  
jest tylko następstwo myśli w rozumie. Zdaje mu się, że buduje  
świat ruchem myśli, gdy tymczasem tylko systematycznie odbudo-  
wywa i podprowadza pod bezwzględną metodę myśli, które się  
znajdują w głowie każdego człowieka.

### *Druga uwaga*

Kategoryje ekonomiczne są tylko wyrażeniami teoretycznemi, ab-  
strakcyjami społecznych stosunków produkcji. P. Proudhon jako  
prawdziwy filozof, biorąc rzeczy naodwrot, widzi w realnych sto-  
sunkach tylko wcielenia tych zasad, tych kategoryj, które drzema-  
ły jeszcze według p. Proudhona filozofa, w łonie „niesobowego ro-  
zumu ludzkości.“



P. Proudhon-ekonomista rozumiał bardzo dobrze, że ludzie wyrabiają sukno, płótno, materyje jedwabne przy pewnych stosunkach produkcji. Ale nie rozumiał, że pewne stosunki społeczne są tak dobrze wytworem ludzkim, jak płótno, len i t. d. Stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczymi. Zdobywając nowe siły wytwórcze, ludzie zmieniają sposób produkcji, a zmieniając sposób produkcji, sposób zarabiania na życie, zmieniają swoje stosunki społeczne. Żarna dadzą nam społeczeństwo z panem feudalnym na czele, młyn parowy — społeczeństwo z kapitalistą przemysłowcem.

Ci sami ludzie, którzy ustanawiają stosunki społeczne odpowiednio do materialnego sposobu produkcji, tworzą także zasady, ideje, kategorie odpowiednio do ich stosunków społecznych.

Zatem te ideje, te kategorie są tak mało wieczne, jak stosunki, które te ideje wyrażają, są przechodnymi, historycznymi produktami.

Istnieje ciągle ruch wzrostu w siłach wytwórczych, burzenia w stosunkach społecznych, tworzenia w idei; niezmienną jest tylko abstrakcja ruchu — mors immortalis.

### *Trzecia uwaga*

Stosunki produkcji całego społeczeństwa stanowią jedną całość. P. Proudhon rozpatruje stosunki ekonomiczne jako tyleż faz społecznych, rodzących jedna drugą, wynikających jedna z drugiej jak antyteza z tezy, i realizujących w swoim logicznym następstwie nieosobowy rozum ludzkości.

Jedyna niedogodność, jaką przedstawia ta metoda jest to, że p. Proudhon, przystępując do badania jednej z tych faz, nie może wyjaśnić jej bez pomocy wszystkich innych stosunków społeczeństwa, stosunków, których jednakże jeszcze nie zdażył wytworzyć przez swój dialektyczny ruch. Kiedy następnie p. Proudhon za pośrednictwem czystego rozumu przechodzi do tworzenia innych faz, poczyną sobie w nich jak z nowonarodzonemi dziećmi, zapomina, że one są w takim wieku jak i piewsze.

Tak więc, aby przyjść do oznaczenia wartości, która jest dla niego podstawą wszelkiego ekonomicznego rozwoju, nie mógł się obejść bez podziału pracy, konkurencji i t. d. Jednakże w seryi, w rozumie p. Proudhona, w logicznym następstwie te stosunki nie istniały jeszcze wcale.

Budując wraz z kategorjami ekonomii politycznej gmach ideologicznego systemu, rozrywamy członki systemu społecznego. Zmieniamy różnorodne członki społeczeństwa w tyleż oddzielnych społeczeństw, następujących po sobie. Bo w samej rzeczy, jak sama tylko formuła logiczna ruchu, następstwa, czasu może wytlomaczyć ustrój społeczny, w którym wszystkie stosunki współistnieją i wzajemnie się wspierają?

### *Czwarta uwaga*

Zobaczmy teraz, jakie zmiany w dialektyce Hegla porobił p. Proudhon, zastosowując ją do ekonomii politycznej.

Dla p. Proudhona wszelka kategoria ekonomiczna ma dwie strony: dobrą i złą. Zapatruje się on na kategorie jak maomieszcza- nin zapatruje się na wielkich ludzi w historii. Napoleon jest wielkim człowiekiem, zrobił wiele dobrego, ale także i wiele złego. Dobra i zła strona, korzyści i niedogodności, wzięte razem tworzą dla p. Proudhona sprzeczność w każdej kategorii ekonomicznej.

Zadanie do rozwiązania: zachować dobrą stronę, a usunąć złą.

Niewolnictwo jest kategorią ekonomiczną jak każda inna. Zatem i ono ma swoje dwie strony. Pozostawmy na boku złą jego stronę a mówmy tylko o dobrej — rozumie się, że mowa tu tylko o prawdziwym niewolnictwie, o niewolnictwie czarnych w Surinam, w Brazylii, w południowych okolicach Północnej Ameryki.

Niewolnictwo jest osiá burżuazyjnego przemysłu tak samo jak maszyny, kredyt i t. d. Bez niewolnictwa nie było by bawełny, bez bawełny nie byłoby nowoczesnego przemysłu. Niewolnictwo nadało wartość kolonijom, kolonije stworzyły handel wszechświata, handel wszechświata wydał wielki przemysł. Niewolnictwo zatem jest kategorią ekonomiczną najwyższej wagi.

Bez niewolnictwa Ameryka północna, kraj najpostępowszy zamieniłby się w kraj patryjarchalny\*). Wykreślmy Amerykę północną z mapy świata, a będziemy mieli anarchiję, upadek zupełny handlu i cywilizacji nowoczesnej. Znieście niewolnictwo a wymażecie Amerykę z karty ludów.

Ponieważ niewolnictwo jest kategorią ekonomiczną, istniało zatem ono zawsze w instytucjach ludów. Ludy nowożytnie w swoim własnym kraju umiały maskować niewolnictwo, ale Ameryce narzu- ciły je otwarcie.

Co pocznie sobie p. Proudhon, aby ocalić niewolnictwo? Postawi zadanie: zachować dobrą stronę tej ekonomicznej kategorii a usu- nąć złą.

Hegel nie stawia zadań. Posiada on tylko dialektykę. P. Proudhon z dialektyki Hegla przyswoił sobie tylko język. Jego ruch dialektyczny to dogmatyczna różnica dobrego i złego.

Weźmy na chwilę p. Proudhona samego jako kategorię. Zba- dajmy jego złą i dobrą stronę, jego zalety i usterki.

---

\*) Twierdzenie to w roku 1847 r. było zupełnie słusznem. W owym czasie handel Stanów Zjednoczonych sprowadzał się głównie do wwozu emigrantów i produktów przemysłu i do wywozu bawełny i tytoniu t. j. produktów pracy niewolników w południowych Stanach. Północne Stany produkowały głównie zboże i mięso dla Stanów niewolniczych. Dopiero od chwili, kiedy Północ zaczęła produkować zboże i mięso na wy- wóz i przeto stała się krajem przemysłowym, z chwilą kiedy powstała silna konkurencja ze strony Indyj, Egiptu, Brazylii przeciwko mono- polowi bawełnianemu Ameryki, zniesienie niewolnictwa stało się możli- wem. I wtedy nawet pociągnęło to za sobą ruinę południowych Stanów, którym nie udało się zastąpić jawnego niewolnictwa murzynów przez u- kryte niewolnictwo indyjskich i chińskich kulisów.



Jeśli on ma przewagę nad Hegłem w stawianiu zadań, które stara się rozwiązać dla największego dobra ludzkości, to niedostatek jego stanowi zupełna nieudolność dialektycznego tworzenia nowej kategorii. To, co stanowi ruch dialektyczny, jest to współistnienie dwóch stron sprzecznych, ich walka i zlanie ich w nową kategorię. Jeżeli sobie postawimy za zadanie tylko wyłączać złe strony, to przez to samo wykluczamy możliwość ruchu dialektycznego. To nie kategoria, która się stawia i przeciwstawia sobie samej przez swą sprzeczną naturę, to p. Proudhon, który się męczy i traci siły pośród dwóch stron kategorii.

Dostawszy się w ten sposób w wąwozy, z których trudno się wydostać legalnymi środkami, p. Proudhon robi nadzwyczajny wysiłek i zdobywa się na skok, który go od razu przenosi do nowej kategorii. Wtedy przed jego zdziwionymi oczyma odkrywa się serija w rozumie.

Bierze on pierwszą lepszą kategorię i samowolnie przypisuje jej zdolność usuwania niedogodności z tej kategorii, złe strony której chce usunąć. I tak podatki, jeśli wierzyć mamy p. Proudhonowi, usuwają niedogodności monopolu, wahania handlu znoszą złe strony podatków, a własność gruntowa — złe strony kredytu.

Biorąc z kolei jedną po drugiej kategorię ekonomiczne i wystawiając jedną jako antydot drugiej, p. Proudhon dochodzi do tego, że z tej mieszaniny sprzeczności i antydotów tych sprzeczności układają się dwa tomy sprzeczności, które pod właściwym podaje tytułem: „System sprzeczności ekonomicznych“.

#### *Piąta uwaga*

„W rozumie bezwzględny wszystkie te idee ... są zarówno proste i ogólne. W rzeczywistości dochodzimy do nauki przez rodzaj rusztowania, wzniesionego z naszych myśli. Lecz prawda sama w sobie jest niezależną od tych figur dialektycznych i wolną od kombinacyj naszego umysłu“. (Proudhon t. II, str. 97).

Oto nagle przy pomocy pewnego rodzaju kołowego ruchu, którego sekret obecnie znamy, metafizyka ekonomii politycznej stała się iluzją. Nigdy p. Proudhon nie wypowiedział większej prawdy. To rzecz pewna, że z chwilą kiedy proces dialektycznego ruchu sprostawa się do prostego procesu przeciwstawiania złego dobremu, do stawiania zadań dla usunięcia złego, i do wystawiania jednej kategorii jako antydot drugiej, kategorie tracą swą samodzielność, idea już nie funkcjonuje, nie ma życia w sobie, ani się stawia ani się też rozkłada w nowe kategorie. Następstwo kategorii stało się pewnego rodzaju rusztowaniem. Dialektyka już nie jest ruchem bezwzględnym rozumu. Nie ma już dialektyki; jest co najwyżej czysta moralność.

Kiedy p. Proudhon mówił o seryi w rozumie, o logicznym następstwie kategorii, zaznaczał, że nie chce nam dać historii według porządku czasu, to jest zdaniem p. Proudhona, według następstwa historycznego, w którym przejawiały się kategorie. Wszystko to dla niego działo się w czystym eterze rozumu. Z tego ete-

ru powinno było wszystko wypływać za pomocą dialektyki. Teraz, kiedy w praktyce trzeba użyć tej dialektyki, rozum odmawia mu posłuszeństwa. Dialektyka p. Proudhona robi fałszywy skok ku dialektyce Hegla i oto p. Proudhon jest zmuszony przyznać się, że porządek, w jakim on nam daje kategorie ekonomiczne nie jest porządkiem, w jakim one powstają jedna z drugiej. Rozwój ekonomiczny nie jest rozwojem samego rozumu.

Cóż więc p. Proudhon nam daje? Czyż historię rzeczywistą, t. j., w jego mniemaniu, następstwo, według którego kategorie przejawiały się w porządku czasu? Nie. Czyż historię, jak się ona spełnia w idei samej? Bynajmniej. Nie daje on więc ani ich zwykłej ani ich świętej historii.

Jakaż na koniec historię nam daje? Historię swych własnych sprzeczności. Zobaczmy jak idą te sprzeczności i jak ciągną za sobą p. Proudhona.

Przed rozpoczęciem tego badania, które ma być przedmiotem szóstej, ważnej uwagi, zrobimy jeszcze jedną mniej ważną.

Przypuśćmy wraz z p. Proudhonem, że rzeczywista historia, historia według porządku czasu jest następstwem historycznym, w którym przejawiały się idee, kategorie, zasady.

Każda zasada miała osobny wiek dla swego przejawu; zasada władzy np. miała jedenasty, a zasada indywidualizmu osiemnasty wiek. Z tego wypada, że wiek należał do zasady, a nie zasada do wieku. Innemi słowy, zasada stwarza historię, a nie historia zasadę. Jeżeli dla ocalenia jak zasady tak i historyi, zapytamy, czemu taka to zasada przejawiała się w XI lub XVIII, a nie innym wieku, to będziemy zmuszeni zbadać dobrze jacy byli ludzie XI a jacy XVIII wieku, jakie były ich potrzeby, jakie siły produkcyjne, sposób produkcji, pierwsze materiały produkcji, na koniec jakie były stosunki ludzi, z których wynikały wszystkie te warunki istnienia. Zgłębić wszystkie te kwestyje, czyż nie jest to napisać rzeczywistą, zwykłą historię ludzi każdego wieku, przedstawiając ich zarazem jako aktorów i autorów swego własnego dramatu? Ale od chwili przedstawienia ludzi jako autorów i aktorów ich własnej historii, jednym zwrotem przybyliśmy do prawdziwego punktu wyjścia, ponieważ porzuciliśmy wieczne zasady, z których wyszliśmy z początku.

P. Proudhon nie posunął się nawet na tyle tą boczną ścieżką, jaką postępuje ideolog, aby się dostać na wielką drogę historii.

### *Szósta uwaga*

Pójdźmy za p. Proudhonem tą boczną ścieżką.

Przypuśćmy, że stosunki ekonomiczne, rozpatrywane jako niezmienné prawa, wieczne zasady, idealné kategorie istniały przed czynnymi, działającymi ludźmi, przypuśćmy, że te prawa, te zasady, te kategorie drzemały od początku czasu „w nieosobowym rozumie ludzkości“. Widzieliśmy, że ze wszystkimi temi niezmiennymi, niewzruszonymi wiecznościami nie ma historii, co najwyżej mamy historię w idei, t. j. historię, która się odbija w dialektycznym



ruchu czystego rozumu. P. Proudhon, mówiąc, że w ruchu dialektycznym ideje się nie „różniczkują“, wymazał cień ruchu i ruch cieniów, za pomocą których można było by jeszcze stworzyć chociaż jakies podobieństwo historii. Zamiast tego przepisuje on historyi swoją własną bezsilność, o którą wszystko obwinia, wszystko nawet francuski język. „Wyrażenie, że jakaś rzecz powstaje, tworzy się, nie jest dokładnem — mówi p. Proudhon filozof, — w cywilizacyi jak we wszechświecie, wszystko istnieje, wszystko działa od wieków. To samo dzieje się i w ekonomii społecznej.“ (Pr. t. II, str. 102.).

Tak wielką jest siła produkcyjna sprzeczności, które funkcjonują same i każą p. Proudhonowi funkcjonować, iż, chcąc wytłomaczyć historyję, jest on zmuszonym zaprzeczyć ją, iż chcąc wytłomaczyć następstwo społecznych stosunków, zaprzecza, aby mogło coś się stać, iż, chcąc wytłomaczyć produkcję, zaprzecza, aby się coś mogło wytwarzać.

I tak dla p. Proudhona nie istnieje ani historyja, ani następstwo myśli, a jednak książka jego istnieje, i właśnie jest według jego wyrażenia „historyją według następstwa idei.“ Jak odnałeś formułkę — bo p. Proudhon jest człowiekiem formulek, — która pomogła mu do przeskoczenia jednym skokiem przez wszystkie te sprzeczności?

W tym celu wynalazł on nowy rozum, który nie jest ani bezwzględny, czystym i dziewiczym, ani też zwykłym rozumem ludzi czynnych i działających w różnych wiekach, ale jest rozumem szczególnym, rozumem społeczeństwa-osobnika, subjektu-ludzkości, który pod piórem p. Proudhona występuje także czasami jako „geniusz społeczny“, „rozum ogólny“ i w końcu jako „rozum rodzaju ludzkiego“. Ten rozum, obciążony tylu nazwami, zdradza się jednak co chwila jako indywidualny rozum p. Proudhona ze swojemi dobrami i złemi stronami, ze swymi antydotami i zadaniami.

„Rozum ludzki nie stwarza prawdy“, ukrytej w głębokościach bezwzględnego, wiecznego rozumu. Może ją tylko odkryć. Ale prawdy, dotąd odkryte, są niezupełne, niewystarczające a zatem i sprzeczne. Kategorie ekonomiczne, będąc prawdami odkrytymi, wyjaśnionemi przez rozum ludzki, przez geniusz socyalny, są również niezupełne i noszą w sobie zarodek sprzeczności. Przed p. Proudhonem geniusz społeczny widział tylko przeciwne żywioły, a nie syntetyczną formułkę, ukryte jak żywioły tak i formułka jednocześnie w bezwzględnym rozumie, ponieważ stosunki ekonomiczne urzeczywistniają na ziemi te prawdy niewystarczające, te kategorie, te sprzeczne pojęcia, zatem są sprzeczne same w sobie, przedstawiają dwie strony złą i dobrą.

Wykryć zupełną prawdę, pojęcie w całej pełni, formułę syntetyczną, któreby zniosła antynomiję, oto zadanie geniusza społecznego. To nam także tłumaczy dla czego w iluzyi p. Proudhona, tenże geniusz społeczny był popychany od jednej kategorii do drugiej i nie mógł, mimo całej baterii kategorii, wyrwać od boga, od bezwzględnego rozumu formułę syntetycznej.

„Najpierw społeczeństwo (geniusz społeczny) stawia pierwszy fakt, pierwszą hipotezę... prawdziwą antynomiję, której przeciwne sobie rezultaty rozwijają się w ekonomii politycznej w taki

sam sposób, w jaki jej (antynomii) konsekwencyje mogły być wprowadzone w rozumie; tak, że ruch przemysłowy, postępując we wszystkim za dedukcją idei, dzieli się na dwa kierunki, jeden pozytywnej, drugi szkodliwej działalności... Aby harmonijnie ukonstytuować tę dwustronną zasadę i aby rozwiązać tę antynomię, społeczeństwo tworzy drugą, z nią trzecią, i taką będzie droga geniuszu społecznego, dopóki nie wyczerpią się wszystkie jego sprzeczności, — przypuszczam, ale to nie jest dowiedzionem, że sprzeczność w ludzkości będzie miała swój koniec, — i geniusz powróci jednym skokiem do swoich dawnych założeń i rozwiąże w jednej formule wszystkie swoje zadania (Tom I, str. 135).

Jak przedtem antyteza przemieniła się w antydot, tak teraz teza staje się hipoteza. Ta zmiana wyrażen u p. Proudhona już nas nie zadziwia. Rozum ludzki, bynajmniej nie czysty, lecz ograniczony bardzo ciasnym widnokreśm, spotyka na każdym kroku nowe zadanie do rozwiązania. Każda nowa teza, którą odkrywa w bezwzględny rozumie i która jest przeczeniem pierwszej tezy, staje się dla niego synteza, którą przyjmuje naiwnie jako rozwiązanie danego zadania. Tak to męczy się ten rozum wśród ciągle nowych sprzeczności, dopóki nie znajdzie się u ich końca i nie spostrzeże, że wszystkie jego tezy i syntezy są tylko sprzecznymi hipotezami. W swoim trudnym położeniu, „rozum ludzki, geniusz społeczny powraca jednym skokiem do swoich dawnych założeń i jedną formułą rozwiązuje wszystkie swe zadania“. Ta jedyna formułka, powiadany mimochodem, stanowi prawdziwe odkrycie p. Proudhona. Jest nią wartość ukonstytuowana.

Hypotezy stawia się tylko w pewnym celu. Cel, jaki sobie postawił na pierwszym miejscu geniusz społeczny, przemawiający przez usta p. Proudhona, jest usunięcie złego z każdej ekonomicznej kategorii, a zachowanie jej z rón dodatnich. Dla niego dobrem, najwyższym dobrem, prawdziwie praktycznym celem jest równość. A dlaczego geniusz społeczny przekłada równość nad nierówność, braterstwo, katolicyzm albo inną jaką zasadę? Ponieważ „ludzkość urzeczywistniła jedną po drugiej tyle oddzielnych hipotez, mając na widoku jedną, najwyższą hipotezę“, a tą jest właśnie równość. Innemi słowy: dlatego że równość jest ideałem p. Proudhona. Wyobraża on sobie, że podział pracy, kredyt, warsztat, że wszystkie ekonomiczne stosunki były wynalezione tylko w tym celu, aby przynieść korzyść równości, a jednak ostatecznie przynosiły jej zawsze szkodę. Ponieważ historyja i fikcyjja p. Proudhona są z sobą w sprzeczności, z tego on wyprowadza, że istnieją sprzeczności. Jeżeli jest sprzeczność to tylko między jego idée fixe a rzeczywistym historycznym ruchem.

Odtąd dobrą stroną ekonomicznego stosunku jest ta, która podtrzymuje równość, złą zaś ta, która jej przeczy, a podtrzymuje nierówność. Każda nowa kategoria jest hipoteza geniuszu społecznego, wytworzona w celu usunięcia nierówności, zrodzonej przez poprzednią hipotezę. Jednym słowem, równość jest pierwotną intencją, mistycznym dążeniem, opatrnościowym celem, który geniusz społeczny ma ciągle przed oczami, obracając się w kółku ekonomicznych sprzeczności. Tak więc opatrność jest lokomotywą, która porusza szybciej bagaż ekonomiczny p. Proudhona, niż jego czysty



i lotny rozum. P. Proudhon poświęcił opatrności cały rozdział, następujący po podatkach.

Opatrność, cel opatrnościowy — oto wielkie słowo, którem się posługują dzisiaj dla wytłumaczenia biegu historii. W rzeczywistości nie ono nie tłumaczy. Jest to co najwyżej forma deklamatorska, sposób, jak wiele innych, omawiania faktów.

Wiadomem jest, że w Szkocji własność ziemską otrzymała nową wartość przez rozwój angielskiego przemysłu. Ten przemysł otworzył nowe rynki dla wełny. Ażeby produkować wełnę na wielką skalę, trzeba było przemienić pola orne w pastwiska. Aby skutecznie tę przemianę, trzeba było skoncentrować własność. Aby skoncentrować własność, trzeba było znieść drobne fermy, wypędzić tyśiące dzierżawców z ich rodzinnego zakątka, a na ich miejsce postawić kilku pasterzy, czuwających nad milionami owiec. Zatem wskutek tych kolejnych zmian własność ziemską miała w Szkocji za rezultat wypędzenie ludzi przez owce. Powiedźcie teraz, że celem opatrnościowym instytucji własności ziemskiej w Szkocji było wypędzenie ludzi przez owce, a będziecie mieli fakt historii opatrnościowej.

To pewna, że dążenie do równości jest właściwe naszemu wiekowi. Powiedzieć teraz, że wszystkie poprzednie wieki ze swemi potrzebami, środkami produkcji i t. d. zupełnie różnymi, pracowały opatrnościowo nad urzeczywistnieniem równości, jest to najpierw zastąpić środki i ludzi naszego wieku, środkami i ludźmi wieków przeszłych i zapoznać historyczny ruch, przez który następne pokolenia przetrwały rezultaty, osiągnięte przez poprzednie pokolenia. Ekonomisci wiedzą bardzo dobrze, że ta sama rzecz, która była dla jednego materiałem obrobionym, dla drugiego jest tylko surowym materiałem do nowej produkcji.

Przypuśćmy, jak to czyni p. Proudhon, że genjusz społeczny wytworzył, a raczej zaimprovizował feudalnych panów w celu opatrnościowym przemiany chłopów poddanych w odpowiedzialnych i równych między sobą robotników, a będziemy mieli zamiarę celów i osób godną tej opatrności, która w Szkocji ukształtowała własność ziemską, aby sobie zrobić złośliwą przyjemność wypędzenia ludzi przez baranów.

Ale ponieważ p. Proudhon obchodzi się tak czule z opatrnością, odślamy go więc do Historii Ekonomii Politycznej p. Villeneuve-Bargemont, który także dąży do opatrnościowego celu. Tylko ten cel to nie równość, to katolicyzm.

### *Siądma i ostatnia uwaga*

Ekonomisci mają szczególny sposób postępowania. Dla nich istnieje tylko dwa rodzaje instytucyj: jedne sztuczne, drugie naturalne. Instytucyje feudalizmu są instytucyjami sztucznymi, burżuazyjne — naturalnymi. W tem podobni są oni do teologów, którzy także ustanawiają dwa rodzaje religii. Każda religija, która nie jest ich religiją jest dziełem ludzkim, tymczasem ich własna religija jest boskiem objawieniem. Twierdząc, że obecne stosunki, stosunki pro-

dukcyi burżuazyjnej są naturalne, ekonomiści chcą powiedzieć przez to, że są to stosunki, w których stwarza się bogactwo i rozwijają się siły produkcyjne według praw natury. A więc te stosunki są prawami naturalnymi, niezależnymi od wpływu czasu. Są to prawa wieczne, które muszą zawsze rządzić społeczeństwem. A więc historia istniała, ale obecnie już jej nie ma. Historia istniała, ponieważ istniały instytucje feudalne, a w tych spotykamy stosunki produkcyi zupełnie różne od tych, które widzimy w społeczeństwie burżuazyjnym, a które ekonomiści chcą uważać jako naturalne, a zatem wieczne.

Feudalizm miał również swój proletaryjat — poddaństwo, w którym się zawierały zarodki burżuazji. Produkcya feudalna miała również dwa sprzeczne pierwiastki, które mianują także złą i dobrą stroną feudalizmu, nie biorąc pod uwagę, że zawsze zła strona brała górę nad dobrą. Zła strona wywołuje ruch, wytwarza historję, pociągając za sobą walkę. Jeżeli w epoce panowania feudalizmu ekonomiści, zachwyceni cnotami rycerskimi, harmoniją między prawami i obowiązkami, patryjarchalnym życiem miast, pomyslnym stanem przemysłu domowego po wsiach, rozwojem przemysłu uorganizowanego w korporacje, związki i cechy, jednym słowem, zachwyceni wszystkim, co tworzy piękną stronę feudalizmu, jeśliby postawili sobie za zadanie usunąć wszystko, co zaciemnia ten obraz: poddaństwo, przywileje, anarchiję, cóż by się wtedy stało? Zniweczono by wszystkie czynniki walki i przytłumiono by w zarodku rozwój burżuazji. Postawiono by sobie niedorzeczne zadanie usunięcia historii.

Kiedy burżuazja zwyciężyła, nie było mowy ani o złej, ani o dobrej stronie feudalizmu. Siły produkcyjne, które się rozwinęły pod wpływem burżuazji za czasów feudalizmu, przeszły w jej posiadanie. Wszystkie dawne ekonomiczne i odpowiednie im społeczne stosunki, forma polityczna, która była oficjalnym wyrażeniem dawnego społeczeństwa, wszystko to zostało złamanem.

A więc, ażeby dobrze ocenić produkcję feudalną, trzeba ją uważać jako sposób produkcyi, opartej na antagonizmie. Trzeba wykazać, jak tworzyło się bogactwo wśród tego antagonizmu, jak siły produkcyjne rozwijały się jednocześnie z antagonizmem klasowym, jedna z tych klas, przedstawiająca sobą złą stronę, wadę społeczeństwa, wzrastała ciągle, aż dopóki materyjalne warunki jej usamowolnienia nie dorosły do emancypacyi. Czyż nie jest to dosyć powiedzieć, że sposób produkcyi, stosunki, w jakich siły produkcyjne się rozwijają, nie stanowią wcale praw wiecznych, ale odpowiadają określonemu rozwojowi ludzi i ich sił produkcyjnych, i że zmiana, powstała w siłach produkcyjnych ludzi, spowodowała z konieczności zmianę w stosunkach produkcyi. Ponieważ najważniejszym jest nie dać się pozbawić owoców cywilizacyi, zdobytych sił produkcyjnych, trzeba zatem znieść tradycyjne formy, w których one były wytworzone. Od tej chwili klasa rewolucyjna staje się zachowawczą.

Burżuazja rozpoczyna swoje istnienie wraz z proletaryjatem, który ze swej strony jest resztką proletaryjatu z feudalnych czasów. W ciągu swego rozwoju historycznego burżuazja rozwija w sobie charakter antagonistyczny, który z początku jest mniej lub więcej zamaskowanym i utajonym. W miarę jak burżuazja się rozwija,



rozwią się w jej łonie nowy proletaryjat, proletaryjat współczesny, rozwią się walka między klasą proletaryjatu i klasą burżuazyjną, walka, która zanim zostanie odczuta przez obie strony, spostrzeżoną, ocenioną, zrozumianą, przyznaną i głośno reklamowaną, początkowo przejawia się tylko w częściowych i chwilowych zatargach, w burzących starciach. Z drugiej strony, jeżeli wszyscy członkowie burżuazyi mają wspólne interesy o tyle, o ile tworzą oddzielną klasę w stosunku do innej klasy, to interesy ich są sprzeczne i wrogie w ich wzajemnych stosunkach. Ta sprzeczność interesów wypływa z warunków ekonomicznych ich życia burżuazyjnego. Z każdym dniem widoczniejszem się staje, że stosunki produkeyi, w których się znajduje burżuazyja, nie mają charakteru jednolitego, pojedynczego, ale posiadają charakter dwoisty; że przy tych samych stosunkach, przy których, wytwarza się bogactwo wytwarza się także i nędza; że przy tych samych stosunkach, przy których rozwijają się siły produkcyjne, rozwija się i potęguje siła ucisku; że te stosunki wytwarzają bogactwo burżuazyjne, t. j. bogactwo burżuazyjnej klasy, jedynie niszcząc bezustannie bogactwo oddzielnych członków tej klasy i tworząc wciąż rosnący proletaryjat.

Im więcej wyjaśnia się charakter antagonizmu, tem więcej ekonomiści — naukowci przedstawiciele burżuazyjnej produkeyi są w niezgodzie z swoją własną teorią; tworzą się rozmaite szkoły.

Mamy ekonomistów-fatalistów, którzy w swoich teoriach są o tyle indferentni względem tego, co nazywają wadami burżuazyjnej produkeyi, o ile sama burżuazyja jest takąż w praktyce względem proletaryjuszków, pomagających jej zdobywać bogactwo.

W tej szkole fatalistycznej rozróżniamy klasyków i romantyków. Klasycy — jak Adam Smith i Rikardo — przedstawiają burżuazyję, która, walcząc jeszcze z resztkami feudalnego społeczeństwa, pracuje nad oczyszczeniem ekonomicznych stosunków od śladów feudalizmu, nad powiększeniem sił produkcyjnych i nad nadaniem nowej żywotności handlowi i przemysłowi. Proletaryjat, przyjmujący udział w tej walce, pogrążony w gorączkowej pracy, odczuwa tylko cierpienia chwilowe, przelotne i sam je uważa za takowe. Ekonomiści, jak Adam Smith i Rikardo, którzy są historykami tej epoki, stawiają sobie za zadanie wykazać jak się nabywa bogactwo przy stosunkach produkeyi burżuazyjnej, sformułować te stosunki w kategoryje, w prawa i wykazać o ile te kategoryje, te prawa są wyższmi odnośnie do produkeyi bogactw od kategoryj i praw społeczeństwa feudalnego. Nędza jest w ich oczach tylko owemi bólami, jakie towarzyszą każdemu rodzeniu tak w naturze jak i w przemyśle.

Romantycy należą do naszej epoki, kiedy burżuazyja znajduje się w zupełnej sprzeczności z proletaryjatem, kiedy nędza rozwija się z taką potęgą jak i bogactwo. Ekonomiści przybierają wtedy minę rozczarowanych fatalistów, którzy z wysokości swego stanowiska rzucają wyniosłe, pełne pogardy spojrzenia na ludzi-maszyny, wytwarzających bogactwa. Powtarzają oni wszystkie wywody swoich poprzedników, ale indferentyzm, będący u tamtych naiwnością, u nich staje się kokieteriją.

Następnie idzie humanitarna szkoła, która bierze do serca zle strony dzisiejszych stosunków produkcji. Stara się ona dla uspokojenia własnego sumienia pokryć, o ile się da, rzeczywiste kontrasty, oplakuje szczerze nędzę proletaryjatu, szaloną konkurencję burżuazji pomiędzy sobą, doradza robotnikom być wstrzemięźliwymi, pilnie pracować i mieć mniej dzieci; zaleca burżuazji więcej umiarkowania w zapale produkowania. Cała teoria tej szkoły polega na nieokreślonych różnicach między teorią a praktyką, zasadami a rezultatami, ideją a zastosowaniem, zawartością a formą, istotą a rzeczywistością, prawem a faktem, dobrą a złą stroną.

Szkoła filantropijna jest ulepszoną szkołą humanitarną. Zaprzecza ona konieczności antagonizmu, że wszystkich ludzi chce zrobić kapitalistów, chce urzeczywistnić teorię o tyle, o ile się ona odróżnia od praktyki i o ile nie zawiera w sobie antagonizmu. Rozumie się samo przez się, że w teorii łatwo jest abstrahować od sprzeczności, jakie się spotyka w rzeczywistości na każdym kroku. Taka teoria przedstawiałaby wyidealizowaną rzeczywistość. Filantropi chcą zatem zachować kategorie wyrażające stosunki burżuazyjne, ale bez antagonizmu, który stanowi ich istotę i jest od nich nieodłącznym. Zdaje się im, że walczą na seryjo z praktyką burżuazyjną, tymczasem są więcej burżuazyjni, niż inni.

Podobnie jak ekonomiści są naukowymi przedstawicielami burżuazyjnej klasy, tak socjaliści i komuniści są teoretykami proletaryjatu. Dopóki proletaryjat nie rozwinął się jeszcze na tyle, aby utworzyć klasę, a zatem i walka sama proletaryjatu z burżuazją nie ma charakteru politycznego, dopóki siły produkcyjne nie są jeszcze dość rozwinięte w łonie samej burżuazji, ażeby można było dostrzedz warunki materialne, potrzebne do wyzwolenia proletaryjatu i utworzenia nowego społeczeństwa, — dopóty ci teoretycy są tylko utopistami, którzy, aby pomódz uciśnionym klasom, wymyślają systematy i dążą do nauki odradzającej. Ale w miarę jak historia postępuje i zarysowuje się wyraźniej walka proletaryjatu, nie potrzebują oni wyszukiwać teorii w swoim umyśle, powinni tylko zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje przed ich oczyma i stać się wyrazicielami rzeczywistości. Dopóki szukają nauki i tworzą tylko systematy, dopóki są w zaczątku walki, dopóty widzą w nędzy tylko nędzę, przeocząc jej stronę rewolucyjną, burzącą, która wyróci porządek starego społeczeństwa. Od tej chwili nauka wytworzona przez ruch historyczny i jednocząca się z nim z całą świadomością tego ruchu, przestaje być doktrynerską, a staje się rewolucyjną.

Powróćmy do p. Proudhona.

Każdy stosunek ekonomiczny ma dodatnią i ujemną stronę; jest to jedyny punkt, w którym p. Proudhon nie przeczy samemu sobie. Dodatnią stronę widzi wystawioną przez ekonomistów, ujemną zaś — przez socjalistów. Od ekonomistów zapożycza on potrzebę stosunków wiecznych; od socjalistów — iluzję widzenia w nędzy tylko nędzy. Jest on w zgodzie z jednymi i drugimi, przy czem chce się oprzeć na autorytecie nauki. Nauka według niego sprowadza się do mizernych rozmiarów formuły naukowej. Jest on człowiekiem poszukującym formuł. W ten sposób pochlebia sobie



p. Proudhon, że dał krytykę i ekonomii politycznej i komunizmu, tymczasem stoi niżej od nich obydwóch.

Niżej od ekonomistów, ponieważ jako filozof mający pod ręką magiczną formułkę, czuł się uwolnionym od wchodzenia w szczególności czysto ekonomiczne; niżej od socjalistów, ponieważ nie ma ani dosyć odwagi, ani dosyć przenikliwości, aby się wznieść — choćby tylko spekulacyjnie — ponad widnokrąg burżuazyjny.

On chce być syntezą, a jest złożonym błędem.

Chce jak człowiek nauki wznieść się ponad burżuazję i proletaryjat; a jest tylko drobnym mieszczaninem, przierzucanym bezustannie między ekonomiją polityczną a komunizmem.

## II. PODZIAŁ PRACY I MASZyny.

Podział pracy rozpoczyna, według p. Proudhona, seryję ewolucyj ekonomicznych.

Dodatnia strona podziału pracy } Podział pracy rozpatrywany w swojej istocie jest sposobem, przy którym się urzeczywistnia równość warunków i inteligencyj. (T. I. str. 93.)

Ujemna strona podziału pracy } Podział pracy stał się dla nas źródłem nędzy. (T. I. str. 99.)

### *Waryjant:*

Ujemna strona podziału pracy } Praca, dzieląc się według prawa, które jest jej właściwe i które jest pierwszym warunkiem jej produktyjności, dochodzi do tego, że przeczy swemu celowi i niszczy samą siebie. (T. I. str. 94.)

Zadanie do rozwiązania: } Znaleść nowy układ, który usuwa usterki podziału, zachowując jego dodatnie strony. (T. I. str. 97.)

Podział pracy według p. Prudhona jest wiecznym prawem, prostą i oderwaną kategorią. Powinna więc abstrakcyja, idea, słowo wystarczyć, aby wytłomaczyć podział pracy w rozmaitych epokach historyi. Kasty, korporacje, system rękodzielniczy, wielki przemysł powinny się objaśnić jednym słowem: dzielić. Pojmijcie najpierw dobrze znaczenie dzielenia, a nie będziecie mieli potrzeby badania licznych wpływów, jakie w każdej epoce nadawały podziałowi pracy pewien oznaczony charakter.

Nie ulega wątpliwości, że za nadto upraszczałoby się rzeczy, gdyby je sprowadzano do kategorii p. Proudhona. Historyja nie postępuje tak kategoriycznie. Potrzeba było całych trzech wieków w Niemczech, aby ustanowić pierwszy wielki podział pracy, miano-

wicie oddzielić miasta od wsi. Wraz ze zmianą tego tylko stosunku, miasta do wsi, zmieniało się całe społeczeństwo. Rozpatrując tylko tę jedną stronę podziału pracy, mamy starożytne rzeczywypolite albo feudalizm chrześcijański; starożytną Angliję z jej baronami albo nowoczesną Angliję z bawełnianymi władzami (cotton-lords). W czternastym i piętnastym wieku, kiedy nie było jeszcze kolonij, kiedy Ameryka nie istniała jeszcze dla Europy, a Azycja jedynie za pośrednictwem Konstantynopola, kiedy Morze Śródziemne było centrem ruchu handlowego, wtedy podział pracy miał zupełnie inny charakter, zupełnie się inaczej przedstawiał, niż w wieku siedemnastym, kiedy to Hiszpanija, Portugalia, Holandya, Anglija, Francyja pozakładały kolonije we wszystkich częściach świata. Rozległość rynku, jego fizyjonimija nadają podziałowi pracy w różnych epokach taki pozór, taki charakter, jakieby trudno było wyprowadzić z jednego słowa „dzielić,“ z idei, z kategorii.

„Wszyscy ekonomiści, powiada p. Proudhon, od czasu A. Smitha zwracali uwagę na korzyści i niedogodności prawa podziału, ale kładli daleko większy nacisk na pierwsze, jak na drugie, ponieważ to lepiej odpowiadało ich optymizmowi, a prztem żaden z nich nie zadał sobie pytania, jakie mogą być usterki prawa?.. Jakim sposobem jedna i ta sama zasada, przeprowadzana ściśle we wszystkich swoich konsekwencyjach, prowadzi do wprost przeciwnych rezultatów? Ani jeden ekonomista, ani przed, ani po A. Smith, nie dostrzegł tego, że jest tu zadanie do rozwiązania. Say dochodzi do tego, że uznaje, iż w podziale pracy ta sama przyczyna, która wytwarza dobro, wyradza jednocześnie i zło.“

A. Smith widział bystrzej, niż to myśli p. Proudhon. Widział on bardzo dobrze, że „w rzeczywistości różnica zdolności naturalnych między indywiduami jest mniejsza, niż to się nam wydaje. Te, tak różne zdolności, które odróżniają ludzi w dojrzałym wieku, rozmaitych profesyj, są nietyłe przyczyną, ile skutkiem podziału pracy.“ W zasadzie, taragarz różni się mniej od filozofa, niż brytan od charta. Podział pracy właśnie wytworzył tę przepaść między jednym a drugim.

Wszystko to nie przeszkadza p. Proudhonowi powiedzieć w innym miejscu, że Adam Smith nawet nie podejrywał, żeby podział pracy pociągał za sobą jakie niedogodności. Nie przeszkadza mu to wcale utrzymywać, że J. B. Say pierwszy poznał, że w polziale pracy ta sama przyczyna, która wytwarza dobro, wyradza i zło.“

Posłuchajmy teraz Lemontey'a. *Suum cuique.*

„P. J. B. Say uczynił mi ten zaszczyt, iż w swojej wybornej „ekonomii politycznej“ przyjął zasadę, którą ja wykazałem w moim szkicu o „wpływie moralnym podziału pracy.“ Zbyt lekki tytuł mego szkicu nie pozwolił mi mu zapewne powołać się na mnie. Tylko temu mogę przypisać milezenie pisarza zbyt bogatego w swe własne zasoby, aby się nie miał przyznać do tak drobnej pożyczki.“ (Lemontey. *Oeuvres complètes*, tom I, str. 245. Paris, 1840.)

Oddajmy mu sprawiedliwość. Lemontey przedstawił dosadnie szkodliwe skutki podziału pracy, tak jak się one obecnie ukształtowały, a p. Proudhon nie znalazł nic do dodania. Ale ponieważ z winy p. Proudhona zajęliśmy się tą kwestyją pierwszeństwa, powiedzmy mimochodem, że na długo przed p. Lemontey'em, a na 17 lat przed Ada-



mem Smith, uczniem A. Ferguson'a, ten ostatni przedstawił jasno kwestyję w rozdziale, który poświęca specjalnie podziałowi pracy.

„Można byłoby nawet wątpić czy uzdolnienie ogólne narodu wzrasta proporcjonalnie do postępu techniki. W wielu gałęziach techniki osiąga się cel nawet wtedy, kiedy są pozbawione pomocy rozumu i uczucia, a nieświadomość jest matką przemysłu tak dobrze, jak i przesądu. Myśl i wyobraźnia łatwo wpadają w błąd, ale przyzwyczajenie poruszania nogą lub ręką nie zależy ani od jednej, ani od drugiej. Można by zatem powiedzieć, że udoskonalenie się rzemiosł polega na możności obejścia się bez rozumu, tak by bez udziału myśli warsztat można było uważać jako maszynę, której składowymi częściami są ludzie. Generał może być bardzo biegłym w sztuce wojskowej, podczas kiedy cała zasługa żołnierza ogranicza się na wykonaniu kilku ruchów nogą lub ręką. Jeden może uzyskać to, co drugi utracił... W okresie, w którym wszystko jest rozdzielone, sztuka myślenia może sama przez się stanowić oddzielne rzemiosło.“ (A. Ferguson, *Essai sur l'histoire de la société civile*. Paris, 1783.)

Kończąc więc tę dysputę literacką, zaprzeczamy stanowczo, aby „wszyscy ekonomiści mieli kłaść większy nacisk na zalety, niż na usterki podziału pracy.“ Dostyć będzie przytoczyć tu Sismondiego.

Tak więc, co się tyczy korzyści podziału pracy, p. Proudhonowi nie pozostało nic innego, jak sparafrazować, mniej lub więcej pompatycznie, wszystkim znane ogólne.

Zobaczymy teraz, jak wyprowadza on z podziału pracy — wziętego jako ogólne prawo, jako kategoryja, jako myśl — usterki, jakie są z nim związane. Czem się to dzieje, że ta kategoryja, to prawo pociąga za sobą nierówny rozkład pracy, ze szkodą równości p. Proudhona?..

„W tę uroczystą chwilę podziału pracy burzliwy wiatr zrywa się ponad ludzkością. Postęp nie spełnia się dla wszystkich w jednako-  
wy sposób; zaczyna od tego, że opanowuje małą liczbę uprzywilejowanych. Ta to właśnie stronność postępu względem pewnej liczby jednostek, która kazała tak długo wierzyć w naturalną i opatrnościową nierówność warunków, zrodziła kasty i ukształtowała hierarchicznie wszystkie społeczeństwa.“ (Proudhon, T. I, str. 97.)

Podział pracy wytworzył kasty. Ponieważ kasty są wadami podziału pracy, zatem podział pracy zrodził te wady. Quod erat demonstrandum. Pójdźmy dalej i spytajmy się, co doprowadziło podział pracy do utworzenia kast, hierarchii i uprzywilejowanych? P. Proudhon nam powie: postęp. A co stworzyło postęp? Ograniczenie. Ograniczenie dla p. Proudhona jest to stronność postępu względem pewnej ilości osób.

Po filozofii idzie historia. Nie jest to już historia opisowa, ani też historia dialektyczna, jest to historia porównawcza. P. Proudhon przeprowadza porównanie między dzisiejszym drukarskim robotnikiem a takimże robotnikiem średnich wieków; między robotnikiem z olbrzymich lejarni w Creuzot a wiejskim kowalem, między nowoczesnym a średniowiecznym pisarzem, i przechyla się na stronę tych, którzy mniej lub więcej należą do podziału pracy, jakim go stworzyły lub przekazały wieki średnie. Przeciwwstawia on podział pracy z jednej epoki historycznej podziałowi pracy z drugiej epoki historycznej. Czy to miał wykazać p. Proudhon?

Nie. Miał on nam pokazać usterki podziału pracy w ogóle, podziału pracy jako kategorii. Po co zresztą nastawać na tę część pracy p. Proudhona, kiedy zobaczymy później, iż on sam odwołuje formalnie te mniemane dowodzenia?

„Pierwszym następstwem zróżniczkowanej pracy — ciągnie dalej p. Proudhon — zaraz po „spaczeniu“ duszy, jest przedłużenie dnia roboczego, który rośnie w stosunku odwrotnym do sumy spotrzebowanej inteligencji... Ale ponieważ dzień roboczy może trwać najwyżej szesnaście do osiemnastu godzin, z chwilą więc kiedy nie będzie można zyskiwać na czasie będzie się zyskiwać na cenie i płaca robocza spadnie... Jedno jest tylko pewnem i jedynie nas obchodzi, że sumienie ogólne nie stawia na jednym poziomie pracy majstra i wyrobnika. Zjawia się więc konieczność obniżenia płacy dnia roboczego, tak że robotnik, będąc dotknięty w swej godności przez naznaczenie go do czynności podrzędnej, wślad za tem odczuwa na swych fizycznych potrzebach niedostateczność płacy.“ (T. I, str. 97 — 98)

Nie będziemy się zatrzymywać nad logiczną wartością tych syllogizmów, które Kant nazwałby zbaczającymi paralogizmami.

Oto ich istota:

Podział pracy doprowadza robotnika do wykonywania tylko podrzędnej czynności; tej podrzędnej czynności odpowiada spaczenie duszy; spaczeniu duszy odpowiada ciągle zmniejszanie się płacy roboczej. Aby dowieść, że zmniejszenie płacy roboczej jest odpowiedniem dla duszy spaconej, p. Proudhon utrzymuje, dla uspokojenia sumienia, że tego żąda i ogólne sumienie. Czy też i dusza p. Proudhona zalicza się do ogólnego sumienia?

Maszyny są dla p. Proudhona „antytezą logiczną podziału pracy“, a za pomocą swej dialektyki zaczyna on przekształcać maszyny w warsztaty.

Wystawiwszy nowoczesny warsztat, aby z podziału pracy wyprowadzić nędzę, p. Proudhon wystawia nędzę, zrodzoną przez podział pracy, aby dojść do warsztatu i by mózgi go przedstawić jako dialektyczne przeczenie tej nędzy. Po zadaniu dotkliwego ciosu stronie moralnej robotnika przez ponizającą działalność, a fizycznej — przez niedostateczną płacę; postawiwszy robotnika w zależności od majstra i poniżywszy jego pracę do pracy wyrobnika, wraca znów do warsztatu i do maszyn, aby zdegradować robotnika. „dając mu pana,“ i dopełnia młarę jego poniżenia, każąc mu „z rzemieślnika stać się wyrobnikiem.“ Piękna dialektyka! I gdyby przynajmniej na niej się zatrzymał; ale nie, trzeba mu nowej historii podziału pracy, już nie dla wyprowadzenia syrcieczności, ale dla przerobienia warsztatu na swój sposób. Aby dopiąć swego celu zapomina on o wszystkim, co mówił dotąd o podziale pracy.

Praca cię organizuje, dzieli stosownie do narzędzi, jakimi rozporządza. Młynek ręczny wymaga innego podziału pracy jak młyn parowy. Zaczynać więc od podziału pracy w ogólności, aby następnie dojść do specjalnego narzędzia produkcji, do maszyn, jest to drwić sobie z historii.

Maszyny nie są kategorią ekonomiczną, tak jak nią nie jest wół, który ciągnie óz.w Maszyny są tylko siłą wyrwórczą. War-



sztat nowoczesny, który opiera się na zastosowaniu maszyn, jest stosunkiem społecznym produkcji, kategorią ekonomiczną.

Zobaczmy teraz jak się rzeczy układają w świetnej wyobraźni p. Proudhona.

„W społeczeństwie bezustannie pojawiające się maszyn jest antytezą, odwrotną formułą pracy : jest to protest przemysłowego geniusza przeciw zróżniczkowanej i zabójczej dla robotnika pracy. Czem jest rzeczywiście maszyna? Sposobem połączenia rozmaitych cząstek pracy, które podział pracy rozłączył. Każda maszyna może być określona jako zjednoczenie rozmaitych czynności... Zatem przez maszyny będzie spełnione przywrócenie robotnika do godności... Maszyny, występując w ekonomii politycznej jako sprzeczne podziały pracy, odpowiadają syntezie, przeciwstawiającej się analizie w ludzkim rozumie... Podział pracy rozłączył rozmaite jej części, pozwalając każdemu oddawać się specjalności, najbardziej mu odpowiedniej : warsztat skupia robotników, odpowiednio do stosunku każdej części do całości... wprowadza zasadę władzy do pracy... Ale na tem nie koniec jeszcze : maszyna albo warsztat po zdegradowaniu robotnika przez nadanie mu pana, zakończy jego upadek, sprowadzając go ze stopnia rzemieślnika na stopień prostego wyrobownika. Okres, o którym mówimy w danej chwili, okres maszyn odróżnia się przez jedną osobliwą cechę, t. j. najemną pracę... Najemna praca jest późniejszą od podziału pracy i wymiany.“

Zrobimy jedną małą uwagę p. Proudhonowi. Rozłączenie rozmaitych części pracy, pozwalające każdemu oddawać się najbardziej odpowiadającej mu pracy, rozłączenie, które p. Proudhon datuje od początku świata, istnieje dopiero w nowoczesnym przemyśle, przy panowaniu konkurencji.

P. Proudhon daje nam następnie zbyt „interesującą genealogiją“, aby wykazać jak warsztat zrodził się z podziału pracy, a najemnicza praca z warsztatu.

1). Przypuszcza on człowieka, który „zauważył, że dzieląc produkcję i jej różne części i dając je do wykonania każdemu robotnikowi osobno,“ pomnażałoby się siły produkcji.

2). Ten człowiek, rozwijając dalej swą ideję, powiada sobie, że tworząc stałą grupę robotników, wybranych do specjalnego przedmiotu, który on sobie zaożył, otrzyma lepsze wykończenie produktu, i t. d., i t. d.

3). Ten człowiek robi propozycję drugim ludziom, aby dać im pojąć jego ideję i jej dalsze rozwinięcie.

4). Ten człowiek na początku przemysłu umawia się jak równy z równym ze swymi towarzyszami, którzy stają się następnie jego robotnikami.

5). Widocznem jest oczywiście, że ta równość pierwotna musiała prędko zniknąć w obec dodatniego położenia majstra i zależności najmity.

Oto jest próba metody historycznej i opisowej p. Proudhona.

Zbadajmy teraz z historycznego i ekonomicznego punktu widzenia, czy rzeczywiście warsztat lub maszyna wprowadziła zasadę władzy do społeczeństwa po pojawieniu się podziału pracy ; czy zre-

habilitowała ona robotnika, poddając go jednocześnie władzy; czy maszyna jest połączeniem podzielonej pracy, syntezą pracy, przeciwstawionej do jej analizy.

Spółceństwo, jako całość, ma tę wspólną cechę z wnętrzem fabryki, że ma także swój podział pracy. Jeżeli weźmiemy — jako przykład — podział pracy w nowoczesnej fabryce, aby zastosować go do całego społeczeństwa, to społeczeństwo najlepiej uorganizowane do wytwarzania bogactw byłoby niezaprzeczenie takie, na którego czele stałby tylko jeden przedsiębiorca, rozdający pracę różnym członkom według z góry ustanowionych przepisów. Ale tak się nie dzieje. Podczas kiedy wewnątrz nowoczesnej fabryki podział pracy ustanawia się szczegółowo przez władzę przedsiębiorcy, społeczeństwo nowożytnie nie ma innej władzy, innego prawa do podziału pracy, jak tylko wolną konkurencyję.

Przy ustroju patryjarchalnym, przy ustroju kastowym, przy ustroju feudalnym i korporacyjnym miał miejsce podział pracy w całym społeczeństwie według stałych prawideł. Czy prawidła te były ustanowione przez prawodawcę? Nie. Zrodzone pierwotnie przez materialne warunki produkcji, nabrały znaczenia praw o wiele później. W ten sposób te rozmaite formy podziału pracy stały się podstawami społecznego ustroju. Co się tyczy podziału pracy w fabryce, jest on bardzo mało rozwinięty we wszystkich wyżej wspomnianych formach społeczeństwa.

Można nawet przyjąć jako ogólne prawidło, że im mniej udziału bierze władza w podziale pracy wewnątrz społeczeństwa, tem więcej rozwija się podział pracy wewnątrz fabryki, i tem więcej jest on poddany władzy jednego. Tak więc, władza w fabryce i władza w społeczeństwie, odnośnie do podziału pracy, są względem siebie w stosunku odwrotnym.

Zobaczmy teraz, czem jest warsztat, w którym zajęcia są bardzo rozdzielone, gdzie zadanie każdego robotnika jest sprowadzone do bardzo prostej czynności i gdzie władza, kapitał kieruje i zarządza robotami. Jak powstał ten warsztat? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musielibyśmy zbadać, jak rozwijał się właściwie przemysł rękodzielniczy. Mam na myśli ten przemysł, który nie jest jeszcze nowoczesnym przemysłem ze swemi maszynami, ale który już nie jest ani przemysłem rzemieślników średnich wieków, ani domowym przemysłem. Pominiemy drobne szczegóły, zaznaczymy tylko kilka głównych punktów, aby pokazać, że za pomocą formuł historii stwarzać nie można.

Jednym z najniezbędniejszych warunków powstania przemysłu rękodzielniczego było nagromadzenie kapitałów, ułatwione odkryciem Ameryki i wprowadzeniem drogich metali.

Dostatecznie jest dowiedzionem, że zwiększenie środków wymiany pociągnęło z jednej strony spadnięcie płacy i rent gruntowych, a z drugiej wzrost zysków w przemyśle. Innemi słowy: o ile upadła klasa właścicieli ziemskich i klasa robotników, panów feudalnych i ludu, o tyle podniosła się klasa kapitalistów — burżuazyja.

Były jeszcze inne okoliczności, które dopomagały jednocześnie rozwojowi przemysłu rękodzielniczego: powiększenie ilości towarów, będących w obiegu, od czasu, kiedy handel przeniknął do Indyj



Wschodnich przez przyładek Dobrej Nadziei, następnie system kolonialny, oraz rozwój handlu morskiego.

Inny punkt, niedostatecznie jeszcze oceniony w historii przemysłu rękodzielniczego, jest to rozpuszczenie licznych świt feudalnych państw, których niższa służba zamieniła się w włóczęgów, zanim wstąpiła do warsztatów. Utworzenie warsztatu jest poprzedzone prawie ogólnem włóczęgostwem w piętnastym i szesnastym wieku. Warsztat znalazł jeszcze potężną podporę w licznych zastępcach wieśniaków, którzy — wypędzani wieją z wiosek przez zamianę pól w łąki i przez postęp rolnictwa, potrzebującego coraz mniej rąk do uprawy ziemi — zapełniali miasta w ciągu całych wieków.

Wzrost rynku, nagromadzenie kapitałów, zmiany zaszły w położeniu społecznem klas, masa ludzi pozbawiona źródeł swego dochodu, oto historyczne warunki powstania rękodzielnictwa. A więc nie „przyjacielskie stosunki“ między równymi — jak utrzymuje p. Proudhon — zebrały ludzi w warsztacie. A nawet i nie z łona dawnych korporacyj rękodzielnictwo wzięło swój początek. Kupiec stanął na czele nowoczesnego warsztatu, a nie dawny majster z korporacji. Prawie wszędzie odbywała się zacięta walka między rękodzielnictwem a rzemiosłem.

Nagromadzenie i koncentracja narzędzi i robotników poprzedziły rozwój podziału pracy wewnątrz warsztatu. Rękodzielnictwo polegało daleko więcej na skupieniu wielu robotników i rozmaitych rzemiosł w jednym miejscu, w jednej sali, pod przewodnictwem jednego kapitału, aniżeli na rozdzieleniu zajęć i zastosowaniu oddzielnego, specjalnego robotnika do każdej bardzo prostej czynności.

Pożytek warsztatu polegał o wiele mniej na podziale pracy, we właściwym znaczeniu tego słowa, jak na tej okoliczności, że pracowano na większą skalę, że zaoszczędzono wiele niepotrzebnych wydatków i t. d. Przy końcu szesnastego i na początku siedemnastego wieku rękodzielnictwo holenderskie znało zaledwie podział pracy.

Rozwój podziału pracy przypuszcza skupienie robotników w jednym warsztacie. Nie ma ani jednego przykładu, ani w szesnastym, ani w siedemnastym wieku, żeby różne gałęzie jednego rzemiosła były wykonywane na tyle oddzielnie, żeby połączone w jednym miejscu mogły dać obecny warsztat. Ale skoro raz nastąpiło połączenie ludzi i narzędzi, podział pracy taki, jaki istniał przy cechach, odzwierciadlił się z konieczności w wewnętrznym ustroju warsztatu.

Dla p. Proudhona, który widzi rzeczy na odwrót, jeśli je tylko widzi, podział pracy — jak go pojmuje Adam Smith — poprzedza warsztat, który jest warunkiem istnienia tego podziału.

Maszyny, we właściwym tego słowa znaczeniu, datują się od końca XVIII wieku. Niedorzecznem jest widzieć w maszynach antytezę podziału pracy, syntezę, ustanawiającą jedność w rozkawałkowanej pracy.

Maszyna jest połączeniem narzędzi pracy, a wcale nie kombinacją prac dla samego robotnika. „Kiedy każda oddzielna czynność, wskutek podziału pracy, została sprowadzona do posługiwania się jednym prostym narzędziem, połączenie wszystkich tych narzędzi,

wprowadzonych w ruch za pomocą jednego motora, stanowi — maszynę.“ (Babbage, *Traité sur l'Economie des machines* etc. Paris, 1833.) Proste narzędzia, nagromadzenie narzędzi, narzędzia złożone, wprowadzenie w ruch złożonego narzędzia za pomocą jednego ręcznego motoru — człowieka, wprowadzenie w ruch tych narzędzi za pomocą sił naturalnych, maszyna, system maszyn, mających jeden tylko motor, system maszyn, mający automatyczny motor — o to rozwój maszyn.

Koncentracja narzędzi produkcji i podział pracy są tak nierozłączne jedna od drugiej, jak w rządzie politycznym koncentracja władz publicznych i podział interesów prywatnych. Anglija z koncentracją ziemi, tego narzędzia rolniczej pracy, ma również podział pracy rolniczej i zastosowuje maszyny do uprawy ziemi. Francyja, która ma podział narzędzi i gruntu, nie ma wogóle podziału pracy rolniczej, ani zastosowania maszyn do ziemi.

Dla p. Proudhona, koncentracja narzędzi pracy jest przeczeniem podziału pracy. W rzeczywistości znajdujemy znowu na odwrót: W miarę, jak koncentracja narzędzi się rozwija, podział rozwija się także i „vice versa.“ Oto dlaczego, po każdym wielkim wynalazku w mechanice, następuje większy podział pracy, a każdy wzrost podziału pracy sprowadza ze swej strony nowe wynalazki w mechanice.

Nie potrzebujemy przypominać, że wielki postęp podziału pracy rozpoczął się w Anglii po wynalezieniu maszyn. Tkacze i przedsiębiorcy byli po większej części takimi samymi wieśniakami, jakich spotyka się jeszcze i obecnie w zacofanych krajach. Wynalazek maszyn dokonał oddzielenia przemysłu rękodzielniczego od przemysłu rolnego. Tkacz i przedsiębiorca złączeni przedtem w jednej rodzinie zostali rozłączeni przez maszynę.

Dzięki maszynie, przedsiębiorca może mieszkać w Anglii w tym samym czasie, kiedy tkacz przebywa w Indiach Wschodnich.

Przed wynalezieniem maszyn, przemysł każdego kraju rozciągał się głównie do materjałów surowych, dostarczanych przez jego własny grunt i tak: w Anglii wełna, w Niemczech len, we Francyi jedwab i len, w Indiach wschodnich i Lewancie bawełna itd. Dzięki zastosowaniu maszyn i pary, podział pracy mógł dojść do takich rozmiarów, że wielki przemysł, oderwany od gruntu narodowego, zależy jedynie od targu wszechświata, wymiany międzynarodowej, międzynarodowego podziału pracy. Wreszcie maszyna wywiera taki wpływ na podział pracy, że kiedy w wyrabianiu jakiegoś przedmiotu mechanika może być w części zastosowana, to fabrykacja dzieli się na dwa niezależne od siebie działy.

Czyż trzeba mówić o celu opatrnościowym i filantropijnym, jaki odkrywa p. Proudhon w wynalezieniu i zastosowaniu pierwotnem maszyn?..

Kiedy w Anglii rynek się tak rozwinął, że ręczna praca nie mogła wystarczyć, zjawiała się potrzeba maszyn. Pomyślano wtedy o zastosowaniu mechaniki teoretycznej, rozwiniętej już w XVIII wieku.

Warsztat automatyczny zaznaczył swój występ szeregiem czynów, niemających nic wspólnego z filantropiją. Dzieci napędzano do pracy batem; zrobiono z nich przedmiot targu, zawierano umowy



z przytułkami dla sierot. Zniesiono wszystkie prawa, dotyczące terminowania, ponieważ — posługując się frazesem p. Proudhona — nie miano potrzeby „syntetycznych“ robotników. Nakoniec od 1825 roku prawie wszystkie nowe wynalazki były rezultatem zająć między robotnikiem a przedsiębiorcą, który wszelkimi sposobami starał się poniżyć wartość fachowego wykształcenia robotnika. Po każdym nowym bezrobociu, choćby najmniejszym, pojawiała się nowa maszyna.

Robotnik w zastosowaniu maszyn widział tak mało rehabilitacji, odrodzenia się — jak mówi Proudhon — że w XVIII-tym wieku opierał się długo rodzącemu się panowaniu siły automatycznej.

„Wyalt — mówi doktor Ure — odkrył przedzalne palce na długi czas przed Arkwright'em. Główna trudność nie polegała na wynalezieniu automatycznego mechanizmu... Trudność polegała szerególniej na dyscyplinie potrzebnej, aby skłonić ludzi do zrzeczenia się ich przyzwyczajeni nieregularności w pracy i aby zidentyfikować ich z niezmierną regularnością wielkiego automatu. Wynalezienie i wprowadzenie w wykonanie kodeksu dyscypliny w rękodzielnictwie, kodeksu odpowiedniego potrzebom i szybkości automatycznego systemu, oto przedsięwzięcie godne Herkulesa. Oto szlachetne dzieło Arkwrighta.“

W ten więc sposób przez wprowadzenie maszyn podział pracy wewnątrz społeczeństwa, zadanie robotnika wewnątrz warsztatu się uprościło, kapitał się skoncentrował, człowiek jeszcze bardziej zwyrodniał.

P. Proudhon, kiedy chce się stać ekonomistą i opuścić na chwilę „rozwój w seryi rozumu,“ idzie wtedy czerpać swoją erudycję z dzieła A. Smitha, dzieła współczesnego poczynającemu się wprowadzaniu warsztatu automatycznego do fabryk. W samej rzeczy, co za różnica między podziałem pracy, istniejącym za czasów Adama Smitha, a tym, jaki widzimy w automatycznym warsztacie? Aby to dobrze zrozumieć, wystarczy przytoczyć kilka ustępów z „Filozofii rękodzielnictwa“ doktora Ure.

„Kiedy A. Smith pisał swoje nieśmiertelne dzieło o podstawach ekonomii politycznej, automatyczny system przemysłu był zaledwie znany. Podział pracy wydawał mu się słusznie wielką zasadą udoskonalenia rękodzielnictwa; wykazał on, że w fabryce szpilek jeden robotnik, doskonaląc się przez praktykę w wykonywaniu jednej części, staje się wprawniejszym i tańszym. Widział on, że w każdej gałęzi rękodzielnictwa według tej zasady pewne czynności, jak np. krajanie miedzianego drutu na równe części, łatwiej się wykonują, — inne znów, jak np. robienie i przymocowywanie łąbków od szpilek są stosunkowo trudniejsze; ztąd wyprowadza on, że od każdej z tych czynności można zastosować robotnika, którego płaca odpowiadałaby zręczności. To przystosowanie stanowi istotę podziału pracy. Ale co mogło służyć za przykład pożyteczny za czasów doktora Smitha, może dziś tylko w błąd wprowadza on, że do każdej rzeczywiście albo raczej przystosowanie prac do różnych osobistych zdolności nie wchodzi zupełnie do planu czynności automatycznego rękodzielnictwa; przeciwnie, wszędzie gdzie pewna czynność wyma-

ga więcej zręczności i pewnej ręki, zręcznego, ale podległego nieregularnym ruchom, robotnika zastępuje się oddzielnym mechanizmem, którego automatyczna czynność jest tak prawidłowa, że nawet dziecko może nad nią czuwać.

„Zasadą więc automatycznego systematu jest zastąpienie ręcznej pracy sztuką — maszyną i zamienienie podziału pracy między robotnikami przez rozłożenie procesu produkcji na jego składowe części. Według systematu ręcznej pracy, ludzka praca była zwykle czynnikiem najkosztowniejszym produktu; ale według systematu automatycznego, talenty rzemieślnika stopniowo są wypierane przez prostych nadzorców maszyn.

„Natura ludzka ma tę własność, że im zręczniejszym jest robotnik, tem staje się samowolniejszym i nieprzystępniejszym, a ztąd tem mniej jest odpowiednim dla mechanicznego systematu, którego całość może uciepieć od jego kapryśnych napadów.

Ważną jest rzeczą dla fabrykanta, aby kombinując naukę ze swymi kapitałami, sprowadził zadania swoich robotników do wyćwiczenia ich baczności i zręczności przymiotów, — które oni bardzo udoskonalają w swej młodości, jeżeli je skierowują na jeden przedmiot.

„Według systematu stopniowania pracy, trzeba terminować kilka lat, zanim ręka i oko staną się dość wprawne, aby wykonywać pewne bardziej trudne czynności mechaniczne; ale według systematu, który rozkłada proces wytwarzania na składowe jego części i który poddaje wszystkie te części działaniu automatycznej maszyny, można powierzyć te pierwotne części człowiekowi ze zwykłymi zdolnościami, poddawszy go przedtem krótkiej próbie; można nawet w razie naglącej potrzeby przerzucać go od jednej maszyny do drugiej, podług woli dyrektora zakładu. Takie zmiany znajdują się w jawnej sprzeczności ze starą rutyną, która dzieli pracę i każe jednemu robotnikowi wyrabiać łebki od szpilek, a drugiemu zaostrać ich końce, praca, której nudna jednostajność denerwuje robotników. Ale według zasady zrównania, czyli automatycznego systematu, robotnik ćwiczy swe zdolności, wykonywując zawsze przyjemną pracę i t. d. Ponieważ jego zajęciem jest tylko czuwanie nad prawidłowo ustawionym mechanizmem, może się więc nauczyć go w krótkim czasie; a gdy go przerzucają od jednej maszyny do drugiej, to urozmaica swoją czynność i rozwija swe myśli rozmyślaniami nad ogólnymi kombinacjami, które wynikają z jego własnej pracy i pracy jego towarzyszy. Tak więc to tiumienie zdolności, ta ciasnota myśli, ten stan, przeszkadzający rozwinięciu się fizycznemu, przypisywane — nie bez racji — podziałowi pracy, w zwykłych okolicznościach nie może mieć miejsca przy systemacie równego rozdzielenia prac.

Stałym celem, do którego zdąża każde udoskonalenie mechaniczne, jest zmniejszenie udziału pracy ludzkiej lub niżenie płacy, zastępując pracę dorosłego robotnika pracą kobiet i dzieci, a pracę zręcznego rzemieślnika pracą prostego wyrobnika. To dążenie do wyłącznego używania w fabrykach dzieci z bystrym wzrokiem i giętkimi palcami, zamiast robotników doświadczonych, wyłazuje, że scholastycyzy dogmat podziału pracy według różnych stopni zre-



czności, został nakoniec odrzucony przez naszych „oświeconych“ fabrykantów.“ (André Ure, Philosophie des manufactures ou Economie industrielle. T. I, chap. 1.)

Podział pracy wewnątrz nowoczesnego społeczeństwa charakteryzuje się tem, że wytwarza specjalności, specjalistów, a przytem fachowy idyotyzm.

„Jesteśmy zachwyceni — powiada Lemontey — widząc u starożytnych jedną i tę samą osobę zarazem filozofem, poetą, mówcą, historykiem, kapłanem, administratorem, dowódcą wojska i w każdym z tych kierunków zajmującą wybitne stanowisko. Nasz umysł cofa się z przerażeniem przed tak rozległą działalnością. Każdy zamurowuje się w ciasnym kole. Nie wiem, czy przez to rozkawałkowanie pole się powiększy, ale wiem, że człowiek karłowacieje.“

Podział pracy w warsztacie automatycznym charakteryzuje się tem, że praca straciła całkowicie podział na specjalności. Ale z chwilą, kiedy rozwój specjalizacji ustaje, daje się czuć potrzeba do rozwoju ogólnego, do rozwoju całkowitego jednostki. Warsztat automatyczny usuwa specjalistów i fachowy idyotyzm.

P. Proudhon, nie zrozumiawszy nawet tej jedynej rewolucyjnej strony automatycznego warsztatu, cofa się znów wstecz i proponuje robotnikowi wyrabiać nietylko dwunastą część szpilki, ale stopniowo wszystkie dwanaście części. Robotnik doszedłby w ten sposób do rozumienia i świadomości szpilki. Oto, co to jest praca syntetyczna p. Proudhona. Nikt też nie zaprzeczy, że zrobić jeden krok naprzód i jeden w tył jest to uczynić ruch syntetyczny.

Ostatecznie p. Proudhon nie wniósł się ponad ideał małego mieszczaństwa. Ażebym urzeczywistnić ten ideał, nie przychodzi mu nie lepszemu na myśl, jak zwrócić nas do czeladnika, a co najwyżej do majstra rzemieślnika średnich wieków. Wystarczy — powiada on w którymś miejscu swego dzieła — zrobić jedno tylko aredydzieło, poczuć się raz tylko człowiekiem. Czy nie będzie to, co do formy i treści, majsterszyk, wymagany przez średniowieczne cechy?

### III. KONKURENCYJA I KAPITAŁ.

- |                              |   |  |
|------------------------------|---|--|
| Dodatnia strona konkurencyi. | } | „Konkurencyja jest tak konieczną dla pracy, jak podział... Jest ona potrzebna do wprowadzenia równości.        |
| Ujemna strona konkurencyi.   |   | „Zasada jest przeczeniem samej siebie. Najpewniejszym jej skutkiem jest zguba tych, którzy jej ulegają.        |
| Myśl ogólna.                 | } | „Usterki, które są jej następstwem, i dobro, jakie ona sprowadza, jedno i drugie wypływają logicznie z zasady. |

Zadanie do rozwiązania.

„Odnaleść zasadę godzącą, która powinna wypływać z prawa wyższego, niż sama wolność.

*Waryjant:*

„Nie chodzi tu zatem o zniesienie konkurencyi, co jest rzeczą tak niemożliwą, jak zniesienie wolności; chodzi o znalezienie równoważnika, powiedziałbym chętnie, o znalezienie policyi.“

P. Proudhon zaczyna od obrony wiecznej konieczności konkurencyi przeciw tym, którzy chcą ją zastąpić współubieganiem się.\*)

Nie ma „współubiegania się bez celu,“ a jak „przedmiot każdej namiętności jest nieodzownie analogiczny samej namiętności, jako to: kobieta dla kochanka, władza dla ambitnego, złoto dla skąpca, wieniec dla poety, tak przedmiotem dla współubiegania się przemysłowego musi być koniecznie zysk. Współubieganie się nie jest niczem innym, jak też samą konkurencyją.“

Konkurencyja jest współubieganiem się o zysk. Współubieganie się przemysłowe, czyż jest koniecznie współubieganiem się o zysk, to jest konkurencyją?.. P. Proudhon, twierdząc to, uważa już za dowiedzione. Widzieliśmy, że u niego twierdzić znaczy dowieść, tak jak przypuszczać znaczy przeczyć.

Jeżeli przedmiotem bezpośrednim dla kochanka jest kobieta, to przedmiotem bezpośrednim przemysłowego współubiegania się jest produkt a nie zysk.

Konkurencyja nie jest współubieganiem się przemysłowem, jest ona współubieganiem się handlowem. W naszych czasach przemysłowe współubieganie się istnieje tylko w celu handlowym. Są nawet fazy w życiu ekonomicznem nowożytnych ludów, gdzie wszystkich ogarnia rodzaj gorączki zysku bez produkowania. Ta gorączka spekulacyi, powracająca peryjodycznie, odsłania prawdziwy charakter konkurencyi, starający się uniknąć konieczności przemysłowego współubiegania się.

Gdyby powiedziano rzemieślnikowi czternastego wieku, że mają być zniesione przywileje i cała organizacja feudalna przemysłu i że mają być zastąpione współubieganiem się przemysłowem, zwanem konkurencyją, powiedziałby nam, że przywileje różnych korporacyj, cechów i syndykatów są uorganizowaną konkurencyją. P. Proudhon wcale się rozumniej nie wyraża, twierdząc, że „współubieganie się nie jest niczem innym, jak tą samą konkurencyją.“

„Każcie, aby od 1-go stycznia 1847 roku praca i płaca były dla wszystkich zapewnione, a natychmiast silne natężenie przemysłu zastąpi ogólny zastój.“ (T. I str. 189)

Zamiast przypuszczenia, twierdzenia i przeczenia mamy teraz przepis, jaki p. Proudhon daje umyślnie, aby dowieść konieczność konkurencyi, jej wieczną trwałość jako kategorii i t. d.

\*) Fourierzyści.

(Przyp. Fr. Engelsa do niem. przekł.)



Jeśli przypuścimy, że wystarczą przepisy dla pozbycia się konkurencji, to się jej nigdy nie pozbedziemy. I gdyby wniesiono propozycję zniesienia konkurencji, zachowując z tem wszystkim płacę roboczą, przyjęcie takiego wniosku byłoby nonsensem z rozkazu królewskiego. Ale ludy nie rozwijają się na rozkaz królewski. Przed wydaniem takich przepisów powinny one z gruntu zmienić swoje warunki istnienia przemysłowego i politycznego, a zatem całą istotę swego bytu.

P. Proudhon odpowie ze swą niewzruszoną pewnością, że jest to hipoteza „przemiany naszej natury bez precedensów historycznych“ i że miałyby prawo „wykluczyć nas ze sporu,“ nie wiemy tylko na mocy jakiego przepisu.

P. Proudhon nie wie, że historyja jest ciągłą przemianą natury ludzkiej.

„Trzymajmy się faktów. Rewolucyja francuska była zrobiona o tyle dla wolności przemysłowej, o ile i dla wolności politycznej; a więc chociaż Francyja 1789 roku wcale nie widziała wszystkich konsekwencyj zasady, której urzeczywistnienia się domagała, powiedzmy to otwarcie, nie omyliła się jednak ani w swych pragnieniach, ani w swoich oczekiwaniach. Ktokolwiek próbowałby temu przeczyć, straciłby w moich oczach prawo do krytyki: nigdy nie będę dysputować z przeciwnikiem, króroby dopuścił w zasadzie dobrowolną omyłkę 25 milionów ludzi... Dlaczego więc, jeśli konkurencyja nie była zasadą ekonomii społecznej, wyrokiem przeznaczenia, potrzebą duszy ludzkiej, dlaczego zamiast znosić korporacje, cechy i syndykaty nie myślano raczej o naprawieniu wszystkiego?...“

Ponieważ francuzi ośmnastego wieku zniesli korporacje, cechy i syndykaty, zamiast je zmienić, francuzi dziewiętnastego wieku powinni zmienić konkurencyję, zamiast ją znosić. Ponieważ konkurencyja powstała we Francyi w ośmnastym wieku, jako konsekwencyja historycznych potrzeb, to ta konkurencyja nie powinna być zniweczona w dziewiętnastym wieku, z powodu innych historycznych potrzeb. P. Proudhon, nie rozumiejąc tego, że ustanowienie konkurencji wiązało się z rzeczywistym rozwojem ludzi ośmnastego wieku, czyni konkurencyję potrzebą duszy ludzkiej, in partibus infidelium. Coby on zrobił z „wielkiego Colbert'a“ dla siedemnastego wieku?..

Po rewolucyi następuje stan rzeczy, jaki mamy obecnie. P. Proudhon i tutaj czerpie fakty, aby wykazać wieczność konkurencji, dowodząc, że wszystkie gałęzie przemysłu, w których ta kategoryja nie rozwinęła się jeszcze dostatecznie, na przykład rolnictwo, są na niższym stopniu, w stanie zacofania.

Mówić, że są gałęzie przemysłu, które się jeszcze nie znajdują na wysokości konkurencji, że są inne, które nie dościgły jeszcze poziomu burżuazyjnej produkcji, jest to czeza gadanina, która zupełnie nie dowodzi wieczności konkurencji.

Cała logika p. Proudhona streszcza się w tem: Konkurencyja jest to stosunek społeczny, przy jakim obecnie rozwijamy nasze siły produkcyjne. Nie dba on o rozwój logiczny tej prawdy, lecz nadaje jej formy często bardzo dobrze rozwinięte, utrzymując, że konku-

rencyja jest przemysłem współubieganiem się, swobodą na dzisiejszy sposób, odpowiedzialnością w pracy, ustanowieniem wartości, warunkiem wprowadzenia równości, zasadą ekonomii społecznej, wyrokiem przeznaczania, potrzebą duszy ludzkiej, natchnieniem wiecznej sprawiedliwości, wolnością w podziale, podziałem w wolności, ekonomiczną kategorią.

„Konkurencyja i asocyjacja wspierają się jedna na drugiej. Dalekie od wykluczenia się, nawet się nie rozchodzą. Kto mówi konkurencyja, ten przypuszcza już wspólny cel. Konkurencyja nie jest więc egoizmem, a najopłakańszym błędem socyjalizmu jest to, że widzi w niej element destrukcyjny“.

Kto mówi o konkurencyi, ten mówi o wspólnym celu, a to dowodzi z jednej strony, że konkurencyja jest asocyjacją, a z drugiej, że konkurencyja nie jest egoizmem. A gdy kto mówi o egoizmie, czyż nie mówi o celu wspólnym? Każdy egoizm działa w społeczeństwie i przez społeczeństwo. Przypuszcza on zatem społeczeństwo, to jest cele społeczne wspólne, potrzeby wspólne, środki produkcji wspólne i t. d. i t. d. Byłże by to tylko przypadek, że konkurencyja i asocyjacja, o której mówią socyjaliści, nie rozchodzą się nawet?

Socyjaliści wiedzą bardzo dobrze, że społeczeństwo dzisiejsze ugruntowane jest na konkurencyi. Jakże by mogli zarzucić, że konkurencyja sprowadza przewrót dzisiejszego społeczeństwa, które chcą sami zburzyć. I jak mogliby zarzucać konkurencyi przewrót przyszłego społeczeństwa, w którym oni przeciwnie widzą zniesienie konkurencyi?

P. Proudhon mówi dalej, że konkurencyja jest przeciwstawieniem monopolu, i że skutkiem tego nie może być przeciwstawieniem asocyjacji.

Feudalizm był od początku przeciwny monarchii patryjarchalnej, zatem nie był przeciwnym konkurencyi, która nie istniała jeszcze wtedy. Czy z tego wypada, że konkurencyja nie jest przeciwną feudalizmowi?

Spółczeństwo, asocyjacja są to rzeczywiście nazwy, które można nadawać wszystkim społeczeństwom, zarówno feudalnemu, jak i burżuazyjnemu, które jest asocyjacją, ugruntowaną na konkurencyi. Czyż mogą więc być socyjaliści, którzy by wierzyli, że jednym słowem „asocyjacja“ mogą znieść konkurencyję? I czyż sam p. Proudhon mógłby bronić konkurencyję przeciwko socyjalizmowi, oznaczając konkurencyję jednym słowem „asocyjacja“.

Wszystko to, cośmy powyżej powiedzieli, stanowi piękną stronę konkurencyi, tak jak ją rozumie p. Proudhon. Przejdźmy teraz do brzydkiej strony, do strony ujemnej konkurencyi, do jej usterek, do tego, co ona ma w sobie brzydkiego, przewrotnego, do jej szkodliwych właściwości!

Obraz, nakreślony nam przez p. Proudhona, ma w sobie coś ponurego.

Konkurencyja zradza nędzę, ona rozdmuchuje wojnę domową, „zmienia strefy naturalne“, mięsza narodowości, znosi rodzinę, zwyradza sumienie publiczne, „obala pojęcie równości i sprawiedliwości“, i moralności, i, co gorsza, znosi uczciwy i wolny handel i wzamian nie daje nawet wartości syntetycznej, ceny stałej i uczci-



wej. Rozczarowywa ona wszystkich, nawet ekonomistów. Dochodzi do tego, że sama siebie niszczy.

Po wszystkim złem, o jakim p. Proudhon mówił, czyż może być dla jego zasad i iluzji, dla stosunków społeczeństwa burżuazyjnego, żywioł bardziej burzący, dezorganizujący, jak konkurencja?

Zauważmy dobrze, że konkurencja staje się czynnikiem coraz bardziej burzącym dla stosunków burżuazyjnych, w miarę jak pobudza do gorącego tworzenia nowych sił produkcyjnych, t. j. warunków materialnych nowego społeczeństwa. Pod tym względem przynajmniej zła strona konkurencji miałaby swoją dobrą stronę.

„Konkurencja, jako teza lub faza ekonomiczna, rozpatrywana w swoim początku, jest koniecznym rezultatem.... teorii zmniejszenia ogólnych kosztów produkcji.“

Dla p. Proudhona krążenie krwi powinno być następstwem teorii Harvey'a.

„Monopol jest koniecznym ostatnim wyrazem konkurencji, która go zradza bezprześcannem przeczeniem samej sobie.“

Rodowód monopolu jest jego usprawiedliwieniem. Monopol jest naturalnym przeciwstawieniem konkurencji; ale odkąd konkurencja staje się konieczną, zawiera w sobie ideję monopolu, ponieważ monopol jest naturalnym siedliskiem każdej współzawodniczącej jednostki“.

Cieszymy się z p. Proudhonem, że może przynajmniej choć raz dobrze zastosować swoją formułę tezy i antytezy. Każdemu wiadomo, że monopol nowoczesny jest zrodzony przez konkurencję.

Pod względem treści p. Proudhon snuje poetyczne obrazy. Konkurencja tworzyła „z każdego poddziału pracy rodzaj odrębnego państwa, w którym każdy osobnik utrzymuje swą siłę i niezależność“. „Monopol jest siedliskiem każdej współzawodniczącej jednostki“. Państwo warte przynajmniej siedliska.

P. Proudhon mówi o nowoczesnym monopolu, zrodzonym przez konkurencję. Ale każdemu wiadomo, że monopol feudalny zrodził konkurencję. Pierwotnie zatem konkurencja była sprzeczna monopolowi, a nie monopol konkurencji. A więc nowożytny monopol nie jest prostą antytezą, przeciwnie jest on prawdziwą syntezą.

T e z a : Monopol feudalny, poprzedzający konkurencję.

A n t y t e z a : Konkurencja.

S y n t e z a : Nowożytny monopol, który jest przeczeniem feudalnego monopolu, o ile przypuszcza panowanie konkurencji, i który jest przeczeniem konkurencji, o ile jest monopolem.

Więc nowożytny monopol, monopol burżuazyjny jest monopolem syntetycznym, przeczeniem przeczenia, jednością sprzeczności. Jest to monopol w stanie czystym, normalnym, racjonalnym. P. Proudhon jest w sprzeczności ze swą własną filozofią, skoro uważa monopol burżuazyjny jako monopol w pierwotnym, prostym, sprzecnym, spazmatycznym stanie. P. Rossi, którego przytacza kilka razy p. Proudhon w kwestyi monopolu, zdaje się lepiej pojmować syntetyczny charakter burżuazyjnego monopolu. W swoim „Cours deconomie politique“ rozróżnia monopole sztuczne i naturalne.

Monopole feudalne, mówi on, są sztuczne, t. j. arbitralne: monopole burżuazyjne są naturalne, t. j. racjonalne.

Monopol jest dobrą rzeczą, rezonuje p. Proudhon, ponieważ jest to kategoria ekonomiczna, wyłonienie się „nieosobowego rozumu ludzkości“. Konkurencja jest również dobrą rzeczą, ponieważ i ona także jest kategorią ekonomiczną. Ale co nie jest dobre, to konkretna forma monopolu i konkurencji. A jeszcze gorszem jest to, że konkurencja i monopol nawzajem się pozerają. Co robić? Szukać syntezy tych dwóch wiecznych myśli, wyrwać ją z łona boga, gdzie ona od niepamiętnych czasów spoczywa.

W życiu praktycznym znajduje się nie tylko konkurencja, monopol i ich wzajemny antagonizm, ale także ich synteza, która nie jest formułą lecz ruchem. Monopol wytwarza konkurencję, konkurencja wytwarza monopol. Monopolisci współzawodniczą między sobą, współzawodniczący stają się monopolistami. Jeśli monopolisci ograniczają konkurencję pomiędzy sobą przez częściowe asocjacje, konkurencja wzrasta między robotnikami; i czem bardziej wzrasta masa proletariatu stosunkowo do monopolistów pewnego narodu, tem bardziej wyuzdaną staje się konkurencja między monopolistami różnych narodów. Synteza tego jest więc to, że monopol może się utrzymać tylko przy ciągłej walce konkurencyjnej.

Ażeby dialektycznie wyprowadzić podatki, które następują po monopolu, p. Proudhon mówi nam o geniuszu społecznym, który, przeszedłszy nieustraszenie swoją drogę zygzakami, „idąc krokiem pewnym, bez żalu i wahania, doszedłszy do załomu monopolu, rzucił poza siebie wzrok melancholijny, a po głębokim namyśle opodatkowuje wszystkie przedmioty produkcji i stwarza całą administracyjną organizację, aby wszystkie urzędy były oddane proletariatowi i płacone przez ludzi monopolu.“

Co powiedzieć o tym geniuszu, który na czezo spaceruje? i co powiedzieć o tej przechadzce, która ma za cel zniszczyć burżuazyjne podatki, podczas kiedy podatki właśnie dostarczają burżuazji środków utrzymania się jako klasa panująca.

Aby dać niejakię pojęcie o sposobie, w jaki p. Proudhon traktuje szczegóły ekonomiczne wystarczy powiedzieć, że według niego podatek konsumpcyjny był ustanowiony w celu równości i niesienia pomocy proletariatowi.

Podatek konsumpcyjny rozwinął się na dobre dopiero od czasu zwycięstwa burżuazji. W rękach kapitału przemysłowego, to jest bogactwa umiarkowanego i oszczędnego, które się utrzymuje, wytwarza i powiększa przez bezpośredni wyzysk pracy, podatek konsumpcyjny był środkiem wyzyskiwania lekkomyślnego, wesołego, rozrzutnego bogactwa wielkich panów, zajmujących się tylko spożywaniem. Jakób Stouart bardzo dobrze przedstawił cel pierwotny podatku konsumpcyjnego w swoich „Inquiry into the principles of political economy“, które ogłosił na dziesięć lat przed Adamem Smithem.

„W prawdziwej monarchii — powiada on — książęta zdają się być zazdrośnymi do pewnego stopnia o wzrost bogactw, wskutek tego nakładają podatki na tych, którzy się zbogacają — podatki



na produkcję. Przy rządzie konstytucyjnym spadają one zwykle na tych, którzy biednieją — podatki konsumpcyjne. Tak więc monarchowie nakładają podatki na przemysł;... naprzykład podatek pogłówny i od majątku (taille) jest proporcjonalny do przypuszczalnego bogactwa płacących ten podatek. Każdy jest opodatkowany według zysku, jaki przypuszczalnie otrzymuje. Rządy konstytucyjne podnoszą zwykle podatki konsumpcyjne. Każdy jest opodatkowany w stosunku do swoich wydatków.“

Co do następstwa logicznego podatków — bilansu handlowego i kredytu — w rozumie p. Proudhona, to zauważymy tylko, że burżuazja angielska, doszedłszy pod Wilhelmem Orańskim do politycznej władzy, stworzyła natychmiast nowy system podatków, kredyt publiczny i system praw protekcyjnych, skoro tylko była w stanie swobodnie rozwijać swe warunki istnienia.

Ten przegląd wystarczy, aby dać czytelnikowi prawdziwe pojęcie o elukubracjach p. Proudhona o polityce albo o podatkach, o kredycie, o bilansie handlowym, o komunizmie i o ludności. Nie wiemy, aby najpobłażliwsza krytyka mogła poważnie rozpatrywać te rozdziały.

#### IV. WŁASNOŚĆ GRUNTOWA ALBO RENTA

W każdej epoce historycznej własność inaczej się rozwijała i w seryi zupełnie różnych stosunków społecznych. Określić więc własność burżuazyjną nie jest to nic innego jak przedstawić wszystkie stosunki społeczne burżuazyjnej produkcji.

P. Proudhon, który pozornie niby mówi o własności w ogóle, rozpatruje tylko własność gruntową, rentę gruntową.

„Pochodzenie renty tak jak i własności jest, można by powiedzieć, po za ekonomiją: ono spoczywa w pojęciach psychologicznych i moralnych, które są w stosunku bardzo dalekim do produkcji bogactw.“ (T. II, str. 265).

W ten sposób p. Proudhon uznał się za niezdolnego do zrozumienia ekonomicznego pochodzenia renty i własności. Przyznaje on, że ta nieudolność zmusza go do uciekania się do pojęć psychologicznych i moralnych, które, chociaż są w bardzo dalekim stosunku do produkcji bogactw, są jednakże w stosunku bardzo bliskim do naszych względem niego wąskich historycznych poglądów. P. Proudhon twierdzi, że pochodzenie własności ma w sobie coś mistycznego i tajemniczego. Otóż widzieć tajemniczość w pochodzeniu własności, to jest przekształcać w tajemnicę stosunek produkcji samej do podziału narzędzi produkcji, czyż nie jest to, mówiąc językiem p. Proudhona, zrzeczenie się wszelkiej pretensyi do nauki ekonomicznej?

P. Proudhon „ogranicza się przypomnieniem, że w siódmej epoce rozwoju ekonomicznego — w epoce kredytu — kiedy fikcyjna zastąpiła rzeczywistość, a działalność ludzkiej zagrażało rozpalenie się w próżni, koniecznem się stało silniej połączyć czło-

wieka z naturą : otóż renta była ceną tego nowego kontraktu.“ (T. II, str. 265).

Człowiek z czterdziestoma dukatami przeczuł, że zjawi się p. Proudhon : „Twoja wola, panie stwórczo; każdy jest panem swego świata; ale nie zmusisz mnie nigdy do tego, abym uwierzył, że ten świat, na którym się znajdujemy, jest szklanny.“ W naszym świecie, gdzie kredyt był środkiem rozplynięcia się w próżni, bardzo być może, że własność stała się potrzebną, aby przywiązać człowieka do natury. W świecie rzeczywistej produkcji, gdzie własność gruntowa poprzedza zawsze kredyt, „horror vacui“ p. Proudhona nie mógł istnieć.

Skoro przyjęto istnienie renty, jakiegokolwiek zresztą by było jej pochodzenie, to staje się ona przedmiotem umowy między dzierżawcą a posiadaczem gruntowym ze względu na sprzeczny jej stosunek do każdego z nich. Jakiż jest wynik tej umowy, innemi słowy : jaka jest wysokość renty? Oto co mówi p. Proudhon :

„Teoryja Rikardo odpowiada na to pytanie. Gdy społeczeństwo zaczynało się formować, gdy człowiek, nowicjusz na ziemi, miał przed sobą niezmiernie obszary lasów i ziemi, a przemysł zaczynał dopiero powstawać, renta wówczas jeszcze nie istniała. Ziemia, która jeszcze nie była uprawiana, była przedmiotem, mającym użyteczność, nie była ona wartością zamienną : była wspólną ale nie społeczną. Z czasem powoli mnożenie się rodzin i postęp rolnictwa nauczyły cenę ziemi. Praca nadała gruntowi wartość : ztąd powstała renta. Pole, dające więcej owoców przy jednakowej ilości pracy, było więcej cenionem ; przytem dążeniem właścicieli zawsze było zagarnąć całość produktów z gruntu, potrącawszy płacę farmera t. j. kosztu produkcji. W ten sposób władz z pracą idzie własność, aby zagarnąć z produktu to wszystko, co przenosi rzeczywiste koszty. Ponieważ właściciel wypełnia mistyczny obowiązek i jest przedstawicielem ogółu względem poddanego (colonus), to poddany według planów opatrności jest tylko odpowiedzialnym robotnikiem, który powinien zdawać rachunek przed społeczeństwem ze wszystkiego, co zbierze ponad prawną płacę. W swej istocie i przez swe przeznaczenie renta jest urządzeniem sprawiedliwości, dzielącej produkty, jednym z tysięcy środków, jakie genjusz ekonomiczny używa, aby osiągnąć równość. Jest to olbrzymi kadaster, sporządzony z przeciwnych punktów widzenia przez właścicieli i farmerów, bez możebnej kolizji, w wyższym celu, i którego ostateczny rezultat ma na celu zrównanie władania ziemią przemysłowców i rolników. Potrzeba było tej magicznej siły własności, aby wydrzeć poddanemu przywyżkę produktu, której nie może nie uważać za swoją i twórcą którego czuje się wyłącznie. Renta albo lepiej powiedziawszy własność, złamała egoizm rolniczy i stworzyła solidarność, jakiej żadna moc, żaden podział ziemi nie mógł by zrodzić... Obecnie, gdy własność wywarła swój wpływ moralny, pozostaje jeszcze zrobić podział renty.“

Cała ta nawałnica słów sprowadza się do następującego : Rikardo mówi, że przewyżka ceny produktów rolnych nad kosztami ich produkcji wraz z zyskiem i procentem zwykłym od kapitału jest miarą renty. P. Proudhon lepiej sobie poczyna. Każe on zjawić się właścicielowi, jako Deus ex machina, który wydziera poddanemu ca-



łą przewyżkę produktów ponad koszta produkeyi. On posługuje się interwencją właściciela, aby wyjaśnić własność, a interwencją rentyjera, aby wyjaśnić rentę. Rozwiązuje on zadanie, stawiając toż samo zadanie i powiększając go jeszcze o jedną sylabę.

Zauważmy jeszcze, że, oznaczając rentę różnicą urodzajności ziemi, p. Proudhon daje nowe jej pochodzenie, ponieważ ziemia, zanim była cenioną według rozmaitych stopni wydajności, „nie była“ — według niego — „wartością zamienną, ale była wspólną.“ Cóż się stało z tą fikcją renty, która się zrodziła z potrzeby sprowadzenia człowieka do ziemi, który miał się zgubić w nieskończoności próżni?

Pozbawmy teraz doktrynę Rikardo opatrnościowych, alegorycznych i mistycznych frazesów, w które starał się ją owinąć p. Proudhon.

Renta według Rikarda, jest własnością gruntową w ustroju burżuazyjnym : to jest własnością feudalną, która podległa warunkom produkeyi burżuazyjnej.

Widzieliśmy, że według doktryny Rikardo cena wszystkich przedmiotów jest ostatecznie oznaczana przez koszta produkeyi włącznie z zyskiem przemysłowca, innymi słowy — przez zużyty czas roboczy. W przemyśle rękodzielniczym cena produktu otrzymanego za pomocą minimum pracy reguluje cenę wszystkich innych towarów tego samego rodzaju, przypuściwszy, że można mnożyć do nieskończoności najtańsze i najprodukcyjniejsze narzędzia produkeyi i że jedynie wolna konkurencja ustanawia cenę rynkową, to jest cenę wspólną wszystkim produktom tego samego rodzaju.

W przemyśle rolniczym dzieje się przeciwnie; tu cena produktu, otrzymanego przez największą ilość pracy, ustanawia cenę wszystkich produktów tego samego rodzaju. Najpierw nie można tu jak w przemyśle rękodzielniczym pomnażać dowolnie narzędzi produkeyi o tym samym stopniu produkcyjności, to jest gruntów z jednakowym stopniem urodzajności. Następnie, w miarę wzrastania ludności, dochodzi się do uprawy ziemi gorszego gatunku lub do robienia nowych nakładów kapitału na ten że sam grunt, nakładów stosunkowo mniej produkcyjnych od pierwszych. W jednym i drugim wypadku potrzebowały się większą ilość pracy, aby otrzymać stosunkowo mniej produktu. Ponieważ potrzeby ludności zrodziły konieczność tego dodatku pracy, to produkt ziemi uprawionej z większym kosztem znajduje zbyt konieczny narówni z produktem ziemi uprawionej z mniejszym kosztem. Konkurencja wyrównuje ceny rynku, a więc produkt lepszego gruntu będzie się sprzedawał po takiej samej cenie jak i produkt gorszego gruntu. I ta zwyżka ceny produktów lepszego gruntu ponad koszty ich produkeyi stanowi rentę. Gdyby można mieć zawsze do rozporządzenia grunty z jednym stopniem urodzajności, gdyby można jak w przemyśle rękodzielniczym uciekać się zawsze do maszyn mniej kosztownych i więcej produkcyjnych, albo gdyby następne wkłady kapitału przynosiły tyle co i pierwsze, wtedy cena produktów rolnych ustanawiała by się według tych produktów, które zostały wytworzone za pomocą najlepszych narzędzi produkeyi, jakieśmy to widzieli przy ustaleniu się ceny produktów przemysłu. Ale wtedy renta by zniknęła.

Aby doktryna Rikardo była ogólnie prawdziwą, trzeba aby kapitały mogły być dowolnie zastosowywane do rozmaitych gałęzi przemysłu; aby silnie rozwinięta konkurencja między kapitalistami doprowadziła do jednakowych zysków; aby farmer był tylko kapitalistą przemysłowym, który żąda za włożenie swego kapitału w gorsze grunty zysku równego zyskowi, jaki by osiągnął, zastosowawszy swój kapitał, na przykład do przemysłu bawełnianego; aby uprawa rolna podlegała systematowi wielkiego przemysłu; наконец, aby właściciel ziemi miał na widoku jedynie dochód pieniężny.

W Irlandyi renta nie istnieje jeszcze, choć system farm doszedł tam do wysokiego stopnia rozwoju. Renta, będąc zwykłą nietylko płacy robotnika ale i zysku przemysłowca, nie mogła by istnieć w kraju takim jak Irlandyja, gdzie dochód właściciela powstaje z nieopłaconej pracy robotnika.

Zatem renta, daleka od zamienienia farmera w prostego robotnika i od „wydzierania poddanemu zwyżki produktu, której on nie może nie uważać za swoją,“ stawia w obec właściciela ziemskiego zamiast niewolnika, poddanego, chłopca pańszczyźnianego, najemnika — kapitalistę przemysłowego. Własność ziemska, raz doszedłszy do fazy rentowej, może dawać jako dochód, jak i dawniej, tylko przewyżkę ponad ogólne koszty produkeyi, z tą jednak różnicą, że teraz ogólnie koszty produkeyi stanowi nie tylko płaca robocza, ale i zysk kapitalisty. A więc to właścicielowi ziemskiemu wydarła renta część jego dochodu. To też upłynął długi przeciąg czasu, nim feodalnego farmera zastąpił przemysłowy kapitalista.

W Niemczech, na przykład, ta przemiana poczęła się dopiero w ostatnich trzydziestu latach osiemnastego wieku. Tylko w Anglii ten stosunek między kapitalistą przemysłowcem a właścicielem ziemskim doszedł do zupełnego swego rozwoju.

Dopóki była sprawa z poddanymi p. Proudhona, dopóty nie było renty. Odkąd powstaje renta, poddany przestaje być dzierżawcą, a staje się robotnikiem, poddanym dzierżawcy. Zniżenie robotnika do roli prostego wyrobnika, parobka, najemnika, pracującego dla kapitalisty przemysłowca; interwencyja kapitalisty przemysłowca, eksploatującego ziemię jak każdą inną fabrykę; przemiana właściciela ziemskiego z małego władcy w prostego przekupnia: oto różne stosunki wyrażone przez rentę.

Renta, tak jak ją pojmuje Rikardo, jest to patryjarchalne rolnictwo przekształcone w przemysł handlowy, przemysłowy kapitał zastosowany do ziemi, burżuazyja miast przeniesiona na wieś. Renta zamiast przywiązywać człowieka do natury połączyła eksploatacyję ziemi z konkurencyją. Własność ziemska, raz ustanowiona jako renta, jest rezultatem konkurencyi „ponieważ odtąd zależy od ceny rynkowej rolnych produktów. Jako renta własność ziemska staje się własnością ruchomą“ i przedmiotem handlu. Renta staje się możliwą dopiero od chwili, kiedy rozwój przemysłu miejskiego i powstała z niego organizacyja społeczna zmuszają właściciela ziemskiego zważać tylko na zysk rynkowy, na pieniężny stosunek swych rolnych produktów i widzieć w swej własności ziemskiej tylko maszynę do wybijania pieniędzy. Renta tak doskonale odłączyła właściciela ziemskiego od gruntu, od przyrody, że nie ma nawet potrzeby znać swych majątków, jak to widzimy w Anglii. Co



się tyczy farmera, kapitalisty i robotnika wiejskiego, to nie są oni więcej przywiązani do ziemi, którą uprawiają, jak przedsiębiorca i robotnik fabryczny do bawełny lub wełny, którą przerabiają; od-czuwają przywiązanie tylko do ceny swego wytworu, do pieniężnego produktu. Ztąd pochodzą jeremijady reakcyjnych partyj, które wszystkimi siłami pragną powrotu feudalizmu, dobrych patryjar-chalnych czasów, prostoty obyczajów i wielkich cnót naszych przo-dków. Poddanie ziemi pod prawa, które rządzą innemi gałęziami przemysłu, jest i będzie zawsze przedmiotem wielkich żalów ze strony interesowanych. Można więc powiedzieć, że renta stała się tym motorem, który wplótł idylę w ruch historyczny.

Rikardo, przyjąwszy burżuazyjną produkcję jako konieczną dla ustanowienia renty, tem nie mniej zastosowuje ją do własności ziemskiej wszystkich epok i wszystkich krajów. Są to błędy wspólne wszystkim ekonomistom, którzy przedstawiają stosunki produkcji burżuazyjnej jako wieczne kategorie.

Od celu opatrnościowego renty, którym jest dla p. Proudhona, przekształcenie się poddanego w odpowiedzialnego robotnika, prze-chodzi on do równającego i sprawiedliwego podziału renty.

Renta taka, jakąśmy ją widzieli, powstaje w skutek jednakowej ceny produktów z gruntów nierównej urodzajności, w ten sposób, że jeden hektolitr zboża, kosztujący 10 fr., sprzedaje się za 20 fr., jeżeli koszta produkcji podnoszą się dla gruntu niższego gatunku do 20 fr.

O ile potrzeba zmusza kupować wszystkie produkty rolne przy-niesione na rynek, o tyle cena rynkowa określa się według naj-droższych kosztów produkcji. To zrównanie ceny, wypływające z konkurencji, a nie z różnicy urodzajności gruntów, ustanawia dla właściciela najlepszego gruntu rentę 10 fr. od każdego hektolitra, jaki sprzedaje jego farmer.

Przypuszcmy na chwilę, że cena zboża określa się przez czas ro-boczy potrzebny do wyprodukowania, a natychmiast hektolitr zboża otrzymany z najlepszego gruntu sprzedawać się będzie po 10 fr., podczas gdy hektolitr zboża otrzymanego z gorszego gruntu sprze-dawać się będzie po 20 fr. Przyjąwszy to, będziemy mieli średnią cenę rynkową 15 fr., podczas kiedy na zasadzie prawa konkuru-encji ustanawia się cena 20 fr.

Gdyby średnia cena była 15 fr., nie miałby miejsca żaden pod-ział ani równający, ani inny, ponieważ nie było by renty. Renta istnieje tylko przez to, że hektolitr zboża, który kosztuje wytwórcę 10 fr., sprzedaje się za 20 fr. P. Proudhon przypuszcza równość ce-ny rynkowej przy nierównych kosztach produkcji, aby dojść do ró-wniającego podziału produktu nierówności.

Pojmujemy dlaczego tacy ekonomiści jak Mill, Cherbulliez, Hil-ditsch i inni żądali, aby renta pozostawiona była państwu w celu zniesienia podatków. Było to jawne wyrażenie nienawiści, jaką czuje kapitalista przemysłowiec do właściciela ziemskiego, który mu się wydaje niepożytecznym, zbytecznym w całości burżuazyjnej produkcji.

Ale kazać sobie płacić za hektolitr zboża po 20 fr., aby potem urządzić ogólne dzielenie 10 fr., wziętych zanađto od spożywców,

to rzeczywiście wystarcza, aby genijusz społeczny poszedł melancholijnie zygzakiem i rozbił sobie głowę o jaki załom.

Renta, pod piórem p. Proudhona, staje się „olbrzymim kadastrem sporządzanym przez właścicieli i farmerów z przeciwnych punktów widzenia... w celu wyższym, a którego ostatecznym rezultatem powinno być zrównanie władania ziemią między uprawiającymi ziemię a przemysłowcami.“

Aby jakikolwiek kadaster utworzony przez rentę, miał wartość praktyczną, trzeba do tego warunków dzisiejszego społeczeństwa.

Wykazaliśmy, że czynsz dzierżawny, który farmer płaci właścicielowi, wyraża dość ściśle rentę tylko w krajach najbardziej pouniętych w przemyśle i handlu. Przytem ten czynsz zawiera w sobie często jeszcze i procent, płacony właścicielowi od kapitału włożonego w ziemię. Położenie gruntu, sąsiedztwo miast i wiele innych okoliczności wpływają na czynsz dzierżawny i zmieniają rentę. Te powody wystarczyłyby, aby dowieść niedokładności kadastru ugruntowanego na rencie.

Z drugiej strony renta nie mogłaby być stałą wskazówką stopnia wydajności gruntu, ponieważ nowoczesne zastosowanie chemii coraz to zmienia naturę gruntu, a wiadomości geologiczne zaczynają właśnie w naszych czasach zmieniać dawne ocenianie względnej urodzajności; dopiero od mniej więcej dwudziestu lat zaczęto uprawiać rozległe grunty wschodnich hrabstw Anglii, grunty dotąd nieuprawne z powodu nieumiejętności ocenienia stosunku czarnoziemu i składu warstwy spodniej.

Tak więc historia nie tylko że nie daje nam w rencie gotowego już kadastru, lecz zmienia całkowicie i wywraca kadastry już utworzone.

Nakoniec wydajność nie jest przymiotem tak naturalnym, jakby się to zdawać mogło; ona się wiąże ściśle z danymi stosunkami społecznymi. Pewna ziemia może być bardzo wydajną dla zboża, a jednakże cena rynkowa może zmusić rolnika do przekształcenia jej w łąkę sztuczną i uczynienia jej przez to samo nie wydajną.

P. Proudhon wymyślił swój kadaster, który nie wart nawet zwycażnego kadastru, jedynie aby ucieleśnić równający, opatrnościowy cel renty.

„Renta — ciągnie dalej p. Proudhon — jest procentem od kapitału, który nigdy nie ginie t. j. od ziemi. A ponieważ ten kapitał nie ulega powiększeniu co się tyczy materji, a tylko nieograniczonemu ulepszaniu się co do uprawy, zdarza się więc, że podczas kiedy procent czyli zysk z wypożyczania (mutuum) skutkiem obfitości kapitałów dąży do ciągłego zmniejszania się, renta dąży do ciągłego wzrostu skutkiem udoskonalenia przemysłu, które sprowadza ulepszenie uprawy ziemi... Taką jest renta w swojej istocie.“ (T. II, str. 265).

Tym razem widzi p. Proudhon w rencie wszystkie własności procentu, tylko że ten procent pochodzi z kapitału specjalnej natury. Ten kapitał to ziemia, kapitał wieczny „który nie podlega powiększeniu co do materji, ale tylko bezgranicznemu ulepszaniu co do uprawy.“ W rozwoju cywilizacji, procent ciągle dąży do spadania, podczas gdy renta ciągle dąży do podniesienia się. Pro-



cent spada z powodu obfitości kapitałów; renta się podnosi z nowymi ulepszeniami w przemyśle, które za następstwo mają coraz racjonalniejszą uprawę ziemi.

Takim jest w swej istocie mniemanie p. Proudhona.

Zbadajmy najpierw do jakiego stopnia jest słusznem twierdzenie, że renta jest procentem od kapitału.

Dla właściciela ziemskiego renta przedstawia procent od kapitału, jaki dał za ziemię, albo jakiby wziął przy jej sprzedaży. Ale kupując lub sprzedając ziemię sprzedaje lub kupuje tylko rentę. Cena, jaką naznaczył, aby nabyć rentę, określa się ogólną stopą procentu i nie ma nic do czynienia z naturą samej renty. Procent od kapitałów umieszczonych w gruntach jest w ogóle niższym niż procent od kapitałów umieszczonych w przemyśle lub handlu. Zatem dla tego, kto procentu, jaki daje ziemia właścicielowi, nie odróżnia od renty, procent od kapitału ulokowanego w ziemi zmniejsza się jeszcze więcej niż procent od innych kapitałów. Ale tu nie chodzi o cenę kupna lub sprzedaży renty, nie o wartość rynkową renty, rentę skapitalizowaną, chodzi tu o samą rentę.

Czynsz działywny, jaki płaci farmer, może zawierać w sobie oprócz właściwej renty, procent od kapitału włożonego w ziemię. Wtedy właściciel otrzymuje tę część czynszu nie jako właściciel, ale jako kapitalista; nie jest to jednakże renta właściwa, o jakiej mamy mówić.

Dopóki ziemia nie jest eksploatowana jako środek produkcji, dopóty nie jest kapitałem. Ziemia-kapitał może być powiększana, jak wszystkie inne narzędzia produkcji. Nie dodaje się do niej materji — używając języka p. Proudhona — ale pomnaża się ziemię, które służą jako narzędzia produkcji. Trzeba tylko w grunty już przekształcone w środek produkcji, robić nowe wkłady, a powiększy się ziemia-kapitał, choć nie dodamy materji t. j. przestrzeni ziemi. Ziemia materjja p. Proudhona, jest to ziemia bez granic. Co do wiecznej trwałości, jaką on przypisuje ziemi, to chcielibyśmy, aby miała ona tę właściwość jako materjja. Ale ziemia-kapitał nie jest więcej wieczną, niż każdy inny kapitał.

Złoto i srebro, które dają procent, są tyleż trwałe i wieczne co ziemia. Jeśli cena złota i srebra spada, podczas kiedy cena ziemi się podnosi, nie pochodzi to bez wątplenia z jej mniej lub więcej wiecznej natury.

Ziemia-kapitał jest kapitałem stałym, ale kapitał stały zużywa się tak dobrze jak kapitały obrotowe. Ulepszenia zastosowane do rolnictwa potrzebują reprodukcji i utrzymania; trwają tylko pewien czas i to jest wspólne wszystkim innym ulepszeniom, jakimi się posługujemy przy przemianie materji w środek produkcji. Gdyby ziemia-kapitał była wieczną, pewne grunty przedstawiałyby inny widok niż mają dzisiaj, i zobaczylibyśmy Rzymską Kampanję, Sycylię, Palestynę w całym blasku ich dawnego kwitnącego stanu.

Bywają wypadki, kiedy ziemia-kapitał mogłaby zniknąć nawet wtedy, kiedy ulepszenia gruntu pozostają.

Najpierw zdarza się to za każdym razem, kiedy właściwa renta ginie przez konkurencję nowych urodzajniejszych gruntów; nastę-

pie ulepszenia, które mogły mieć wartość w pewnej epoce, tracą ją z chwilą, kiedy się ro powszechniły przez rozwój agronomii.

Przedstawicielem ziemi-kapitału nie jest właściciel ziemski, ale farmer. Dochód, który ziemia daje jako kapitał, jest to procent i zysk przemysłowy a nie renta. Są ziemie, które przynoszą procent i zysk, a które nie przynoszą wcale renty.

W rezultacie ziemia, o tyle o ile daje procent, jest ziemią-kapitałem, a jako ziemia-kapitał nie daje renty, nie ustanawia własności gruntowej. Renta wynika ze stosunków społecznych przy jakich odbywa się eksploatacja ziemi. Nie może być ona rezultatem mniej lub więcej stałej, mniej lub więcej trwałej natury ziemi. Renta pochodzi ze stosunków społecznych a nie z gruntu.

Według p. Proudhona „ulepszenie uprawy ziemi“ — skutek „udoskonalenia przemysłu“ jest przyczyną ciągłego wzrostu renty. Przeciwnie to ulepszenie sprowadza jej peryjodyczne spadanie.

Na czym zależy w ogóle każde ulepszenie, bądź w rolnictwie, bądź w przemyśle? Jest to produkować więcej przy tej samej ilości pracy, jest to produkować tyleż samo albo nawet więcej przy mniejszej ilości pracy. Dzięki ulepszeniom farmer nie potrzebuje używać większej ilości pracy do stosunkowo mniejszej ilości produktu. Nie potrzebuje on uciekać się do gruntów niższego gatunku, a wkłady robione stopniowo w tę ziemię zostają jednakowo produkcyjne. Zatem te ulepszenia zamiast przyczyniać się do ciągłego podnoszenia się renty — jak to utrzymuje p. Proudhon — przeciwnie są czasowemi przeszkodami do jej podniesienia.

Angielscy właściciele ziemscy siedemnastego wieku tak dobrze rozumieli tę prawdę, że sprzeciwiali się postępowi rolnictwa, z obawy zmniejszenia swych dochodów. (Patrz Petty, angielski ekonomista z czasów Karola II.)

## V. BEZROBOCIA I KOALICYJE ROBOTNICZE

„Ws elki wzrost płacy robotczej nie może mieć innego skutku jak wzrost ceny zboża, wina i t. d.; jest to całkowita cena każdej rzeczy. Idźmy jeszcze dalej; płaca jest to stosunek elementów, składających bogactwo i codziennie spotrzebowywanych reprodukcyjnie przez masy robotników. Otóż podwoić płacę robotnika, to znaczy dawać każdemu producentowi część większą od jego produktu, co jest sprzecznem; jeżeli podwyższenie ma miejsce tylko w małej części przemysłu, to wywoła ogólny zamęt w zamianie, jednym słowem drożyznę...

„Utrzymuję, że jest niemożliwem, aby bezrobocia z następującem, po nich powiększeniem płacy zarobkowej, nie wywołały ogólnego podrożenia; to jest tak pewne, jak dwa razy czyni cztery.“ (Proudhon T. I str. 110 i 111).

Przeczymy wszystkim tym zapewnieniom z wyjątkiem tego, że dwa razy dwa czyni cztery.



Najpierw nie ma ogólnego podrożenia. Jeżeli cena wszystkiego zdwaja się jednocześnie z płacą robotnika, to nie ma zmiany cen, jest tylko zmiana wyrażań.

Następnie podniesienie ogólne płacy roboczej nie może spowodować podrożenia mniej lub więcej ogólnego towarów. Istotnie, jeśli by wszystkie gałęzie przemysłu używały tej samej liczby robotników, w stosunku do kapitału stałego lub narzędzi, jakimi się posługują, podniesienie ogólne płacy spowodowałoby ogólny upadek zysków i cena bieżąca towarów nie uległa by żadnej zmianie.

Ale ponieważ stosunek pracy ręcznej do stałego kapitału nie jest jednakowy w rozmaitych gałęziach przemysłu, wszystkie gałęzie przemysłu, które używają stosunkowo większej masy stałego kapitału a mniej robotników, będą zmuszone wcześniej lub później zniżyć cenę swoich towarów. W przeciwnym wypadku kiedy cena ich towarów się zniży, zysk ich podniesie się ponad przeciętną skalę zysków. Maszyny nie pobierają płacy. Podniesienie ogólne zatem płacy mniej dotknie te gałęzie przemysłu, które używają stosunkowo do innych więcej maszyn jak robotników. Ale ponieważ konkurencja dąży wciąż do zrównania zysków, zatem te zyski, które wnoszą się ponad zwykłą skalę, mogą być tylko przejściowe. Mimo więc niejakich wahań, ogólne podniesienie płacy spowoduje zamiast ogólnego podrożenia — jak to utrzymuje p. Proudhon — częściowe niżenie, t. j. niżenie ceny bieżącej towarów, które się fabrykują głównie za pomocą maszyn.

Podnoszenie się i spadanie zysku i płacy roboczej wyraża tylko stosunek, w jakim kapitaliści i robotnicy uczestniczą w produkcji dnia roboczego, nie wpływając po większej części na ceny produktu. Ale „że bezrobocia z następującem po nich powiększaniem się płacy dążą do ogólnego podrożenia, do drożyzny nawet“ są to idee, które mogą się tylko wylądź w mózgu zapoznanego poety.

W Anglii bezrobocia były zawsze powodem wynalezienia i zastosowania kilku nowych maszyn. Maszyny, można powiedzieć, były bronią, jakiej używali kapitaliści, aby przytłumić bunt fachowej pracy. Self-acting mule, największy wynalazek nowożytnego przemysłu, usunął z pola walki zbuntowanych przedarzy. Gdyby koalicje i bezrobocia miały tylko ten skutek, że pociągały za sobą wysiłki geniusza mechanicznego, już wywieraly by one ogromny wpływ na rozwój przemysłu.

„Czytam — ciągnie dalej p. Proudhon, w artykule ogłoszonym przez p. Leona Faucher we Wrześniu 1845 — że od pewnego czasu robotnicy angielscy odwykli od koalicyj, co jest bez wątpienia postępem, którego im można powinszować; to podniesienie moralności robotników pochodzi głównie z ich ekonomicznego wykształcenia. Wszak to nie od przemysłowców — wołał na meetyngu w Boltonie jeden z przedarzy — zależy płaca robocza. W czasach zastój majstrowie dzierżą bicz, w jaki ich uzbraja konieczność i chcą nie chcą muszą bić. Zasadą regulującą jest stosunek podaży i popytu; a majstrowie nie mają tej władzy. Nareszcie — wykrzykuje p. Proudhon — oto są dobrze wytresowani robotnicy, robotnicy wzorowi, i t. d., i t. d. Tej nędzy brakowało jeszcze Anglii: ona nie przejdzie przez cieśninę. (T. I, str. 261 i 262).

Ze wszystkich miast Anglii w Boltonie radykalizm jest najwięcej rozwinięty. Robotnicy Boltonu są znani jako najzawziętsi rewolucyjniści. Podczas silnej agitacji, jaka miała miejsce w Anglii przeciw prawom zbożowym, fabrykanci angielscy nie czuli się dość silnymi, by sami mogli podołać walce z właścicielami ziemskimi, nie wysuwając naprzód robotników. Ale ponieważ interesy robotników i fabrykantów nie były mniej sprzeczne jak interesy fabrykantów i właścicieli ziemskich, było zatem naturalnem, że fabrykanci musieli usuwać się na drugi plan na meetyngach robotniczych. Cóż zrobili fabrykanci? Aby ocalić pozory, uorganizowali meetyngi, złożone po większej części z majstrów, małej liczby robotników, im oddanych i z właściwych przyjaciół handlu. Kiedy następnie prawdziwi robotnicy próbowali w Boltonie i w Manchesterze brać w nich udział, aby zaprotestować przeciwko tym sztucznym demonstracyjom, zabroniono im wstępu, mówiąc, że to był ticket-meeting. Pod tą nazwą rozumieją się meetyngi, na które mają prawo wejścia tylko osoby opatrzone w karty wejścia. Jednakże ogłoszenia, rozlepione na murach, oznajmiały o meetyngach publicznych. Ile razy odbywały się te meetyngi dzienniki fabrykantów dawały pompatyczne, szczegółowe sprawozdania z wygłaszanych tam mów. Rozumie się, że były to mowy samych majstrów. Dzienniki londyńskie powtarzały je dosłownie. P. Proudhon ma nieszczęście brać majstrów za zwykłych robotników i zabrania im surowo przekroczyć cieśninę.

Jeżeli w 1844 i 1845 r. bezrobocia mniej uderzały w oczy jak przedtem, to dlatego że 1844 i 1845 rok były pierwszymi dwoma latami rozkwitu angielskiego przemysłu od 1837 roku. Tem nie mniej żaden z rzemieślniczych związków (trades-unions) nie był rozwiązany.

Posłuchajmy teraz majstrów z Boltonu. Według nich fabrykanci nie są panami płacy robotniczej, ponieważ nie są panami ceny produktu; a nie są panami ceny produktu, ponieważ nie są panami rynku wszechświata. Z tej przyczyny dali do zrozumienia, że nie trzeba robić koalicyj, aby wydrzeć u fabrykantów podniesienie płacy roboczej. P. Proudhon przeciwnie zakazuje im koalicyj z obawy, aby po koalicji nie nastąpiło podwyższenie płacy, które by znów pociągnęło za sobą ogólną drożyznę. Nie mamy potrzeby mówić że na jednym punkcie panuje serdeczna zgoda między majstrami a p. Proudhonem, a mianowicie, że podniesieniu płacy towarzyszy podniesienie ceny produktów.

Leez czy obawa drożyzny jast prawdziwą ppzyczyną urazy p. Proudhona? Nie. On się gniewa na majstrów Boltonu, ponieważ oni oznaczają wartość przez podaż i popyt i nie troszczą się weale o wartość ukonstytuowaną, o wartość, która była w stanie ukonstytuowania, o ukonstytuowanie wartości, która zawiera w sobie ciągłą wymianę i wszystkie inne proporcjonalności stosunków i stosunki proporcjonalności ofiarowane przez Opatrzność.

„Bezrobocie robotników jest bezprawiem, ponieważ to nie tylko kodeks karny tak powiada, ale system ekonomiczny, konieczność ustanowionego porządku... Można to tolerować, żeby każdy robotnik miał wolną wolę rozporządzania swoją osobą i rękami, ale spo-



łączeństwo nie może pozwolić, aby robotnicy za pomocą koalicji gwalcili monopol.“ (T. I, str. 235 i 237).

P. Proudhon chce nam podać artykuł kodeksu karnego jako rezultat konieczny i ogólny stosunków burżuazyjnej produkcji.

W Anglii koalicje są dozwolone przez akt parlamentu i to właśnie system ekonomiczny zmusił parlament do wydania tego pozwolenia jako prawo. W 1825 roku, kiedy za ministerstwa Huskisson parlament był zmuszony zmienić prawodawstwo, aby je lepiej pogodzić ze stanem rzeczy, wynikającym z wolnej konkurencji, trzeba było koniecznie znieść wszystkie prawa, które zabraniały robotnikom koalicji. Im więcej nowożytny przemysł i konkurencja się rozwijają, tem więcej jest żywiołów wywołujących i wspierających koalicje, a skoro tylko koalicje stają się faktem ekonomicznym, zyskującym z dnia na dzień na znaczeniu, muszą stać się faktem legalnym.

Zatem artykuł kodeksu karnego dowodzi co najwyżej, że przemysł nowożytny i konkurencja nie były należycie rozwinięte za czasów Zgromadzenia Konstytucyjnego i za czasów Cesarstwa.

Ekonomiści i socjaliści\*) zgadzają się ze sobą na jednym punkcie : t. j. co do potępienia koalicji. Tylko inaczej motywują akt potępienia.

Ekonomiści mówią do robotników: Nie róbcie koalicji. Robiąc koalicje, tamujecie prawidłowy rozwój przemysłu, przeszkadzacie fabrykantom wykonywać obstalunki, stawiacie przeszkody handlowi i przyspieszacie wprowadzenie maszyn, które robią nieużyteczną część waszej pracy i zmuszają was przyjąć jeszcze niższą płacę. Zresztą daremne wasze zachody. Wasza płaca będzie zawsze oznaczona przez stosunek rąk żądanych i zaoferowanych, i śmiesznem i niebezpiecznem jest usiłowanie buntować się przeciw wiecznym prawom ekonomii politycznej.

Socjaliści mówią do robotników: Nie zawiązujecie koalicji, bo co ostatecznie na tem wygracie? Podniesienie płacy? Ekonomiści wam dowiodą z całą dokładnością, że te kilka groszy, które moglibyście zyskać w razie powodzenia na jakiś czas, wywołują następnie zniesienie na zawsze. Zręczni rachmistrze dowiodą wam, że potrzeba byłoby lat całych, aby powiększenie płacy wynagrodziło koszta poniesione na organizacją i utrzymanie koalicji. A my jako socjaliści, my wam powiemy, że pomimo tej kwestyi pieniężnej zostaniecie się tak samo robotnikami, a wasi przełożeni zawsze przełożonymi jak przedtem. Zatem precz z koalicjami, precz z polityką, bo nrządzać koalicje, czyż nie jest to politykować?

---

\*) Socjaliści ówczesni znaczy : Fourierzyści we Francji i Oweniści w Anglii.

Ekonomiści chcą, aby robotnicy pogodzili się z takim społeczeństwem, jakie ono jest w obecnym czasie, i jakie było nakreślone i zatwierdzone w ich podręcznikach.

Socjaliści radzą pozostawić w spokoju stare społeczeństwo, aby lepiej mózdz wejść do nowego społeczeństwa, jakie oni im przygotowali z taką troskliwością.

Pomimo jednych i drugich, mimo podręczników i utopij, koalicyje nie przestawały ani na chwilę rozwijać się i rosnać z rozwojem i wzrostem nowożytnego przemysłu. Obecnie stopień do jakiego doszła koalicija w danym kraju oznacza dokładnie stopień, jaki on zajmuje w hierarchi rynku wszechświata. Anglia, gdzie przemysł doszedł do najwyższego stopnia rozwoju, posiada najobszerniejsze i najlepiej zorganizowane koalicyje.

W Anglii nie zatrzymano się na koalicyjach częściowych, które miały na celu tylko czasowe bezrobocie i które wraz z niemi zniknęły. Utworzono koalicyje stałe, trades-unions, które służą robotnikom za szańce obronne w ich walkach z przedsiębiorcami. W obecnym czasie wszystkie te trades-unions'y miejscowe zlały się w jeden „National Association of United Trades“, którego Komitet centralny zasiada w Londynie i który liczy już 80,000 członków.

Tworzenie tych bezrobóc, koalicyje trades-unions'ów postępują jednocześnie z politycznymi walkami robotników, którzy tworzą teraz wielką partyję polityczną, pod nazwaniem Chartys'ów.

Zwykle pod formą koalicyj mają miejsce pierwsze próby łączenia się robotników między sobą.

Wielki przemysł zgromadza w jednym miejscu masę obcych sobie ludzi. Konkurencja rozdziela ich ze względu na ich interesy. Ale utrzymanie płacy, ten wspólny interes, jaki mają względem swego przełożonego, łączy ich w jednej myśli oporu, w koalicyje. Zatem koalicija ma zawsze podwójny cel, a mianowicie zaniechać konkurencji pomiędzy sobą, aby mózdz przeciwstawić wspólną konkurencyję kapitaliście. Jeżeli pierwszym celem operu było utrzymanie płacy, to w miarę tego, jak kapitaliści w swoją kolej łączyli się w jednej myśli ucisku, koalicyje z początku odosobnione, formowały się potem w grupy; w obec zawsze złączonego kapitału, utrzymanie zjednoczenia staje się dla nich potrzebniejszym niż utrzymaniem płacy. To jest tak prawdziwe, że angielscy ekonomiści są całkiem zdziwieni, widząc jak robotnicy poświęcają znaczną część swej płacy na korzyść asocyjacji, które w oczach tych ekonomistów były zakładane tylko w celu bronięcia płacy roboczej. W tej walce — prawdziwej wojnie domowej — łączą się i rozwijają wszystkie żywioły niezbędne do przyszłej walki. Raz doszedłszy do tego punktu asocyjacja przybiera charakter polityczny.

Warunki ekonomiczne zamieniły najpierw masy ludności w robotników. Panowanie kapitału stworzyło dla tych mas wspólne warunki bytu, wspólne interesy. Zatem te masy stanowią już klasę w obec kapitału, ale nieświadomą jeszcze samej siebie. W walce której kilka faz zaznaczyliśmy powyżej, masy się łączą i tworzą klasę świadomą siebie. Interesa, jakich bronią, stają się interesami klasy. Ale walka klasy z klasą jest walką polityczną:



W burżuazji rozróżniamy dwie fazy: fazę podczas której konstituowała się ona w klasę pod panowaniem feudalizmu i monarchii absolutnej, i fazę kiedy już ukonstytuowana w klasę obaliła feudalizm i monarchię, aby ze społeczeństwa dawnego utworzyć społeczeństwo burżuazyjne. Pierwsza z tych faz była dłuższa i wymagała największych wysiłków. Rozpoczęła się także częściowymi koalicjami przeciw panom feudalnym.

Robiono wiele poszukiwań, aby skreślić rozmaite fazy historyczne, przez jakie przechodziła burżuazja, od związków miejskich zaczawszy a skończywszy na ustaleniu jej jako klasy.

Ale, kiedy chodzi o zdanie sobie dokładnie sprawy z bezrobóć, koalicji i innych form, w jakich proletaryjat przejawia przed naszymi oczyma organizowanie się swoje jako klasy, jednych opano wywa strach prawdziwy, drudzy okazują pogardę transcendentalną.

Klasa uciskana jest warunkiem bytu każdego społeczeństwa, opartego na antagonizmie klasowym. Wyzwolenie uciskanej klasy pociąga koniecznie za sobą nowy ustrój społeczny. Aby klasa uciskana mogła się wyzwolić trzeba, by zdobyte siły produkcyjne i istniejące stosunki społeczne nie mogły nadal egzystować obok siebie. Ze wszystkich narzędzi produkcji, największą siłą produkcyjną jest sama rewolucyjna klasa. Organizacja żywiołów rewolucyjnych jako klasy przypuszcza istnienie wszystkich sił produkcyjnych, jakie mogły się zrodzić w łonie społeczeństwa dawnego.

Czy to znaczy, że po upadku dawnego społeczeństwa nastąpi panowanie nowej klasy wyrażające się w nowej politycznej władzy? Nie.

Warunkiem wyzwolenia klasy pracującej jest zniesienie wszelkich klas, tak jak warunkiem oswobodzenia stanu trzeciego, stanu burżuazyjnego, było zniesienie wszystkich stanów\*).

Klasa pracująca podstawą w ciągu swego rozwoju na miejsce dawnego społeczeństwa mieszczańskiego asocjacyję, która zniesie klasy i ich antagonizmy, i nie będzie więcej władzy politycznej, ponieważ władza polityczna jest właśnie wyrazem oficjalnym antagonizmu w społeczeństwie mieszczańskim.

Tymczasem antagonizm między proletaryjatem i burżuazją jest walką klas, walką, która podniesiona do najwyższego swego wyra-

---

\*) Wyraz stan użyty tu w historycznym znaczeniu stanu feudalnego państwa, stanu z oznaczonymi i ograniczonymi przywilejami. Rewolucja burżuazji zniósła stany wraz z ich przywilejami. Burżuazyjne społeczeństwo zna tylko jeszcze klasy. Zatem jest się w sprzeczności z historią, oznaczając proletaryjat jako „stan czwarty“.

(Przyp. Fr. Engelsa do niem. przekł.)

zu, stanie się całkowitą rewolucją. Czyż trzeba się zresztą dziwić, że społeczeństwo oparte na sprzeczności interesów klasowych, dochodzi do brutalnej sprzeczności, do fizycznej walki, jako ostatecznego rozwiązania?

Nie mówcie, że ruch społeczny wyklucza ruch polityczny. Nie ma ruchu politycznego, który by nie był zarazem społecznym.

Tylko przy takim stanie rzeczy, gdzie nie będzie więcej klas i antagonizmu klasowego, ewolucyje społeczne przestaną być rewolucyjami politycznymi. Dotąd w przeddzień każdego ogólnego przetwarzania społeczeństwa, ostatniem słowem nauki społecznej będzie zawsze :

„WALKA ALBO ŚMIERĆ; KRWAWA WALKA ALBO NICOŚĆ. TAK  
NIEUBŁAGANIE POSTAWIONĄ JEST KWESTYJA.“

George Sand.

---



## MARX CONTRA MICHAJŁOWSKIJ

---

Autor artykułu „Karol Marx przed sądem p. Żukowskiego“ jest jak widać, człowiekiem dowcipnym; gdyby więc był znalazł w moim traktacie „o pierwotnem nagromadzeniu bogactw“ choć jeden ustęp na poparcie swych wniosków, byłby go zacytował. W braku takiego ustępu czuje się on zmuszonym zaczerpnąć z kadinad, mianowicie ze zwrotu polemicznego, wymierzonego przeciw belletrystyce rosyjskiemu, a pomieszczonego w dodatku do pierwszego niemieckiego wydania „Kapitału“.

Cóż ja zarzucam rosyjskiemu pisarzowi? Oto, że odkrył komunizm nie w Rosyi, lecz w dziele Haxthausena, pruskiego radcy stanu i że on w gminie rosyjskiej widzi argument, mający dowieść, iż stara zgniła Europa powinna być odrodzoną przez zwycięstwo panslawizmu.

Zdanie moje o wzmiankowanym publicyście może być słusznem lub mylnem, w każdym jednak razie nie może ono służyć za klucz do moich poglądów na „usiłowania rosyjjan w poszukiwaniu dla swej ojczyzny drogi rozwoju, różnej od tej, jaką szła zachodnia Europa etc“.

---

W N-rach 5 — 6 — 7 r. II Walki Klas pomieściliśmy poniższy, do owego czasu nigdzie nie drukowany artykuł Marxa, przeznaczony pierwotnie przez autora dla miesięcznika „Otieczestwiennyja Zapiski“, a będący odpowiedzią na artykuł Michajłowskiego pod tytułem: „Karol Marx, sądzony przez p. Żukowskiego“, artykuł wydrukowany w wyżej wymienionem miesięczniku (patrz „Dziela Michajłowskiego“, T. II). Sąd zaś p. Żukowskiego nad Marxem odbył się w „Wiestniku Jewropy (Wrzesień 1877 r.) pod napisem „Karol Marx i jego księga o kapitale“.

Wreszcie zanotujemy, że publicysta, o którym mówi Marx, a którego chce obronić Michajłowski, jest to Herzen. Uwaga zaś Marxa, na którą się powołuje Michajłowski, a która znajduje się w „Kapitale“, brzmi jak następuje: Jeżeli na kontynencie europejskim wpływ produkcji kapitalistycznej, opanowującej ludzkość za pomocą nadmiaru pra-

W przypisku do drugiego wydania niemieckiego „Kapitału“ mówię o wielkim uczonym i krytyku rosyjskim z całym uznaniem, na które zasługuje. Uczony, o którym mowa, w szeregu wybitnych artykułów rozbieiera kwestyję, czy Rosyja powinna zacząć od zniesienia gminy wiejskiej (obszczyzny), jak tego chcą ekonomiści liberalni, i przejść do porządków kapitalistycznych, czy też, przeciwnie mogłaby ona, nie przechodząc przez tortury tego ustroju, przyswoić sobie jednak wszystkie jego korzyści przez rozwój swych własnych danych historycznych. Autor nasz oświadcza się za tem ostatniem rozwiązaniem.

I mój szanowny krytyk byłby o tyle uprawnionym do wnoszenia z poważania mego dla wielkiego uczonego i krytyka rosyjskiego, że podzielał jego zapatrywania na tę kwestyję, jak i do wywnioskowania z mej polemiki przeciw belletrystyce i panslawiście rosyjskiemu, że te poglądy odrzucam.

Ostatecznie, ponieważ nie lubię pozostawiać rzeczy domysłem, będę więc mówił bez ogródek.

By mógł sądzić z całą znajomością rzeczy o ekonomicznym rozwoju współczesnej Rosyi, nauczyłem się rosyjskiego języka i, następnie, studyjowałem długie lata urzędowe oraz inne ołnośne do tej kwestyi publikacje. Oto rezultat do jakiego doszedłem: jeżeli Rosyja i nadal nie przestanie iść w kierunku, w którym od roku 1861 stale zmierza, to straci najpiękniejszą sposobność, jaką historyja kiedykolwiek dała jakimubądź narodowi, po to, aby ominąć wszystkie koleje kapitalistycznych porządków.

## II

W rozdziale „o pierwotnem nagromadzeniu bogactw“ nie chodzi mi o nic więcej, jak tylko o wykazanie drogi, według której z ekonomicznego porządku feudalnego rozwinął się w zachodniej Europie ekonomiczny porządek kapitalistyczny. Jest tam więc wykryty ten ruch historycznych wydarzeń, który sprowadził rozdział pomiędzy wytwórcą i środkami wytwarzania, przeobrażając pierwszego w najemnika (proletaryjusza, w nowoczesnem znaczeniu tego słó-

---

cy, podziału pracy, podporządkowania jej maszynom, niszczenia organizmów dzieci i kobiet, złego życia i t. d.), będzie się nadal rozwijać, jak to miało miejsce dotychczas, wraz z konkurencyją na polu narodowego liberalizmu, długów państwowych, prowadzenia wojen etc., to wszystko to może niezbędnem uczynić odrodzenie Europy za pomocą kuinta i gwałtownego zmieszania krwi europejskiej z krwią kałucką, czego tak usilnie i proroczko domaga się nawpół rosyjski a całkiem moskiewski Herzen. Zaznaczyć przytem trzeba, że beletrysta ten odkrył „komunizm rosyjski nie w Rosyi, a tylko w dziele pruskiego radcy stanu Harksthausena“.

Uczonym rosyjskim, któremu „Marx oddaje cześć, jest znany Czernyszewskij.



wa), a ostatnie w kapitał. W historii tej każdy przewrót, który służy dźwigni rozwoju klasy kapitalistycznej, stanowi epokę. Podstawą wszakże tej ewolucji jest wywłaszczenie rolników. Pod koniec wzmiankowanego rozdziału mówię o historycznej tendencji kapitalistycznego nagromadzania bogactw i utrzymuję, że ostatnim jego wyrazem jest przeobrażenie się własności kapitalistycznej we własność społeczną. Nie podaję ja tam żadnych dowodów na poparcie mego twierdzenia dla tej prostej przyczyny, że twierdzenie to jest tylko sumarycznym streszczeniem długich wywodów o produkty kapitalistycznej.

Jakież tedy wnioski mógł wyciągnąć mój krytyk z tego mojego szkicu historycznego w zastosowaniu do Rosyji?

Te tylko: jeżeli Rosyja dąży do przekształcenia się w kraj kapitalistyczny, na wzór narodów zachodniej Europy — a w ostatnich latach nie mała zadała sobie trudu w tym kierunku — nie dokaże ona tego inaczej, jak tylko zamieniając znaczną część swych włóścian w proletaryjuszów; po czem, sprowadzona na łono ustroju kapitalistycznego, ulegnie ona nielitościwym jego prawom, narówni z innymi, zwykłymi narodami, Oto wszystko!

Ale to nie wystarczy memu krytykowi. Trzeba mu koniecznie przerobić mój szkic genezy kapitalizmu w zachodniej Europie, na ogólną historyczno-filozoficzną teorię tego procesu, narzucając fatalnie wszystkim narodom, bez względu na historyczne okoliczności, w jakich się one znajdują, a to dla dojścia nakoniec do takiej formacji ekonomicznej, która zapełnia, przy jak największej wydajności wytwórczych sił pracy społecznej, najzupełniejszy rozwój sił przyrodzonych człowieka.

Lecz, z przeproszeniem mego krytyka, za wiele robi mi on honoru i wstydu zarazem. Weźmy przykład. W różnych miejscach „Kapitału“ robiłem aluzyje do losu, jaki spotkał plebejuszów starożytnego Rzymu. Ten sam ruch, który sprowadził rozdział pomiędzy nimi a ich środkami produkcji i istnienia, spowodował nie tylko utworzenie się wielkich własności ziemskich, lecz także i wielkich kapitałów pieniężnych. I tak: pewnego pięknego dnia znaleźli się z jednej strony ludzie wolni, ogoloceni ze wszystkiego prócz swej siły roboczej, z drugiej wyzyskiwacze tejże siły roboczej, dzierżący nieprawnie wszystkie nabyte bogactwa. Cóż ztąd wynikało? Proletaryjusz rzymscy stali się nie najemnikami, lecz „motlochom“ próżniaczym, niżej upadłym, niż dawniej „poor whites“ (biedni-biali) południowych Stanów Zjednoczonych; obok zaś rozwinął się tam system produkcji nie kapitalistycznej, ale niewolniczej. A więc wypadki uderzająco analogiczne, lecz zaszły w dwóch różnych historycznych sferach, sprowadziły rezultaty zupełnie różne. Badając każdą z tych ewolucyj z osobna i porównyując je ze sobą następnie, odszuka się łatwo klucz tych zjawisk; nie dopnie się tego jednak nigdy z *passé-partout* teorii historyczno-filozoficznej, której największą zaletę stanowi to, że jest *supra-histeryczna*.



## SPIS RZECZY

	Str.
I. O WOLNYM HANDLU . . . . .	3
II. PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ . . . . .	14
a) Co to jest płaca robocza i jak się ona określa? . . . . .	15
b) Od czego zależy cena towaru? . . . . .	19
III. PROUDHON . . . . .	35
IV. NĘDZA FILOZOFII, ODPOWIEDŹ NA DZIEŁO PROUDHONA „FILOZOFIJA NĘDZY”	
Przedmowa . . . . .	41
Rozdział pierwszy. Odkrycie naukowe :	
i. Wartość zamienna a użytkowa . . . . .	42
ii. Wartość ukonstytuowana czyli wartość syntetyczna . . . . .	50
iii. Zastosowanie prawa proporcjonalności wartości.	72
a) Pieniądze . . . . .	—
b) Przewyżka pracy . . . . .	78
Rozdział drugi. Metafizyka ekonomii politycznej :	
i. Metoda . . . . .	87
Pierwsza uwaga . . . . .	88
Druga uwaga . . . . .	90
Trzecia uwaga . . . . .	91
Czwarta uwaga . . . . .	—
Piąta uwaga . . . . .	93
Szósta uwaga . . . . .	94
Siódma i ostatnia uwaga . . . . .	97
ii. Podział pracy i maszyny . . . . .	101
iii. Konkurencja i monopol . . . . .	111
iv. Własność ziemska albo renta . . . . .	117
v. Bezrobocie i koalicje robotnicze . . . . .	124
V. MARX CONTRA MICHAJŁOWSKIJ . . . . .	130



XXXXXX  
I N: 714769  
XXXXXX



ANTYKWARIAI  
\*KSIĘGARNIA\*

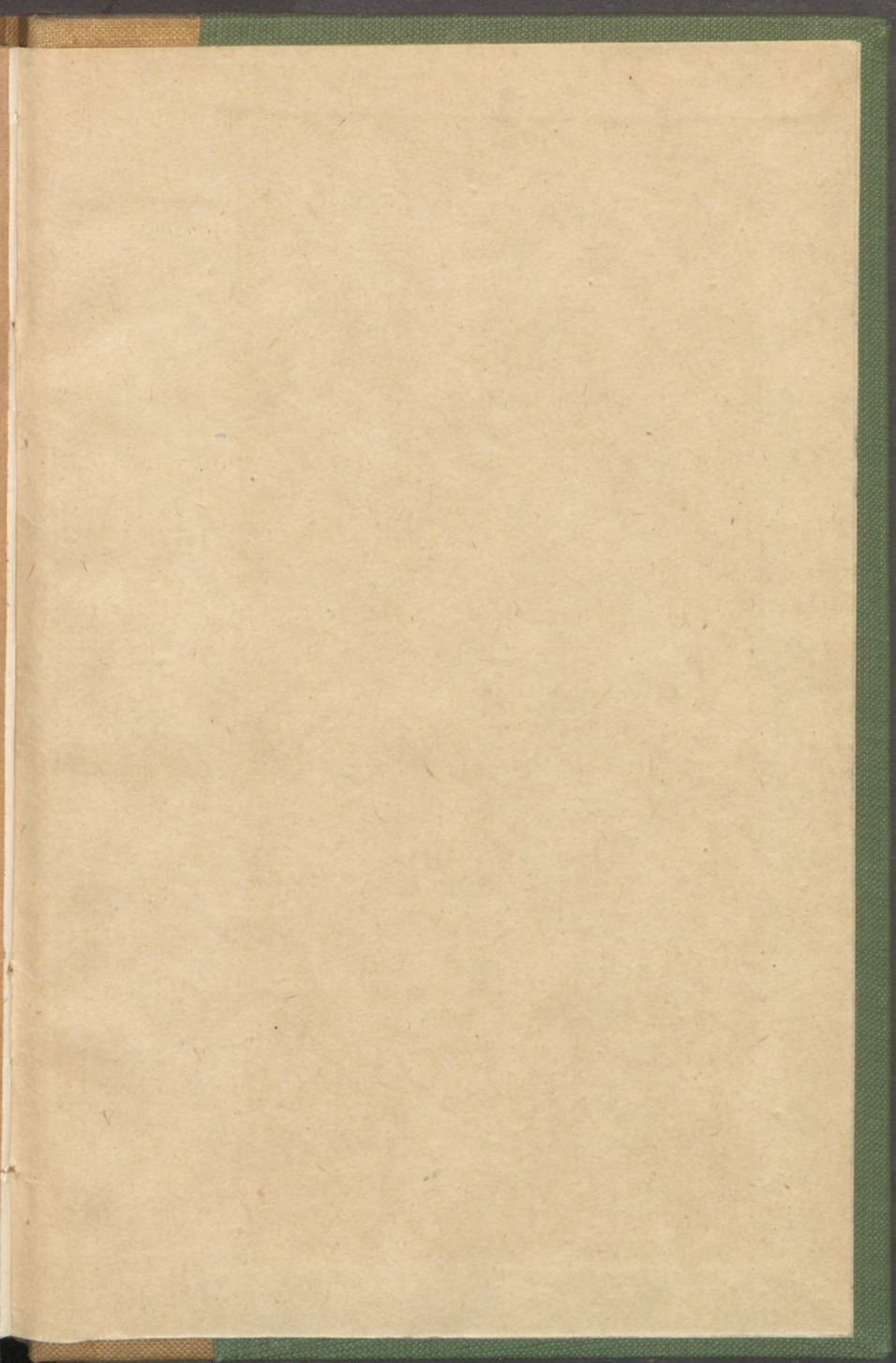
335282

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

50

<b>Bebel A.</b> — Kobieta i socjalizm . . . . .	rb. 1 k.	—
" — Ruch zawodowy a partje polityczne . . . . .	" "	10
<b>Blos W.</b> — Rewolucja francuska, 2 tomy. Cena zniżona . . . . .	" 3 "	—
<b>Cadek Dr. J.</b> — Ośmiogodzinny dzień roboczy . . . . .	" — "	5
<b>Engels F.</b> — O początkach rodziny, własności prywatnej i państwa . . . . .	" — "	50
<b>Ernest W.</b> — O komunie paryskiej . . . . .	" — "	12
<b>F. P.</b> — Komunizm w pierwotnym chrześcijaństwie . . . . .	" — "	6
" " — Systemy wyborcze najważniejszych państw konstytucyjnych . . . . .	" — "	10
<b>Hauptman G.</b> — Tkacze (dramat) . . . . .	" — "	20
<b>Jaekch G.</b> — Historia międzynarodowego stowarzyszenia robotniczego . . . . .	" 1 "	50
<b>Jędrzejowski B.</b> — Ruch czartystów w Anglii . . . . .	" — "	10
<b>Kampffmeyer P.</b> — Socjalna demokracja w świetle historii kultury . . . . .	" — "	40
<b>Kautsky K.</b> — Kwestja rolna t. I . . . . .	" 1 "	50
" " — Podstawy socjalizmu . . . . .	" — "	10
" " — Zasady socjalizmu (Program erfurcki) . . . . .	" — "	50
<b>Lassalle F.</b> — O istocie konstytucji . . . . .	" — "	10
" " — Program robotników . . . . .	" — "	5
<b>Limanowski B.</b> — Naród i państwo . . . . .	" — "	80
<b>Marks K.</b> — Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte . . . . .	" — "	25
" — Nędza filozofji. Praca najemna i kapitał. O wolnym handlu. Proudhon. . . . .	" — "	40
" — Pisma pomniejsze, Serja I—III (razem) . . . . .	" 1 "	—
<b>Nicholson I.</b> — Ruch współdzielczy . . . . .	" — "	15
<b>Pernerstorfer E.</b> — Demokracja społeczna a sprawa narodowa . . . . .	" — "	3
<b>Romański M.</b> — Wolność strejków . . . . .	" — "	40
<b>Schippel M.</b> — Zmiany ekonomiczne a rozwój myśli socjalistycznej . . . . .	" — "	8
<b>Vandervelde E.</b> — Kolektywizm i ewolucja przemysłu . . . . .	" — "	60
<b>Wasilewski L.</b> — Współczesne państwo konstytucyjne . . . . .	" 1 "	—
<b>Wojewódzki J.</b> — Znaczenie związków zawodowych . . . . .	" — "	10
Jak chłopcy sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę . . . . .	" — "	20





Biblioteka Główna UMK



300050012962